II

Michał Sołtan

Listy do Józefa Kraszewskiego

T. 3: 1883 – 1884

p. 56.
307
1

Drez. 1 Stycznia 883.

A więc wstąpiliśmy w nowe nieznane nam obszary! Z ciekawością turysty, oczekujemy czegoś innego, rozglądamy się dokoła siebie, żegnając nas widoki cośmy widzieli, żegnając już zabarwione myśli — zlewają się w jedno — a my, stosownie do temperamentu, zachowujemy w pamięci żywiej, albo przygody smutne, albo wesołe, albo częściej nam będą powracać w gawędach i wspomnieniach, przeszkody, albo powodzenia. Wszyscy, bez wyjątku, wspominają o towarzyszach tylko w przebytej drodze; swoje ja kojarzą z nimi — między nimi wybierają sobie życzeniem lub w rzeczywistości, towarzyszy na dalszą drogę — i tych nazywają: przyjaciółmi, druhami —. A tem silniej pragnie ich towarzystwa, jeżeli poznał nieznaną wędrówkę bez nich, gdy nagle wśród drogi, opuścili go i do nowej przyłączyli się gromadki. Nie jest to ich winą, ani ich tylko cechą. Bogowie dawno opuścili ziemię — słońce, co wieczór opuszcza jednej półkuli horyzont — i zostawia po sobie ciemności — na wspomnienie zostawiając gwiazdki migocące i rzędny swój kontrfekt — księżyc, który tylko zakochanym, t.j.: niespełna mającym rozumu, i koty mogą za słońce brać. —

A wyście mogli myśleć, parę dni, że i ja, cichaczem, niesłownie zeszedłem z waszego horyzontu — gdzie akuratnie zjawiałem się dwa razy, na kwadransik jaki, tygodniowo. Teraz wiecie, że stałem się nieakuratnym, właśnie chcąc być niezmiennie akuratnym. Czym mógł przypuszczać, że nie na całe święta, pojedziecie do siostrzenicy swojej? Wszak to gra świecy nie warta, wybierać się do rodziny, na wieś, z miasta, na jaki, jeden, dwa dni. Czy ja wiem, wreszcie, ileście czasu tam bawili? A przeto nie ukończonym został rachunek mój, wczoraj robiony z rokiem zmienionym. Tylko o tem nie wiem, jak się stało i co się stało. Zliczyłem nawet ilem listów przez rok odczytał i ilem napisał. Pierwszych — 322. Drugich — 450. —

A czytając testament Kowala w r. 1878 pisany, który teraz odmienił, wiem ile ten człowiek pieniędzy miał. 5 listów likwidacyjnych na 100 r. i 200 g. w gotówce. —

Wiem że biedna Korzeniowska w Krakowie umierająca na skirra w żołądku —

Cieszy mnie że trzy moje dobre znajome, zmieniają się koło jej łoża, i godzą ją z losem i z ludźmi: Jerzmanowska, Sadowska, i Brzińska panna. Dumny jestem, gdy widzę że pokrewne mi duchem istoty na takiem stanowisku służą ludzkości i ludziom.

Ale spytacie, a co się z Poznaniem dzieje się? A odpowiedzieć na to może moja kolumna pacierzowa, która mi niepozwoliła wczoraj nosa wytknąć na powietrze. Dziś już lepiej - doktor, naraszcie po czterech odwiedzinach <u>trafił na metodę</u>. Szczególnie o uregulowanie ciepłoty na kilku pacierzach - które bardzo często się rozpalają. Więc ostatecznie zalecił przyrząd ciekawy i bardzo sprytny. Składa się on z rurek skręconych w tabliczkę tak że w przez nie, jak w piecu z poskręcanemi luftami, może woda czy para przechodzić; otóż woda 25 stopni mająca, z naczynia na stole stojącego, za pomocą rurki gutaperkowej, wchodzi do tych rurek cynkowych, krąży po nich, i wychodzi drugim końcem ich, także przez gutaperkową rurkę, do naczynia stojącego na podłodze. A ja siedzę w fotelu i mam ową tabliczkę na plecach - i opierając się o fotelu plecki, trzymam ją, tam gdzie potrzeba. Trwa to od 15 do 20 minut. Więc, jeżeli nie pogorszy mi się, jutro na noc wyjedziemy, a pojutrze na noc staniemy we Wrocławiu.

Tu - błoto - i odelga zupełna.

Z nowości miejskich zakomunikuję, żebyście nie zabłądzili, na wypadek, broń Boże, potrzeby Waszego tu powrotu - Otóż: dom na przedmieściu <u>Pfarrkirche</u> na Herrengasse, który kupił, zwali go i ulicę o 7 metrów rozszerzy. Na Schmidtgasse od Albrechtgasse, koło Kaiserstorska, zabrzy domy znoszą - a Merangartenu ani śladu.

Dziekan dostał nowego kapelana, z Wiednia, starszego człowieka z matką - tamtego pchnęli do Marburga - i bardzo rad z tego - czy na długo?

Węgierscy z Siehoniem odjechali, zostawiając zatokę na Haydngasse №13 - łagodzoną tylko nowym dywanem w pokoju młodych na podłodze i kilkudziesięcioma guldenami w kieszeni młodego, wygranych w <u>pikiete</u> u Węgierskiego.

Dziś imieniny, urodziny i rocznica ślubu Pułaskich - więc idziemy...... do teatru na farsę: <u>Eine mit Talent</u>! na sztuki tamane <u>delekowa i łowe</u>.

Wasz serdeczny, stary choć w roku nowym Michał.

Poznań. 2 Stycznia 883. p. 52

308 2

Wspaniałe te cygara! Sam, przynajmniej może panie Bismarka poszczycić się i w chwilach oburzenia i rozdrażnienia albo i tęsknicy pocieszyć. - Oto otworzyłem pudełko, Colorado - 5 marek, czyli cygaro jedno nie zupełna 3 krajcary kosztuje, a pachnie i smakuje, kiedy lepiej od tych naszych 5 krajcarowych Ciebie.-

W sobotę Grau sprawił mnie emocję nie małą - i to nie jedną - Odbieram telegram. z Grazu! więc nic innego że Kowal umiera! - otwieram: Marię wyniosło kupony, przyszlij numera do ogłoszenia. Objaśniam wszystkim po kolei, że zostawiłem u niego dziesięć kuponów od losów serbskich, by je spieniężył 13º Stycznia. Ledwie zdążyłem wszystkim po kolei objaśnić, drugi telegram, z Grazu, znowu, więc myślę sobie; pewnie z rozpaczy, powiesił się - czytam: Znalazły się! - Więc, prawda, że emocje były i najróżniejsze. Tak i tutejsi znowu przechodzą przez troski, niepokoje i obawy i okropne oczekiwanie. Jest się urządzenie z kostiumami - uprzedzić zaraz to tele Krakowiaków - więc niewiele jest zdolna - by nowiowi panny lub panie, by świetne kostiumy mających, umyśli dom zamieniły na prostą chłopską, ale to jakoś się zrobi - Ale z innej strony grozi zła. Jest tu w Poznańskiem p. Morawska, siostra ś.p. Róży Sobańskiej, z domu Lubieńska, ma lat 90 i kilka, i właśnie wybrała sobie te właśnie tygodnie, na ostatnią serję choroby - a tak jest szanowana ogólnie, że nawet panie które urządzają ten bal - i mają najpoważniejszy interes w tem żeby był i udał się, bo gwałtem trzeba córki z domu zepchnąć jak najprędzej - powiadają, że pojadą na pogrzeb-

A najbardziej kręci się koło tych zabaw i ożywienia Poznania w ogóle: pani Helena Potworowska, brata Józefa Bewy córka, ta słynna trzpiotnica i figlarka, co kiedyś kazała wszystkim do telegrafować, że nagle umarła. Ja ich domu, w którym co wieczór po teatrze zbierają się, unikam, i wcale nie wstępuję do nich - ale za żonę nie ręczę.

Zaś moje towarzystwo - całe, dawnej daty. Najprzód panna Julja Działowska, siostra męża owej Klotyldy, co to w Karlsbadzie była - 82 lata ma, i codzień po parę stoków, przy których czasem, podejrze, rozbije sobie głowę, tłucze rękę - etc - przy niej mieszka panna Działowska, córka owej Klotyldy a siostra Zygmunta znanego; - i jeszcze pani Prusska, matka żony Tyszkiewicza Wincentego z Kejgowskich. Dom ten, niby, pałac z zaklętą księżniczką - trzymają się z dala od świata -

Drugi składa się także z kilku pokoleni, i pełen życia, chociaż bezpośrednio nie bierze w towarzystwie życiu, udziału. Pani Borowska, na czele, jej córka Engelstromowa, z mężem literatem i szwedzkim ordynatem, potem dzieci różnego kalibru i pochodzenia; tj. tem dzieci syna starej, wnuczki siostry i dzieci Engelstromów.

Borzęcki syn żonaty z Kożuchowską z naszych stron, a Engelstromówna córka za Szembekiem w Galicyi.–

A trzeci dom – siostra pani Borzęckiej starej, pani Trzcińska, żona bodaj czy nie osławionego Belwederczyka, a matka owego Trzcińskiego, co to miał niby kapitan majster, w Krakowie. Bardzo wzięli do siebie.

W tych trzech domach, spokrewnionych z Sierakowskim – łączy się harmonijnie z serdecznością i przyjaźnią; – i w każdym z nich, każdego wieczora, zachowane jest miejsce dla nas. I na tych też domach ograniczy się moje obcowanie ze światem zewnętrznym.

Koniecznie mogę iść słuchać Dolorattego, skrzypka, a ja ogromnie ciekawy Dzolymy, która przyjeżdża tu też i będzie miała trzy odczyty na rzeczy publiczne. To dla mnie prawdziwa uczta.–

Kozielski co z Blochówną żonaty, świetny ma dom – a w Niedzielę daje przed obiadową porą, wódki – t.j. likworsie, wszystkie zebranie, jak niegdyś w Warszawie Lubieński.

Brat mój jak Figaro, ci et là – I na balach, i na herbatkach, i pierwszy rozpoczyna tańce, i po parę dni poluje, a o sześć lat starszy ode mnie. A tu polowanie takie, że trzeba ze sobą brać frak i białe krawaty! Podziwiam go, ale nie zazdroszczę ani trochę.

A jak tu nas powitał poważnie mrozem! Wczoraj, zawczoraj po 8 stopni-
Na ulicach szron(?) ... ludzie idą szybko, okutani, nie poznają jeden drugiego, ślizgą się po ziemi, po której roztopione rynsztoki z lodem się okryły. A brudne to wszystko, domy odrapane, skwery niezamiecione, papiery się walają z czasów kiedy klomby były porosłe liśćmi, i bezpieczne stanowiły ukrycie. Zimno – bieda, w kościołach msze o 9ej już skończone, a my o 8ej wstajemy, i ledwie o 9ej uporamy się z herbatą swoją –
Spokoju ani jednego – ucho ciągle szarpane przeciwnemi sobie dźwiękami – to polskiemi, to niemieckiemi, to żydowskiemi. Do sklepu wejdziesz i nie wiesz jak mówić. W jednym powiesz po polsku, odpowiedzą po niemiecku, w drugim, na niemieckie zapytanie, powiedzą po polsku.
Długiego potrzeba czasu, by z tem wszystkiem się oswoić.
A ze zdrowiem mojem jakoś nieszczególnie.– Widocznie teraz znów sam przyzwyczaił się do podsuwania różnych objawów, a może wywodził nowe.–
Ale tymczasem cicho, sza! nie chwalmy się, jak powiada moja żona.–
Przedziwna tu pociecha, to nasz salon – duży, jasny i ciepły.– Zresztą we 24 godzin po paleniu w piecu 13 stopni i piec ciepły jeszcze – ale za to sypialny pokój ciemna lodownia, a okna zamarznięte lodem jak by więzienne. Ale, wdzięczny, tak i zostanie.

Od Bardy ani słówka nie mam. Widocznie dobrze się bawi.

Wasz serdeczny Michał.

p. 59.

309 3

Poznań. 12 Stycznia 883.

Okrutnie długim mi się wydał czas między 58m a 59m l. – Zwykle gdy zanadto jestem rozerwany, gdy życie nie płynie równem, spokojnem korytem – czas długo mi się wlecze, chociaż niekiedy godziny bardzo szybko mijają. Zaczem tak jeszcze nie osiadłem ja w sobie, nie znalazłem do środka otworu, by trzymać się własnej równowagi. To temu, to owemu, trzeba robić ustępstwa, w pierwszych dniach odzwyczajenia się, i robisz, czegoś nie miał robić, lub nie robisz coś miał zrobić. I tak miałem nie iść na koncert Sarasatego, i poszedłem. Bo tak było: wyszło na wierzch, że siostra nie szła, bo ja nie idę; – naturalnie poszedłem, by ona poszła. Było to wczoraj. – Podziwiałem grę, technikę – która sprawiała wrażenie, jak gdyby cały komplet skrzypaków grał. – Ale za długo i za wiele tego było – jak tu mówią: echt deutsch – Za 3 marki t.j. półtora rubla – grał on, grał fortepjanista, każdy on 4 razy, drugi 3 razy, a za każdym razem po 2, po 3 sztuczki lub sztuki – i jeszcze nie dosyć; tak hałasowali, że jeszcze musiał on być grzecznym i uprzejmym, i nad program parę razy grać.

Nie to tylko stało się nie według mojego życzenia. Dzieje się rzecz inna, także nie według mojego życzenia. Żoneczka moja, uroiła sobie że potrzebuje, że powinna, polecieć do Bilcza, na dwa tygodnie, i już upakowała się i dziś wieczorem lub jutro rano ma jechać. Ruch raz, rzecz na wszystkie strony: nagle wybuchła u nas tam sprawa szynków. Nie dają żydom biletów, chyba tym tylko którzy mają własną ziemię – a ziemi kupować nie mają prawa. Więc sprawa nie łada. Co zrobić? jak zrobić? Żona moja powiada, że jak sama nie pojedzie, młody dzierżawca, źle zrobi – tem bardziej, że nie wie jak zrobić i o to się zapytuje. Ja sądzę, że potrafi zrobić – żona obstaje przy swojem, i opiera się na instynkcie, i idzie za instynktem...

W odpowiedzi zaś na Pani pytanie i powątpiewanie i dziwienie się – że tak często i dobitnie mówię o potrzebie oszczędzania się, mógłbym przesłać i przysłać listy dzierżawcy. Za każdem pisaniem, nowa szczerba w dochodzie. Miał on z wyrachowania żony, przysłać w terminie, tysiąc rubli a resztę zostawić na wydatki, które żona poleciła w majątku – a teraz pokazuje się że tych wydatków summa daleko więcej wyniesie, a żona, gdy przyjechała przywiozła ze sobą pieniądze 500 r. s. zaledwie, z procentu który płacić się ma dopiero w Kwietniu s.r., a do następnych pieniędzy trzeba czekać znowu Stycznia i Kwietnia, a skąd zapłacić 1300 r. na budynki poprzenosić?

Jest to z łaski żony, z majątku ziemnego, mają dochód tylko ciotki, krewne, [illegible] i inni szczęśliwcy, a nie my. Oszczędna to kobiecina [illegible] względem swojej osoby, ale szał ma co do urządzania siedziby majątku, mieszkania, i dla drugich. Na czyjeś tam wykształcenie, na jakąś wyprawę córki przyjaciółki, i na podobne rzeczy – nie oglądając się na potrzeby naszego życia – wyrzuca. A o ogólnym budżecie, ładzie w nim, pojęcia nie ma.

I jeżeli ogółu nie jesteśmy w wielkim r. Sopocie, to zawdzięczamy temu tylko,
że nie dbamy o to co powiedzą ludzie; nie gonimy za elegancyą - i że jeden
drugiego powstrzymuje, i że mieszkamy w mieście - Na cześć zbankrutowa-
libyśmy. Wygląda to dziwacznie, paradoksalnie, a jednak - jest to prawda.
Nikt ze strony nie jest w stanie sądzić o stopniu zamożności drugiego -
Ale niech Pani nie myśli, że to co Pani pisała, było dla mnie nie
miłem. przeciwnie! właśnie pragnąłbym żeby nasze obcowanie częściej
miało podobny charakter. Wszak ja zawsze interesuję się wszystkiem
co Was dotyczy. Ileż podobnych zapytań Wam przesyłałem, ileż uwag
robiłem - podobnej treści! I sobie nie mam za złe, i oto Was najsu-
silniej proszę. Wszak niegdyś w pierwszym roku mojego pisywania
przesyłałem Wam dokładne miesięczne obrachowania - może nie bez
nadziei, wywołania podobnych z Waszej strony -, mniemając że nie
było by to bez pożytku dla stron obu. -
Dotąd nie mogę jeszcze przyzwyczaić się do nowego życia - jeszcze nie podzie-
liłem dnia na godziny - jeszcze z kuchnią nie oswoiłem się -
I Wyszka moja, robiąca tu furory istne, pokutuje za łaski wszystkich.
od dziś, w czasie obiadu, będzie zamykaną w innym pokoju.
Klimat zaś tutejszy, stanowczo dobrze mi robi - na razie przynajmniej -
chociaż powitał nas srogo - ciągle po 8, po 9 stopni mrozu - Chodzę w
futrze, i futro mi nie szkodzi - a w Gracu nie mogłem w futrze chodzić.
Ale co za nieznośne tu chodzenie! Każdego nowoprzybyłego oglądają -
nie panie lub panowie, lecz klasa miejska; - ciągle się ulicami nosem
o ściany i bramy forteczne - Ale osobliwości tu - w prawdzie barbarzyńsz-
to platz-Muzik - przed domem wojsk. dowódzcy - nie zważając na aurę -
słota śnieżna, deszcz, mróz - nic nie przeszkadza. prawdziwe to maszy-
ny - ci wojskowi Prusacy.
Jeszczem dotąd nowej roboty nie rozpoczął - Czekam na materjał z Berlina.
Co tam za okropności, jakoby, wygłasza, nowy organ młodzieży w Krakowie.
przyszłość, pod redakcyą dobrego mojego i Bordy znajomego, Jabłowskiego.
Ale co znowu z Bordą się dzieje? Tyle czasu - ani słówka!
A jak tam u Was w kraju, jak powitało ich Nowy Rok, - dziś szczęśliwy?
Czy świeci im nadzieja i pociecha? Czy smutek nie porosił?
Bałej, ja, po trzech miesiącach, nie na Litwę, lecz najpierw na Wołyń
pojadę - i jeżeli mi się uda, stąd otrzymać paszport z Warszawy - jechać będę
na Kraków i Lwów. - Najpierw chce mi się urządzić mieszkanie w
Dubnie i dopiero stamtąd robić wycieczki - na Litwę i na Podole -
Będzie to praktyczniej - niżeli jakiem projektował - całe lato jeździć po
Litwie, a dopiero potem osiadać na miejscu. -
Wasz serdeczny Michał

Poznań. 16 Stycznia 883. Wtorek. 310 4

Co się to stało? Gdzie się wczorajsza ℞ podziało? Tylko Bóg i chochlik chyba wiedzą. Napisana, w kopertę włożona, koperta zaklejona, nadpisana, marka przylepiona; razem z listem do Kowala na stole położona. Włożyłem futro, i zdaje się włożyłem oba listy do kieszeni - Skrzynka pocztowa przy tym samym domu; - nim do niej doszedłem - listów w kieszeni nie znalazłem. Nie zawróciłem do mieszkania - bo myślałem, potem, wrzucić - nie stanowiło to różnicy. Wracam w półtory godziny - z nadzieją, bo pewno, że listy znajdę na stole, jak mi się nieraz zdarzało. - Niema! szukam - niema. A! pewnie Adam brat mój był beze mnie, i zabrał i do skrzynki wrzucił. Schodzę na dół - był Adam, ale ani listów nie widział - ani naturalnie ich nie brał. Więc, ma się rozumieć, przysłużyła mi się sługa - i widząc listy gotowe zniosła i wrzuciła. Dziś więc przychodzi ona palić w piecu; obudzony, usposobiony dziękczynnie dla Boga, jak prawy Chrześcijanin, i dla niej, jako człowiek mający spory zasób tego rzadkiego uczucia - pytam ją z tonem potwierdzającym pytanie. Jako żywo! w pokoju moim, nie była nawet w tym czasie. Więc teraz stoję, wobec zagadki olbrzymio ciemnej: Co się z listami stało? Tutaj nikt mi nie ukradł. Zgubiłem na schodach widocznie - Co zrobił ten kto ją znalazł? Czy rzucił do skrzynki? Czy haniebnie zatrzymał? I tylko dla tego dziś piszę, tymczasem nie powtarzając wczorajszego szczęśliwego ℞ - z czekam od Was, niecierpliwie wiadomości - czy doszło to ℞ do Was, czy nie. Czyli czy dzisiejszy liścik, prawdziwy już tylko liścik, ma być ℞ szczęśliwy, czy jakiś między℞e? bez numeru i nadkompletny. -

Jeszcze muszę i do Kowala pisać i do żony - więc na tem tylko kończę -

Ciocia, granicę, szczęśliwie przejechała - i pociąg ma zapewniony - ale jak tam do Bielska dostała się w takie mrozy - jestem jeszcze niespokojny.

Serdeczny Wasz, zaintrygowany

Michał.

p. 61.

~~3.11~~ 5

poznań. 19 stycznia 883.

Bal, bal i bal! Kostiumy i suknie! panny ładne, nie ładne, panie co były ładne a
dziś nie są, panie i dziś ładne. panie do południa, robienie wizyt i uciecha gdy
nie przyjmą; dowiadywanie się, kto kiedy obiaduje, by na pewno iść lub jechać
i tylko kartę rzucić, czekanie na fryzjerkę – i płacenie od głowy, 2 marki to jest
gulden i 20 krajcarów, a w antraktach wspomnienia o biednej Żółtowskiej Krasi-
ckiego Marcelego córce, zmarłej w Gorycji. Wreszcie równowaga zachowana w towa-
rzystwie. Umarły dwie, i zamąż wychodzą dwie. Potockiego córka za Mięczyńskiego
co był w Szlęsierstwie, a wspomniany w odezwie w broszurze Czenińskiego jako
jedyny w Polsce Bismarkowiec, i Żółtowskiego córka, najbogatsza panna, za
Ponińskiego b. oficera włoskiego, a jenerała bodaj czy nie bratanka.
Z balu kostiumowego wspomnienie warte o córce południa, Kościelskiej Błocho-
wey, ubranej jako królowa Egiptu; o pochodzeniu kostiumu, legendy całe kur-
sowały, bodaj że nie z mumii jakiej niby zdartego – a okazało się że zrobiony
tu na Berlińskiej ulicy u Szumińskiej –
Byłem raz w teatrze parę. Sala ubrana jest na bal – Dawano Złotego Cielca – i
tańczono nudnego polonesa na scenie i na sali parterowej – potem publiczność
z lóż zeszła na dół i tańczyła – Wczoraj bal na pomoc Dziewcząt – brał mój gospo-
darz, jutro bal, pojutrze bal i tak dalej: Nie podobna przyjść do słowa, i nie
usłyszysz słowa rozumnego – wszystko kręci się jak w kotyljonie, jak fakiry –
Napoleona plon-plon aresztowali – mógł by i Cesarzem zostać, niktby tu o tem
nie wspomniał. W Berdyczowie katastrofa straszniejsza niż w Ringteatrze, i
ta nie odwróci nikogo od kołowrotu karnawałowego. Muzyka tam
swoja, i ta nie... szczegóły z tej okropności. Co za Pani G z córkami, co miała lokaja?
Ale co znowu za cyrkomanja, żeby na Nowy Rok jechać do Berdyczowa!
Co za klęski w tym świecie, to woda to ogień! Ale Europa, ani polska nie
ruszy się z pomocą! Czy się ludzie nie opamiętają naraszcie? że nie w tak sobie
palić, nie warjować, lecz modlić się trzeba.
Smutny więc jestem w tym szale karnawału i klęsk – a do tego i list Kowala,
przejmuje mnie, bądź co bądź, szczerym smutkiem. Już trudno przeżyłem, tak
pisze niezrozumiale, że spokojnym przygotowuję się do opuszczenia ludzi
którym służył całe życie, a teraz opuszczony przez wszystkich.

Srewy wyprawia po trochu, do babki Wendzinej – Obraz salon Deotymy przed
Sichenianowi – Michałowskiemu zapłacił 120 guld – został winien jeszcze 80.
Ledwie przez Księdza, dostał dokument że tamten posiada jego pierścień. –
Dwa domy polskie Pedowskich i Elsnerów rozebrały między siebie Niedziele, na przemiany.
Ciekawy jestem co się stało z moim p. szczudwierszem? – Czy rzucił go tko na poczcie – czy też postanowił się na przyszłą tajemnicy listu!
Kiedyś pytaliście się czy jedna marka pięcio krajcarowa wystarczy? Naturalnie i ni razu nie dopłacałem.
Jakiśem wpadł tu między baby – sforsowały mnie – i znowu wrócić musiałem do całej brody – więc teraz jestem jak obdarzony chory – i hiszpanka została, i broda zarosła: powiadają że z brodą łagodniejszą mam twarz – i tak mnie napadły, że pofolgowałem lenistwu – i ustąpiłem namowom. Pięknie to dla mężczyzny nie jest tak zmieniać wygląd – ale zasłaniam się powagami w tej rzeczy, kobietkami.
Do Berlina nie pojechałem – pożałowałem pieniędzy – i jakoś przykro mnie użyć przyjemności bez Lori – i właśnie, kiedy ona biedaczka tam poniewiera się – i nie mam dotąd wiadomości, jak zjechała.
Pani Mazurkowa w Warszawie wystąpiła z balem kostiumowym. Córka była: Magicienne – z wypchanemi na sukni i ogonie, wężami, kotami i różnemi paskudztwami.
Posłałem już zapytanie czy przyszlą mnie tu paszport z Warszawy. Jeżeli tak – to jadę na Lwów, i jestem tam w pierwszych dniach Kwietnia. A co? a wy mnie już zgadaliście, że innemi kolejami mam ruszać się – Dla czego te trzy miesiące wszystkie nie mają po 28 dni jak Luty? Ja tu jestem i jak w klatce, i jak w więzieniu; i pusto mnie, choć ludno, i ciasno, chociaż sam jestem z mojem usposobieniem.
A jakże tam ze szyatyką i z Katarem? Oj Pani, Pani, kiedy Pani przyjdzie do roztropności, do uwagi na swoje zdrowie! Że jeszcze z kuchnią nie może dojść do ładu, a że to z kością pacierzową, jakoś cicho dotąd – a to najważniejsza.
Bywajcie mi zdrowi, weseli, spokojni
Wasz serdeczny Michał.

Poznań 22 Stycznia 883. p. 62

31

6

Cóż się Drzewa milczenie! Co też to z Bordz dzieje? Czy tak się rozczarowywał, czy może zachorował? Wszak jestem dłużej 17 dni – pisałem do niego na jego imieniny, na Nowy Rok – i dotąd ani znaku życia nie dał. Jeżeli nie może chory, i nie rozbałamucony – chyba się gniewa.

Tymczasem muszę zostać przy niezaspokojonej ciekawości, i przy nie ukojonym niepokoju. – Tak samo jak nie wiedziałbym co się stało z listem moim, z p. 60m, gdyby nie Kowal, który dziś mnie zawiadamia, że list zaginiony u mnie i jakoby niezaadresowany jego doszedł, bo i do niego wtedy pisałem. Więc widocznie ktoś przeczytał, ale zakleił, i wrzucił do skrzynki; i za to dziękuję temu komuś. Z treści listu nie bardzo zmiarkował a sumienie nie potrzebnie obciążył.

Pocia już dojechała do Bilcza, ale musiała na pierwszej stacyi, a raczej na pradze nocować, bo w wagonie, siedząc, zgubiła bilet. Naczelnik poradził przenocować, nim przeszukają wagony. – Bilet się znalazł – ale o 24 godziny ona później przyjechała. Powiada że nie zmarzła; z kolei do Łucka jechała saniami, a z Łucka do Bilcza kołami. O sprawie jeszcze nic nie donosi, bo pisała z Łucka.

Co też tam u Was dzieje się? Czy wyszła Pani z choroby? Czyby jeszcze Pani w jej kleszczach obezwładniona? A może już Pani Olimpja przyjechała? A wtedy, wiem, że trudno Pani pisać, chociaż Bóg świadkiem, tylko parę słów, i to byłoby dosyć, kiedy nie można o więcej.

Przeszliście tam przez intrygujące emocje – z tem zamknięciem kościoła Jezuickiego. Wyobrażam sobie, co to było najsprzeczniejszych wiadomości, a każda, jedna drugą, zaprzeczająca!

A my tutaj, jesteśmy, jakby w salonie krawieckim – suknie i suknie! Garnirowania do balowej sukni po 20 marek za metr. Bagatela! Śmierć zabaw nie przerywa – nie tak jak w Berlinie – szykowały się Panie na srebrne wesele starego pawiaca. Następcy Tronu. – wyjątkowo rządni Hohenzollerni, wysadzili się na zbytek azjatycki – a Karol brat Cesarza, nagle zdmuchnięty ze świata i światła balowe zdmuchnął. Takoż śmierć po wysokich głowach tnie swój krąg!

A porę mamy cudowną! i jasno i nie mroźno – w tym względzie nic nie żałuję żem do Włoch nie pojechał. Bo i te wiatry tu tutejsze, nie tylko nie szkodzą mnie, ale przeciwnie dobrze mi robią. Może dla zawiędnienia, potrzeba, jak szynkom i polędwicom, ot wystawio-nym być jakiś czas na wiatr.–. Tak samo było i w Warszawie i w Krakowie. Brak wiatrów – widocznie mnie nie służy. Jako to przyjemność, obwianemu, przewianemu na wskroś, wejść do ciepłego pokoju. A pokój mam wspaniały – duży, świetny, wysoki i ciepły. Żeby tylko ten karnawał prędzej się skończył! Jeszcze dwa tygodnie! A zjeżdżają się do panien tutejszych ze wsząd. I z Galicyi mamy posła Tyszkiewicza, który nas zamiast wyzwolić stąd posłowaniem jego. Urodą tutejszych panien zachwycił się. Ja – nie; może dla tego że wszystkich na zabój chwalą. Już to wzrost wspaniały, ale nie dostrzegam duszy w oczach.

W tej chwili przynieśli mi list od Bordy – więc pp. Romerowie są we Lwowie, a pani Olimpja? Więc dla tego pani nie pisze – że ma takich gości. Żeby to było jakie p., jak u mnie, nic by nie przeszko-dziło. Żeby forteczne działa co stoją na wałach tutejszych, obrócone teraz ku Moskwie, zawrócono ku ulicy Wiedeńskiej, a stało się to w jedno z twoich p. w tygodniu – tak samo, jak w tej chwili, siedziałbym i pisał.

Ale wszelako bywaje!

Więc Barda ma zajęcie! Szczęśliwy a wiecznie narzekający! Cenią go, żądają, a on odstrzega i odstrzega się.

Od Was ostatni list miałem 13go;–

Jakoby do Wenecyi jadą pp. Romerowie i Adam, a w Marcu wracają. Coś to za wyprawa! Na tak krótko, a potem na nie najbezpieczniejszy czas z powrotem. Chyba będą tam zamawiać i kupować niby antyki—

Bo dla zdrowia, jakoś to nie pasuje.

W każdym razie proszę pozdrowić swoich gości odemnie, pamięci ich przypomnieć mnie i nadal polecić. Kiedyż stanę, Bóg da, w Wolicy, byle już osiąść w tem Dubnie, która dziś dla mnie, jak ziemia obiecana.

W Krakowie rozgrzewa zimną młodzież dzisiejszą, wdówka gorąca jak piszą. pani Migayńska, zapewne, Chylińska z domu.– Jacy to Malinowscy byli w Berdyczowie w czasie pożaru? Jużci nie nasi znajomi – bo mowa tam i o dzieciach. Idzie się ze znajomych wieść nie zginęła.

Serdeczny Wasz Michał.

Poznań 26 Stycznia 883.

p. 63.

310

A to Bardo temu winien, że pytałem się co się stało z p. Olimpiją? – pisze
do mnie że widział pp. Rotmerów i Adama; musiałem chyba wnosić że
tylko tych macie gości z za kordonu. 7

I znowu Pani pyta dla czego bym nie pojechał z nimi nad Adryatyk i nad
mętnego Tybru wody. A ja znowu powiadam i odpowiadam: ledwie dyszę
w kieszeni; a karczmy zapieczętowane; Karaim nasunie się na arendarza,
ale on w tak jest imponującem położeniu, bo ich jest ledwie kilku na
parę powiatów, że, prawdopodobnie tak jak nic nie da za karczmy –
a jak zamkniemy szynki, otworzą swoje chłopi, a wtedy aus na zawsze.
I naturalnie Lesia już zapowiada że o tydzień dłużej zabawi, niż miała.
A już tak mi się naprzykrzyło, to jej latanie do Bilcza – i siedzenie tam
zawsze dłuższe nad zamiar, że dla tego już samego, muszę mieszkać w
Dubnie.

Pyta, znowu, Pani, dla czego nie jechałbym na Święta, jeżeli by mnie
nie dali paszportu tutaj – a dla tego, naturalnie, że musiałbym jechać
do Warszawy, i tam paszport otrzymać, bo jestem obywatelem tego
miasta, i z tamtąd muszę mieć paszport. Zapewne! mogę mieszkać
u siebie i bez paszportu – ale swobody ruchu bym nie miał, bo wo-
łyńskie władze nie mają prawa dawać paszportu, Warszawskiemu oby-
watelowi. A bez swobody ruchu, dziękuję tam siedzieć. Od zaraz nasam-
przód, na Wielkanoc tamtejszą, chcę pojechać do ciotki mojej Pileckiej
w Grodzieńskiej. Miała ona teraz tu przyjechać, ale chora – każą do Marien
badu jechać, więc odłożyła do wiosny – więc rozminęlibyśmy się.
Piękne teraz południowe kraje. W Gracu najpyszniejsza sanna –
W Nizzy – zero. A tu żeby nie silne wiatry, byłoby rozkosznie.
I, naturalnie, żeby nie karnawał. Bal co druga noc, obiady, śniada-
nia z kołdunami i omarami codzień prawie. Szumińska ogólna
krawczyszka, spadła z sił – wychudła – od rana do wieczora natłok a każda
Pani potrzebuje mówić i naradzać się na osobności – a tyle gabinecików
nie ma. A każda chce zdobyć sekreta innych pań. – A co za okropne
przechodzą perypetie niektóre panie! Jedna zamówiła z Paryża
złote osły na suknię – W niedzielę bal, a awizo z poczty o południu
przyszło, na komorze przed 5tą nie wydają. A tych osłów bez liku –
po całej spódnicy, i stanika – więc tak poprzyszywała, że z balu wszy-
sy zmalowanie osłów, poprzynosili do domu. Strasznie to wyglądało
jakoby. Suknia czarna koronkowa – i gęsto na niej – złote osły –
cała Pani świeciła się jak jeden bryljant.

A tak wszyscy unosili się nad temi ostami, że tylko jednej przyjaciółce
śmiałem przypomnieć że owi co te osty zbierali - wyglądali jak -
- ci co karmią się ostami.
Kowal przysłał mnie obraz swój Salon Dechyny, w nadziei że przy bytno-
ści tu Dechyny, może będzie go przedać. Bo ów Mizczyński co miły
miał kupić, i dał słowo honoru, że zaraz po przyjeździe do War-
szawy przyśle pieniądze - milczy. Szpilki rubinowej jak nie ma
zamiaru przedawać. Niech, powiada, synkowi zostanie, albo
krukowi jakiemu, po śmierci.
Więc jednak tam przekonania że tutaj kościół Jezuitów został sprofa-
nowany! A dla czego biskup ogłasza że kościoła nie konsekrował?
Chyba on nie konsekrował, a dał upoważnienie jakiemu księdzu!
Ktoś tu pisał że strzał sam słyszał - bo był w kościele wtedy - i w
przyległym budynku ktoś słyszał i myślał że to szyldwach strzelił. -
Czy podobna żeby prawda nie wyszła na wierzch, oficyalnie? Czy pod-
bna by sekret zachowano? Gdzie ten raniony? Kto?
Jak tu długo ciągnie się czas! Zdaje mi się że trzecia już od wieków wyje-
chała, żem jak pisał do was, miesiące upłynęły. -
Skandal tu ogromny na polu polityczném - dwaj posłowie mandat
złożyli - ale i to obija się o szał karnawałowy, jako o Gibraltar - fale
morskie.
Z Krakowa wieszają nogi - bo umarła Radziwiłłowa - i nasz Sieraszewic
młodszy zjeżdża tu na ostatki - na tańcy tydzień - Trochę zmieni się
charakter rozmowy - trochę powietrza świeższego przybędzie. Nie tak
będą ciężyć mi atłasy i surah - i aksamity i klejnoty.
A do tego nie chce mój żołądek zgodzić się z kuchnią tutejszą - już dziś
czekam doktora - wszystkie moje środki wyczerpałem.
A muszę się kłócić z tem, żeby nie robić im kłopotu z dobieraniem dla mnie
potraw. I tak już siostrzenica moja Kalkszlejnowa nie mało im przyczynia
takowego. Niema to jak u siebie! A tu się ludzie dziwią że ja do Dubra
wybieram się. - Sami mają swoje chez soi - a nie chcą zrozumieć że inny
może pragnąć takiego.
Żeby prędzej te dwa miesiące przeszły! i żeby tam w Warszawie tacy byli
poczciwi i przysłali mnie tutaj paszport! i żebym was zastał zdrowych,
spokojnych nareszcie i ze Lwowa zadowolnionych!
Temi żeby kończę - serdecznie pozdrawiający
Wasz Michał.

Poznań 29 Stycznia 883. p. 64.

314/8

Wiosna zupełna — wczoraj deszcz z góry, a błoto okrutne z dołu — rynsztoki jak Dunajec brudny. Zabawy na lodzie skończyły się — doktorowie odpoczną — bo dotąd rady sobie dać nie mogli z nastawianiem rąk, nóg i karków łamanych. Żadnego roku, tyle nie mieli pracy kostoprawy. Za to katary rozwielmożniły się — i wszelakie zaziębienia się. U nas w rodzinie Łazaret. Brat na zęby, szwagier na reumatyzm w pięcie, siostra katar w nosie a siostrzenica w gardle — a ja w prostej kiszce.
A bale swoją drogą! Bryluje p. Szczanowska z Galicyi rodem, Borkowska. Ma wystąpić jako Neapolitanka we Czwartek. Śmierć także swoją drogą idzie. Znowu w Mentonie umiera Bniński, a niegdyś, kiedy siostra moja była w Gracu, przejeżdżał z Glejchenbergu do Włoch. Parę osób, pojechało tam, do pomocy biednej żonie.
Zbierają pieniądze na teatr — a nikt nie chodzi do tego teatru. Zawczoraj kilka osób przyszło — i odeszli z nosem — wyszedł Dyrektor i powiedział że grać dziś nie opłaci się. Jaka to konsekwencja! Już 45 tysięcy marek zebrali i więcej składają na ten fundusz rezerwy na subwencję, a nikt nie chce chodzić.
Za to pilnie przestrzegają by w Piątek nie dawano bali, a w Sobotę, kolacja dopiero po 12ej była podaną. Już boję się kary Bożej że we Czwartek będzie bal pomimo że to wigilja do Matki Boskiej.
Był u mnie doktor, dawny znajomy, Świderski, zwany Świdrem. — Dał różki — co na życie wygrzebują; nie pomódz; a jeżeli nie pomoże, weźmie się do massażu żołądka. Wszędzie więc teraz w modę wchodzi gniecienie — czyli że chcą wrócić do dawnej Grecyi i do dzisiejszej Turcyi — bo przytem i namaszczać muszą. Jeszcze wolę to niż pakowanie wszelakiego paskudztwa do środka.
A słyszeliście jaka to zima sroga we Włoszech! W Medjolanie 70 godzin padał śnieg nieustannie, Wezuwjusz okryty śniegiem; Wszystkim podróżnym nie zazdroszczę; po cieplutkich poczciwych naszych mieszkaniach — dostać się do 10 stopniowych pokoi. Już to w ogóle rad jestem że skierowałem się na północ, która jak ta, bardzo łaskawie nas przyjmuje. Salon mój królewski cieplusieńki aż rozkosz, nie wieje, nie dmucha; na dworze istny

Masa.

Czytałem w Gazecie że ze Lwowa wypędzili Tokarzewicza autora piszącego pod pseudonymem: Hodi. Miał on zamieszkać stale u Czerwińskiego – po co przyjeżdżał do Lwowa? Czyby i w Szlejnerhofie nie pozwolono mu zamieszkać. Już to w powieściach swoich wygląda on na niekoniecznie miłego Kuzina; ma pretensyę do ludzi więcej od niego mających; – ale za co go wypędzać, kiedy i Dunajewski dobiera się do kieszeni możniejszych i chce nam ugryźć nieco z naszych kuponów.

od Cesi mojej nie mam znowu nic. Była u siostry – przestraszyła wszystkich swojem niezapowiedzianem zjawieniem się; myśleli że duch się zjawił. –

O sprawie żydowskiej jeszcze nic nie piszę, tylko że całą nadzieję na tarasimach, których jeżeli wolno trzymać szynków. Jakże dom u Waszych zrobiło się? Nic o tem nie piszecie. Wnet. i ich musiało to dotknąć.

Jaki to dziwny stan, szynki wszystkie zapieczętowania. Biedny ogólne i u żydów i u chłopów, i u panów.

W Krakowie Wołyń przedstawiają: nudna Zaleska Grabianczanka z domu, napastliwsza swojemi odwiedzinami pobożnemi młoda Sierakowska, leżący w łóżku, i Mięczyńska, wdówka, okrutnie gorąco biorąca się do chłopców.

O Zaleskiej pannie mówią, że ma mieć 60 tysięcy rubli dochodu rocznego.

Za tem przecież. –

Szujski dogorywa – dla Akademii, niezaprzecznie strata ogromna będzie.

I czego tam chcieli od Józefa z tego księgarza biora Komarszki? Czy odpowiedział Józef? Bardzo jestem ciekawy co to może być.

Co to ja mam przed sobą! Nie mamy ani kucharki, ani służącego, ani służącej, ani furmana. I to wszystko trzeba przez te dwa miesiące znaleźć. Nie uwarzbiwie-z tej liberii nadzwyczaj. Żona ani pomyślała o tem. Tam ani sposób znaleźć. Więc stąd chyba. Rady ze Szląska brać – więc bym musiał we Wrocławiu się zatrzymać, gdzie mieszka Maka Chłapowska, Lubieńskiej niegdyś Grackiej, córka; oni mają pomódz nam.

Bywajcież mi zdrowi i weseli

Wasz serdeczny Michał.

Poznań. 2 Lutego. 883.

Po wczorajszym balu wszystko śpi jeszcze. Nabożniejsze panie, przerażone że nie mogą przez ten czas, nigdy trafić na Mszę świętą, bo ostatnie zaczyna się o 11¾, zamówiły księdza na dziesiątą swojego, na godzinę dwunastą. Czy wszystkie się zdołają wyspieszyć, wątpliwa rzecz. Popadali się kawalerowie i damy, arnika w robocie. A ten strach! Co to dziś z kazalnicy za pioruny będą! Wczoraj była wigilja do Matki Boskiej — Kurjer Poznański, organ klerykalny, w skromnym entre-filet, umieścił parę słów, że kościół nie zabrania tańczyć w wigilję.— Nie tak bywało gdy stolica Arcybiskupia nie była osierocona i książęta Kościoła faktycznie, własnem żywem ciałem swojem siedzieli na niej. Tańczono i po popielcu, zwykle kawalerowie dziękując za wyżerkę po domach familijnych, wyprawiali bal swój — a że Arcybiskupowie także do tej kawalerji należą, co do swego stanu cywilnego, zwykle pozwalali. A teraz i w tłusty Czwartek chcieli by nie skakano. Nie słyszałem by ktokolwiek, z tego powodu wyrzekł się tej gimnastyki nożnej — ale ile za to pójdzie do piekła, wiedzieć będzie w swoim czasie patron mój, Michał Archanioł. Już to ludziska w karnawał zabezpieczają się od wrażenia na odgłos jego wołania. Ze snu ich nie zbudzi, bo nie śpią, i głosu trąby nie posłyszą, bo wszędzie orkiestry całemi, brzmią, nocami, w szynkach i w salonach.

Dziś ta pogoda i ciepło. Tu powiadają że to znaczy, że zacznie się druga zima. A na Wołyniu zawieje, mrozy i okrutna sanna. Pisze tak Lesia, która jeszcze bardziej przedłuża swój tam pobyt, nie tydzień lecz dziesięć dni nad termin zabawi tam. Żydzi łudzą się nadzieją, że jeszcze coś się odmieni — proszą by wstrzymali się obywatele z innem urządzeniem się. Może rząd, zobaczywszy, że pieniądzy za prawo trzymania szynków nie wpływa do kasy, zlęknie się o kieszeń i pieczę o moralności ludu puści w trąbę. Karaimów tak jak nie mamy — i trzeba będzie wziąć na siebie — ale skąd wziąć szynkarzy? Ogromnie tam w kraju nowinę o redukcji rubla, kapitaliści truchleją, a i ziemianie przerażeni wieścią, jakoby kontrybucję kazano płacić złotem. Oh tobie i amnestja!

Ale mnie prawdziwą będzie amnestja, jak wyrwę się stąd i siądę między Zelikami i Chwedkami —

Tak się mnie naprzykrzyły lutejsze elegancje! Czczość bezdenna, naiwność i t. p. Edmund Elsner. Wczoraj powiada mi jeden młodzieniec, że między młodzieżą, zna jeden prawdziwie się bawi — a tylko co przedtem opowiadał, że ciągle dojeżdża na wieś, do brata matki, który już od tygodnia nie przyjmuje pokarmu, i lada dzień, naturalnie, umrze. I gniewaj się tu na takich ludzi! I to jeden z lepszych, poczciwszych, cieplejszych!

Wiecie już że panie na bale chodzą bez ogonów — ale jeszcze nie wszystkie. Więc fatalnie te kuse panie wyglądają przy ogoniastych.

Dedykuję więc stanowczo we Czwartek wygłosi pierwszy odczyt — prosi mnie moi, żeby wziąć bilety gdzieś w kątku — żeby nie widzieli jak będziemy drzemać. Ale pójdziemy.

Coś Kowal nie przysyła swego obrazu, a dobra sposobność się nadarza, zainteresować jakiego amatora osobliwości i przedać.

Przeszłego roku zaczęły wychodzić w Krakowie Missje Katolickie, pismo perjodyczne, pięknie wydawane i bardzo zajmujące. Otóż jest tam opisanie Trebisondy — może możecie dostać gdzie a pewnie z przyjemnością by przeczytaliście.

A coż? czy macie już nowego prezydenta? Ciekawy musiał być widok, i dla nas całkiem nowy, niewidziany — tej agitacji wyborczej — spodziewam się że używaliście tego widowiska.

A ja tu tylko szyldwachów widzę — moc niezliczoną — i niezmiernych wykorsetowanych oficerów pruskich. A spacer jedyny koło wałów i ścian fortecznych.

Czy pamiętacie o tem że 6go Lutego na Wtorek Zapustny, urodziny Pani Elsnerowej?

W tej chwili jest pięć do 11ej — a o 11ej przychodzi z Austryi poczta — czekam na tę 11ą, czy czasem nie posłyszę głosu z ulicy Sykstuskiej? Kto wie, a może! Ostatni głos słyszałem 23go Stycznia.

Głucho zadzwonił dzwonek — dostałem tylko gazetę Niemiecką z Wiednia, wiem co tam się dzieje ale o Lwowie ani słychu. Coż robić? I z tem trzeba się pogodzić. Tymczasem zajadajcie pączki i różne zapustne przysmaki, a gdy przyjdzie na stół śledź popielcowy, przypomnijcie i o przyjacielu Waszym, który co karnawał, tylko karnawał doznał — więc przed czy po popielcu, zawsze jednaki, wierny — i jednakie ma serca swego potrzeby —

Wasz serdeczny Michał.

Poznań 5 Lutego 883 p. 66.
316
10

Więc to dziś dopiero miesiąc jakeśmy tu przyjechali! A ileż to razy ja
już wybierałem się, by, znudzony życiem nie mojem, nie swojem, wyjechać
stąd.
Żeby Lenia tu była, mógłbym ułożyć jakiś projekt, skrócenia pobytu tutaj.
Ale niema jej, a niby to we środę ma wyruszyć z Bilcza. Ale jeżeli czeka-
m z wyjazdem na to czego Żydkowie nasi spodziewają się, dobry rzeczy miesiąc
upłynie nim wyjadę. Żydzi, bowiem, nie wiem, na jakiej podstawie,
oczekują że rząd zmiękcze w postawie swojej względem nich - i przy-
nie spieszy się z urządzeniem się inaczej. Ale złudzą się, tym razem moc
żydowska złamaną będzie, rząd utrzyma się przy swojem - a my
straciliśmy. I będzie jak zawsze bywało. Wrogowie nasi pogodzą się z losem
nowym, i dziwić się tylko trzeba, skąd w nas tyle zasobności, że
możemy jeszcze płacić kontrybucją wojenną, obu obozom wojującym.
Płać i płać! Oto są przykazania nam przez krzyżową narzucone i prze-
kazane. Ja, znowu osobiście powołany jestem do płacenia. Rzuciłem
do Warszawy pytanie, czy nie mógłbym, nie będąc samo tam, otrzy-
mać to jeszcze paszport do naszych prowincyj? Wiem że mógłbym-
ale pan pewien, siedzący w kancelaryi sekretnej, zna z doświadcze-
nia, moją hojność, gdy wynagradzam zrobioną mnie przysługę-
więc odpowiedział, że muszę stanąć osobiście - a to postanowienie
odbije się na mnie dwojako: drożej będzie paszport kosztował, i
droga moja pójdzie nie na Kraków i Lwów, jak tego z serca pragną-
łem. Płać więc i płacz! Taka dola Polaka uszczęśliwionego przez
Moskala!
Tu płaczą także, ale i tańczą i jedzą, ale jak jedzą! Za wczoraj na balu
u Kościelskich, alias Bloch, śledzie z Wołgi - zjawiły się, tak że
przecież już wszelkiemi przysmakami poznańskimi, tak szeroko
otworzyli gęby - że może nie jeden, nie zgryzł - i nie połknął tego
szkodliwego gościa. Może taki przysmak przysporzy amatorów
do zmiany niemieckich kajdan na moskiewskie.
A jakie to wszystkie zaraźliwe! Wszyscy oni tu elegancki, zbytkownicze
i mnie za nimi zechciało się podążyć. Kupiłem Regeneratora
płyn jakiś, który ma spędzić z brody mojej, siwiznę. Zaręczają że za
tydzień, dwa, tak poskutkuje, że tylko raz potem co tydzień

Dorzyi będzie operacyą nacierania włosów i skóry odbywać. Brat mój używa i przeświadczy, że tak jest skuteczny!

Ale, tymczasem, chciałbym ja bardzo i bardzo, zobaczyć co u Was się dzieje. Dziś dwa tygodnie mija, jak dano mi popatrzeć się i zobaczyć Was – Czyżby co tam złego było? Przecie teraz już i gości swoich nie macie. Już Ci to nudno tak ciągle odbierać jeremiady ode mnie, ale czem ja winien, że mi czas tak dłuży, między jednym a drugim listem od Was?

O tyle rzeczy zawsze Was pytam, i jakoś oswoić się z tem nie mogę, że nie jestem z Wami w jednym pokoju, albo przynajmniej nie w jednym mieście. Taka to natura moja psia! I miły pan, i zły pan, i kopnie pan, i zapomni, zaprzątnięty drugimi milszymi gośćmi – zaraz patrzę się w oczy, ogonem podkuli ogon, i znowu czai się do pana. Wy tego nie rozumiecie – nigdyście nie byli sierotą, nie tułaliście się po cudzych kątach, nie trzeba Wam było zbierać o sena dla siebie. Dla Was sens – chleb powszedni, dla mnie – ideał! Eh i znowu wpadam w liryzm – który dzisiaj postawiony na indeksie Stolicy stokroć nieomylniejszych Zbawicieli – dzisiejszego Ducha Czasu.

Więc przejdę do czegoś weselszego, realniejszego. Deszcz pada, wczoraj jeszcze ciepło jak w Maju; wczoraj obiad wspólny, kolacya wspólna – między i po – tańczono. Dziś bal resursowy, jutro znowu kostiumowy, trzeci raz; ja z siostrą idziemy na galeryę, żeby choć raz te kostiumy zobaczyć; we Środę na cześć Dachymy teatr z Panem Damazym, we Czwartek odczyt jej i potem trzy raunty dla niej u Koźmianów, Jarochowskiego i Kowalewskich.

A potem nastąpi likwidacya karnawału – restauratorzy i krawcy kupią dom lub majątek – a kilka rodzin obywatelskich przeniesie się na bruk. – a w Sejmach i parlamentach – głośniejsze żale na wynaradawiający Rząd. A potem zostanie w Prusach – Irlandja; kraj w którym lud zostanie bez szlachty – dominja w rękach obcych – Rosja będzie grać rolę Fenianów, rozleją się pożogi i morderstwa a przekleństwa ciskać będą na Niemców. A powiedz komu dziś tu, że jesteś złym Polakiem! Oburzenie i pojedynek! Więc cicho siedzę – i dla tego mnie tu tak ciężko.

Bywajcie tam zdrowi i życie wykrójcie z 24 godzin, 25-ą dla mnie.

Wasz serdeczny [illegible]

p. 67.
317
11

Poznań Wtorek Zapustny 6 lutego 883.

Dziś nie piszę do żony, bo według ostatniego listu jej, miała ona wyjechać z Bilcza
jutro. Ale czy wyjedzie? Wmie się wątpi. Jeżeli otrzymała nareszcie listy moje,
musiała by pojechać do Dubna, by tam, przynajmniej, rozpatrzeć się w mieszka-
niach, jeżeli nie znajdzie ostatecznie;-
Tu jesteśmy między dwoma balami, jeden pewnie parę godzin temu się skończył,
tak zwany, rasowy, a drugi, za parę godzin się zacznie - kostiumowy w trze-
ciem wydaniu. Zaproszenie głosi na szóstą godzinę - co znaczy że po za północ
zabawy nie przekroczy. Ale inny warunek, przekroczył możność rozpędzania nie
jednego; wejście kosztuje dwadzieścia marek, to jest, bez bardzo mało dziesięć
rubli. Miałem zamiar z siostrą, pójść na tak zwany chórek, żeby przypatrzeć
się, choć raz, stłoczonym pięknościom, i podziwionym kostiumom. Ale wobec
takiej ceny biletu, zrezygnowaliśmy. Siostrzenica, Kalentynowa, zaproszona
na gospodynię - nie wiedząc jeszcze o takim drogim wejściu, przyrzekła i pójdzie
Taka Pani Łęcka, z trzema córkami i z mężem - zapłaci 100 marek - to jest 50
rubli. Ciekawy jestem, ile tak znajdzie się w zalegającym Poznaniu, rozrzutnych?
Czy będzie kto miał cywilną odwagę, nie pójść i powiedzieć, dla czego nie idzie!
Wstyd fałszywy a za nim brak cywilnej odwagi - skuteczniejsze czyni spustoszenia,
i większe ściąga klęski - niż najzuchwalsza odwaga.
Dziś grzebią w Antoninie Radziwiłłową, zmarłą w Meranie, dziś kona w szalo-
nych podrygach karnawał;- Mimo to i ludzie nie przestaną szaleć i
karnawał, choć w innej postaci, nie skończy. pomimo postu, Poznańczycy
będą szalować, jak niegdyś Rzymianie, przed czekającą ich, przymusową
śmiercią. Powiadają że i w Warszawie tak samo, karnawałowanie się bawią, ale
śmiercią. Powiadają że i w Warszawie tak samo, ... ilość ludzi, którzy je bawić potrafią, wciąż maleje. Tu
tam, liczba tak bawiących się, jakże małym jest procentem całego społe-
czeństwa Kongresówki - a przytem, ileż w tej liczbie, rodzin lub osób z
innych prowincyj, z całej Polski. Tu szaleje i marnotrawi zwłaszcza więk-
szość tak zwanych obywateli, tam nadzwyczaj mała mniejszość.
Tam często zbawiony majątek, przechodzi w ręce polaków, tu zawsze w ręce
Niemców. Tam Niemiec często staje się polakiem, tu, teraz, nigdy. Tak
nigdy, że dopiero co zmarły Graeve, czczony i podwyższony przez wszy-
stkich, jako jedyny, bodaj, przykład w tym względzie. Ojciec jego, ożenił
się z polką, Jeziorańską, i jej właściwie, należy, zasługa przerobienia syna,
na którym, jego w tej chwili, stawiają.
Od jutra zaczyna się Deotymjada, z rzeczy od pojutrze. Najpierw, odczyta jeden
ze swoich nowych poematów, a potem, pewnie, nie bez owacyj, przyjedzie
do teatru, gdzie na jej cześć, dadzą Pana Damazego. I sztuka i autorka
solennizantka - dla mnie ponętna. I od samego jej przyjazdu, cieszyłem się
ze sposobności widzenia tej osoby zbliska. Będą i rauty - ze trzy, dla niej.

9 lutego - piątek.

Nareszcie nadszedł ten piątek - a tak się ciągnął dla mnie czas, taka silna we mnie potrzeba była Ci, że we wtorek, gdy przyjechałem do domu - że pisać już nie było po co, siadłem i zapisałem pod papierem - uprzedzając powolny dla mnie bieg czasu. Tymczasem otrzymałem Pani pismo, wczoraj, i widzę z niego, że nie taki straszny djabeł jak go malują. Wyobrażałem z przydłuższego milczenia, że tam we Lwowie Bóg wie co się stało; a jakoś pokazało się że wcale dobrze tam się dzieje i robimy sobie wycieczki nie tylko do Lublina, ale i do Krakowa. Pozwoliliście więc sobie, i ja pozwoliłem. Na bal kostiumowy poszedłem, bo na galerję tylko 5 marek kosztował wstęp. Zachwycony byłem dawnemi polskiemi ubiorami i pasiekami: Szembeka i Czartoryskiego. Ostatni miał na kontuszu delję z białego sukna z obłożeniem z rosomachy - Kołpak z tejże wspaniały. Stroje historyczne - z portretów które dawniej ozdabiały komnaty przodków naszych. Obraz jego prześladuje mnie w dzień i w nocy, a głównie w godzinie zmroku. Inni kontuszowi jak śledzie wyglądali - jak Rejent w Zemście. Przypatrywałem się z lubością parze zakochanych i zaręczonych, Bronisławowi [illegible] z Pokrowowską z Kozielskich rodzących się. Przyszło na galerję kilku z dawnych znajomych, niegdyś posiadaczami znanych, a dziś wiozących swe córki na targowisko. Znalazł się i rozbiłem nosz, i [illegible]. Wtymiasz: Dunin; zarosły, mizerny, dziś pracujący na cudzym zagonie, utraciwszy wiano swej żony, Baranowskiej. Stał ponuro patrząc na córki i syna siostry żony, koło których kręcili się matki synów i córek, żądnych dla dzieci swoich posażnych partyj.

A wczoraj widziałem i słyszałem Dodyną. Zadziwiony że nie znalazłem ją ani śmieszną, ani nudną. Rzecz czytana napisana pięknie, interesująco - tylko głos nie odpowiada treści - Ton jeden zawsze, tak starej garderobiany lub gospodyni, a rzecz czytana - męska. Po oklaskach, przeczytała rzecz piękną, ciepłą: Głos Starszego do młodzieży, wtrącając że djabeł wyrazami ze środki dotychczasowe nie zgubiły białego ducha narodu - wciągł się do książnicy słodszej, do tortur łagodnych i pociągłych; - ze Wschodu i z Zachodu nasyłać naukę - fałszywą. Nagrodziła ją publiczność prawdziwie gorącymi oklaskami. Zostaje tu ze dwa tygodnie, bo ma kraczanych i ciotkę staruszkę i siostrzenicę pannę Łęcką, żonę najpiękniejszego męża.

A moja żona dopiero jutro ma wyjeżdżać z Bilcza. Jeszcze nic nie zrobiła. Musi to być bardzo mało znaczący w naszych dochód - z karczem, kiedy oni tak łatwo sobie ważą obecną zmianę. Dla nas zbrała 300 rubli rocznie - przyszła i na nich dola nasza - łudzić się i wielka; Żydzi dolgą łudzą się. Przyszło i na nich czekać armarchji.

Konrad już wszystko wysłał do babci Wandzinej, a od Krzysia ma się przenieść do Braci Miłosiernych; -

Tak wy do Krakowa, do Lublina a Józef na polowanie, tak ja z Dubna z rozkoszą będę robił wycieczki do dworów Wołyńskich i Litewskich, co daj Boże

Amen!

Wasz serdeczny Michał.

Poznań 5 Marca 883. p. 74.
318
12

Otóż dzisiaj pustki w głowie mojej, a taka jałowa, że żeby jak starannie
orał ją piórem moim, nic na niej nie urodzi. Jak nie ma być jałową na
niwie mojego myślenia, kiedy na list mój pisany do żony [illegible] dwa
tygodni temu, to jest 16° Lutego, dotąd nie mam odpowiedzi, i właśnie
na braku tej odpowiedzi jak na haku, zawisło moje myślenie a nawet
i czynienie. Wszak to już 20 dni oddziela nas od Wielkiej Nocy – a ja dotąd
nie wiem czy mam szukać służby, czy nie, czy żona przyjedzie tu, czy
nie. W ostatnim ℒ pisałem że wybierałem się na święta na wieś do
Lubrzejewskich z kochanką moją, tymczasem wczorajsza z Krakowa wiado-
mość zakłóciła jasność mojego położenia i widzenia przyszłości tej nie-
dalekiej. Tyle tylko napisali: Hela spieszy i we Wtorek z Krakowa do
Poznania jedzie, to jest jutro. Spieszy – a więc, czy się zatrzyma tu do
drogi? czy spieszy i tu, równie spiesznie stąd jak z Krakowa wyjedzie,
W takim razie jej nie towarzyszę, bo stanowczo nie mogę wyjechać
stąd, jak z pracy. Po liście żony, który jeszcze kiedyś nadejdzie, muszę
jeszcze ze dwa tygodnie zabawić, by się uwolnić z tem i owem, według
jej decyzji. Siedzi w tej dziurze przeklętej, w Bilczu – i rozmyśla o
ekwipowaniu się, jak gdyby miała królów tam przyjmować. Przywio-
zła do Gracu ze sobą parę sztuk porcelany złotowej, jeszcze wyprawnej
mojej matki, świętej. Przywiozła z tem, żeby kazać dorobić do komplet-
i dopiero, ostatniego dnia, ostatniego wieczora, po upakowaniu się,
przez gospodarza domu Kowalskiego, zamówienie zrobiła. – A teraz
z Bilcza pisze do Kowala, by więcej jeszcze kazał zamówić – i ma
to sześćdziesiąt guld. kosztować. Jam ci w kłopocie, co potem z tem
zrobić, dokąd posłać? I ja nie wiem – to do mnie żonuszka o tem
nie pisała – bo nie za prawdziwy jestem takiemu ekwipowaniu
się pałacowem w karczmie, na popasie.
Że to ja wiecznie muszę spotykać się z rozmaitemi X na drodze mojej!
I oto wszystko co moja głowa urodzić była w stanie dziś, w takiem poło-
żeniu.
Z Gracu nie podzywają mnie – Kowal ciągle tylko o śmierci swojej i
przygotowywaniu się do niej pisze. Nawet o śmierci panny Jarzyńskiej
nie napisał. Inny nikt nie pisuje. Wróblewski milczy, chociaż
pierwszy odezwałem się do niego. Jedna tylko Krowa kilka razy

Dziennie

przypomina mnie tu Graz.... Zatrzymuję się na chwilę, by dać Wam czas pomyśleć, zgadywać i nie zgadnąć, co to za krowa w Poznaniu co mi Graz przypomina! Otóż i tu jest Milchgenossenschaft jak w Grazu, i wysyła na ulice wózek konny, z mlekiem, masłem etc. Jedzie wózek, staje na ulicy lub placu i dzwoni. Od pierwszego jego pojawienia się, i poznaniu go co za rzecz, co w sobie zawiera i co ze siebie wydaje, lud kolejny przezwał go krową. Taka jest siła twórczości w ludzie. Ile by to trzeba było czasu, ile pracy umysłowej gabinetowej, ile polemicznych artykułów, gdyby dano było nadać nazwę temu wózkowi, ludziom nie z ludu! - Otóż ta krowa jeździ i staje przed oknami mojemi i dzwoni o 7½, o 11½, o 2½, o 5½ - Od niej kupuję śmietankę, i masło. Ostatnie pół funta kosztuje 70 fenigów, czyli 41 krajcar. Doskonale się trzyma w zimnym pokoju - po 10 dniach, jeszcze dobre - tak dobre jest wyciśnięte.

Na brodzie mojej ani śladu siwizny, trzy tygodnie codzień namaszczałem i nacierałem Regeneratorem a teraz raz na tydzień. Nie widać białizny, i kolor włosów dawny.

Już chwała Bogu, o karnawale zapomniano. Jeszcze tylko, na zakończenie kupcy, restauratorowie, hotelarze i, dodają złośliwie, żydzi lichwiarze, wysłali deputację do pani Potworowskiej, z podziękowaniem za jej ożywienie poznańczyków - co im napędziło sporo grosza do kieszeni. - Ale nadchodzi nowy wyciągacz pieniędzy - jajko wielkanocne - Już po sklepach wystawy cukrów i bonbonjerek. - i naprawdę bonbonjerki takie milutkie, takie śliczne, że człek żałuje, że nie jest dzieckiem i ojcem zarazem, że nie może sobie kupić.

Ciekawym też czy na Wielkanoc, Wasi, tzn. już do Rzymu - czy jeszcze będą siedzieć w Wenecji i pogody czekać nad brzegami mórz włoskich.

No i proszę! jakoś pomimo nieurodzaju, zapełnił się arkusik - przegawędziło się mile (dla mnie), parę chwil, zakończyły się trzy ćwierci setki P - odegnały na chwilę wrażenia naszych długich i ciężkich posiedzeń. Powiadacie stąd u mnie taka wierność? Ale nie powiecie tak, jak pani nie odpowiadała za mnie, na pytanie sam przecież na Dzień Urodzin Józefa. Tymczasem ślę Wam serdeczne pozdrowienie

druh Wasz Michał

Poznań 12 Marca 883.

Nareszcie zobaczyliśmy śnieg; pada i leży – i ściele się droga na święta wielkanocne; na Rezurekcję, kulig się układa. – A moja Jolanta, zabrała kufer mój duży, z zimowemi [illegible] i zbiera się do jutrzejszego wyjazdu. – A żona moja, odebrała pewnie mój list – z nowym projektem moim, zamieszkania w Kirowniatyrze, jako stryjek i dziadunio. Ciekawy jestem, jakie to na niej zrobiło wrażenie. Zdaje mi się, że powinna być zadowoloną. Na razie uwalnia się to od zajmowania się teraz już urządzaniem mieszkania w Dubnie; powtóre, ma to cechę tymczasowości, obozowania, a w tem mej [illegible] grzy! Dla niej – cel i port życia naszego a więc i mojego Bolesz. Wyobraża sobie że ja nigdzie nie osiędę się – chyba w Bilonie. A ja powiadam sobie i jej, że wszędzie, byle nie w Bilonie. Sądzę więc że pismo moje odczytała z odetchnięciem swobodnem, uczuła ulgę – i jakgdyby w zamkniętem, dusznem mieszkaniu, zachwyciła powietrza świeżego. Więc dzień św., gdy otrzymała ten mój list z ordre de bataille na letnią kampanję – będzie dla niej dniem amnestyi – jak dzień dzisiejszy w Poznaniu, dla psów i dla psiarzy – Dziś, bowiem, kończy kontumacyi – i będziemy widzieć na ulicach psy nie tylko chodzące, jak Anglicy, lecz i strzegące i pływające, jak Francuzi i Polacy.

Łamiemy tu sobie głowę, jakie to głoski następują po literze M – rozpoczynającej nazwisko tego zacnego obywatela Kaliskiego, i rozumnego finansisty i uczonego myśliciela, który, otrzymawszy sukcesję z 80 tysięcy rubli, wyrezonował sobie, że gdy fortuna dała mu darmo tę summę nad brzegami Warty, rzecz naturalna że ta łaskawa dama, i nad Śródziemnem morzem, da mu tyleż. Wyrezonował, wyrachował, i pojechał do Monte-Diablo – i zajechał aż do samego djabła – palnąwszy sobie w łeb. – Tak się rozpoliczył z fortuną, że mając żal do niej, palnął w siebie. Widocznie idee nowoczesne o zbawienności rozwodów nie przeniknęły mózg jego. Ciekawym dla czego tylko pierwszą jego literę podali? Co za skromność narodowa! Dla czego nie trąbić głośno i szeroko nazwisko takiego męża? W teraźniejszym świecie, przy dzisiejszej wyższej humanitarnej i umysłowej, wolnej od przesądów, oświacie, mąż to wielki!

Dziwne to będzie, to moje przeniesienie się do Piri [illegible]. Kraj i ludzie znani i nie znajomi już. Tam rozpocząłem życie moje, jako polak, jako wolny młodzieniec. Człowiekiem jeszcze tam nie byłem.

Uczyłem się tam języka ojców moich, religii mojej i historyi i literatury naro-du
mojego, i... spadłem tam jak do antypodów – Co przedtem było dniem,
tam się nazywało nocą, czarne ~~tam~~, przedtem, u nas białem, anielskiem
nazwano. I oto teraz, po trzydziestu, prawie, latach, wracam tam –
Zjechałem tam pełnem ognia młodzianem, nieco, może, szorstkiej natury –
teraz wracam tam, wszystko lotne ze siebie wyparowawszy – suchym
kawałkiem – po którym i w którym, tu i ówdzie, czasami przebie-
gają ogniste robaczki, jak je widzimy, na spalonym, dogasającym
papieru kawałku. Możeście się nie przypatrywali temu procesowi –
Weźcie numer gazety, spalcie, a gdy płomień zniknie, zobaczycie
jak po czarnym kłębku, bezkształtnym, pojawiają się i biegają i zni-
kają *lucciole* – robaczki świętojańskie. Takim wracam do kraju
moich *feux de jeunesse*. A z ludzi tych com tam niby poznał,
a właściwie, tylko, dostrzegał – nikogo, bodaj, nie znajdę. I lasy wy-
rąbane, i błota osuszone, i owa dawna wiosenna znikła, i barwa
którą wszystko wtedy się krasiło – starta. Siekiera i ścierka przeszła
po ludziach, po drzewach i po kwiatach. Ani oni tacy złotemi nie
pokłonią. Więc, zostanie tylko krew ~~sof~~ swoja w rodzinie, i owoce
życia zmarnowanego i przeświadczenie że tak samo idą i następne
pokolenia – i po wszystkie wieki, wszyscy sumienni ze sobą z goryczą
powtarzać będą straszną prawdę: Si la jeunesse savait, si la vieil-
lesse pouvait! I dla tego to bodaj, pamięć, bodaj czy nie fatalniej-
szym jest darem Stwórcy. I radością pamiętać i smutek – jednako
bolesne.
Wracam tam jak archeolog-geolog – kopać ziemię co się przez ten czas na-
warstwowało – i wygrzebywać szczątki zaginionych pokoleń, mamutów,
nosorożców, i na widok ich, obliczać, ile upłynęło wieków od czasu, kiedy
oni i ja żyliśmy tam na powierzchni ziemi.
A wobec takiej perspektywy – nie mam usposobienia o dziejach bieżącej
chwili, pisać. I, naprawdę, i niema o czem pisać. Chyba, jako ciekawość
sui generis że otrzymuję gazetę Wiadomości Niemieckie w kopercie – bo w
państwie, niemieckiem, tą mową Wiener Allgemeine Zeitung, zabroniono.
Zarzut dla gazety a śmiech i hańba dla Niemiec!
Kilka dni temu były imieniny pani Pelagii. Czy komunikujecie się z nią?
Bywajcie zdrowi, zadowoleni ze siebie i z ludzi, a nie oglądajcie się po
za siebie. Nie zdrowo, ni wesoło i żadnego pożytku z tego.
A mnie ze swej życzliwości i przyjaźni nie wypuszczajcie

Wasz serdeczny Michał.

Poznań 16 Marca 883. p. 77. 320 14

W obec życia karnawałowego tu już w grobie przeszłości złożonego, przeszlę Wam obrazek z ciągnącego się jeszcze karnawału w Gracu. Tam, widać, pod wpływem zdrowszego powietrza, i emeryci i karnawał ciągną się długowiecznością. Romer – w ciekawym zachwycie. Ojciec jego, wygrał nareszcie sprawę z bratem swoim – o jakąś sukcesję – i dostał 300 tysięcy guldenów. – Otóż Wróbel tak pisze do mnie:

Zeszłej Niedzieli był wieczór u pp. Elsnerów, byli na nim panowie Romer, Kalinowski, Piliński, Pułaski etc. przy kolacyi i po niej, wyżej wymienieni tak serdecznie do butelek zaglądali, zachęcani przez gospodarstwo, że się serdecznie podudlali, razem popili (Pułaski młody pono wymiotował). Przy wyjściu chciał Romer Kalinowskiego do Industrie Halle pociągnąć na bal chłopski, na co Kalinowski przystał pod warunkiem że nie będą szli piechotą, lecz pojadą. Chodziło o fiakra; późno w nocy nie było ani jednego, już się mieli rozchodzić, gdy naraz nadjeżdża parokonny powóz. Romer krzyczy: stój! powóz staje. „Wolny"? „Nie." „Nic to nie szkodzi twój pasażer musi wyleźć z powozu, ponieważ ja w pilnym interesie policyjnym, mam jechać do Industrie Halle. W tej chwili drzwiczki się otwierają, i osoba siedząca w powozie zaprasza Romera do środka robiąc mu miejsce. Romer wszedł, Kalinowski został, powóz ruszył. W czasie jazdy przedstawiają się sobie, Romer zapomina że ma komisarza policyi reprezentować, przedstawia się pod prawdziwym nazwiskiem. Nie zapamiętał także jak się ziomek nazywa. Przy wysiadaniu Romer za pulares i chce płacić połowę należytości za jazdę. „Tu proszę Pana niepotrzebne" „A jakże". „Ale cóż pan ma płacić, kiedy to mój ekwipaż, nie fiakier." Romerowi tak się zrobiło, jakby mu kto, za przeproszeniem w papę dał (sam mi to opowiadał) jednym słowem kompletnie zgłupiał. Ów pan, którym był Kreinz widocznie to spostrzegł, bo nie mówiąc nic więcej wszedł do Ind. Halle a Romer jak nie pyszny wrócił zaraz piechotą do domu. –

Tymczasem tu u nas, śnieg spadł i pada dziś obficie – i naprawdę, bodaj będziemy mieli sanną – na święta. A kto temu winien że Wielkanoc tak pospieszyła. – Żona moja jeszcze żywi projekt przyjechania tu na święta. Ale jeszcze nie miałem odpowiedzi na mój list, w którym zawiadomiłem ją o przyjeździe Kowniackyńskim. Bratanka moja pojechała już do Kalksztajnów – a do domu już napisała

o urządzeniu dla nas apartamentu - z trzech pokoi, całkiem oddzielnych.
Ja tu jeszcze biedzę się z wyszukaniem służącego dla siebie. Żona zaś już
znalazła jakąś kucharkę - siostrę owej starej panny Sabiny, co u nas
w Biłce, jak duch domowy, strzeże naszego Manoir. Odebrał list pisała
od siostry swojej, w drodze do Dubna, gdzie miała szukać na sejm, mieszkania
dla nas.
Z lwowskich wiadomości teraz nie lepszych jedna, stary Alojzy Zagórski
umarł. Dwa majątki Głębockich naszych w Krzemieńskim, przedano z licy-
tacji.
W Kijowie w czasie kontraktów były bale u naszych: u Jaroszyńskich Józefostwa,
u jakichś Komorowiczów i podobno u Groszowskich.
Umarła Karolowa Chodkiewiczowa w San Remo - ciało sprowadzają do kraju.
I on, podobno, nie długo pociągnie, to też pojechał tam do niego brat
jego Władysław.
O budynkach poporowskich jeszcze lepsze wiadomości - Ma być zamienio-
ny obowiązek budowania, na podatek dla duchowieństwa
Ogromne jeszcze pieniądze biorą nasi ponownie za las. Wład. Ledóchowski
ma dostać na Ukrainie 210 tysięcy rubli: Jakiś Krasicki w Żwiniaczy
wziął 130 tysięcy.
Więc wczoraj miał papier już mianowić, nareszcie, biskupów. Ciekawa w tem
rzecz, że biskupstwo Kamienieckie przywracają - zniesione w r. 1866.
Zasmuceni tu jesteśmy, haniebnem bankructwem krewnego naszego na
Litwie, Podbereskiego, który miał na ogromną skalę, fabrykę giętych
mebli i innych wyrobów z drzewa. Zostawił passywów na 700 tysięcy -
i ulotnił się z rodziną. I do naszego już obozu, wkradła się zaraza.. -
Jutro przyjeżdża siostrzan Sierakowski z Krakowa, i do wielkiej Soboty zabawi.
A w tęż samą Sobotę zjeżdża Lubieniecka z Litwy.
Co też pani moja kochana porabia? Czy oczki jeszcze nie zbuntowały się,
i czy nie przemówiły o litość, stanowczej nie mogąc persuazyą. I co to
pilnego, mój Boże! Czy to na wyprawę, albo na chrzciny? Już pewnie,
i o święconem pani przemyśliwa. A dokąd, ostatecznie, zjedziecie, do
Lubieni, czy do Krakowa? Czy nie szkoda czasu i ołtarzu, tęzę drogę pod
Wawel robić?
Pszedor. Milowicz z tem sondowaniem zagadka! On był tamże wypadek, że
doktor, wciągnął, niebacznie sciany zagadka w sonde - i biedny pacjent w
jednej chwili umarł w jego gabinecie. A ostatecznie to błogi okrutne. -
Jeszcze niewiem kiedy jechać będę - Na Warszawę i potrzeba jest, i ulubionym
bliżej i taniej. Tymczasem przyjmijcie serdeczne pozdrowienia wszystkim
przesyła niniejszem Wasz druh
Michał.

Poznań. 19 marca 883.

Pewnie, Kochani moi, przypominacie sobie, że czasami w jednostajnem życiu wystarczają jakieś dziwne dnie. Jedno po drugiem, walą wszystkie, albo jakieś tam zewsząd wiadomości. Zaburzy, zatłoczy i znowu powraca życie zwykłe.

Takim dniem oryginalnym było u nas Sobotę. Od rana do wieczora, wszystko nie jak codziennie.

Dnia tego w Sobotę miał powrócić brat mój Adam, odprowadziwszy bratankę do granicy, – wieczorem. – Tymczasem nie odprowadził do granicy, pojechała ona z kim innym, a on wrócił z Torunia, w południe.

Adaś Sierakowski miał przyjechać tegoż dnia w nocy, – telegrafuje że dopiero w Niedzielę w nocy przyjedzie.

Dobra moja cioteczna, zapowiedziała się także na święta. Tegoż dnia, tejże Soboty, przychodzi list od niej że matka jej ciężko zachorowała – i że ona, przeto, już nie przyjedzie.

Na ostatek, i do mnie telegram od [illegible] z Warszawy: Vous arrivez demain, où s'arrête Hélène? (bratanka).

Odtelegrafowałem się natomiast dopiero w tęż samą Sobotę że Helenka przyjechała do Warszawy koło 11ej w nocy. I naturalnie, ponieważ Lesia chciała widzieć tę Helenkę, nie mogła wczoraj, w Niedzielę, tu przyjechać, bo chcąc zostać jednego dnia, musiałaby o tej zmianie z Warszawy wyjechać.

Jesteśmy, wszyscy, niezmiernie, ciekawi, co ona zrobi z garderobą? Nie wiedziała ona, że wszystkie jej rzeczy, tej samej Helence oddałem, by do siebie zawiozła. Prrrr! stój! Koperta z kabalistycznym monogramem! A już chciałem zajrzeć do kalendarza mego, i postawić wielkiemi literami, datę owego dnia, kiedym przyszedł [illegible] ostatni głos z nad Pełtwi. – Więc, skończyła Pani kochaną pracę – ale czy [illegible] Bez złości nie mogę sobie postawić na oczy, wszystko Pani przy tej ona opłaci? Przy sparzyło Pani podobnych robotach. A jeszcze jeżeli potem co złości barwą? To ten Borda temu winien, przynajmniej, gorącą wodą, wódeczki, przed robotą? On Pania, pewnie, temi deseniami zachęcił. Niech już Pani postawi, kiedy po co tam gorączkowość? A co potem będzie? Ja wolę robotę na dłuższy czas rozkładać – ça fait durer le plaisir. – I bez tego tak teraz wszystko szybko, za szybko leci.

Uważa pani, jak Jaroszków opierał się, schronił się na łono jakiejś Brownej
Heleny, jak tego nam życzył i przepowiadał pewnie. Życzył by tego do
mu towarzyszył przez życie całe, i jeszcze w łodzi Charona, spoczywał na
łonie pięknej Heleny. Ale co tam Pan enemy? Czy dowiemy się kiedy
Jeden Minister opierał się o drugi przypierał i wyprzedził godzinę. Może
to dobry omen że o wreszcie w Rosyi ministrowie zmawiają się tak się
wyrosić. Żeby tam Wam Krzyżanowiecki nim rozruszał [illegible] wyższy
egzemplarz swego na Sejm powiatu, poszedł w ślady Makowie. Był
by patryotyczniej postąpił.
Czy będziecie mogli mnie objaśnić, dla czego zwróciliście się do nowiemanego
przesuchu [illegible], mego przyjaciela, a nie wdrążacie się cravattes blan-
ches, Malczewskiego i Bilińskiego?
Bardzo jestem rad że zdecydowaliście się na Lubień a Kraków w bryle
puścicie.
Ukochana moja żoneczka, po co tu na 10 dni przyjeżdża. Tyle świata, i tylko
po czym pewnie przyjedzie dzisiaj.
Znam mam Ślązaczego - z majątku szwagra, z pod Malborga - był rymarzem -
fabryka zbankrutowała - wrócił do rodziny i zaprzągnął [illegible] w naszej
rodzinie. Dostaje 30 talarów i odzienie odpowiednie. Będę więc miał
na obronę od pozdrawień Moskiewskich, tj. od złodziei i rozbójników,
psine i Ślązaczego. -
Tak! jadę do kraju i warunków prawie nowych - I jeden i drugie, odmienny
się zielonie. Wedle tego co opowiada [illegible], zdaje się że przyzwyczaję siebie
do nich. Już tam reguluję moje korespondencje, gazety. - Już zakupuję
zapasy jak Wy gdy do Lwowa: Gdyście wybierali się - Wam poszło nie źle
i mnie może, Bóg da tak samo. Bo, dosyć tej atmosfery niemieckiej żyd.
wszaj - Zabawnie to będzie nawykać do poczty dwa razy na tydzień, i do czwor-
wonnego pod tym samym dachem. A co robić? Gdyż grzyb, leć w Berlin.
Więc najlepiej [illegible] do Lubienia - Niech Was tam zastanie radosnych i gdy wrócicie
całuję [illegible] przypominając moje uszy - i serce moje, które Was jednako
zawsze kocha - Wam serdeczny Michał

Cudowa. 11 Czerwca 883. 322 p. 102.

16

Ludwig's Hof.

Już dziś, to chyba jesteście już w Karlowych Warach – i już urządziliście się i ze sobą, i z kuracją. Czy wzywacie jakiego doktora? Co się dzieje z Jaroszyńskim? Czy go tam niema? Czy słyszeliście nic o nim nie wiedzieli? Bo kiedyś, na pewno, pytałem was o nim.

Ja jeszcze z moją kuracją nie wyszedłem na szeroki gościniec. Jeszcze jako przygotowanie piję tylko wodę – i to między śniadaniem a obiadem, co bardzo mi nie dogadza. Bo między 9½ a 10½ już gorąco bywa. A najpiękniejszą część letniego dnia, siedzę w pokoju. Ale doktor powiada że tak na początek potrzeba, żeby się z tą mocno dosyć żelazną wodą oswoić się. A mnie chce się prędzej w błoto włeźć; i wszak po to tutaj jechałem. Tymczasem poznaję się z okolicą – z górami i z dolinami a wczoraj byliśmy w kościele. Trafiliśmy na kazanie czeskie. Staruszek proboszcz prawił tak cicho i tak powoli, że dopiero szukając oczami po kościele i szukając mówiącego, postrzegłszy na kazalnicy staruszka w komży, domyśliłem się że mówi on kazanie. Tak mówił jak człowiek zmęczony, późno w nocy, zasypiający, odpowiada, nieoznanemu i nie chcącemu spać, Schlafkammeradowi. Nim drugi wyraz powie, zapomniałeś, co go poprzedziło. Za to wikaryusz, co mszę odprawiał, chodził i obracał się rześko, jak gdyby tylko co zdjął ze siebie mundur wojskowy. Nabożni ściśle podzieleni na męską i żeńską połowę. Szliśmy do kościoła przez pola dwadzieścia pięć minut. Szczęście że nie było gorąco – bo droga całkiem otwarta. Gdzieś spadł grad, bo po południu zimno i dobrze zimno. Dziwnie tu ludniutko. Natłok nie odpowiada ilości gości, jak dotychczas przynajmniej: W naszym domu z 18tu pokoi tylko 9 zajętych. – Ale tanność zadziwiająca. 5 marek i 30 fenigów wynosi cały dzienny wydatek na mieszkanie, jedzenie i picie. A samo piwo kosztuje pół marki.

Listy tylko od Korzona miałem, zapewniono sprawy porcelany – która skończyła się dla nas pomyślnie. Z łaski jego, i ukrócono jego gospodarza z 100 guld – zeszło na 69. –

Jeździł do Czetwertyńskiego – naciągnął gości do 22ch – więc mnie nie lega.

Okropnie ona była zajęta moim stanem, prosił Kowalskiego by do mnie
napisał, żebym nie polegał na poznańskich doktorach, a przy-
jechał do Wiednia i tam się poradził – Ale wszystko to przyszło
do mnie tutaj już – a i bez tego nie poszedłbym za jego radą.
I widzę że tu trafiłem nie źle, chociaż jechałem wcale bez ufności:
Jakoś woda żelazna dotąd nie szkodzi.
I Lesia potrochu pije, ale tak sobie fantastycznie. A chodzić ze mną
musi – i za każdym razem zarzeka się że to ostatni raz. – Potem
zapomina i znowu idzie. A chodzimy po 2 godziny po południu.
Najszczęśliwsza tu z nas – Myszka – bo o każdej porze, sama, bez na-
mordnika wybiega.
Pojutrze imieniny Ks. Dziekana. Przez Kowalskiego posłałem mu nasze
życzenia; – A w rodzinie mamy nawałnicę Antonich. Córka
mojej siostry Antonina, mąż jej Antoni. matka męża Antonina –
matka ojca Antonina, panna Dzieduszycka jej cioteczna siostra –
Antosia. To też tam są teraz siostra moja z mężem – i tam posyłam
wszystkim Antoniom, mężom i niewiastom, jedno wspólne życzenie.
U was tam pewnie gwar – gości huk! sklepy mienią się cackami;
grosz wabią – tu skromniutko – ale jak Lesia powiada – chodzenia
po płaszczyźnie więcej niż tam, i cienia więcej i kwiatów więcej.
Za to górskich spacerów tam więcej. Na drzewie koło muzyki wisi
tablica z napisem: Eis Baisers. Lodowate pocałunki! – Widocznie
jest to, obok reklamy cukierniczej – insynuacja lekarska! Kochajcie
się, i małżeństwu jest do kochania
ale ostrożnie. Wprawdzie nie bardzo to
Same kobiety i panny – bladziutkowe.
W tej chwili odebrałem list od Bardy, i od niego się dowiaduję że jechał
z Wami do Krakowa. I oto wszystko co wiem o Was. – Cóż robić?
Ciekawa rzecz że jechał on do Krakowa by przez jakiś Bank prze-
słać pieniądze za sprzedany majątek. – Jak gdyby we Lwowie Banku
nie ma.
Więc podał on do Konsula w Brodach o paszport do kraju. Trzeba
było pisać do Jen. Gubernatora – a nie do Konsula.
Jeszcze pisał on do Poznania i on i inni – a listy przyszły tu i
mnie znalazły.
Co słychać z podróży grzybka z Kaukazu? Jakie zdanie Brühla o
zdanie Pani Romanowskiej? Czy będę miał kiedy wiadomości od
Was? Tymczasem przyjmijcie wszelakie serdeczne pozdrowienie

Wasz druh Michał.

Cudowa. 15 Czerwca 883. Ludwigs Hof. J2J p. 103. 17

Przyleciał nareszcie gołąbek wczoraj i rozjaśnił niebo nawet – które zawczoraj i wczoraj do południa, zupełnie tak samo jak w przeszłym roku, przed wyjazdem z Gracu, miotało wichrem szalejąc i płakało deszczem i gradem. Dziś rok upłynął jakieście dokonali bohaterskiej operacji ~~na~~ na sobie samych, odcięliście się od Gracu. Coż powiadacie sobie po roku? Czy już nareszcie oswoiliście się? Chciałbym byście tak samo czuli jak ja, że, jak wygodnie i swobodnie w powabnym tym Gracu – brak tam właściwego nam powietrza i ludzi. Wyciągnął bym stamtąd wszelką pociechę polską duszę, i za zasługę bym sobie poczytał i nareszcie zbawienie duszy w przyszłem życiu, zapisał, gdybym potrafił kogo odwieść od zakorzenienia i rozmiłowania się w tem miłuchnem miasteczku. Tacy tylko bywają jak Plenery i teraz młody jak Michałowski – niech zostają ile im się żywnie podoba.–

Nie! kochani moi, tym razem nie wypadnie mi zjechać się z Wami. Za daleka by była droga i co najważniejsza, nie wypada. – Dopiero wczoraj nastąpiła przedmowa do początku kuracji. Tydzień cały doktor, probował zalewaniem mnie do swojej metody przyzwyczaić. Kazał pić wodę leczniczą – która jak się okazało – przeważnie składa się z sody, której mój żołądek nie znosi. Nie udało się mu; więc przeszedł do pławienia mnie, jak konie ochwacone albo jak czarownice. Więc wsadzili mnie do kąpieli mineralnej 27 stopni mającej – i siedziałem w niej 10 minut – i mogłem sobie wyobrazić że jestem tą konewnicą, którą Gustaw Potocki kąpał w szampańskiem, tak się ta woda perli. Przypomniała mi się Krynica – gdziem tak samo się kąpał lat temu 11. Po 15tu takich kąpielach – mam dostać się do błotka kochanego. A za za dni 12 już wyjeżdżacie – wypadło by mi jechać właśnie w samych początkach szalonej kuracji, dla której mnie tu wysłano. Więc nie mogę.

Dzień wczorajszy jakiś dziwny! Same rocznice, same pamiętne daty. Bo oto wczoraj – pierwsze poziomki widziałem – i jadłem. O nie sięgę pierwej niż w roku przeszłym.–

Więc i Marszałek Czarnkowski z Wami! Proszę Wuo pozdrowcie go ode mnie serdecznie.

Biedak, musi bardzo być strapionym po stracie bardzo kochanej córki.
Z całego tu towarzystwa Krotoffano-cybulowo-Kradłowego nie znamy nikogo – i takie to jakieś tu jednorodne, że nie rozeznamy ani jednej wyróżnić fizjonomii. A i ubranie takie wszystko północno-Niemieckie – że nikt naszej uwagi ani ciekawości na siebie nie ściągnął. Placidité complète!
Mamy tylko mamę z córeczką, polkę – który tylko co przyjechała z Królestwa z nad granicy Poznańskiej, przez Karlsbad. Doktor we Wrocławiu kazał jej jechać do Chudoby – ale że zbyt szata tu nudno, a przytem dwie siostry leczą się w Karlsbadzie, pani Bembowska i pani Rudnicka – więc pojechała sobie do Karlsbadu – ale po tygodniu doktor miejscowy, poprostu wyprawił ją i jak nie pyszna Pani Chrzanowska przyjechała tu – i oto czwarty dzień w czwartej już jada jadłodajni i nie może trafić sobie do smaku. – U Was, pisze pani, ciasno – u nas obszernie. Letnie w tych dniach trochę silniej napływa potok pieniężny – ale w restauracyi lepszej – pusto. Nikt nie zakładaje, tylko wielce prawiwaje!
W tej chwili przeczytałem list Kowala. Dziekana niema w Gracu, na kilka tygodni ruszył objeżdżać swój dziekanat. Obszernie zhano wczo przedtem konie. Miasto przygotowuje się na przyjęcie Cesarza na 5 Lipca. Odświeża się i zdobi. Muzyka w Stadtparku codzień już. Tego ma być moc turystów wtym roku. Plac przed mieszkaniem Borejszy – zabudowany przez Kocka.
Tanio płacicie za mieszkanie, ale jeszcze drożej od nas. Nasze tylko 8 g. 70 kr. kosztuje.
Gniewa mnie tu ten ciągły: Guten Tag – którym, zbanowano, Czesi lud wszystkich wita; chociaż między sobą mówią po czesku – i nabożeństwo też i napisy na figurach świętych.
Ale zbratałem się bardzo z Kulmbachskiem piwem, które piję zamiast zupy przed obiadem. Tyś jak bigos. Bawary karmią się nim prawie wyłącznie. Cesia moja, po wczorajszym liście, nabrała otuchy i mniej pędzluje swój palec. Pije przytem wodę lutejszą, i wcale dobrze się ma. Chodzi za mną razem i ciągle jeszcze przeznawa dzieje ostatniej swojej wyprawy do Kraju. Serdeczny uścisk

Michał.

Cudowa. 18 Czerwca 883 924 p. 104. 18

Jakże u nas tu nie miło! Zuzia jesienna! A to znaczy, będziesz
siedział dłużej, bo w takie dnie nie podobna w tej gorącej wodzie
się pławić. Chodzić nie przyjemnie bo błoto czerwone. Siedzieć
zimno i nie ma gdzie, bo teraz pada przytem - a miejsca na-
kryte - Niemki zajmują od samego rana. Z tego wszystkiego
wynika że jestem chwilowo i biedny i zły. Więc na pociechę
obmyśliłem sobie taki koncept: Do Karlowych Warów, jak pisałem,
jechać nie mogę; ale tak sobie rezonuję: jeżeli Józef Krajewski w Łaska-
wości swojej, w osobnem orędziu, proponuje mi avec le coeur leger
wędrówkę, przez Karlowe Wary, i Graz, do Tremezyna, dla czegóż i ja
nie miał bym zaproponować Jemu i Jego Małżonce i Edwardowi, żeby
do Grazu jechali na Pragę - i tam zatrzymali się jedną dobę - a
przedtem wybrali sobie jaką gospodę, i dali nam znać o dniu
wyjazdu i jak gospoda się nazywa. A my siadamy o 5¾ popołudniu
do wagonu, i o 10¾ tego dnia stajemy w Pradze. Propozycja
nie impozycja! A Wasza rzecz powiedzieć: czy nie do odrzucenia.
I jeżeli tak - to będę nagrodzony za zawody, jakich tu wciąż doznaję.
I wody na nic - i kąpiele owe mineralne nie dla mnie - i
powietrze nie łaskawe dla kuracjuszów - a miłe dla doktorów
i restauratorów. I muszę gdzieś, przerywając leczenie się, truć
się dłużej kuchnią czeską, od której, Boże, zachowaj nawet
nieprzyjaciół naszych.

Tego samego dnia 27go, we środę, kiedy macie wyjechać, przybywa
tu Kardynał Szwarcenberg, Praski Arcybiskup - i w sąsiedniej
wsi Czermnej - ma bierzmować. Widowisko będzie nie lada -
a jednak wyrzekamy się jej - byle znaleźć się tego dnia w Pradze.
A jeżeli byście przyjechali znacznie wcześniej w ciągu dnia to
byśmy dniem przedtem przyjechali. Wszak Pragi nie znacie.
A dla mnie dziwnie by się składało: drugi raz z wód i tylko dla
zjechania się z drogimi sercu, jechałbym tam. Zobaczylibyśmy
siebie, Hradczyn i zrobilibyśmy parę tobołów. Już nie pamiętam
w jakiej ja stałem gospodzie. Zdaje się pod jakimś Koniem. -
Puszczam więc, z ziemi zalewanej potopem, gołąbkę i czekam
czy powróci i co przyniesie? -

A tymczasem powiedzcie mnie co to za Michalina Krajewska niedawno zmarła i pochowana w Jampolu – 30 lat leżała w łóżku. od 19º roku życia. Juści nie była to Wasza krewna. Bo nigdy o niej nie wspominaliście.

Mazaraki popisuje się w Warszawie pięknymi końmi i dzielnymi dżokiejami. Bardzo chwalą jego stajnię. Niedobry to znak! Tak trzy lata temu unosili się nad Jaroszyńskim – a teraz już cicho.

I cóż? Czy trafiliście tam na jakich znajomych? Albo może poznaliście kogo. Do nas przyjechała jeszcze ofiara jedna, pani Świętkowska z córeczką osiemnastoletnią – i to aż z Odessy. Jeszczem jej nie widział. Ma ładnie grać – a jak mazura zagrała. Był i reunion w Sobotę – ale Niemcy się poruszyli nawet – Byłbyśmy nie poszliśmy bo jest i błoto było i deszcz padał, a powiadają że 22 pary stawało do tańca.

Ciocia moja zawzięcie pije wody – ale do kąpieli nie kwapi się bo to kosztuje: marka i pół – czyli 87 krajcarów – i to bez bielizny.

Jakże w tym roku udało się Wam z Kurlacją? Czy znowu do pierwszej klasy zaliczyli? Tu tylko jedna klasa. 24 marki od pierwszej osoby, a druga dopłaca tylko 4 marki. – Zrazu mnie więc taniej niż tam. Za to porcje w restauracjach, mają być większe niż tu, jak twierdzi p. Chrzanowska, siostra p. Rembowskiej mieszkającej tam w Stadt Prag, gdzie

Sierakowscy młodzi mieli pedyjnować pod Baranami Karola Ludwika z małżonką, miał trzy dni tam zabawić – ale coś tam w górze przemyśliło się – i dał im kominka –

Ogromny stąd rzut do Was. p. Chrzanowska o 11¼ w nocy wyjechała a tu stanęła po 5¾ popołudniu na drugi dzień. Gdzieś czekała trzy godziny.

Otoż i wszystko na dzisiaj. Co też z tego mojego pisania dzisiejszego wyniknie? Czy tęsknicie i polecimy do Was, czy harbuz? Czy tak będzie, czy inaczej – wierzymy mocno że zrobicie co będziecie mogli, a nie wedle samego tylko chcenia. Zawsze zostaniemy przekonani że jesteście takimi dla nas, jak my dla Was przyjaciółmi. pozdrowienie serdeczne

Michał.

Cudowa. 22 Czerwca 883.

I dokąd że to biedactwo moje p. dzisiejsze ma lecieć? Czy zwolni gospodarz z tygodnia, czy nie? Czy moje p. 104te w czasie jakoś doszło? Czy nie przyniesie dzisiejsza poczta odpowiedzi na moją propozycję? A więc dokąd dziś mam adresować? Zabiłżeby tak pamięć zachwyt i porwał w nadniebne sfery, że o moich mizernych p. pani nie pamiętała. Mogło by dzisiejsze pisanie pójść do Gracu, gdyby pani napisała w jakiej stanęliście gospodzie. Albo żebyście wyrzekli że w Franzensbadzie sami dowiecie się na poczcie, tobym śmiało adresował poste restante. W tych wszystkich kombinacyjach i w drugim nazwiskach spędziłem kawał niespanej nocy dzisiejszej. A z tego wynikło że piszę jeszcze do Karlowych Warów. Może jeszcze Was tam złapię. Jest tam tej muzyki Wam zazdroszczę. I u nas orkiestra nie zła — ale komplet nie w moim smaku. Nie ma w nim miękkości, siły — mało altówek, w porównaniu z prymami — za wiele skrzypców w porównaniu z dętymi instrumentami — a znowu za wiele gra rolę główną — flet. Zanadto sentymentalne. Dla takich chorych jak ja ta przewaga, dla bladaczek i histeryj — trzeba by więcej dzielnych, wszystkich tonów. Ale obok tego, wiele innych tu potrzeba rzeczy. Najpierw łyżki łyżeczek jeżeli nie srebrnych, to przynajmniej alfenidowych. Tutaj wszystkie gorsze niż ze nowego srebra dawniejszego — jakieś żółtawe, a położysz kilka minut w gorącej herbacie — śmierdzą jakoś octem. Obrzydliwe! Albo taka siurpryza! Nie dają przy mieszkaniu ręczników — i co tu robić? Choć płacz! Szczęściem że Czesia w niedzielę przy pakowaniu się zamiast niewiem już czego, wzięła trzy ręczniki i jedną serwetkę.

Nareszcie po tygodniu deszczu i fuczenia i plucia i dmuchania — niebo wymyło się i od wczoraj popołudnia śmieje się z takich jak ja, którzy często narzekają na pogodę jaskrawą. Ale to ja śliny wszystkim i atramentu wygaduję na tę kulę ziemską, na której jednym okiem palcem nie mogę! a teraz po tym moim [illegible] okresie, tylko w jej obecności czuję się żyjącą istotą. I co to dalej będzie z tego — niewiem. Chyba to błoto, któremu się namawiam i rozglądam od trzech dni, wyprowadzi mnie z tego stanu szaleństwa — jam jasny, gdy słońce świeci, jam drzewo przy tym monarsze absolutnym i kapryśnym. Więc od trzech dni wlecę do błota, tak gęstego, że niezawodnie by kto mnie tak wciskał. I siedzę [illegible]. Potem dzwonię, ciągnę za sznurek tak wiszący nad mą głową jak u Elżbiety nad stołem w jadalni.

Wchodzi Bademeister z konewką ogromną z sitkiem na końcu i skoro
nabierze w nią wody z obok stojącej wanny z ciepłą 29° wodą — i naj-
piękniej polewa mnie, powalanego murzyna, od głowy do stóp jak
karmelkę — potem podnoszę jedną nogę — obleje ją, pakuję ją do tamtej
wanny, staję na tę nogę, przenoszę się ciężarem ciała do niej, i potrze-
się z błota drugą nogę. I znów ta sama operacja — i jestem w ciepłej
wodzie — i parę minut oczyszczam się z reszty błota — i *fertig*! —
Ubieram się i lecę do domu, by zaraz znowu rozebrać się i do łóżka
na całą godzinę. Przy końcu tej godziny potagowej, przynoszą mnie
flaszkę piwa Kulmbacherskiego i napawam się a raczej nasycam się
niem. Ta historja odbywa się między 10¾ a pół do 12¼ — potem
z łóżka wyłażę — i o pół do 1½ jemy obiad — a w chwilach wolnych
albo robotę robię — albo czytam głośno powieść Nad *przepaścią* co
teraz już skończona, wychodziła przy Tygodniku Illustrowanym —
i łamiemy sobie głowę, co to za tajemnica zaszła w życiu *Quemory*-
tej powieści bohaterki.
Mamy i jeszcze jedną tajemnicę, która bolesnie zawisła nad całem
naszem polskiem społeczeństwem. Co to będzie z tej sprawy Kra-
szewskiego? Już on chyba, w każdym razie, nie przeżyje tej kata-
strofy. Czy tak czy owak się skończy, za ciężki to cios, dla tego orga-
nizmu, który tylko spokojnem i systematycznem życiem się
trzymał jako tako. Broń Boże! to prawda! Co za straszny cios dla
całego narodu! Naturalnie dotąd, nikt nie chce wierzyć i nie może
wierzyć w tę podłą denuncjację. Ten człowiek nigdy nie umiał takto-
każdemu wierzył — każdego do siebie dopuszczał — nie dziw że na
łajdaka trafił nareszcie. Okropnie to smutna historja!
Ale, znowu, po co i dla czego Adam nie domaga? Wprawdzie Karlsbad —
miejscowość nie dla niego, a pora, ostatniemi czasy, była fatalna.
Niema to jak Mentona, Kochany Panie Adamie! prawda? Kto wie,
może w Październiku, jeżeli mi i błoto nie pomoże, stamtąd tam. — ale przy pierwszem
Ale jeszcze będę próbował poznańskiej zimy — jak Bóg żywy.
przypomnieniu się licha mego, drapnę, po każdych trzech błotach,
Ani się domyślam, ile tu jeszcze zabawię. — nie wiem jeszcze.
dzień pauzy. Ilość błot od 12 do 21. Ile ja dostanę — czy trzykrotnie stamtąd:
Cierpiącym — czy powołacie nas do Pragi — Coś listu nie przynoszą — może
Adieu, Druhu! pisuj na Bordyczów! Niech was Bóg prowadzi
po południu! Tymczasem bywajcie zdrowi — Trzymajcie się dziarsko —
w tej drodze do kiedarki —

Wasz serdeczny Michał.

Chudobie. 25 Czerwca 883.



Więc Kochani moi Państwo! Stała się rzecz cudowna -
jednomyślnie zgodziliście się - czterech Polaków na
propozycję piątego Polaka! Niechże Wam Bóg
nagrodzi za taki dowód szalonej przyjaźni i życzli-
wości. Żebym był drugim Ś. Ambrożym - potrzebnym
bu, taki Hymn dziękczynny - za Te Deum laudamus
poszedł by het w kąt. A za nim ani jego poprawianą
kopją nie jestem, ograniczam się na naszem swojskiem,
serdecznem: Bóg zapłać! i chociaż à la rigueur, mógłbym już dziś nie
pisać - ale zawsze maleńkie to piękno - z emblemą trwałości - z blu-
szczem - poczciwem, wiernem [illegible] - które nawet ruiny
nie opuszcza - posyłam Wam. Więc w Sobotę stajecie o 6ej minut 5.
a my o 6ej też, lecz minut 33. Ale kwestja taka! Bodaj my na inny
dworzec przyjedziemy - ale i to nic nie znaczy. Przy dobrej woli
nawet na jakiejś niewidzianej jeszcze przez astronomów - lędźwiałej
Gwiazdzie zejdziemy się. A jeżeli na jednym - może byście poczekali na
nas.

Zostaje mi tylko poskarżyć się na okropny i już nie do wytrzymania

opuszczanie się sług teraźniejszych. W poezyi tylko i w powieściach spotykamy się z owymi nieoszacowanymi typami. Nawet taki stary kredencarz, jak słońce - gdzieś sobie absentuje się - i nie pilnuje swego obowiązku - Wszystko brudne - wygląda nieporządnie. Obrus na niebie nie zmieniony od dwóch tygodni - w piecu nie napalono. I co to będzie? Pojutrze Kardynał przyjeżdża - jak go tu przyjąć w takim stanie! Narobim biedy da i hodi! A jeszcze tak rano przyjeżdża! O 8½! Żona moja pociesza się swojem doświadczeniem. We środę zmiana księżyca, ostatnia kwadra! A wiadomo jak księżyc wpływa na wzrost włosów i na nieakuratne sługi! Więc czekajmy cierpliwie i w dobrej myśli. W piątek pewnie już będzie lepszy porządek. Wszak tam sam Następna niedziela - i większego oczekuję wypadku w rodzinie jego! Więc do zobaczenia, daj Boże, szczęśliwego! Czy zreperują już most, bo inaczej trzeba będzie piechotą iść na Hradczyn -

Dobrze że chmury nie oberwały się między nami - bo ku Wrocławiowi droga przerwana. To także niedbałości tego starego kredencarza! Jak wytrzymuje biedaczyna - że rwie się w szmaty od lada deszczu!

Serdeczny Wasz Michał.

Cudowa. 6 Lipca 883.　　　　　　　　　　327　　p. 107.
　　　　　　　　　　　　　　　　　　　　　　　　　　　21

Mie kor. Dolega, kiedy kolegę! Jak powiadziałem, powtórzywszy natu-
ralnie za innymi, gdym przeczytał w Dzienniku poznańskim, że
w ów poniedziałek, kiedyśmy jechali razem z Progi do Chotzena, –
takie było gorąco, że w Poznaniu, w szkołach, klassy były zamknięte.
I u nas tu od trzech dni taki upał, taki ogień z nieba zieje, że
gdyby nie jakiś pirotechnik z Wrocławia, co wczoraj telegrafował że
ma zamiar dziś zatopić z niebieskiego ognia, i wieczorem z wody i
z ziemi ku niebu swoje będzie ognia puszczał – bo gdyby nie jego
telegram, nie wiem czy zostało by w nas cokolwiek nie suchego w
ciele i na ciele – i olej by cały z mózgu by wyciekł. Na szczęście gdy
depesza szła po drutach, chochlik podsłuchał, podpatrzył, dostrzegł
potem na zmęczonych obliczach Cudowy kuracjuszy, jakieś ożywienie
się, rozjaśnienie się – więc natychmiast zatelegrafował do marszałka
w błękitach gospodarującego, i ten spuścił nam zaraz porządny deszcz, i
dżdżystość i zagadał wiatrzyskiem, i na ten czas, chochlik się ozwał,
bo mniejsza czy dzisiejsze sztuczne ognie na stawie i za
stawem wydadzą się, ale przynajmniej, możemy się ruszać. Ale że nie
wszystkim i Pan Bóg nie dogodzi – nie w porę ten deszcz w czasie
muzyki spadł pewnej porze nowych gości z Königreich Polen in
Russland – Hrabinie Pelagii i Hrabiemu Władysławowi Morstin.
Tak się zapisali Morsztynowie na karcie meldunkowej, a gdy
z Dyrekcji posłali do nich prośbę by nazwisko poprawili – on obja-
śnił że rodzina ich pochodzi z nad Renu, nazywało się Morstein, a
potem zamieszkała we Francyi i tam taką przyjęła pisownię i
Morstin, a że w Polsce nazywają się Morsztynami – o tem sza!
Że zapisała się Hrabina przed Hrabią, to już ja wytłómaczyłem –
Ona z Wołynia: córka Jana Hr. Tarnowskiego, rodzi się z Przezmowskiej.
Naturalnie czyn czyna poprzedza – Tarnowska przed Morsztynem.
Otóż im deszcz nie miły był. Tylko co przyszła na promenadę – jeszcze
nie wszyscy ludzi zawołali: komedjantka z cyrku! nie wszystkie
panienki dostały torticoli – a już trzeba było zmykać. A szkoda –
śliczny był obrazek: biała spódniczka, krótka, lekka wedwiana i
mnóstwo białych koronek – a kaftanik jedwabny ponsowy – a
parasol pąsowy, formy chińskiej – a cały w jakieś koniczki, stojemne
rysunku zdobny. A sama chuda – gęba trochę chorowita – mina bébête.

A mąż - cały w bieli! I takie widowisko tak krótko trwało! Ale zosta-
ła potem wszystkiem - sprawa - między mną a moją Lesią. Bo to tak
jest; ta pani nazywa siostrzenicą mojej żony Maryni Tarnowską, swoją
stryjenką, bo jest córką jej brata jej męża - a Marynia nazywa moją żonę
ciotką - więc moja żona - różnemi ubocznemi drogami - jest niejako
babunią tej pani. Ale ze sobą się nie znają. A Lesię moją korci okro-
pnie ją zaczepić - a ja stoję okoniem. - Oni, przy dobrej woli, mogą
dopytać się jakiś to Sołtan, a raczej, jaka to Sołtanowa. - A ciekawa
by była rzecz, gdyby te panie ze sobą się zeszły! Ona - przedstawia
przesadę w strojeniu się, a Lesia - przesadę w zaniedbaniu się -
Alfa i Omega - skali salonowej! Czy to nastąpi, nie wiem, a tymcza-
sem Lesia wybiera się we Środę do Jerozolimy śląskiej, piechotą,
do Albendorfu - 3 mile takiejże, z panią Chrzanowską. Chciałbym ją
od tego także odwieść - czy uda się? wątpię. Bo starszy Pan Bóg
niż pan Szymsza! Nawet nie wiem czy potrafię p. [illegible] dzisiaj
wyprawić, bo Lesia uparła się także swoje przesłać życzenia
Józefowi, którego zawczoraj były imieniny. Przyjdą one zapóźno ale
będzie to pośrodku między starym a nowym kalendarzem - a jeżeli
Józef Kalasanty, pewnie, jako ortodoksa, trzyma się dawnej wiary -
i jako już staruszek, za przykładem pierwiejszych [illegible] pewnie
nie potrzebuje. Ja naturalnie, także życzę - życzę powtórnie, nie
to co mnie się zdaje, ale to co to Wam się pragnie. Myśmy wszyscy
już tyle potracili; i to bezpowrotnie - że biedy; i życzyć nie ma czego.
chyba żeby tak jak jest teraz, zostało i nadal, jak najdłużej. Tak nas
przybiło obuchem - że poskromnieliśmy bardzo w naszych życzeniach.
Na razie życzę, by Józef, [illegible], doznał przyjemności z pomyślnej
pani kuracji - by Turcja wyszła na dobre - choć by nam Polakom -
bo o ile historja uczy, Turcja nic nigdy dobrego nie zrobiła - dwóm
narodom ich uciskającym, niegdyś Rzymianom a teraz Rosjanom.
A o Turkach i mówić nie ma co.
Siostra moja z mężem, może, pojadą do Landecku - w takim razie
my tam. Z Landecku do Poznania - a z Poznania na 17 października
na całą zimę do Warszawy - na wiosnę do kraju - Tak dziś się przedstawia
program dalszej wędrówki mojej. Może na zimę na południe, nie
ma rady.
Uspokoiłem się co do brata - zastałem list od niego. Z Kornaszewskiego
sprawa, zdaje się, załagodnieje. Dziękuję wszystkim Wam - za przyjemności
jagódki nam poczciwie sprawili - przesyłamy naszą propozycję -
Trzymajcie się zdrowi - i zajadajcie się poziomkami także zdrowo -
Wasz serdeczny Michał.

Cudowa. 9 Lipca 883.

Chudoba nasza doszła do szczytu chyłości i tłustości — ani jednego pokoju
próżnego. Dyrektor, właściciel, od doktorowie rozpromienieni — a w Sobotę
na Reunionie — aż dwanaście par stanęło do kontradansa. I nawet
mamy osobliwość, którą wszyscy oglądają — pewnie z tą samą ciekawością
z jaką goście Franzensbadzcy królową Hiszpańską oglądają. W Sobotę gdy
owe dwanaście par kończyły kontradansa a pan Błaszczewski pomocnik
dyrektora, ochrypłym już głosem, dyrygował figurami, uderzył w
pobliżu stojące w parku drzewo. Jedna dama zemdlała, pan jakiś
zawołał: wody! a publiczność w jednej chwili wyleciała z sali —
a skutek ten został — że mamy do oglądania drzewo odarte z kory
i do podziwiania łagodność pioruna. Odarł leciutko — wszedł w
drzewo i o kilka cali niżej znowu wyszedł — znowu na kilka cali
zaparzył i zginął gdzieś bez wieści — a o 5 kroków stał na domie
konduktor — i nikt go nie odda pod sąd, że zboczył się nie zatrzy-
mał.
Mało tego! mieliśmy jeszcze niespodziankę, dla nas miłą a kieszeni
właściciela Zakładu — znaczną przyczynę ulgę. Sprawił nam sztuczne
ognie w parku nad stawem; mieliśmy racownicę, trzaskawicę, dymu
pełno — a potem długa gęsta aleja cała oświecona lampionami chińskimi
a w krzakach paliły się bengalskie różnobarwne ognie — i tą aleją
wracaliśmy jakby w dziecinnych latach, przy bajaniu starej niańki,
światem czarodziejskim. Pod przyjemnem szliśmy spać wrażeniem
a i właścicielowi ciężar wypadł — z kieszeni — o 200 marek krajowej:
a te dziesiątki złotych sztuk nie mało ważą. Ostatni to był ten
dzień spokojny! Od tego dnia, codzień mamy grzmoty, pioruny —
i nigdy nie możemy posłuchać muzyki spokojnie. A gorąco
Afrykańskie! Ale nie tylko u nas. To samo pisze i brat mój
z pod Gdańska — i krewna z pod Pińska, i Antosia Działowska
z Johannisbadu. Czekam jeszcze wiadomości od siostry, i ta to
wiadomość rozstrzygnie, w jaką obrócimy się stronę za dziewięć
dni od dzisiaj. Szwagrowi mamy dali do wyboru Gastein i
Landeck. Jeżeli wybierze Landeck, pojedziemy tam — jeżeli nie
pojedzie tam — pojedziemy do Johannisbadu — i właściwie tu
trzeba by było jechać, bo leży o tysiąc stóp wyżej — więc powietrze
jędrniejsze, a to obrzydliwe błoto — rozmiękcza człowieka.
W Niedzielę tydzień temu, gdyśmy baraszkowali po parku i graliśmy
w wista a pani uwijała się między ogniem i wodą — stryjeczna
siostra

panience Lubienieckiej znajomej Wam z Rabki a żona mojego stryj-
ecznego brata Wiktora - porodziła córeczkę, której mają dać imię Maryi.
Wszystko obeszło się normalnie i szczęśliwie. Dziadek tylko tej dziecinie
a mój stryj - mruczy w duchu, że - nie syn.-
Od tego dawnego czasu, nawiedzony jestem korespondencyą od Świętej
Rzeszy - który przechodzi krzyżową drogę z swą córką i zięciem. Ciągle
w Wiedniu, ona ciągle w zakładzie leczniczym - a nogi bieża po
swoich i jej dobrach - olbrzymio rozległych - krążący między nimi
mnichów, ważnych i bliskich - a ojciec pisze list w rodzaju dzien-
nika - istny romans + list do Matki do Wenecyi - a w kopii
przesyła mnie arkuszami - i czytam jak romans w feljetonie -
w zwartych odstępach czasu. O tem bym i nie wspominał, bo
nie jestem w stanie powtórzyć ani w części tego co z tej koresp-
pondencyi dowiaduję się - ale z tego wszystkiego - wyłoniłeś się
dla mnie - miecz Damoklesa! Chce on bym wziął w swoim
czasie, czynny udział w sprawie - jaki? dotąd nie rozumiem -
i nawet z góry, oświadczam nie jestem do należenia do niej jako
jedna z personnes tierces - których mają powołać. Jestem zdania
że takie sprawy między mężem a żoną, zięciem a teściem -
najwłaściwiej gdy się rozpatrują i rozstrzygają w najściślejszym kółku
samych zainteresowanych osób. I tak do niego piszę. Ale jak
dotąd nic mnie na to nie odpowiada a powołanie że ma mają
dobrzy przyjaciele uwzględni. Ale kiedy to ma nastąpić? w tem sęk.
Może teraz gdy wrócił mój w Wenecyi się znajduje - i on z tej sprawy
poniecyje tam bym nie potrzebował znacznie zmieniać mój
program.
Kowal przysłał mi codzienną Tagespost - z opisami uroczystości i wszy-
stkich Cesarskich kroków. Nasz Dziekan drugiego dnia pobytu
Cesarza, był na obiedzie. Ciekawe by było jego opowiadanie.-
A w jednym z żywych obrazów brał udział Ledóchowski.
Jus polowań to powraca się coraz więcej - z Kalisza cztery panny nie
podlotki - ale znajomych nie przybyło.
Dziś kąpiel 15ta - dzień pogodny, trzy jeszcze kąpiele - i basta! powie-
dam Wam, błoto to powszednie! A jednak nie mam prawa narzekać.
Tylko że kosztuje drogo: 2 marki i pół.
Jakoś z pielgrzymką Losi, może się uda. Chrzanowska odjechała wczoraj;
dama ona nie tęga. Dorga silna. Ja nie myślę towarzyszyć. A obiecuję
na kiedyś Lourdes - Może chmura się rozejdzie, pomimo że posłała do
poznania po stare trzewiki. Wasz serdeczny Michał.

Cudnów. 13 Lipca 883. p. 109.

Gdym z zamkniętych szkół wojskowych w Moskwie, przyjechał
do nieznanego mi dotąd życia w naszej krainie, spotkały mnie
na samym prawie wstępie dwie legendy o żyjących jeszcze
wtedy na Litwie osobach: o Tyzenhauzie i o Ordzie Iwonie.
Pierwszy utrzymał i zrobił olbrzymią fortunę, która teraz dostała
się Przeździeckiej Aleksandrowej, a drugi zrobił z mizernej pierw-
szej wioseczyny pokaźny majątek dla dwóch synów i kilku córek.
Pierwszy miał w licznych dobrach ekonomów – i oni mu gospo-
darzyli i obowiązani byli pewną dawać intratę – i nigdy więcej
nad naznaczoną. A drugi zawsze przedawał dwa żyto po brabl-
beczka – i nigdy od kupca nie ściągł więcej – I jeden i drugi
zastrzegli się przeciwko temu, żeby nigdy nie przyszło dostać mniej.
A pamiętam także, z czasów gdyśmy wszyscy mieli jeszcze
gorzelnie i gorzelanki – że przy obrachunku z gorzelanym czy
z pisarzem – deficyt przyjmowano a że superatę – im odciągano
z pensyi, rozumiejąc że przy superacie jaśniej dla pana, zostało
pewnie w ich kieszeni, dla nich znaczniejsza. Otóż teraźniej
względem pracując się, trzymam ciągle siebie na wodzy, bym
nie pozwolił sobie superaty, by potem nie opuścić się do
deficytu. Znam wszystkie wady mojej zegarkowej maszyny –
a zegarmistrze sumienni zawsze zalecają by o tej samej porze
nakręcać zegarek. Dla tego trzymam się ściśle moich dni, którem
sobie dobrowolnie obrał. Dla tego siostra moja ma czwartek, brat
wtorek a Kowal – niedzielę, i dla tego tylko siostra ma już 16 listów
brat – 10 a Kowal – 27 – a ty, mój kochany, dziś – 109. Wiesz nie
sprowadzając mnie z drogi – która okazała się – najlepszą i naj-
bezpieczniejszą. – Nie wszystkie drogi takiemi są – i z niektórych
trzeba zejść – choćby późno. Lepiej późno – niż nigdy. To też dzisiaj
porzucić już błoto w którem tak bezczynnie, obrzydliwie od
trzech tygodni brnąłem. Cieszy mnie że nie rozmiłowałem się
w mięsiwie, ciepłem błocie. Nie jestem jeszcze niepoprawny.
lepszych więc rzeczach umiem być stanowczym; – i oto w tych
dniach jeszcze jedno zaniechałem wahania się: Do Johannisbadu
jadę – choćby nawet siostra tam nie przyjechała – pomimo tego
tam zapowiedzenia się. Jedziemy i trzy tygodnie tam posiedzimy.
U niewiernia już Antoni Działowski pisałem, by tam nie

rozpaczać, jest tu wszystkiemu w tych dniach przybywającej, co objechawszy wszystkie domy i chaty, musieli aż do Franzensbadu odjechać. — Johannisbad — już w Austrji — o kilka godzin stąd —
Adres: Freiheit–Johannisbad, poste restante tymczasem.
Dotąd dobrze, ale co dalej? Teraz rośnie wyżej i wyżej. Na niziny ze wsi. Więc Bóg wie ile tu przemierzymy projektów — a tymczasem zaprzęga nowe wahadło — zima. Weweyo czy Montreux. Tobie czy Ventier? Świętosławska czy pani Olimpja i Adam? Wy, pamiętajcie lepiej wiecie już od tej chwili — na której stronie wahadło stanie, i kędy bursztyn poprowadzi. Ale jeszcze nie koniec. Między Johannisbadem a Montreux czy Wevey — mamy miesiąc czasu. Co z nim zrobimy? Zowie mojaczy już — Lourdes. Ja coś wspominam o Ryg? — a co ostatecznie będzie — nikt nie wie. Może wyjdą kieszonkowe, poparte jeżeli będą nabyły w Johannisbadzie, energją i poczuciem krzyżowy — pchną nas na cztery tygodnie do Wapiewa, to syna siostry. A księżni tak silnie się dobija o oszczędzanie jej, że dziś Pesia pisze do męża swej siostrzenicy, Tarnowskiego, ażeby nam 500 rubli nie pożyczył — bo na zwyczaj on nam bez procentu pożyczać, choćby tysiąc swej i na procent nie daje. Inaczej trzeba będzie z kapitału sięgnąć, a potem w zimie dodać jeżeli się uda.
Pojutrze dzień radosny — z pod dachu naszego wyjedzie rodzina cyganowska z 8^u osób złożona, i żona i dzieciaki — a wieczorem mamy koncert: jakiś znakomity Moretti — śpiewaczka, i skrzypek jakiś grajek.
13 lutego Dangremont i jeszcze jakiś grajek.
Od dziś dzielimy między pobytami na teatr pomorski. Jakoś nie tęsknimy się tu — każdy osobno chodzi — my tylko z Chrzanowską i z tymi Świętosławską ze swemi myślami — trzymamy się razem. Biedna bez ona! Nie mogli wrócić do męża — do Odessy — bo pije okropnie — chce się jej sławy artystycznej — zamierza udać się do Konserwatorjum do Paryża.
Wyjedziemy 18^{go} a 19^{go} stajemy w Johannisbadzie. Nocujemy w Nachodzie dla obejrzenia zamku z kolekcją Wallensteina, i portretami zdrajcy Piccolomini — który za morderstwo na Wallensteinie, otrzymał od Cesarza skonfiskowane dobra te w darze. Wyginął ten podły ród — tylko portrety i hańba została. Pozdrowienie serdeczne wszystkim — a kiedy do Montreux zjadą brat i siostra? My na 15 Września
Wasz Michał

Pudowa. 16 Lipca 883. DJO p. 110.
24

I co na to poradzić! Poszła! Dziś o pół do 6ej zrana. Zabrała ze sobą
panią świętkowską, książkę do nabożeństwa, grubą jor. Myszko, kaftanik –
i poszła. Taki poszła! Poszła do Szlązkiej Jerozolimy, przez Niemców nazy-
wanej Albendorf – a po Czesku: Wambersic. W 1218 roku ślepy tam przejrzał
jedenastu świadków i komisja Cesarska doświadczyli – a kiedyś później jeszcze
graf Osterberg – dopatrzył podobieństwo miejscowości z Jerozolimy planem
i kazał nabudować kaplic i kapliczek, schodów i figur – i odtąd corocznie
do 80 tysięcy pobożnych tam chodzi do cudownego Matki Boskiej obrazu –
a w tym roku będzie ich tam 80 tysięcy i dwóch. Ma to być o 3 mile
stąd i przez dzisiejszy dzień mają tam zajść – a jutro powozem wrócić a
pojutrze mamy wyjechać stąd. Jak to będzie w rzeczywistości – nie
wiem. Trzeba Cesia już wprowadzić upakowywać, ale czy przez dzisiaj
zajdą?
Więc mamy przed sobą nową, drugą dziurę kąpielową. Prócz Działo-
wskiej, polskiego nikogo. Kurtaksa na jedną osobę 8 guldenów a na
dwie – 14. – D. Wsiadamy do wagonu o 10ej minut 18, a stajemy na
ostatniej stacji o pół do Czwartej – stamtąd jeszcze 3 kilometry koniami.
Stacja ta nazywa się Freiheit – Johannisbad. Taki też i nam będzie
adres na ten czas. Leży to już w Austryi – a lekarze miejscowi
nazywają, przechwalając się: Czeski Gastein. Kąpiele mają ciepłoty
29 stopni Celsjusza. Położone o 1800 stóp nad morzem. Sezon to
najliczniejszy, a pomimo to puszczamy się, mieszkania nie zama-
wiając. Jakoś to będzie! Osób ma być więcej niż tu.
Dwie nawałnice mieliśmy, co się u nas nazywa: rabinowe –
kilka godzin bezustanne błyskania i ciągły akompaniament bur-
czącego nieba. Pierwszej nocy w dwóch miejscach a drugiej w jednem
pożar od pioruna. Ostatni o 20 minut stąd – u nas już trąbiono
na strażaków, i wszystkie domy były oświecone jakby od zorzy
północnej.
Ależ upały szalone były – zewsząd piszą że tak gorącego lata nie pamię-
tają. A dziś jest zimno, prawdziwie jesienno.
Te burze przyniosły nam do kieszeni dzień marnotrawnych. w portkach
pięciu marek. Kupiłem dwa bilety na koncert, co miał mieć
miejsce wczoraj. Aż depesza przychodzi: że chmura się oberwała
w Warmbrunn – i naszych skrzypków i grajków wstrzymała na
drodze.

a koncert ma się odbyć we Środę. A że my we Środę wyjeżdżamy – oddałem bilety, a pieniądze wróciły do kieszeni. Tak się tu dzieje na świecie: komu strata, komu korzyść!
Jeszcze nie wiem czy siostrunia moja jedzie do Johannisbadu czy nie? A z Wąpiewa suppliki okrutne, by do nich po Johannisbadzie przyjechać – i samą Sierakowską młodą i Waridyę mają wziąć do pomocy, a mnie tak się nie chce: Ale bodaj na tem się skończyło z nieszczęściem jednym nie mam naprawdę co robić. Między 15 Sierpnia a 15 Września.
Żeby mnie Pan Adam objaśnił, jaki to klimat w Montreux w zimie! Jak się ma do Weneckiego? Czy okna w zimie można otwierać? Czy siedzą ludzie na dworze? Czy często trzeba w piecu palić? pani moja droga! Czy to dobrze, tak rano kąpać się? a jeszcze potem jak pani pisze, w góry? Jużci i tam w kochanym Tremeszynie tak rano nie zawsze ciepło.
Nadzwyczaj mnie pociągnął do siebie Gänsendorf – opisany przez Panią. Bardzo lubię, wiejskie takie zajazdy i gospody.
Świętorzecki mnie uspokoił, że nie będę zmuszony zmieniać projektów dla jego sprawy. Ta(?) strona nie ma ochoty wzywać osób trzecich – i bardzo słusznie.
Zabrany to zdrowiem – przesyła mnie okrutnemi list w formie dziennika, a tak powoli, że dotąd wiem dopiero co się stało w Wiedniu siódmego Maja; to jest że Zosia, widząc, że mąż nie chce czy nie może do niej chorej przyjechać i że zakrawa jakby na separację, – wybrała się w parę godzin i pojechała do Warszawy do niego. Z dziejów z tego nic dobrego się nie stało, bo ojciec tylko tyle osobom wzmiankuje, że coraz mu i coraz gorzej i przykrzej.
I żona moja swoje przykrości. Wypuściło sąd za 325 r. a teraz Jadowski napisał że nie w stanie za tę cenę utrzymać się – i więcej nad 250 dać nie może. A znowu jakiś kontrahent na dzierżawę, przyjeżdżał tam i ani myśli dać tyle, ile ona sobie uprojektowała.
Marcelinowa dotąd, ani razu tej samej sukni nie wzięła dwa razy. Ciekawym czy dociągnie z tym królewskim obyczajem, do naszego wyjazdu. Wszystkie piękne i koronkowe ale ani do ludzi, ani do niej nie pasują. Idzie jakby ... porzuconej sukni, na pokaz – i jakby zmilczaną była. Nie znają nikogo.
Wita do Johannisbadu! Bywajcie zdrowi – trzymajcie się krzepko – dla szczęścia własnego i dla przyjaciół Waszych – Jeden z nich primo inter pares
Michał.

Johannisbad. Kaiser von Österreich. 221 p. 111. 25

20 Lipca 883.

Poczciwości ten Cesarz Austryjacki! — gdyby nie on — chyba by w szopie jakiej trzeba było ulokować się, nim przyjdzie die höchste Saison, który tu dopiero się zaczął a skończy się w połowie Sierpnia. Ale naturalnie taki Cesarz, takim chudopachołkom, mógł tylko na trzeciem piętrze, pod samym dachem dać schronienie; — i musimy dybać po 99ciu stopniach by się do naszej izby, o czterech oknach, rogowej, dostać się. I to mamy schronienie, dzięki interwencyi Antosi Działowskiej w tym samym domu mieszkającej. — Wyjechaliśmy z Cudowy wedle programu; podróż była jedyna w swoim rodzaju. Uważajcie i liczcie się: wyjechaliśmy powozikiem jednokonnym — po 20tu minutach: prrrr! Celnica Austryjacka. Zimno psia! Deszcz grozi! Odmykaj kufer! Zamykaj i dalej. W 10 minut pod dworzec w Nachodzie podjeżdżamy. Po półgodzinie jedziemy do Wenzelsbergu (Wacławice), stoimy trzy kwadranse. Cesia szuka cały czas, z innymi jakąś bałę, gdzie Wacław król piechotą chodzi — nie znalazły. Jedziemy dalej; 7 minut — i znowu stój: Starkoc. Siedź dwie godziny. Jedziemy znowu: godzinę. ~~Trauten~~ Parschnitz. Wysiadaj: 4 minuty czasu — 10 minut jazdy: stój! Trautenau. Znowu wysiadać: jedziemy dalej małą godzinkę, okropnie wlecze się do Freiheit. Ostatnia stacya kolejowa stąd 3 kilometry do Johannisbadu — powóz parokonny, bo droga w górę idzie; szosa — i Corso dla lekkich kuracyuszów. Wjeżdżamy — publiczność ogląda nas — my ich — i domy i szyldy — zoczyliśmy Kaisera — stanęliśmy a tu i Antosia wyszła — i milutko nas zaprowadziła na 99 stopni! A zimno na dworze, zimno w pokoju, choć płacz! Najpierw herbata, a wieczór, dziękowanie za potem. To było zawczoraj: Wczoraj zimno także samo — ale nie ciągle padało — a po południu już Bóg chuchnął cieplejszym oddechem. Trochę poznaliśmy plan miejscowości i fizjonomię publiczności; Żydów znacznie mniej. Lasu mnóstwo; domy zupełnie toną się w bujnej zieleni — elegancyi mniej w Cudowie co do urządzeń spacerowych; domy wszystkie jak szwajcarskie wyglądają, tylko są kilkopiętrowe — parter murowany, piętra — drewniane. Naturalnie wszystko drożej w stosunku guldena do marki. Płacimy za pokój 12 guld. tygodniowo, a za służbę osobno coś. Table d'hôte — 1 gulden 20 krajc. a tam był: marka 25 fen. Nas kosztował obiad półtora guld. Już zamówiłem stolik dla siebie; spokojniejszy jestem bo tu bieda z tym naciskiem. Główna masa gości jada na powietrzu pod kolumnadą długą i szeroką oddzieloną od Kurhausu szosą. To dziwnie wygląda — i w ciepłą porę a suchą, nie może być miło. Z polaków są: Szlenkierz z żoną i córką i Danysz panny z Poznania.

stare panny przyjaciółki szwagra mego Sierakowskiego, głuchego, któremu zaczęła mają do pisania plotkarki i skandalistki. Stoją na czele najlepszej pensyi panieńskiej.

A Antosia nasza w kłopocie wielkim. Wzięła sobie na towarzyszkę pannę Bukowską z Warszawy, naraiłoną przez Śniewską – a okazało się że chora na serce, na nerwy, na śledzionę, wątroby, kiszki i żołądek. Dziewięć dni leży w łóżku, i codzień inne bierze lekarstwo i inną dyetę prowadzi, bo dłużej dnia jednego nie może tej samej rzeczy zażywać. Więc role się zmieniły. Antosia towarzyszce towarzyszyć musi. Wzięła ją by mogła z nią wychodzić, a teraz musi nie wychodzić by z nią mogła siedzieć.

O siostrze mojej ani słychu. Z poczty jeszcze nic nie miałem, ani listów, ani gazet.

A Cziunia moja, jak gdyby nic. O 6¼ wyszła pieszo, o 6¾ przyszła na miejsce, prosto do Kościoła, na Kalwaryę, półtory godziny tam po drodze krzyżowej chodziła – Na zajutrz jeszcze 3 kilometry pieszo zrobiła w powrocie i dopiero powozikiem wróciła; zachwycona pieszem podróżowaniem; zachodziły do chat, oglądały krowy, [illegible] to parzenia karmu dla nich, urządzania grajówek, okopywania buraków. Słowem gdybym poszedł za jej [illegible] zachwytem, już byśmy byli na wędrówce teraz pieszej, choćby do samego Montreux.

Jeszcze z powiatem [illegible] nie rozmówiliśmy się – jeszcze nie wiem co od niego oczekiwać mam; więc w kalejdoskop przyszłości nie zaglądam.. – Tydzień czy trzy tu zabawię? Na południo-Zachód czy na północny wschód stąd się obrócę? Zasnuło to jeszcze tak błękit niebios od kilku już dni. Ni obłoki już lekkie spacerują sobie przed naszemi oknami jak ongi w Pontresinie.

Jedzenie jest poczciwe, austryackie; Rindsbraten i legumniki tak jak w Gracu. Żeby tylko z pocztą w dobre wejść i regularne stosunki – byłoby tu nieźle. Powietrze smaczne. Doskonałe piwo Nürnberger-ciemne, silne.

Jesteśmy tu w tak zwanych Riesengebirge – po czesku Krkonosze – Niedaleko wznosi się najwyższy szczyt – Schneekoppe. Naturalnie on do mnie, a ja do niego, uśmiechamy się sobie.

A co tam z Wami się dzieje? jak się dzieje? Już tydzień tylko w Trenczynie ale jeszcze raz tam napiszę, a potem prosto do Lwowa.

Wasz [illegible] Michał.

Johannisbad. Kaiser von Österreich. p. 112. 26

23 Lipca 883.

Kochani moi paryżanie! Gnębi nas niebo, gnębią i ludzie. Obłoki lezą w nas same, przez okna. Deszcz leje, z bardzo małemi przerwami. Aż tu spada chmura okropna ze strony Poznania. Radzili, radzili i uradzili: Jutro przyjeżdżają Alfons i Marysia — ostatnia bawi dwa dni i jedzie gdzieś nad Ren do Neuenahr — a Alfons zostaje na naszej opiece. Łatwo to było jej napisać, łatwo mnie było te wyrazy powtórzyć, ale wykonywania przez trzy tygodnie tej opieki, nad [illegible] głuchym, potrzebującym pedantycznych wygód i wygódek, chorym na tyle, że ciągle lub bardzo często trzeba być z nim, a do tego nudzącym się; — to mi siedzi teraz w głowie na naczelnem miejscu. A co to za awantura z mieszkaniem. Chcą by koniecznie w tym samym domu, gdzie my jesteśmy, został, i słusznie. Ale ani tu, ani gdzieindziej niema wolnych mieszkań; tem mniej że on potrzebuje domu na równinie, i pokoju na dole. A tu będzie pokój dopiero od środy za tydzień. Więc wspieramy się szczęściem w nieszczęściu — Antoni ma pokoik niby salonik jej, z balkonem — przechodni — niech tam przez tydzień posiedzi, choć mu szczupło będzie i nie wygodnie.

Dzisiaj jeszcze telegrafuję, może zechcą w Poznaniu przeczekać ten tydzień i odrazu do mojego się opróżni pokoju, przyjadą. Ale co to dla mnie za nudy będą!

Ale, powiadam Wam, Johannisbad rozkoszny, a nie wiedzę do czego by go w tym względzie przyrównać — powiem że chyba do Trenczyna podobny. Istna Szwajcarja! Drzew, lasu obfitość wielka, a nic nie ciąży, nie gniecie; chodzenie umiarkowane; jest i mieszczańskości i wiejskości, swoboda zupełna. Towarzystwo porządniejsze a znacznie mniej eleganckie i jakieś skromniejsze. Tam było przeważnie panien — tu mężczyzn — i bardzo dużo starszych. — Restauracyj w sam raz miarę; niema walki o miejsce. Jedzą wszyscy prawie na dworze, pod obszerną długą i szeroką kolumnadą. A spacery tak pod ręką, że nie wiedzieć, zaszłam na rodzaj Schöckla — na górę przez restauratora tam siedzącego, Czeską Ścigi, przezwaną Ledig — I rzeczywiście widok obszerny, wesoły i zajmujący — i bez pewnego

wieczora, pójdziemy tam na noc, by naszajutrz wschód słońca oglądać. Jeżeli słońca nie opuszczą stanowczo już z tutaj mojej pomimo tej na niebie ciemnoty — w pokoju nam jasno — bo cztery szerokie i wysokie mamy okna; a jak dwa z jednej strony otworzymy, jesteśmy jakby na dworze — bo nic prawie ścian nie ma na jednej tej stronie. Po trochu zaczynamy zapominać rachować te 99 stopni i częściej tam i nazad chodzić. I tak trzeba będzie jeszcze przebyć i przeżyć do 15 Sierpnia; lepszego nic nie wymyślimy.

Już zaczynają głosy ze świata do nas dolatywać w formie gazet i bardzo jeszcze nielicznych listów.

Odrazu uderza tu cecha gości, od Niemców ogólnych, inna, a dla mnie bardzo przyjemna. Nikt się tu nie gutmorguje — choć na jednym korytarzu mieszka; a przypadkiem zaczepiony, nabal nie szepkuje jak wszędzie indziej.

Jedzenie już Austryackie i wcale dobre — ale naturalnie drogie. Porcja na Rindsbraten bez niczego 45 krajcarów. — Na Speisekarcie dojrzałem czego tam nigdzie nie widziano: między kompotami: Jüdische Ingwer; imbir żydowski. Ciekawość, ale jeszcze nie poznałem się z nią.

W tej chwili Cezia biegnie do okna, by prędzej zamknąć go i nie wpuścić gościa powietrznego — obłok — który lezie do nas. Otoło wie, wleciawszy do pokoju, co on w sobie ma — a może piorun — a chwilę i deszcz tylko, i za to dziękuję.

A istna komedja u nas, to z projektami, szczególniej na czas między 15 Sierpnia i 15 Września. Cezia ciągnie na dalszą kuracyjną podróż — i Bóg wie, jakie już plany kreśli a w godzinę inny. Między innemi taki: do Biarritz — a stamtąd przez Lourdes, do Montreux. A kiedy ja czasem jestem w usposobieniu rezygnacyjnem i mówię o Woplewie, ona zaraz mówi, że na ten czas, pojedzie do Bilcza. Tak zajęta odzieżami pozostałymi. Ciągle pisze do Kalra i do Lipskiego, i kto się by ten posłałem nie obsiał pola; —

Ja tymczasem czekam z ciekawością informacyj od p. Adama o klimacie w Montreux. Spodziewam się że kiedyś dojdą one mnie, bo jużci nie wyjedziecie z lubego Wam Trenczyna, nie napiszawszy do nas.

Czy i u Was takie zamurzone niebo!

Serdecznie Was pozdrawiam

Wasz Michał

Johannisbad 27 Lipca 883.

prawdziwie niespodzianką a tak miłą, przyleciał do nas list Pani Kochanej. 24go pisany, dostałem go w południe 26go, pomimo że Pani idzie w ślady wielkich mężów przed i po Metternichowskich, nazwami rozrządzała jak na kongresie. Biednych Czechów, z Czechyi – nazwała: Ober-Schlesien. A jeszcze na prozie zapalony Czech, oburzony, przekreślił napis ten grubym ołówkiem. Powiadają że i tu na kończynach dzierżaw Habsburgskich, w górach tak blisko nieba, wre walka czasami dziecinna między dwiema narodami. Powiadają że listy z Niemieckim adresem umyślnie czasami zatrzymają, albo im jakiego figla płatają. I dla tego to moje pisanie z najczulszą podzięką, nadpisuję już do Lwowa. Więc u Was rozjazd, rozłączenie się – jedź wszyscy na Wschód a każdy innego dnia. I cóż to Was wszystkich do Wiednia ciągnie. Coś tam w kochanym Gänsendorfie zrobiło się, że go omijacie, jakby tam już cholera zawitała i rozgościła się. – A u nas tu, przeciwnie, zjeżdżanie się. Napływa Poznańszczyzna – na placyku przed muzyką między kąpielowymi budynkami a kolumnadą z muzyką i stołami do jedzenia, tworzy się kupka polaków; Alfons mój na wózku z osiołkiem a naokoło je, Pezia, siostra moja, Dziatkowska panna, Bukowska się towarzyszka panna, Danysz panna N. 1. Danysz panna N. 2, pomimo późnego i zimnego i mokrego lata, już dojrzałe, Mottówna panna, Motty dydzia, Malczewski Żmudzin, profesor z Kalisza, Piotrowski właściciel Hôtel de Rome z Poznania także, Wicherkiewicz znakomity okulista z Poznania, co wzrok przywrócił naszej kanoniczce Bourguignon – której teraz boją się wszystkie po 30 letnie panie, bo przez okulary swoje widzi najdelikatniejsze zmarszczki. – Po różnych naradach, skończyło się z Sierakowskimi tak: że on dostaje dziś pokój na dole w naszym domu, a żona pojutrze odjeżdża do Neuenahr nad Renem. Trzy tygodnie zostaje on pod naszą opieką; ale przynajmniej znalazło się dosyć jego znajomych i na niego łaskawych, więc ciężar podzielony. Pora naturalnie, ciągle, nie stała – a w tem tylko stała że deszcz musi codzień padać. A pocieszają się przyjaciele Johannisbadu tem że w Gasteinie, śnieg wypadł na stopę wysokości. –

My, pomimo że powietrze lubiejsze mnie nie służy – zostajemy tu do 15go Sierpnia; zwijamy manatki; bierzemy powóz, dojeżdżamy do Freiheit – bierzemy bilet; jedziemy do .... Pragi; odpoczywamy, zobaczymy żydowski cmentarz, i jedziemy do St. Valentin – rzucamy; przyjeżdżamy do Salzburga, stamtąd – do Grazu, po dwóch dniach do...

..... Wenecyi! A co? nowy bzik!

Gwałtem mi ciepła równego potrzeba. Lokujemy się na Lido – i trzy tygodnie kąpię się, kiedy morze spokojne. A potem na zimowa leże do samej Wenecyi. – .
pisania pierwszem – posadziłem zaprowadzić szwagra do kąpieli. oddałem opiece kąpielowego, i dowiedziałem się że na dworze ziuzia – zimno jak w jesieni i jeszcze mocniej zapragnąłem ciepła. Przytym swobodny, póki ciepło, wiedy nic mi nie dokuczy. Żałabne rozlewił mnie alex Wielkomowny skulki! Jeżeli jak nie wyprowadzę w morzu Weneckim i przez zimy tamtejszą – zostanę niedołęgą na znaczną część roku. Cóż robić? – Tymczasem jestem niespokojny o Kowala. Dwa tygodnie nie mam listu – i to właśnie wtedy, kiedy miał u siebie moje pieniądze do 30 guld. i miał je oddać mnie; a że w takim razie, zawsze czyściej i raz zwyczaj drażliwy, lękam się czy nie stało się mu co; tembardziej że w ostatnim liście znowu mu ręka drżała. Jeżeli dziś nie będzie listu, piszę do Elsnerowej o wiadomość prędzej. Środa, jeżeli nie pomoże pani przezorówny; może by posłyszała pani od niej to o tem małżeństwie nieszczęsnem. Tam tęsknie musi coś niedobrego znowu się dziać, bo nie mam od ojca, prawie trzy tygodnie, nic – a dotąd przesyłał mnie ciągle co kilka dni kawałki swego dziennika, i na najciekawszem miejscu urwało się. –
A już czytałem wiadomości o Kraszewskim, co Lucjan przywiózł z jakiejś Lwowskiej gazety. potrwa to z ruski miesiące. – .
Cóż znowu za bieda z Drozdziuniem! Bieda to nam co ciągle włóczyć się musimy. O ileż to byli szczęśliwi ojcowie nasi; nie opuszczali oni gniazd swoich, ani pieniędzy wszelkiego rodzaju – a gdy i odjechali, wracali, jak gdyby nie wyjeżdżali – wszystko postane, ogrzane; ludno, na swojem miejscu. Wszystko na miejscu obrastało jak kamień. Kogo się miało koło siebie, to się miało – A teraz ciągłe witanie się, znajomienie się, zżywanie się i żegnanie się! Aj! aj! o 4ej zrana wyjeżdżacie, a chyba już spać nic nie będziecie – czy to dobrze, po tych kąpielach! A tu nawet po 23 stopniowych każą włóżko się kłaść. Ja nie kąpię się – wtedy już mnie bierze do kuracyi –
ale kustarcy zapłacilimy – 14 guldenów. – .
Serdeczny Wasz druh Michał.

Johannisbad. 30 Lipca 883.

Żebym miał, jak król Richard w Szekspira tragedii, królewstwo, wołał
bym jak on: słońca, słońca, pół królestwa za słońca promień! A że
nie mam ani ćwierci królestwa, krzyczę w niebogłosy: królestwo całe
za słońce! Moi kochani, co się u nas dzieje! Przeklęte te góry: Riesen
gebirge, czyli Karkonosze, po czesku. O słonecznych dniach mówią jak
o kruku białym, jak o meteorze, jak o zorzy północnej. Dosyć powie-
dzieć że wczoraj, nie wyszedłem na spacer. Co nie przeszkodziło mojej
Pesi, przeprowadziwszy w powozie siostrę moją na kolej o 3 kilometry do
Freiheit, zjadłszy tam obiad, kupiwszy pomady na porost włosów i
wody do ust, wrócić piechotą.–
Więc zostaliśmy z Alfonsem – który ma tu nas wszystkich przeczekać,
bo aż miesiąc cały ma siedzieć i kąpać się. Dziwne rzeczy z jego głuchotą
dzieją się. Słyszy tylko szczekanie małej ich psiny i to przez ścianę nawet.
A wczoraj posłyszał jak moja myszka szczeknęła – a harmaty by nie
słyszał. Zresztą, wróciwszy z kąpieli, cały dzień leży na sofie u Dzia-
łowskiej Antosi, w jej saloniku, dokąd schodzimy i my na pół dnia
do 10ej godziny.–
Jeżeli myślicie że już wiecie jak my, i kiedy pojedziemy, gdy nadejdzie
szczęsny dzień 15ty Sierpnia, to się mylicie. Bo oto według najświe-
szych biuletynów naszej marszruty, Pragę omijamy; jedziemy
prosto do Chotzenu owego, gdzieśmy rozjechali się miesiąc prawie
temu i tą samą drogą, na Berno, dążymy do Wiednia; a to jedynie
dla wystawy elektrycznej, która pojutrze tam się otwiera. Nie mogłem
oprzeć się pokusie poznania się naocznie i naumyślnie z temi cudami
nowej pani, która ma niezadługo panować rządzić światem całym.–
Tymczasem otrzymaliśmy wiadomość że braciszek mój stryjeczny
co to kiedyś tyle nabroił, został nareszcie księdzem i l'ordre de
Jean de Dieu, czyli Barmherziger Bruder, czyli Bonifratrem –
po 4 letnim nowicjacie, nazajutrz po dniu, w którym brat jego został
ojcem córeczki, on został bratem miłosierdzia. Kto z nich lepszą obrał
część! Przyszłość pokaże.–
Kowal się odezwał – przeniósł się i kłopot miał z młodym Pułaskim
który u niego mieszkał – to jest nocował, od 2,3ej w nocy i walał
podłogę reminiscencjami z kuchni i piwnicy Elefanta.–
Polaków coraz więcej tutaj – ale za kilka dni wyjeżdżają, bo kończą
się ferie szkolne i sądownicze.

Zrazły, gdyby nie mój poczciwy obrus, którego już czwartą stronę
teraz zaczynę haftować, nudy by były śmiertelne, bo tu na powietrzu
mogę być tylko krótko i tylko w bardzo sprzyjającą porę.—
W tej chwili na papierze tym na którym piszę, zarysowały się marmur-
kowe plamy świetlane. Niby to słońce! ale Czesia wierzyć nie chce.
i mi się zdaje że tylko fantazja idąc ze spragnionymi oczami i
nerwami, stawi go nam, jak tym na puszczy spragnionym, fata
morgana, oazę zieloną ze źródłem ożywczym przedstawia, na większe
jeszcze utrapienie.
Wy tam po drodze, pewnie widzieli, żniwa — a my, zdaje się, ich nie
zobaczymy w tym roku. Tu jeszcze się nie zaczną, gdy Bóg pozwoli stąd
wyjeżdżać, a tam już będą skończone. Z domu mieliśmy wiadomość
że we wtorek mierzony zaczęto. Czesia moja, jak Żyd w karczmie, zapaliła
się do gospodarowania — korespondując ciągle i zwykle dysponuje żeby
nie robić czegoś, co już od kilku tygodni zrobiono;—
Jakże Wam tam? Czy piece wyglądają ciepło — choć to ciepło mijające
jaskółeczki ukradli inne. A klatka próżna po drozdziku, czy zostanie
tak próżna? O żadnego już ptaszka nie postaracie się?
Nareszcie nadeszła do Poznania porcelana owa skazana. Z Drezna do Gracu
i z Gracu do Poznania; i w Gracu i w Poznaniu cło zapłaciliśmy — i będzie
teraz zalegała na strychu; bo czy wrócimy my kiedy do stron północnych?
Ja coś wątpię. Coś mi we środku popsuło się tak, że tylko kiedy zu-
pełnie ciepło, nie czuję jakiegoś pieczenia czy ściskania gdzieś w piersiach
i w rękach w okolicach łokci, a szczególniej gdy idę na górę. A ileż to czasu
w naszym klimacie bezpiecznych takich miesięcy. Mówiąc, pierwsza
to wielka, naprawdę, troska w mem życiu, i prawie, rozpacz.
Świętochowski mnie ciągle traktuje dziennikiem swym — i stoję jeszcze na
dacie 7go Maja. Żałosny człowiek. Nie chcę za nic powiedzieć, jak i co
się teraz z nimi dzieje.
W Wenecji mamy mieć panią Wniewską przez zimę, bardzo mocno chorą.
Montreux zarzuciłem dla tego, że uplanowawszy kąpiele w Wenecji — z Idero
by było zlemdzą nad jezioro Genewskie trymbałować się. Ale co będzie z
cholerą? Czy nie nastraszy nas? Czy nie przerwie kordon Europejski?
A Wenecja straszna by była z tą gością! Już to bez jakiegoś chochlika
nie obejdzie się, bo za wcześnie przyjeżdżając, i cieszę się i wyczekuję.
Bądźcie tam dobrej myśli; stawcie biedom wszelakim czoło.
Wasz serdeczny Michał.

Johannisbad. 3 Sierpnia 883. p. 115.

29

Zaraz na wstępie tłómaczyć się muszę, dla czego za pierwszą p-
raz adresowałem do Trenczyna. Już z powodu bardzo nieregular-
nego przychodzenia tu gazet, jestem zły na porządki Austryacko Czeskie
a do tego jeszcze Pani moja kochana, napisała że moje pisanie
przyszło w poniedziałek, a że w poniedziałek i to rano mieliście
wyjechać, wolałem zapisać na kopercie, po długiej, dwumiesięcznej
przerwie, znowu: ul. Szczepańska. 44. A tutaj Czechy na pozór także
ultrasy, że doktor miejscowy powiada, że chętnie robią figle z korespon-
dencjami adresowanemi po niemiecku, lub do osób z niemieckiem
nazwiskiem.–. Cóż to znowu pan Ventura za awantury wygaduje o
pani z zimną krwią powtarza! Utrzymał się o zapalenie płuc a
raptem wykoncypował chorobę serca! Wszak o tem chyba nie było dotąd
mowy! Że mogła Pani zaziębić się, szczególnie po gorącej łaźni
idąc do lasu, jeszcze w porę, pewnie nie mniej chłodnej, jak u nas
tu, to nie dziw, ale co to ma ze sercem spólnego? Co za awanturnik
ten Ventura, że pozwala osobie, która dzisiaj wstała z łóżka, jutro jechać.
To mi się niepodoba – i gdyby mnie los zapędził kiedy do Trenczyna,
tego awanturnika bym omijał jak dziś Karin i Zochii. Oto tem
awantury! Do tej biednej Czarnieckioli także lubiśka przyjechali
do gorących łaźni i zaparzyli się na śmierć. Alfons mój, narzekają-
cy na nasze zimno, na deszcze co gonią szybko z rzędu okrywając
skryjąca jeszcze promię, powiada że jednak lepszy nasz pan
klimat nie ich tam rozkoszne ciepło. To stało się wyraźnie na
pocieszenie Johannisbadzkich kuracjuszów, którym jest mało bardzo
do patrzenia sobie w Seb. Odkąd tu jesteśmy, mieliśmy tylko dwa
dni bez deszczu i nie zimne. Pomimo to Alfons ma się daleko
lepiej; po każdej kąpieli coraz dłuższy czas lepiej chodzi.
Martwi go tylko że nadchodzi tydzień emigracyi ludków – kończą
się ferje – i cały legion dzieciaków i podlotków, mam i nauczyciele.
bon i guwerner. wyrusza; a taką tego liczbę powszechną, że koleje
na przyszły tydzień wyprawiają osobne dodatkowe pociągi dla nich.
I jego więc towarzystwo opuszcza Johannisbad; a my co zostajemy
jego nie bawimy; oczom jego potrzeba świeżych i młodych twa-
rzyczek.
W przejazdach moich jakoś nic się nie zmieniło, pomimo że ostatni
tydzień cały.

Jesteśmy tu w krainie tkaczy – mieszkańcy chłopi i mieszczanie sprowadzają nici z Anglii i robią chustki, ręczniki, serwety, obrusy i prześcieradła; chodzą po domach, albo zaczepiają na przechadzkach i po lasach i ofiarują swój towar. Pezio powiedziało że mnożąc nie potrzebuje i w tej pędy, kupiłem ręczników pół tuzina za 2 guldeny i chustek do nosa tyleż za 2 guld. 25 kr. Oczywiście znacznie taniej niż to samo w sklepach.

Już to z p. Romanowskim, będziecie długo mieli tę samą biedę!
Trudno przypuszczać, żeby biedne dzieci po chorej tak małe, wycho-
dowały się zdrowo. Do tego trzeba przyzwyczaić się!
A co to teraz wiadomości przychodzi o klęskach gradowych! Że wszystkich
stron. Towarzystwa chyba zbankrutują w tym roku. Ale z powodu
tej klęski gospodarskiej, przypominam Bardeckiego. Co się z nim
dzieje? Od chwili wyjechania ze Lwowa do swojego państwa, ani
znaku życia nie dał; na dwa listy żadnej nie otrzymałem odpowiedzi:
Czy mogę prosić Józefa, by znalazł na planie Halickim pod Numerem
10. panią Felicję Łohowską, krewną jego Bardeckiego i dowiedział
się od niej, co się z nim dzieje. Może dał mi niedobry adres:
przez przemyślany do Ciemierzynice. Bardzo jestem niespo-
kojny o biedaka. Na torzę puszczę się wybrał – nie zupełnie uzdro-
wiony po chorobie; bardzo mało pieniędzy miał ze sobą, to się
na kupno wyszarpał. Co on tam pocznie, jeżeli zachoruje. A jeżeli
mych listów nie otrzymał, nie wie gdzie mnie szukać. Proszę
Cię, Józefie, albo się pofatyguj do tej pani, albo poszlijcie kartkę
z zapytaniem, choćby ode mnie.
Wspaniale teraz we Lwowie w rad Sobeskiany – i w zawrót głowy
na temat uczczenia Sobieskiego. Wieje surma wojenna pewnie
trąbi w uszach wszystkich! A jeszcze jak broni Boże Stefanyja urodzi
syna – już nie wiem skąd ludzie pieniędzy i sił i radości i wesela
znajdą by wszystkiemu temu sprostać.
Ja tymczasem mam troskę ogromną: czy znajdę mieszkanie na Lido?
Bo w Wenecyi samej jeszcze za gorąco będzie, i codzienne jeżdżenie na
Lido i kosztuje i nudzi mnie i czasem daremny być może, jeżeli
silny wiatr na morzu, lub chłodno. A nie mam do kogo się udać
o zajęcie wczesne. Elsner młody wybiera się na Litwę
Michałowski wyjechał do swojej do Szczaw. chciał by kupić
z księgarzem, niby to jakiś większy.

Wasz serdeczny Michał.

Johannisbad 6. Sierpnia 883. 3?5 p. 116. 30

Od Soboty wpłynęliśmy w sfery słoneczne; aż dwa dni przeszło bez deszczu – i choć najwyraźniej już się wypadało, Bozia przestała się chmurzyć i płakać na nas, Alfonsa noga a Antosi ucho nie wierzą i wciąż wymawiają w noc że znowu łzy Boże spadną na nas. Cesia zaś, pamiętna rzeczy dawnych, nauczonych przez niańki i babki, że rozpogodziło się rychłym na nowiu – zapowiada stałą pogodę. A ja jako przykładny mąż a przytem przywiązany do tradycyj, uwierzyłem także żonie nie swym ~~[illegible]~~ i uszom i nogom, zacząłem od wczoraj kąpać się w ciepłejszej wodzie, w której, prócz 23 stopni nic nie znaleźli chemicy, więc doktorowie powiedzieli – to elektryczne prądy, w niej tak działają że już 1500 osób przyjechało tu i w ofierze złożyło pieniędzy moc. Kąpię się więc i to w wannie porcelanowej, i dla czegoż ~~[illegible]~~ mam być rozumniejszym od właściciela, który na kąpiele w basenie i na kąpiele w wannie 17 krajcary, tę samą cenę postawił – 6?17 krajcarów. Mam i czas wolny do wyboru i spokój i wygodę i nikt mi przed nosem nie pluje i chłopczy nie skaczą i nie pluszczą się.

Biedny dziś Alfons! odjechała dziś cały pasztet poznański – nie ma komu bawić go pisaniem plotecznem – ostatnia pociecha: przybyły z Odessy major dymisjonowany Kownacki z żoną; on jakiś rozbity z czasów służby w kirasierach i wojny z Turkami a ona pedyczna, żywa. Więc będzie miał Alfons komu kwiaty kupować i posyłać.

Ja w sekrecie okrutnie wzdycham do pewnej środy zapisanej w tym miesiącu datą 15; ale bardzo w sekrecie żeby chochlik nie dowiedział się...

Mam i pociechę tu, pomimo niepogody i nudnych w rodzinie wieczorów; dopędzam czwartą już ostatnią ścianę obrusa co go haftuję, i już sprowadziłem z Berlina sześć serwet z płótna zwanego Holbein – z wyraźnemi nitkami, by łatwo było na niem wyszywać. Teraz nie uszyłem sobie materyały do Wiednia. Dziś dopiero zamierzam pójść do Freiheit – stacyi kolei o 3 kilometry stąd – i kupić tam ... konduktora. Cesia by chciała nocować na drodze i ma rację, bo przyjechawszy do Wiednia, dzień bylibyśmy cały na odpoczywaniu i nie odpoczniemy straciwszy.

przecie Barda się odezwał. Za przyczynę milczenia podaje, że dużo
miał roboty z pięciu osobami, od których zależało ostateczne prze-
prowadzenie i utwierdzenie tego kupna jego. Okazało się że poczta
do niego ostatnia w Gołogórach. Ma, naturalnie, same rozkosze
teraz, dach łata i ściany łyżkuje. A doktorowie, widząc że został się
właścicielem ziemskim, zaraz mu poradzili by odjechał na zimę
tam gdzie niema zimy. Bardzo przeklęcie dla tego, kto wszystkie
pieniądze włożył w najlepszą lokację, czyja trzeciny; należy jeszcze
do kogo innego, i który nie ma jeszcze ani konia ani wołu —
Cześć moja istnego szału dostała ze swojem gospodarstwem; żebym
słówko powiedział, posłałoby do Bilcza by posłać jak już zorali
paranię, jak już w paranimie proso i kartofle na zwiczym gnoju
posiał wychodzący dzierżawca; a tymczasem pisze o piśle detalka,
i ciągle się pyta mnie, drzew, wiatry i chmury, co też tam w Bilczu
robię? Nic na rękę jej, że nie jadę do Stoszkarica, bo, przyznało się,
ze świata mnie porzucić na opiece krewnych, i posiedzi tam nad
brzegi Styru. Ale będzie pewni, że chodzi się zarazka, w zimie pewnego
dnia, zapuka na ulicy Zyblikiewicza pod № 46. Wszak koło Łyczanie trzeba
dzierżawcy szukać na drugie folwarki i własną wymową wyciągnąć
z niego jak najwięcej kopiejek za morgę.
Dzisiejszy dzień, przemienienie Pańskie, przypomina nam dawne nasze
czasy; dzień to pierwszy odpustowy w jesieni. Chadzaliśmy piechotą
do Łysina, o 7 wiorst odległego; po drodze u sąsiada jedliśmy kukurydzę
pierwszą; chłopi rozgrzeszali się jedzeniem owoców, bo to Spas.
Tu nigdzie święta nie ma w tym dniu. Im tak dobrze że do przemi-
nienia pańskiego, nie czuje nikt potrzeby korności odmawiać.
A zdało by się przemienienie paniom naszym: Dziadowskiej i Łowczynu
jej Bukowskiej; dokąd tylko tyle jest że na przemiany, chorują.
Z ostatnią nowych biedy niemało. Już myślimy czy by nie należało
ją odesłać do Warszawy, bo widocznie chora na serce i lekarze powie-
tra jej szkodzi silnie.
Z powodu niepogody żadnej nie zrobiliśmy wycieczki, a ci co probowali
wracali zmyci — deszczem; i oziębieni w zapale wycieczkowym, zimną.
Ale niby to mamy pojechać pod szczyt góry: Schneekoppe —
Tymczasem trzeba iść do kąpieli — Bądźcie zdrowi —
Wasz serdeczny Michał.

Johannisbad. 10 Sierpnia 883. 336 p. 117. 31

Kochani moi pieścidło! Bieda i bieda! On chory, ona chora i druga ona
chora, a nie bardzo lepiej ami z trzeciego piętra, muszę skakać i latać po
tych schodach, o tego się dowiedzieć, tej pomódz, tę namówić do czegoś,
tamtego odprowadzić od czegoś a doktory osły, że sobą się kłócą, nie chcą
konsultować się ze sobą. A największa bieda z tą towarzyszką panny Dzia-
łowskiej; zapalenie błony brzusznej, a przytem końca pore zajść, a jeden
doktor powiada że i wrzód między żołądkiem i kiszkami, a drugi śmieje
się; pociecha że tylko jakieś zadraśnięcie. A cały ciężar na mojej żonie,
która, przeprowadziwszy kładzenie kompresów, wedle mojej instrukcyi,
sama przykłada, odmienia, pociesza i nowennę do Matki Boskiej z Lourdes
odmawia z nią. Alfons leży, nogi ma fatalnie drgają. Doktor twierdzi że
za silna dla niego elektryczność w wodzie, a on powiada: bajki! przyjechałem
do tej dziury, nudzę się, jeszcze nie mam kąpać się, i bawić się potrzebuję
jak chłopcy w basenie skaczą i koziołki wywracają! A biedna Antosia, pod
ciężarem odpowiedzialności za młodą towarzyszkę, teraz choruje na newral-
gję, migrenę, nogę i ucho. A tu za pasem 15ty Sierpnia; ledwie, ledwie
to powietrze znoszę i cierpliwię się jak mogę, żeby do dnia wyzwolenia się
doczekać. Doktor ich - gbur i osioł, drugimi powiada a sam nie umie nic.
Jak oni dadzą sobie rady, kiedy i jak wyjadą - nie mam pojęcia.
A co za awantura z niepogodą! Nareszcie teraz przyznają się że tu zawsze
tak bywa. Słońce pokazuje się tylko na tyle żeby ludzi podrażnić;
zaraz pokazuje figę i gdzieś pod kołdrę z starych i ciemnych chmur się
chowa i dmucha i leje. A Kowal pisze że w Graw śliczna pora -
w Galicji żniwa odbyły się szczęśliwie.
Święcicki donosi że biedny Jundziłł w zakładzie chorych umysłowo -
Matka wozila go do jakichś wód, potem do Kraft-Ebinga, a ten oddał
do tego zakładu. I ma być ustanowiona jakaś kuratela nad nim z samych
mężczyzn złożona, wedle praw Austryackich.
Stasia moja siedzi w Neunahr nad Renem i nudzi się i żałuje że tu
nie została. Deszcze i tam, ale ciepło. Strzelbienica nad morzem koło
Hagi i także narzeka. Z Pinszczyzny bratanica pisze, że deszcze zalali
ich zupełnie, kartofle nim zeszły, zgniły. Żyto porosło, a siana nikt
nie kosił, bo wszystko pod wodą. Śliczna wiadomość zewsząd!
A co to wy napisaliście ze swojej okolicy? Jak przyjechaliście? Jak
znaleźliście mieszkanie? Czy wszystko znaleźliście, czy czegoś nie
skradli, bo tam potrafią i łatwo osiągnąć.
Mamy tu nowych gości: Kownackich z Humańskiego powiatu -

On, były kirasier, Major, do niczego, a ona, żywa brunatna, do wszelkiego towarzystwa. To też szwagier mój odrazu przylepił się do nich ale i zaraz podobał się i po żałował! Żeby nie te 103 stopnie po których ledwie łazić mogę, a tu trzeba mierzać skakać, a w pierzach ściska, kiedy zimno. Słowem Johannisbad dobry dla tych co brzuch rośnie, ale nie dla ludzi ostatniej ćwierci XIX stulecia. Ale i biedakom naszym co się do kąpieli w Całowniczoli wybrali się, nie powiodło się gorzej. Zginął i Malinowski, obywatel z Wołynia. Kto? Czyby których z naszych dwóch? Nie zdaje się. Znałem jakiegoś elegancka w Horochowie. chyba ten! Ci już, biedacy, nie narzekają i dnia wyjazdu nie czekają. Ci dziewięciu naszych tam się znalazło; ani mi na myśl szły tam mógł zajechać jaki polak.

Z jednej tylko strony powiększyła wiadomość o Kraszewskim przynajmniej on na uspokojenie i obecnym czasem cieszy się. Dopiero przyszle się wiadomości o nim i o sprawie jego.

Mariszula nasza tak się przedstawia: Z Freiheit wyjeżdżamy o 5½ po południu we Środę, i jedziemy do północy, stajemy na noclegu w jakimś Deutschbrod. Tam siedzimy, a raczej leżymy do południa - wyjeżdżamy i o 7½ wieczorem mamy być w Wiedniu. 17½ i 18½ tam przebędziemy i na dwa też dni do Graeu.

Edmund już w Warszawie - naradza się niby z wujem - co do kupna majątku - a stara Elsnerowa wpadła w paroksyzm wściekłości co do pieniędzy starego, a na Merlong się zabiję - Jakoby pieni się ze złości i nie może się pohamować. pierwszy raz przed Kowalskim powiada że 37 tysięcy rubli co stary wziął ze spadku, wywnętrzyło się. zginą między Wirdorją i Merlong.

Romer i Kalinowski dobrze zdali egzamina, a Ledóchowski dwa razy przepadł.

Kowalski już w nowem mieszkaniu, ale już z gospodarzem pokłócił się i już raz wypowiedział - ale znowu uspokoił się a teraz żałuje, bo by pojechał do Wenecji z nami na zimę. Babka Wandzi chce znowu ją sprowadzić do Krakowa, bo stamtąd nie mogła ją na wakacje dostać a i sama dojechać nie mogła do niej. Prawie cierpiąca Iowa Noiriska u niej zaległa ale jakby kocha wnuczki prawdziwie. nic jej nie pomaga.

Bywajcie zdrowi, kochani moi

Wasz serdeczny Michał.

Johannisbad 13 Sierpnia 883.

Więc ostatnie to ℘ z tego Johannisbadu – z tej miejscowości, którą naz-
zwali chyba od Jana Chrzciciela, który chrzci nas codzień i codzień i mierzy
niemo i wskutek niemo ani odrobiny przyzwoitości. Jakiś najmędrszy z
proroków rzekł: Siedmiu braci śpiących – Jak spadł deszcz w dzień ten ten
no siedem tygodni padać. To też nasza dziura pluskoje – na mojem
trzeciem piętrze, trzynaście numerów, a zajęty tylko jeden przez nas –
więc jako pustelnicy siedzimy pod dachem Cesarza Habsburga –
A biedę naszą nie wstaje, panna Bukowska nie wstaje – i jeszcze
gorzej, ani trochę nie lepiej – I co oni poczną dalej? Wszak i oni muszą
wyjechać za dwa tygodnie, a tu ani przewidzieć ile choroba pociągnie.
Dziś po skończeniu ℘, trzeba już wziąć się do rozpatrzenia się w rzeczach
i drobiazgach i po troszeczku, w szczególe przed innym zawsze chwilkiem
zaczynać potrochu pakować się. Nic poważniejszego co on wyrobić ze
mną! Jak naprzykład: Zażądałem z Banku w Warszawie, pieniędzy
na dalszą drogę. przysyłają mnie przekaz do panów Ephrussi w Wiedniu –
przekaz z datą 10 sierpnia a termin trzydniowy – odebrałem wczoraj 12ᵗᵉ
I co tu poczęć? Czy ja wiem co oni w Wiedniu zrobią z tym fantem?
Stanę tam dopiero we Czwartek wieczorem – bez tych pieniędzy dalej
puszczać się nie mogę, i może, trzeba będzie w Wiedniu się zatrzymać
z nimi zamiar tylko dwa dni zabawić tam.
Jakkolwiek tu mnie dobrze co do zdrowia nie było – muszę jednak oddać
sprawiedliwość za tak pięknej miejscowości ładniejszej nie widziałem.
Jest to kawałek Szwajcaryi, wykrojony najharmonijniej, jak tylko wy-
magać może najsurowszy estetyk. Niczego nadto – a wszystko jest
a wszystko piękne. Dolina ani ciasna, ani rozległa – góry prawdzi-
we a nie ciężkie; gdzie spojrzeć, dokąd się obrócić, widoki i widowi-
sko przeszywające; czy człowiek co postawił, czy co natura zbudowała, wszystko
na obraz się prosi i do ramek. I każdego dnia, świeży powab.
Lasy świerkowe i bukowe pachną – dróg i drożyn pełno we wszy-
stkich kierunkach i na wszelkie nogi. Restauracyj co drugi dom.
Jedzenie w pensionacie z Cudowskiem, królewskie. Życia w miarę.
Żydów nie wiele – siwych sporo – więc człek czuje się między kolegami.
Słyszę młodości nie napawa żalem i zawiścią. Czyjeś te wiersze
na ten sam temat rozmyśla, podobne przeszła koleje co i ja.
Więc pobyt, uspakajający i nic by złego nie było i dobrze by było żeby
nie drożyzna złota nad morzem – więc za wysokie progi na moje
nogi.

Jestem już spokojniejszy co do mieszkania na Lido. Bałem się że nie znajdę
się tam w tej porze kąpielowej, ciężko dla nas - bo to sam zjazd! ale
wyczytałem że zbudowali przez zimę tam osobny nowy dom dla kąpie
lowych gości.
Ale czeka mnie przeprawa w Wiedniu ze Świętoszkiem - będę miał
głowę nabijaną szczegółami spraw jego i jego córki z mężem - i z wła-
ścicielem zakładu. Da mi foljety do czytania, a potem będzie egzami-
nować i o zdanie pytać a tu nie wszystko można powiedzieć - bo
to ojciec i niecierpliwy!
A potem w Wenecji ten sam przedmiot w innem oświetleniu - z matką
biedną - która już półtora roku siedzi sama - a przyjechała i wyniosła
się z kraju - ti dla syna.
A serce moja! co to będzie niepokoju podczas każdej mojej kąpieli -
a brat mój i siostra już trwożą się że za blisko będę od Egiptu -
a nuż który zawlecze z cholerą za skórą prześliźnie się przez kwa-
rantanny i puści tę kochankę obrzydliwą i śmiertelną między niebliż-
na Włochy.
Żeby przynajmniej nim zjedziemy do Wiednia, Stefanja Rudolfowa
raczyła obdarzyć Monarchję synkiem - toby cztery coś w Wiedniu
zobaczył i oczy napaśł! Bo coś o wystawie elektrycznej nie słychać
a ja tylko dla niej na Wiedeń drogę skierowałem.
Z kraju piszą tylko o deszczach, gradach, gnijącem życie, rosnącej prze
nicy i zielonych łąkach.
A u Was tam pewnie wszyscy z dobierzyli się! żadnej narodowej
uroczystości nie doczekam mi jest widzieć. I teraz jakby umyślnie
wyjeżdżam tam gdzie ani wspomni nikt o Janie III. A i Wenecja
powinna by uczcić tego który zgromił jej odwiecznego nieprzyjaciela;
Ale tam będą swoją Tschię zajęci - a nam co do niej. Już teraz tak
obszerali my się z takiemi figlami matki natury - że wszystko
furda. A jeżeli tam zebrać ostrzegał biskupa i prefekta. Pogardzili
obej proroczeskim i legli za to sami pod gruzami. Dla nich szczęście
boby pewnie poszli pod sąd. Teraz z Bogiem się rozprawiają.
I duchowna i świecka władza stoją przed Nim.
Adres mój: poste restante, Wenecja tymczasem.
Serdeczne pozdrowienia i wiadomości pragnienie.
Wasz Michał.

Wiedeń u Cesarzowej Elżbiety pod dachem.
dnia 17a Sierpnia 1883.

Wyjechałem zawczoraj z Johannisbadu – przyznam się ze smutkiem – nie dla tego żem opuszczał szwagra, Działowską i chorą jej towarzyszkę, nie dla tego że miejscowość opisana w ostatnim [p], naprawdę przywiązuje do siebie, nie dla tego że nadzieje na pogodę, zalane zostały deszczem i [illegible] i owczym – który towarzyszył nam [illegible] samego. ale dla tego że ostatnią wieść o Was od Was miałem 16 dni temu. Wnioda Pani zaraz wstawszy z łóżka wyjeździ, potem droga długa, mozolna, przesiedzenia – potem przyjazd do Lwowa i urządzanie na nowo mieszkania – to wszystko mnie pokojem nie karmi. A teraz gdzie i kiedy mam szansę otrzymania od Was wiadomości. Ja bym złapał przyjaciół w przejeździe, gdzie łatwo się sposobność nadarzyła by. więc od takiego ja, pedanta, mogę otrzymać w Gracu wieści jakiejś. może i rzeczywiście kto, tam, z naszych, powie mi co!

Wczoraj nocowaliśmy w miasteczku zupełnie Czeskiem – pod złotym lwem; echt zajazd żydowski – o 4 w nocy zajechaliśmy pod drzwi murowany jak u Zelika w Dubnie; wyszła zaspana dziewka, włosy rozrzucone, ze świecą – izba Ruchla jaka – a była to kobka Czeska. W pokoju nic – same łóżka; nie – bo gospodyni śpi. – Rano przy rachunku dowiedziałem się że gospodarz był piwowarem, i jako taki trafił w 1863 do Lwowa i kilka tygodni przesiedział na Pohulance więc drapnął prędko naraz k domom.

Teraz 8a rano. Pani myśli jaką suknię wziąć do Paulusowej – a ja czekam na nią, piszę, nie wiem ile napiszę – a jak ona namyśli się i wykona – pójdziemy do kawiarni – a potem do bankierów, do Świętej Stecki. A dalej, nie wiem. Czy Święta Stecka zostawi mi trochę sił, bym mógł jeszcze i do Paulusów i na wystawę Elektryczną pójść.
Na dworze, widzę, słońce, ale czy prawda? – nie wierzę. Natomiast pisać będę w mieście, swobodnych, prócz dzisiaj, chwil.

Sobota 7me rano. Od wczoraj 8½ rano do tej chwili, ani chwili do zapisania po zeszłego wczoraj. Jak wyszedłem rano, tak o 12½ w nocy wytchnąłem w pokoju na łóżku. Oglądaszcza naprzód. U niego w mieszkaniu, kilka godzin. Mieszkanie roskosznie położone. Hotel garni, na placu gdzie Nowy Ratusz, a tuż obok balkonu, nowy teatr Burgu, kończący się, coś co śliczne. Z tamtąd do Bankiera - tam otrzymałem pieniądze, trzeba było iść do urzędu pocztowego, gdzie stempel przypieczętowali - potem do domu, zabrałem żonę i powiozłem do Paulusów - zjedliśmy obiad w hotelu - drogo ale smacznie. Wróciwszy o 4½, w bramie już Jadzia Rzeka ulanych. Szymanowa do pół do 6½ i jedziemy omnibusem na wystawę Elektryczną, otwartą zawczoraj, a jak ściemniło się, zamknięto wczoraj. Z nosem, po deszczu i błocie, obchodzimy gmach i idziemy szukać Paulusów, którym daliśmy rendezvous u Ronachera z kawiarni, także w Praterze - pili kawę - i szukali innych 8½ i w tej za Sekwencyi - siedzieliśmy do 11½ patrząc na teatrzyk, i tańce jakichś Amerykanów phoites; nogi mają chyba nie swoje - sala piękna, ogromna. Stoliki i stoliki a górą galerje na około z lożami tajemniczo firankami ciemnemi osłaniłonemi przysłoniętemi. Potem tęgi marsz przez Prater do tramwajów, koleją w hotelu i spać - a dziś - żona czesze się, ja korzystam i piszę - a o 8½ w Stadtparku - schodzimy się z Paulusową i jedziemy do Schönbrunn - którego nie znam. Niebo jasne - słońce zjawiło się i chce potaci na dzień urodzin Franciszka Józefa - Czy wytrwa? Jeżeli wytrwa - Cesarz będzie już narzekać na upał, ludzie schowają się pod parasole, i wdzięczne że i ono, obrażone, znowu zniknie od niewdzięcznych synów północy. My jedziemy rano do Neustadtu, albo idziemy na wystawę - jeszcze nie wiem. Szkoda pieniędzy. Ale głupio nie widzieć tego, dla czego przyjechaliśmy. Żona już kończy, i ja kończę, bo i kawaler. Więc tylko pozdrawiam od serca - zawsze kochający się w każdej porze Wasz Michał.

Graz. Grünka. 20 Sierpnia 863. 339. p. 34

Trzy kwadranse na 12ą w nocy przyjechaliśmy, wyjechawszy trzy
kwadranse na 7ą wieczorem z Wiednia, pociągiem kurjerskim z
dwiema klasami. Księżyc pełny oświecał drogę. Semmering
czarodziejsko, a towarzyszył nam i gadał bez przerwy Dalmaty-
niec młody, świeżo z igły doktor medycyny, jadący z Pragi
z Uniwersytetu, do dzikich skał swoich. - Koło 1ą w nocy
stanęliśmy w hotelu w tym samym numerze, w którym
przebyłem zimę wraz ostatnią Graecką. Dziś o 8ą obudziłem
się, posłałem Beppo Kowalowi dać znać i po Rychtera
doktora poczciwego; i pół do 9ą teraz - i piszę - bawić tu
myślimy dwa dni i we środę rankiem do Villachu - na noc.
Tu odpoczniemy od Wiedeńskich marszów ogromnych, i gwaru,
turkotu. - Tu przetrawiać będę złość moją na losy moje dowiedziawszy-
nie widziałem wystawy, choć dla wystawy przyjechałem, i
wystawa była - i my byliśmy a wystawy nie widzieli. - Wszędzie
nie ogłosili za wieczorem zamykają - w dzień świateł elektry-
cznych - nie skończony - dwa razy, na 5ą przyjeżdżaliśmy, dwa
dni, i dowiadywaliśmy przy kasie, że już aus. Oba razy pocie-
szaliśmy się Praterem - raz w kawiarni Ronachera na muzyce
i teatrzyku - a drugi raz - festynem ludowym z powodu urodzin
Cesarza. 30 orkiestr grało w Praterze - w jednej tylko jego
części zwanej Wurstel prater. - Czego tam nie było! Sztuczki
sztukmistrzów - cudze - ludu - cima Boże
Tornanza, balon odleciał, muzea, dzikie plemiona ludu, - czarna Boże
tam, balon odleciał, muzeum, i złotych i różnych przez dzisiaj
loterii chińskich milijony i złotych i różnych przez dzisiaj
i przez starszych. - Jedną połowę dnia spędziliśmy w Schönbrunn. - pierwszy
raz widziałem te francuskie ogrody - ze ścianami z zieleni, z niszami
porzniętymi. Kaleczenie takie drzew, drzew i kaleczenie smaku
estetycznego - ale robi to wrażenie przyjemne - gdy się nie zastanawia
że te zielone mury, to istoty żyjące - i że Bóg im dał ich własną
mowę i religję. - Z ludźmi jak rządy i państwa zawiązały ich do służby
wojskowej i wcisnęli we formy - tak jak tym piękne nóżki z natury
wciskamy w trzewik. Zwiedziłem i nowość w konserwatywnym
Schönbrunnie, tylko co skończony Palmenhaus. Oprócz niektóre
piękne - dużo ich i dla mnie jedyny był to bal w Wiedniu. To co w
pokoju, jak krzaczek skromny, na piecu hodować chciałem, tam
potężnem drzewem rośnie.
Wyszedł Kowal tylko co - poszedł z żoną do kościoła - a ja czekam
na Rychtera.

Dobrze wygląda złotomiastowo Kowal. Teraz ściśle żyje ze starym
Elsnerem; całe popołudnia są razem za domem. Edmund wrócił
z Warszawy – mają kupić dom z placem obszerniejszym – i on
młody, ma założyć zakład pirotechniczny – a stary, jakoby
oddzielnie ma mieszkać.
Pogoda tu cudowna – i taką była cały czas, gdy my tak tam
marzliśmy i mokli.
W Wiedniu oglądaliśmy te nowe gmachy – ratusz, parlament
Burgtheater – piękne to wszystko, a każde w swoim rodzaju
a oglądaliśmy z balkonu mieszkania twojej Greki. – która
siedzi w Wiedniu, póki się nie zapłaci długów, zostałych po
wyjeździe żony. 9 maja opuściła zakład i Wiedeń a dotąd
długi, 9 tysięcy guld. nie zapłacone. Siedzi więc, żeby nie zda-
wało się wierzycielom, że uciekła. Prosorowie siedzą na wsi,
znowu jak dwa gołąbki. Czy na długo? Okazało się że mąż
ma 800 tysięcy rubli długów. Na samo urządzenie domu, na
połesiu [?] ... – bez Zgierza [?] – wydał 160 tysięcy.

Wyprzedł Richter, poczciwy jak ojciec, jak dziadziunio dobry – opatrzył, wy-
słuchał i powiedział to, co i ja czułem; wszystko było by dobrze byle
nie to co mnie kazano robić – I błotne kąpiele i górskie powietrze
tylko szkodzić mnie mogło i zaszkodziło – Dostałem rozszerzenia
płuc i powietrze potrzebuję najcięższego, najniższego – ciepła równego –
a co do żołądka, całkiem przeciwnego temu co mi w Poznaniu
dawano. I oto dziś robię próbę z piwem lekarstwem, które po
obiedzie w parę godzin, pić mam, przez półtorej godziny, jedną
szklankę, rzecz kwaśną. Jutro przyjdzie Richter i zobaczy
działanie. Bom już stracił zupełnie apetyt – i ciągle mi siedzi
w gardle niby jedzenie, tak jak gdybym po dziurki był napchany.
Obiad jedliśmy w Tabis [?] na dworze, koło nowych schodów –
Jest sam Müller, ale gości dwa razy co dawniej. Po Wiedniu
Żona idzie do Elsnerowej – a ja później
wydoję się za Bzurem [?]. Wieczór dziś przy samowarze
Jutro książki i Kottupajlina na placu. Samowarek zechciało się. Dawniej
u Kowala herbata, bo mi gwałt samowarka ... się widokiem na ogród
go nie widział. – Cesia leży na łóżku i cieszy się widokiem na ogród
ze wszystkim do zieleni i do drzew. Otóż tyle na
moją dziś ... Wam dzieje się? Chętnie bym miał więcej choćby
dziś – Co też z Wami dzieje się? Chętnie bym miał więcej choćby
od Ojca – byle mi 15 przyniósł. Więc tylko pozdrawiam
jego serdeczny Michał.

Villach. Zur Post. 24 Sierpnia 883. 240 p. 121. 35

Po piekle sześciogodzinnem w wagonie między Marburgiem a Villachem -
siedliśmy do omnibusu i jesteśmy w hotelu. I po dziesięciu minutach już
siadłam do okna z szerokiem podokieniem, okno otwarte, niskie, na
galerję wewnętrzną, ozdobioną kwiatami. Sprowadziłem sobie kwas solny, dla
pomocy żołądkowi, w którym go brakuje - a teraz. to milutko - z wodą
bardzo słodką - doskonała limonadka. Obok w forsie dzwonnię na nieszpory.
Zenia pije wodę z winem a Strysia bez wina - a ja piszę. Godzinę po tej-
rozstaliśmy w Marburgu, dokąd wczoraj przyjechaliśmy w nocy o pół do 12ej
Trzy dni siedziałam dla Szyllera - by wypróbować jego domysłności a
czwarty dzień dla Kowala, który nagle w nocy dostał takiegoż potocie ...
co ja. Zjadł niedotarwarony ogórek na obiad, a zamiast herbaty, mleka
zsiadłego i zaszybł się trylem. Poprawiłam go lepiej - ale znowu będzie
musiał szanować się i nie wychodzić, bo ... ukrocić... Upały szalone
na dworze, a u Ebnerów opały wcześnie. Co one wyrabiają na myśl i ...
Marburg! Istna przepaść! Mieszkanie wymówione, stary wyjeżdża
gdzieś, sam nie wie dokąd, bo mu miejsca żona, i syn nie dają w naszem
mieszkaniu. podsłyszałem, jak powiedziała ona, dowiedziała się; że on już nie
będzie mógł płacić trzeciej części do utrzymania domu - a ona ani myśli
już jego utrzymywać; bo za kosztowny to mebel - jak się ona wyraża.
On nic nie mówi;
Mówi głośno, karczemnie, zimno, z namiętnie -
tylko powiedział mi w perspektywie parę zdarzenia się w Wenecji:
Żona moja naiwnie ją chciała odwieść od takich skandalów - a ona
na to: niech posiedzi sam - a gdy zobaczy że źle, powróci ale już na
innych warunkach. A ona musi myśleć o dzieciach. więc Edmund
ma wziąć koncesję i otworzyć zakład sztucznych ogni - i zarobi to
w ciągu ostatnich paru
2ch tysięcy guld. tylko bieda z mieszkaniem. więc chcą kupić
miesięcy, trzy razy go wypędzali z trzech mieszkań. A stary na
willę na stronie - i tam będzie Edmund robił pieniądze. A Pensionna miała zosta-
wić według nich tylko już 2 tysiące guld. A najokropniejsza zbrodnia starego - że jadąc do Warszawy
wziął 10 tysięcy, i wyniósł z domu - a oni klucz
u pardiesznika, papiery opieczętował, że nawet nie wy-
dobyli i nic nie znaleźli. A tak są tem zajęci, że ani skąd, ani dokąd jedziemy - a gdy Charlotte
tak żeby ani o zdrowie nasze, Charlotta, z żony
przyniosła małe gruszki panny - jadła tylko sama, dziękowała niby serdecznie
mój nigdy nie potrzebował. Stara, wesoło, nie powiedziała by
za spotkanie ... Gdyby ją teraz widzieli i słyszeli, nie widział i nie sły-
szał. Coś tak wstrętnego w życiu - i wszystko przy
sami że ją szanuje. I to traktuje tam każdego, i na ulicy, i głośno - tego tylko że
dzieciach. Powiada że nie wrócili do Warszawy, ale potem gada, że
ojciec tak haniebne imię synowi zostawił tam, i - że synowi ani
całe życie długi męża płaciła - że on potem nic nie miał, nie gada ona teraz
już nigdy na obwinięcie palca nie dał. Słowem, cały grać pełen tych
tego wymyśla. Może to przejdzie, ale dziś
rozkoszy.

A chory, bielusieńki, zgoliony, łazi gdzieś, za domem – i tylko jak słodo-
wnik przychodzi na obiad. Skarży się tylko, że nie ma nic apetytu i że
spać nie może – i więcej nic. Ani wie co oni robią – nad czem się
naradzają, a widocznie czeka wyjście terminu mieszkania. Z drugiej
strony, jakoby prawdą jest, że on już mało ma zapasu – bo i do Toeplitz
nie jeździł w tym roku; jakoby brał mieszkanie po 300 guld. z tiary
oszczędności. Ukara projektuje swój kapitał zostawić u brata, na doży-
wotnią rentę dla Edmunda i Charlotty – i po to Edmund jeździł tam i
jeszcze ma jechać. Bo, powiada, lękam się, że on i do tej summy do-
bierze się. Ma ona i inny, prawdziwszy smutek. – Córka brata zaręczona
za Kuznałowskiego, pięknego inżyniera – umarła zaraz na tydzień przed
ślubem – gdy już i mieszkanie gotowe było dla młodej pary. Urzędnicy
że on chory na łoże choroby, której zaczyna w Akwisgranie leczy a
jemu i to nie pomogło, rany go gryzą – i obnażają kości.
Katupajlina wybiera się z córką już bredzącą wyspiąca – do Czernińskiego
20. września, gdy już żadnej nie ma nadziei.
My tutaj nocujemy i jutro o pół do 11ej przed południem jedziemy na
Pontebę – i stajemy o pół do 10ej w Wenecyi. Niebo się zachmurzyło,
może nie będzie już takiego piekła, jakie dziś nam piekło. Nawet
widok jeziora Wörther i Veldesu – nie orzeźwił nas, tak byliśmy mat
Co to ślicznego tam villi nowych i hoteli – do niepoznania!
Za list Pani dzięki serdeczne! ale czy Pani doktor nie powiedział
co mianowicie sercu dolega, czego mu brak, i czego za nadto?
Czy nie mówił o Wiesbadenin serca? bo na to nie szwajcarya i
świat cały jedyny stwierdzony do pewnego stopnia środek; wody
Tarasp. Tym tylko środkiem uleczymy się Bentkowski znany
publicysta w Poznaniu. Nie jeździł tam, lecz piję wodami rok w
rok – Wszyscy o tem wiedzą, i wszyscy widzieli stan jego przed tem i
już skwapliwie opłakali. Niech się Pani dowie, co to mianowicie
doktorowi nie podobało się w serduszku Pani?
Że już apetyt odzyskałem – było jeszcze płuca nieco skurczyły się to Bogu
podziękuję w Loretto – dokąd siebie ślubowałem – gdym blizki był
rozpaczy.
Dziekan już mazurów nie ma – wziął słaniecz, i ta pilnuje mieszka-
nia i jego, i bardzo zadowolony. Jeść na śniadanie nie jada węgiery
i podobnych rzeczy, lecz szabkę zupy z grochowej mąki – szpitalowi
w konserwie przyrządzonej. Z mnie darował pasztę dla osłabienia.
przybyła rodzina polska: Pauli z Czerniowiec, emeryt, z córką wdową
t. lodnicką z synem małym. Ona pierwiowa z ojcem naród porolić na
mózgu i z trudnością mówi, ale w wista gra dobrze i przyzwoicie –
wziął mieszkanie po Kowalskim. Pozdrowienie serdeczne

Wasz Michał –

Wenecja. Lido. Hotel Ziliotto 27 sierpnia 883. 341 p. 122.

36

Zawczoraj o 10ej w nocy przyjechaliśmy, wczoraj dzień między Luną, Lido
i Skrzyńskimi przebawiliśmy, wieczorem na Lido przenieśliśmy się, dziś herbatę
wypiwszy, marki od Krupy otrzymanych gazet i listów przeczytawszy,
stolik do pisania urządziwszy, żonę do kąpieli wyprawiwszy, o pół do
9ej siedzę i oto te p. kreślę. Okna w pokoju dwa, w jednem już słońca
niema, więc otwarte, zefirek z morza zawiewa — unoszący się ponad
Lanem z kukurydzy i winnej macicy. Zawinęliśmy się, jak widzę
kochani moi państwo, zrazu, bo tuż trafiliśmy na upały i na
skwary, już mnie znany pokój N. 80 w Lunie — z szynkiem naprze-
ciwko i z garkuchnią — smrody nie do wytrzymania i duchota. — Naję-
liśmy więc skwapliwie tu dobry wysoki pokój — duży — od strony kędy
przybijają statki przychodzące z Wenecji — płacimy 100 franków miesię-
cznie, a jeżeli nie dobędziemy miesiąca — po 3½ dziennie. Więc tu
siedzę u morza i wyglądam ciszy — o godzinie między 10ą a 11ą idę nad
morze, albo i jadę tramwajem — który chodzi między dwoma brzegami —
patrzę na morze i albo kąpię się, albo wracam do chaty. Jak tam będzie
dalej, Bóg raczy wiedzieć. Tymczasem już mam wiadomości i plotecz-
ki: widziałem pannę Węgierską która była niegdyś przy Leszczyńskiej Proz-
rowej — wyszła za mąż za Włocha, Péon. Od niej się dowiedziałem że
bawi tu panna Trypplinówna i Stafirsowa z córką, która ostatnia, upo-
dobała mocno Wenecję — a jej mąż, jakiś Arcyksiążę Austryacki, który
tu nawet jakoby, do niej przyjeżdżał i jakoby chce z nią się żenić. —
Trypplinównie dałem znać o nas, i dziś pewnie ją ujrzymy, z tego
jestem rad. Ma przyjechać i jej siostra Stebelskiego znajoma moja
dobra z Warszawy. Ani wiem co się w kraju dzieje od dwóch prawie
tygodni, i dopiero dawszy Wam znać o sobie, wezmę się do przeglądania
gazet i pism.

Próbę, znowu z żołądkiem, wczoraj, zrobiłem — bo prosząc Pani, dar(?)ie
cudowne brzoskwinie, takie rumiane, a soczyste — a przysłała samo
ofiarowane przez Skrzyńską — a do tego winogrona maleńkie z
własnego jej ogródka. Zjadłem dwie brzoskwinie i winogron dziesiątek.
Może ten Kraus dobry Rejchbara — tak pozwo-
lam — i jakoś dolęga nic. ... na Włoskiej ziemi.
cy, pozwoli mnie używać darów Bożych na Włoskiej ziemi.
Umówiliśmy się, że dwa razy na tydzień będziemy przyjeżdżać do We-
necji do Skrzyńskiej na całe popołudnie, i na obiad, naturalnie.
Z trwogi cholery Egipskiej, Wenecję cysto utrzymują nawet w niecz-
ystych miejscach. Otóż jest i z tego licha, korzyść jakaś!

Wróciła doma z kąpieli — 24 stopni Celsjusza — morze spokojne, po drodze
kupiła spirytusu, więc zrobiłam jej wódkę, kawową, wzięła ćwierć litra
mleka niebieskiego — pije i powiada: dobra kawówka! a ja dalej piszę
i powiadam: a jaka herbata była okropna! Widocznie woda z laguny
czy morze i w studniach ta woda, jodem i bromem przesiąkła — a trzeba
będzie i do niej się przyzwyczaić!
Z drogi miłe wrażenie wyniosłam — bo Pani bardzo się podobała cała ta
część której nie znała, między Villachem a Pontebbą; i dalej prawie
pod Udine — Z Udine mieliśmy maleńką przerwę — Jechał do Udine
jenerał jakiś w zastępstwie Króla na uroczystość odsłonięcia pomnika
Wiktora Emanuela — Z naturalnie spóźnił się — więc na jednej stacji
czekaliśmy nim jego pociąg nadjedzie, bo tor na kolei jeden — więc
mogło by być: bum, bum. A z tego wyszło że i dalej raz musieliśmy
czekać. Z przez to o kwadrans później przyjechaliśmy do Wenecji.
A jeszcze trzeba było wyjść i pożegnać się u Bauera we wspaniałej sali
i z oknem na plac S. Marka — tak że po północy dopiero ułoży-
liśmy się. Dużo moskitów nie doznaliśmy. A tu jakoby i przy świetle
świec, można mieć otwarte okna. Wczoraj trochę spróbowaliśmy:
dobrze. To by było wszystko.
Jeszcze nie wiemy jak to będzie z jedzeniem. Czy tu jeść będziemy, czy
tam nad morze chodzić będziemy. Tam drożej, a tu, pewnie, gorzej —
Jak przynajmniej Pani twierdzi — Ale chodzić w południe! Chyba
jeździć tramwajem. A tramwaje wciąż pełne a miejsc mają po 50.
A idą ciągle i szybko, po dwa razy! A statki przychodzą co 20 minut.
Czas to panowanie Włochów — cudzoziemcy dopiero mają nastąpić
jak pocieszą siebie restauratorowie i hotelarze.
Ulokowaliśmy się oryginalnie jak na Polaków. Jesteśmy jak na wsi a
ruchu dużo, życia — swobody — A wieczorami w paru ogródkach —
śpiewają damy, grają na instrumentach — życie do północy.
Wyobraźcie sobie że jeszcze miejscowej gazety co tylko nie widziałem!
W tym względzie nie poznają siebie, czym porozglądał, czym zwiedz.
tęskniał?
Lato i tu było nie gorące, było dobrze jak powiadają nasi lekarze — a dopiero
Lato i tu było nie gorące, póki m był w górach było
ostatni tydzień takie upały — naturalnie — zrobiło się gorąco. Ale jakoś
zimno — o przyjechałam na południe — zrobiło się gorąco. Ale jakoś
będziemy dawali sobie rady a chorowitemu będziemy marchewkę
drugie. Żeby to Pani dowiedziała się, co Pani serwujesz? i dopytała
się, czy nie złamanie? Tarasp — niezawodny środek.
Serdeczne pozdrowienie Wam Michał

Lido. Hotel Zilsotto. 31 Sierpnia 883.

Wczoraj wieczorem wracając z Wenecyi z ogromnym nosem i to na twarzy
spuszczonym, dostaliśmy w nagrodę za zawód okropny nadziei, podtrzymanych,
prawdę powiedziawszy z obłoków i to bardzo teraz modnych, na lekkiejszym firma-
mencie – dostaliśmy kochany list Pani. Wydarzenia dwóch ostatnich przyjaciele
działali wczoraj – jedni zrobili usługę ludzką, a drudzy – niedźwiedzią. A rzecz
tak się ma: Świętorzecka zobaczywszy nas w niedzielę, uradowana, nagada-
wszy się, okrutnie stęskniona zdecydowała się na myśl, że tak długo oczekiwa-
ni przyjaciele, osiedli na Lido i one nie będzie mogła wynagrodzić sobie
naszą częstą obecnością, tak długie jej osamotnienie i milczenie. Chcąc żeby
nie dostała ataku serca, na który choruje, przyrzekliśmy jej że dwa razy na
tydzień, będziemy przyjeżdżali i bawili ją a nudzili się sami – od 1½ do 9ej.
I już układając nasz budżet, koszta dwóch obiadów – z tygodnia każdego
wykreśliliśmy, a zajadając jakieś paskudztwa na Lido w naszej gospodzie,
oblizywaliśmy na myśl o dobrych obiadkach u gospodyni [illegible] na
Corte del Teatro. Wczoraj, więc, żona moja nic nie jadłszy, a ja po kąpieli
ogryzłszy kostkę cielęcą, na rzecz przyrzeczoną, pojechaliśmy. – Przyszedłszy
do Świętorzeckiej, narzekaliśmy na gorąco – i w pół godziny dostaliśmy granita –
rodzaj śniegu z sokiem pomarańczowym. I tak siedzieliśmy i słuchali,
słyszeliśmy jej słodkie opowiadania, o tem samem, o czem trzy dni słu-
chaliśmy, mówiącego jej syna w Wiedniu, oglądaliśmy po tysiąc razy różne
jej wnuczki, z więcej lub mniej obnażone, fotografie – ale brzęku ta-
lerzy w przyległym jadalnym pokoju, nie słyszeliśmy – Wstawałem,
chodziłem – zaglądałem – stół pusty. I tak, do. potrzymawszy nawet czło-
wieka, dałem znak pożegnania – i ..... wyszliśmy, zatrzymywani na
dalszą gawędę – ale ani słowa o nakarmieniu nas. Z odejściem naszem
skurczonym z nosem wielce przedłużonym, poszliśmy do Bauera – i
zjedliśmy niby obiad – zapłaciwszy en gotice. Nakupiliśmy zapasów
do jedzenia – wróciliśmy, regulowani już budżet inaczej – i dodając do
niego, dzienny wydatek 80 centymów, koszta statku tam i nazad.
Wtedy to otrzymaliśmy list Pani, który powstrzymał mnie od woj-
ny na pewnych przyjaciół, i powiedziałem sobie: jeszcze nie tak
źle na świecie, już nie dwa, lecz tylko raz w tygodniu – będziemy
jeździli do Wenecyi – i dobrze podjadłszy. I już układaliśmy się spać –
aż coś stuka we drzwi – i słyszę wyrazy: canapè i due poltroni –
Zrozumieć nie mogę – wpuszczam tego gadającego do pokoju – oddaje
on kartkę od Świętorzeckiej – lokaj jej przywiózł kanapę i dwa fotele –
I dopiero przypominam sobie że w chwili, gdyśmy do niej przyjechali
pyta nas, gdzie mamy siedzieć. Będąc jeszcze pełen nadziei brzmiących.
siadam na szeroką sofę – i powiadam: tu – bo my tam takich wygód
nie mamy. Toto, wydaje Świętorzecka na bardzo, na wynoszenie
kanapy: foteli i przysyła nam – zupełnie nie
potrzebne nam.

i zapytuje: czem jeszcze może nam służyć? Zamiast rozczulenia się tą
grzeczną uprzejmością – obliczam że zaraz że lokajowi trzeba dać dwa franki
a potem te same meble kosztem 16 franków najmniej – oddać na
powrót, gdy będziemy się stąd wynosili – A cudowna bajeczka o usłudze
przyjaciela niedźwiadka – brzmiała mi całutką noc. A meble stoją sobie
we wspólnej sali i tak tam sobie i zostaną, bo w pokoju i miejsca na
nie niema.

Lichota tu, Państwo Kochani, na Lido. Woda do herbaty haniebna, no-
wał dla mnie – jedzenie gorsze niż złe – bułki twarde – szynki nie
dostać, spirytus wodnisty – I wszystko to zmienić trzeba – żeby żona
nie rozpłynęła się w potach – a ja żebym mógł we właściwej porze
wyspać się. I też powietrze tu rozkoszne – nieustająca brise z tej
lub owej strony. Siadamy nad morzem i patrzymy się wciąż, jak w
kominek wszędzie, śledzimy za ruchem statków – a [?] i boi
się i bawi się z nadbiegającymi wciąż bałwanami pieniącymi się.
Dziś już i słońce omdlało z własnego, widać, ciepła – oczy zamglone
bez życia –

Naturalnie i tu natrafiliśmy na chorobę – Szyplicówny siostrzenica Szebe-
kówna, młodziuchna panienka, zachorowała na nogę – od stopy prawie
do biodra – a żona powiada że to złe – że już dużo teraz było przykła-
dów takiego zaniemożenia u panien w pewnej dobie rozwoju –
I prawdopodobnie na zimę przybędzie dom tej panienki –
Wczoraj spotkaliśmy Sobolewską z Krakowa, towarzyszącą jej siostrze Pani
Załuskiej –

Zaleciała do nas anegdotka o znajomej Waszej Orzechowskiej, małej córki
p. Drużbackiej. Mama poznawszy Warszawę zawyrokowała że niepodo-
bna tam z panną jechać, bo tam spotka sami rzemieślnicy – to doktór,
to sędzia, to inżynier, to adwokat etc.

Moja droga Pani! Niech Pani nie wyobraża, żebyśmy mieli za złe, jakoby
rzadkie Państwa do nas pisywanie! Nie, Pani Kochana! Dziękujemy ser-
decznie i za to co nam się dostaje od Was. Wiem że, szczególnie, jak Pani
musi pracować, całe przedpołudnie – wiem co to znaczy utrzymywać
gospodarstwo i dom w porządku – Nie mam prawa porównywać ze sobą –
Ja, zrobiwszy herbatę, literalnie nie mam obowiązkowego zajęcia. Jest jedno
ska jeszcze o niebo całe, przyjemniejsze od Paninego – pisanie listów. Codzien-
jeden, a potem dla zapełnienia czasu i umysłu – zabrałem się do tłuma-
czenia olbrzymiego dzieła: Historja Sztuki; – jeszcze nieskończonego – którego
dwa tomy wziąłem sobie na całą zimę, a każdy ma po 860 stronic. A przy-
tem mam jeszcze 5 serwetek do haftowania – a jedną już skończyłem –
Aż, czasem, Pani Kochana, pogderam! Niech Pani nie [illegible]! przed kim
że, jeżeli nie przed Wami, mam podzielić się tem, że nie wszystko tak idzie
jakby człek pragnął! Serdeczne pozdrowienia

Jan Michał.

p. Venezia á Lido 3 Września 883. 343 p. 124. 38

Bóg wie skąd uroiliśmy sobie że ma ona nas karmić obiadami, a ona biedaczka i kucharki niema – bulion sobie robią same w domu a wszystkie potrawy z restauracyi sprowadzają. To się dopiero okazało podczas wczorajszej naszej tam u Święłowskiej bytności. Ale za to bal w te dwa dni tygodnia mamy wiec – herbatę dobrą, na dobrej wodzie, w ogródku z roślin egzotycznych, nad kanałem wielkim – naprzeciwko Kościoła ozdobnego Salute – i z samowarem. Bo coś to za paskudztwo pijemy my na Lido – aż mi na myśl samą zwraca się przez gardło coś. Woda niby czysta – a herbata jak żur, jak piwo, gęste, ciągnące się, fufej! A tam i herbata dobra, śmietanka wiejska, a na srebrnym koszu cudowne brzoskwinie, dobre winogrona, figi z własnego ogrodu – a obok ciasteczka przeróżne a wszystkie słodkie i z różnemi świeżemi barwami. – I tak żeśmy najedli się, że potem musieliśmy długo jeszcze chodzić, po placu i po Riwie, nimeśmy to wszystko rozchodzili. Chodziliśmy i przed tą herbatą dużo – szukając drogi do mieszkania Trypplinówny i Srebrzówny – i błądziłem, pomimo że plan na ten cel kupiłem, i kręciliśmy, tłuczyli i z niczem powrócili – i dziś dopiero Lenia sama pojedzie – a Makuszewskiówna – bo bardzo trzeba tam być – Srebrzówna Lola – obłożnie ją zaprowadzi – chora a Trypplinówna nie do tego. Ona do pisania powieści i korespondencyi; chodzić więc umie na sądy kryminalne – a nie, panną będąc, chorującej na panieństwo, panienki doglądać. –

Wieści ze świata za Alpejskiego bardzo mało mamy. Jundził pisuje co parę dni do Święłowskiej i ciągle wymyśla imiennin – które między innemi 26 Lipca, coś tak jak. Morok. pamiętający o jakimś 26 Sierpnia. – Gazety przyniosły wiadomość o śmierci Ireny Połyrkowskiej z domu Bardeckiej – ale kto i dla czego tak obszernie krewnej i przyjaznej Bardeckiej – ale kto i dla czego tak obszernie i daleko o śmierci jej ogłasza? bo ja sam w dwóch wyczytałem pismach w Kraju i w Gazecie Polskiej.

Kowal po naszym wyjeździe dostał drugiego ataku – więc znowu list pisany ręką nie pewną – znowu mowa o śmierci bliskiej – bo jakoby Stychler zalecił jak najprędzej zmienić mieszkanie – i nawet na jeszcze kontowniejszego. Nie przeszkodziło to jednak powysyłać co ma – przysłać nam wiadomości o cławie [illegible] na ulicy Haydna – Willa – kupiona po drodze od kościoła S. Leonarda do Hilinskiego za 12500 guld. Pan Jan, po scenie bardzo żywej, dał pieniądze – niektóry na to być malowniczo – ogródek maleńki : manie wszystko a dajcie mi pokój!

oranżeryjka 2 metry długa – Teraz zajęci budowaniem szopy na fabrykę
ogni sztucznych. Tylko że nie bez wpływu na Elsnerowską, było perswa-
dowanie mojej żony. Oprócz szopy, mają dobudować 4 pokoje, z tych
dwa dla starego z osobnem wyjściem.

Pyta Pani droga, dla czego tak rzadko się nie urządzili, żeby być w Krako-
wie podczas Jubileuszu? Już wie Pani że nasze uroczystości wolę
poznawać z opisów niż na własne oczy. A przytem – rządzony jestem
zawsze wymogami zdrowia – Trzeba było uchwycić ciepłą porę kąpieli
morskich i tak teraz już tylko 20 stopni Réaumura – z wziętem
kąpieli tylko 6. jeszcze zostaje 12.

Od dziś zaczyna się wędrówka mej żony à la recherche, siedliska na zimę.
23 dni zostaje nam do wyjazdu stąd – A wybór mieszkania u Lozi
mojej, to sprawa żmudna i długa. Chce żeby było i dobre i nie
drogie, a rok ten ostrożnie kursy – w Warszawie już nadtrwaliśmy
500 rubelków z kapitału – za to teraz mnie zarzuca opisywa-
niem co się zrobiło, co się robi w Bilczu – a roboty! a wydatki!
a schody, a dachy, a szkarpy i tynkowanie, okna i piece i tego
bez miary. A tymczasem jemy tu kawalerskie, ona dla oszczę-
dności co drugi dzień tylko chodzi do kąpieli; kawy nie pije
po obiedzie bo tu cukier jak cukierki – franc. funt – to jest
40 kop. czyli 16 rubli pud. A na licho jeszcze Włochy tak się
dzielnie popisali że ich liry papierowe mają już wartość zbola-
łą i co dawniej kosztowały po 41 krajcar. dziś 47 i pół. Dla tego i Lozię
ku gospodarstwu bez kucharki się obchodzi – bo płaciła by co miesiąc 40 lir
czyli 16 rubli miesięcznie.

Przy takich więc okolicznościach siedzimy tu jak na wsi, bez wygód
wiejskich, a ze wszystkiemi wiejskiego życia niedogodnościami –
a ja, z chciwością archeologa, zagłębiam się w przeszłości, między Asy-
ryjczyków, Chaldejczyków, Egypcjan i Etrusków i zapominam przy
tej pracy, gdzie jestem – aż dopiero zawiszy kościelnej południowa
godzina, woła: idź do kąpieli! Tam że u morza zjadam obiad mierny
a drogi – wracam, biorę się do serwetki a Lozia głośno czyta gazetę –
potem znowu tłómaczenie – i spacer. Rozkoszuje się tylko Myszka!
bo i ciepło i swobodnie i wszyscy ją lubią i pieszczą.

Serdecznie pozdrawiam kochanych moich przyjaciół – i pragnę
dla nich zdrowia i spokoju – Wasz Michał.

Lido. p. Venezia Hotel Ziliotto. 7 Września 883. 344 p. 125. 39

Coż, kochani Państwo moi, napiszę dziś do was? Kilka dni przebytych na Lido, przeszłem dosyć zwykle a wczoraj i zawczoraj jeszcze przeżyłem z Taśki burlaski – nie mogę zasilić, nie mając czem zasilić kroniki życia ludzkiego w ogóle a naszego w szczególe. Już podczas tej burzy która dwie noce i jeden dzień trwała, zaczynałem żałować że na tak jeszcze długo, rozbiliśmy nasze namioty na tej wyspie. Żadna dusza żywa z Wenecyi nie przyjechała – nawet i martwe rzeczy opóźniły się o całe pół dnia – Gazety, bułki, masło, woda – wszystko nie przybyło, jak zawsze, barką, przed południem. Zabawnie, bo się tu dzieje, poczta, mając statek parowy, jedzie barką. Więc bułki, masło, drób, mięso, dostaje z miasta – a woda? co to takiego? A to kapryśni polacy, mąż i żona – nie mogąc już dłużej połykać wody ciężkiej, gęstej, śliskiej, brudnej, która sporządza się z dobrej herbaty a tutejszej wody, sprowadzają, co drugi dzień, ogromny butel wody z Wenecyi, z paru dzbanów. I wnoszą nam ten butel – tu zwany fiasco, aż po szyję opleciony łoziną – i wnoszą go za uszy, które są, dziwna, poniżej szyi, na początku brzucha, tuż poniżej gorsu. I tak dwa dni doimy go, i dziwimy się że aż dziewięciodniowych trzeba było obrzydzań się i trucia się – żeby do na tak żałwy wpaść domysł. I gospodarz też nie radził pić wody miejscowej o, nie poddał tej myśli –. Ale! nie słusznie ogadałem dnie te co od ostatniego u nas dzielą – że tak były puste. przepraszam, przez dwa dni, na balkonie nad morzem, jedliśmy obiad i prandyczyliśmy z Piotrowskim z dawnym Łuckim Marszałkiem, i z żoną jego, i córką – On był w Marienbadzie, ona w Kissingen – zjechali się w Innsbruku – i na kilka tylko dni przyjechali tu i przypadkowo spotkaliśmy się. Syn jego autor dzieł o Gambetcie i o Jezuitach, został wybrany wiceburmistrzem Lwowa – i jako taki przyjmował nowego Biskupa, mową po polsku. – A obok tego faktu – zaszedł i inny większego już dla nas znaczenia, bo krótką tym razem była wędrówka Basina; – mieszkanie znalazła jedno z pierwszych widzianych, a tak jej dogadzające – że zaraz go i wzięła. Na placu S. Moisè – na drugiem piętrze o 43 schodach tylko, z balkonem na plac i na stronie, wysokie dwa pokoje za 100 franków na miesiąc i jeszcze fortepian ze stołem noch dazu. Niech ten wyraz niemiecki, najczęściej używany po jadłodajniach gdy rzecz idzie o dodatek do mięsa, nie razi was – bo mieszkanie należy do Niemki;

Plac S. Moisè, jest najbliżej położony od placu S. Marka – na nim stoi hotel Bauer, a z okien i loggii kawaler. widzimy i inny kanał, i restauracyę Bauera. Dziś mieszczący się w olbrzymiej sali, z olbrzymiemi jednoszybowemi oknami i zwierciadłami. Możemy więc mentalnie nasycać się duchowo, patrząc się na Kościół S. Moisè i cieleśnie, przenikając okiem przez okna sali i przez kraty dziedzińca tarczę stołów pełnego. Zapach kadzidła sprzed ołtarza Bożego i piwa przez Włochów namiętnie spijanego łączyć się będą na naszym balkonie w jedną harmonijną i kompletną całość; a jeśli dusza napełni się wdzięcznością za tak łatwe osiąganie tylu Bożych darów, zechce wypowiedzieć swe radosne uczucia – może zasięgać do fotografij i Szwajcarów się wysłowić, albo zawołać [illegible] sklepu jubilerskiego i mozaik, u p. Pedro wielkiego Polaków przyjaciela, by zaniósł imieniem naszym, kosztowną jaką ofiarę do domu Bożego. Z boku lub prawie pod nami będzie – i najbogatszy, najmodniejszy magazyn tych wszystkich materyj, bez których kobiet materya obejść się nie może w cywilizowanym świecie. Otóż do tego tak rozkosznego mieszkania mamy się przenieść, niestety, dopiero 25-go tego miesiąca; z przyczyn dwóch: najpierw, teraz, choć pusto tu, nie ma jednak – a druga przyczyna: za 25-go dopiero kończy się tu miesiąc, i gdybyśmy przed miesiącem stąd wynieśli, musielibyśmy po 3 fr i pół zapłacić za każdą dobę – a tak wypada tylko po 3 i 33⅓ cent. – A trochę szkodujemy z takiego składu rzeczy. – Czasami w Wenecyi bywają i rozrywki ale codz. odbywa się po 8½ wieczorem i kończy się dopiero po 10½ a statek odchodzi ostatni o 10½. – Od teraz! studenci hiszpańscy zachwycają Włochów i chociaż wierszy tym nastrojowo, ufam ich kompetentności w rzeczy muzyki – ale chciałbym i sam tych rozkoszy użyć i z nimi razem [illegible], zmuszając niektórych artystów aż <u>siedem</u> razy <u>powtarzać</u>. Już sam wyraz <u>powtórzyć</u> – wskazuje że nie logicznie i okrutnie jest aż siedem, i w ogóle więcej niż dwa razy każe grać czy śpiewać.

Rodzinę moją jeszcze nie porozciągało się do swych ognisk – a jeden z członków na nowo dom opuszcza i leci pod Wawel – by być jednym z legionu – najlepszym wskrzesić, uświetnić i uwiecznić sławę tego, który, zamiast kamienicę, posiadł wyzwalać Wiedeń. Naturalnie mówię o Sierakowskim młodym.

Brzoskwinie, winogrona i figi, kawony i melony są tu teraz na porządku dziennym u Włochów, półnabrzmiałych, dla zdrowia, zawsze coś wykrzyknąć. Ja prawdę że wszystkie owoce są już zupełnie dojrzałe i bezpieczne. Ściskamy się i my po troszku, po troszeczku! Serdeczne pozdrowienia

Wasz Michał.

Lido Hotel Ziliotto. 10 września 883. 345 p. 126 40

Jak w późniejszych latach niepodobna zupełnie się poprawić, po jakiem organizmu wstrząśnieniu, tak dziwnem było spodziewanie żeby po burzach, które przeszły w minionym tygodniu, nad brzegami i wodami Adryatyku, mogła woda przyjść do ciepła uprzedniego. Po paru dniach ciepłych i upalnych, do 25 Celsjusza nie dogrzała się — a stąd wynikło że reszty biletów abonamentowych użyje Lewin nie Michał. A Michał natomiast z chwilowej zabawki, już oto czwarty dzień dziubie i dziubie jagody winne z gron tuż pod oknami zerwanych. Dziubie, wycina i wyrzuca — pestki, czytając, chodząc lub robotę robiąc. A tak są te jagody słodkie, że oto wczoraj już do trzech funtów doszedłem, a obrzęku na dziąsłach ani śladu. — Jak to długo potrwa, i co z tego będzie, vedremo. Tymczasem lżej mi znacznie na piersiach i sen mam spokojniejszy.

Noc dzisiejsza znowu była burzliwa — z piorunowym wichrem zlewał deszcz — a w tej porannej, jak na wody, godzinie, bardzo pusto na wyspie naszej. Tramwajowe wozy kursują, ale chuda fara, sam pleban dzwoni, przejeżdżają, sami obsługujący — a widocznie sprawia im to przyjemność — bo całym sztabem obsiadają ławki i tryumfują z tego że czworonożne zwierzęta im usługują, a nie jak dotąd zwykle tu dwunożne. A przytem i to rozkosz nie mała, mieć prawo bić tych co nam służą. Owóż tych dwunożnych bêtes de somme mniej w Wenecyi — Cały kanał wielki od Dworca kolei, do publicznego ogrodu — obsługują vaporetti — statki parowe mogące zabrać po 150 osób, i mające na tej przestrzeni w kilku miejscach przystanie. Biedacy, monopol dotąd dzierżący, gondolierzy, spróbowali odrazu naśladować Europę — zmówili się — schowali wiosła — i założyli ręce — niech im było i odpocząć, ale nie pytali się żołądka swego — ten, jak dziś Chiny, nie uznał traktatu, bez niego zawartego; zagroził swym panom, i opanowani musieli starego swego tyrana — sługi usłuchać — i zaprzestali milczącej, bezczynnej groźby. I odtąd para robi swoje a oni swoje, wyrzekając na nię, na Francuzów, gdy idzie o wyłudzenie od cudzoziemca — sowitszego napiwka.

I my, wczoraj, przeżyliśmy dzień groźny. Nie nadpłynęła flota — czekaliśmy, czekał gospodarz, czekali camerieri — a fiasco jak niema tak niema — Ktoś ze statkiem skradł, bo tak wspaniały to był butel — pokaźny — opleciony i pozłacanemi uszami — A tu godzina upływa za godziną — a godziny długie były bo parę ich przegadała Trypplinówna — a wody niema — i orzeźwienia i herbaty nie było.

Dopiero koło 10ej, widząc smutne nasze fizjonomje, i długie nosy - gospodarz
sprowadził bułeczki - ale za późno już było - byłem już w łóżku - Pan
Adam wyskoczył by, a ja tylko na drugą stronę się obróciłem i oddałem
się marzeniom i rozkoszowaniu się o konieczności zawodu, kiedy się
mieszka za wodą. I na ten czas jeszcze, wolę Lido bez herbaty, niż Wene-
cję z herbatą i studentami hiszpańskimi.
Kowal ma się nieco lepiej - ale za to Elsnerowie już z kupna swego
niezadowoleni - bo powiadają, trzeba tam z nabitym rewolwerem
chodzić i żyć - bo nawet parkanu niema, sam tylko żywopłot roman-
tycznie ich nową realność okala. Bardzo byłem ciekawy, ile też im dał
pieniędzy pan Jan - ani on, ani ona, nie wymieniają liczby, raz tylko
ona powiedziała: Eh! będzie wystarczy na dokończenie tych kilku pokoi.
Przejeżdżał przez Grac jakiś ekscruszer Chlebowski osiemdziesięciokilkuletni;
dawny Kowala znajomy - a zajeżdżał dla krewnego swego komornickiego
jakiegoś w Grazu mieszkającego, o którym nic nie wiem.
[illegible] polecaj - wszyscy z Warszawy - a na ich czele niedoszła Królowe
[illegible] Krasińska z domu. Nie widziałem jej -
świadka. [illegible]
Łozińska bawi w Krynicy - a wiem z tego że radziła tam leczącej się siostrze
Trypplinówny, by nawet tej, by wzięła jakiegoś jej znanego dobre
doktora, do tej biednej Szaleckówny - która tu leży - chodzić nie może a naj-
lepszy miły doktor, dowodzi że reumatyzm - i że dostała go tu - i to od
kąpania się w morzu. A okazją że przyjechała ona ze spólniczką Stopy.
Czy pamiętacie z waszego tu pobytu, kawiarenkę nad lagunami, elegancką
tuż koło pałacu królewskiego, w owe czasy świetną? Otóż ona zamknięta,
koło niej cicho i odludnie - a ten co ją trzymał przez lat dziesięć - jest
naszym tu gospodarzem - a my, jedyni jego goście; w świątecznie tylko
dnie, wieczorem, oczywiście ogródek, grupki Włochów, w koszulkach
przy świetle zawieszonych lamp, jedzący frutti di mare, pijący vino
nostrano i głośno, okrutnie gestykulujące, rozmawiający. Więc my prawie
jedni - teraz pracujemy na tę rodzinę - z jego i jej złożonej - a przytem syn,
i trzy panienki. A ta nasza praca polega na tem że jemy na obiad
dwie porcje makaronu, zamiast zupy, i dwie porcje mięsa - a rano i wieczorem
po kilka bułek. Ale dobra pani i matka więc się za nami ogląda i stara się by
życie nam było znośne - i rad bardzo kiedy się nam uda z Warszawy smacznych
[illegible], sprowadzić, modnych rogalików. -

Pozdrowienia serdeczne Wam Michał.

Lido p. Venezia. 14 września 883. 346 p. 127. 41
Hotel Ziliotto

Dziś podwyższenie S. Krzyża — gdyśmy się obudzili, przypomniałam Cezi — że to
dzień odpustu w najbliższem naszem, ongi, miasteczku, w Targowicy. Było to
rodzaju ewenementu, w życiu naszem w tamtym zakątku. Zjeżdżało się
bardzo licznie sąsiedztwo — z bardzo drobnych właścicieli, cząstkowych, w większej
części złożone. Z całym tłumem jechaliśmy z kościoła do dworu marszałka
Trojnowskiego, na owe czasy, luminarza okolicy całej. Literatem był i Ekono-
mistą — a jako u literata, nie raz, przyjechawszy, w salonie, między gazetami,
papierami i książkami, leżały i boty, albo szlafrok. Żona z domu umierającego
popa, gościnna po popowsku — na zakąskę po wódce, regularnie, występowały
różne konfitury. Dziś — kościół na cerkiew zabrali, synowie od powstania
rozproszeni po świecie, córki powymierały za mężem, — została matka
i panna stara. Długo walczyły z rządem o konfiskatę — zwyciężyły; długo
Żydzi panowali we dworze i oborze — i oto wczoraj piszą do nas z Bilczy(?) że
odebrały od Żyda dzierżawę i przechodzą te same co i my koleje, przychodzimy
do swego i swego nie poznajemy. Więc rzemieślnicy i robotnicy tę samą
mają pracę — i wydzieramy ich sobie. Ale bądź co bądź w naszej okolicy nie-
wielkich majątków w tych kilku ostatnich latach, cztery majątki dziedzice
z żydowskiej wyzwolili dzierżawy, więc dźwigają się z pod krzyża i
krzyż podnoszą. Temat więc właściwy był do rozpoczęcia pogawędki
w dzień podwyższenia krzyża. Niebo tylko dziś czegoś zachmurzyło —
sądzę że chyba tylko nad Wenecjanami, którzy przygotowują na Niedzielę
kawiebną(?) jak na potomków obywateli niegdyś olimpijskiej(?) rzeczypospo-
litej, zabawę. Z początku natchnęli się historią i zakupili na Lido
plac obszerny, z zamiarem bawienia się w wyścigi konne, plac
nazwali: hipodrom; ale zaraz że postrzegli że nie im ścigać się
na koniach, lepiej i wygodniej, siedząc czy stojąc strzelać do gołębi;
więc towarzystwo przezwało się: strzelania do gołębi. Ale jakoś i to
nie zgadzało się z dzisiejszym stopniem rycerskości — podnosić strzelbę do
góry, głowę zadzierać, obracać, śledzić za niezgrabnie lecącym ptakiem.
za uciążliwe. Więc przedzierzgnęli się w rycerzy przepiórkowych, i oto
w Niedzielę ubiegać się będą o nagrodę — strzelaniem do przepiórek —
A tak. cenię ten turniej — że nieczłonkowie muszą płacić za
wejście — piętnaście franków — a członkowie — pięć. Ciekawym ile
się znajdzie tych pierwszych, nie członków, i nierozumnych!
Ja wolę za przerwaną, kąpania się, przyjemność, złość moją wywierać
na gronach winnych.

jak cała ludność – na goździkach. Na ulicach i placach, na straganach
i w sklepach – w boutonnierach i za uchem – wszędzie goździk!
Jedyny to w tej porze – kwiat – nie wiem już, gdzie w ławsiej są obfitości
kwitnący. –
Coraz więcej cudzoziemców – i sporo między nimi polaków, których łatwo
się poznaje, po tem że żadnego Bedekera nie mają. Wolą komisjone-
rowi 6 franków dziennie płacić niż ze sobą coś nosić, a tem bardziej
czytać; wygodniej słuchać bredni i naczepół tylko rozumieć. Lżej wraca
do kraju: i w kieszeni i w głowie lżej.
Zadziwiająco mało Litwinów; a ogromny kontyngens z Warszawy i z
Kongresówki.
Kowal ciągle kwęka i jakoby okropnie chudnie – od 1 października prze-
nosi się na Sparbersbachgasse, a Elsnerowie wyprzedają wszystko ze
swego mieszkania – całe Hauseinrichtung – jak stoi ogłoszone w Tages-
post – które to ogłoszenie przysłał mi Kowal, przeczuwając że nie łatwo
mnie będzie uwierzyć.
Od rodziny mam nie dobre wiadomości. Szwagier mój który dotąd
tylko nie słyszał, jakoby, po kąpielach w Johannisbadzie, zaniechodził.
Powrót do Poznania odbył się z wielkim trudem i nie wiem jeszcze czy
dotarli do portu, do Wąsalewa, do syna.
W kraju już trochę sami gospodarujemy – nasz Ładko pilnuje zasie-
wów ozimych, i nawet, widząc nieudolność i niemożność dzierżawcy
wyspieszył, najmuje pługi etc. – i składa nam raporta. – Ale główny tych
dolatujących do nas pieśni z kraju, ton: daj pieniędzy, daj pieniędzy i przy-
jedź! A my dotąd głuchych i kalek udajemy – ale do jakiego czasu ten
się uda, udawać?
Proszę sobie wyobrazić, będziemy mieli u siebie, dla siebie – samowar!
Został po Fundziłowej – i Świętorzecka nam go pozwala na czas naszego
tu pobytu, wziąć. To wielka przysługa!
A coś się u Was dzieje? W głowie musi szum być po hałasach, blaskach,
trzaskach uroczystych. Co za szalona Moskwa! Upakarzając to rzeczy taki
mieć rząd nad sobą, żły, głupi! Nie pozwalać wspominać w gazetach
o uroczystościach zakordonowych.
Czy nie słyszycie co o Bardeckim? Czy są jakie o zwykłych zimowych
wędrówkach. o bracie i siostrze, wiadomości? Czy nie ma widoków na
inne mieszkanie dla Was, dogodniejsze? A sługa nowa czy nowa i czy
taka sama? A Drozdzienio czy już zaaklimatyzował się i serca Wasze zjednał?
Serdeczne pozdrowienie Wasz Michał.

Lido. p. Venezia. Hotel Ziliotto. 347 p. 128. 42

17 Września 883.

Nie ja, lecz Lesia moja wczoraj, powiada mi; coś od Krajewskich dawno
nie było! A ja wtedy, gdy i kto inny zewnątrz mnie, zauważył i głośno
wypowiedział, poszedłem do matematyki – i spojrzawszy w pamiętniki
poczciwego mego, Józefowego kalendarza, dawaj że liczyć, ile to dni prze-
szło od ostatniego listu Waszego – i naliczyłem ich osiemnaście! Oh;
dosyć! A żonie mojej powiedziałem: to nie nowina! Trudno wymagać by
ludzie tak zajęci, mieli dla nas tyle czasu poświęcać, co my dla nich. Oni
prowadzą dom, no! prowadzą dom, więc gospodarstwo – a gospodarstwo – kłopo-
tówka – a kłopoty nie usposabiają do gawędki – A my, wszystko gotowe
mamy, ledwie tam herbatę i kawę sami sobie zrobimy; – Więc czekajmy,
aż dokuczymy im mojemi p- tak że nareszcie będą się musieli odezwać.
A teraz tem mniej mamy prawa żądać od nich pisania, że to dnie Sobieskiego.
Kto chce i kto nie chce musi się wciągnąć w wir; – I my bierzemy wielki
udział tymczasem w Krakowskich i poznańskich uroczystościach – o osta-
tnich ~~doność~~ Dziennik poznański który stale abonuję – a o Krakowskich
~~bardzo pamiętny~~ z Reformy – która pamiętny na takie rzeczy, nieproszony
sam przysłał. Tak samo było i w czasie pobytu Cesarza w Gracu – przysyłał
swoją Tagespost. Najwyższe wrażenie zrobiło na mnie witanie się na
Błoniach drużyny Krakowskiej z gromadami z Rusi. Tego jednego, żałuję,
żem własnemi, nie widział oczyma, własnemi, nie słyszał uszami. Ale
i w poznańskiem obchód miał charakter wysoki i głęboki – bo tam lud z
panami, z dziedzicami, ~~w~~ każdy na miejscu swojem, w gnieździe swem
ciepłem, przypominał lub nauczał się kim był Jan III – a czcił go wszędzie.
Wielkie mnie to jeszcze donośniejsze – niż urządzane monstrualnie wielkie
widowiska z urzędnikami Cesarskimi i rozmyśni innymi. Tam tylko
portret malowany lub rzeźbiony Króla Jana – w ogrodzie, lub może i w kościele,
i przed nim rozśpiewały się dzieci i nie wiedzieć o nim – wspólnie wszyscy jedny
ziemi, synowie. Naprawdę cement to silny, i lepi on już ściany gmachu –
a nie ~~zaś~~ tak jak w Galilei, wciąż wrzucajcie kamień węgielny kładą;
to wciąż kto inny, to Kraszewski, to Długosz, to Cysar, to Sobieski –
I nie dziw że fundamentów skończyć nie mogą – kiedy wciąż ciągle
wrzucą, zakładanie ich. Oho! Kudy zajechał! Nazad!
My tu ciągle reminiscencjami z życia dawniejszego, karmimy się – lub karmi-
się projektujemy. I tak: za tydzień od jutra i gdy się już przeniesiemy się do
Wenecji, będziemy mieli samowar; za kilka dni – będziemy mieli chleb
żytni z Gracu, o który pisałem do Kowala. Ale, naturalnie,

nie nasza to myśl, i nie nasza fantazja. prosiła mnie o to Świętosławska
stara, bo tu żytniego chleba nie znają. Mało tego, po kilkudniowych konsul-
tacjach z kucharzem, kelnerem i gospodarzem, dostaliśmy kukurydzę - ale,
pomimo że wszyscy niby rozumieli czegośmy życzyli - a kelner powiadał
że i dawniej skądś tu jakiś polak i także tego żądał i miał - dostaliśmy
ale nie w kaczanach, nie w słonej wodzie gotowane - słowem, nie pozna-
liśmy w tej potrawie, kraju naszego, tylko zapłaciliśmy za grano turco
i za masło - i zamiast ze złotu, prawie miękniętę.-
pora ciągle dopisuje, wczoraj pełnia księżyca, oblała cały widok na około kiszto-
rycznie poetyczną barwą - i rzeczywiście, zdaje się, że ten księżyc, który w
pełni, zwykle najgłupszą ma fizjonomję, tu jakoś wygląda wspaniale i
łagodnie.
Odbyło się wczoraj strzelanie do przepiórek. - Siedemdziesiąt ich zabito - ale jak to
się odbywało nie wiem - bo trochę więcej rozumu miałem - niż pieniędzy - a
teraz łatwo o taką rozumu preferencję - bo fatalnie mnie żona oporządziła.
Bilsze - formalnie synapizma, która ciągle odciąga żywotną krew naszą do
siebie i wchłania w siebie. Całą teraz zimę, będziemy mieli, po prostu wege-
tacyjną - nie możemy sobie pozwolić na nic, co po za zakres pierwszych
potrzeb życia, wychodzi. A nawet, jak za przeszłej zimy, musiałem wyrzec
się fortepjanu, tak teraz zabastuję z tytoniem - zawsze przez to kilkanaście
franków oszczędzi w sakwie. Jakże bo tu wszystko drogie, bez czego się nie umie-
my dobrze obchodzić się: cukier, świece stearynowe, masło, spirytus, herbata -
Herbaty funt 10 franków, - wprawdzie zupełnie dobra - ale to z górą cztery
ruble.
Nawet gazety miejscowej nie kupuję - ratuję się pożyczaniem, póki pożyczają.
Oryginalnie teraz czytać gazety z Warszawy przychodzące - przedkordonowa od począ-
tku do końca zapełnione Sobieskim, a tamte ani wzmianki. Czyż może być
większa ohyda, paskudztwo, głupota, jak gdybym zjadł coś bardzo brzydkiego,
śmierdzącego, tak mi dzieje się w całej istocie mojej, gdy o tem myślę. Szczęście
może, że w tym czasie jestem przedkordonem - bobym pewnie znalazł się
za kratą. - A ten Cezar najspokojniej sobie używa życia rodzinnego! Czyż tacy
ludzie mają prawo mieć rodzinę, czuć rodzinę - gdybym pozwolił sobie dalej
tobym zaszedł za daleko do bluźnierstwa! więc wolę urwać, a nie mając
na kim mego niezadowolenia zemścić - powrócę do tego czym zacząłem że Cesi-
moja spytała się co to jest że od Krajewskich dawno nic nie było.-
Jestem wogóle podrażniony - bo dziś jedną własnie z ługieldanówką mieszkanie
posłałem do Wenecji - drugą już tutaj - a jeszcze mieszkanie nie zapłacone -
a życie nędzne - a Bilsze się urządza niby - Dosyć, dosyć

Wasz serdeczny Michał.

Lido. p. Venezia. Hotel Ziliotto. 048 p. 129. 43
21 Września 883.

Teraz siadłam by zapisać numer, adres i datę — a z dalszem pisaniem zaczekam
nim nie nadejdzie poczta; bo byłoby może tak jak z bratem moim Adamem.
Piszę do niego we Wtorek — i dwa razy zaczynałam i długo pisałam, gderząc i
ubolewając, że przez przypadłość moim nie udaje mi się korespondentów
moich, sercu mnie bliskich, zachęcić i wprawić do pisywania regularnego
choćby mniej więcej. Koniec — zaklejam kopertę — wrzucam do skrzynki —
i właśnie zaraz po tej operacyi przynoszą mi list od niego. Więc i wtedy
trochę za zbytnią pośpieszność w potępianiu i niedogodność, bo dopiero za tydzień
będę mógł odpowiedzieć. Otóż zważywszy że ostatni od Was list miałam 30go
Sierpnia — że dotąd ze żadna moja p. z Lido przesłane, nie miałam ani otrzyma-
mowię sobie i może dziś przyjdzie? Więc pióro składam i przechodzę do dalszego
porządku dziennego — nim nie zastuka <u>Cameriere</u> i nie zawoła: <u>posta</u>!

<u>W godzinę później</u>. Nic — tylko Dziennik Poznański — i miejscowy <u>Adriatico</u>.
Ten ostatni pocieszył mnie wielce swą depeszą z Sofii, że wszyscy ministrowie
poszli sobie do dymisyi, że konstytucja przywrócona — Bardzo to pięknie!
Ale czy wiem ja co się we Lwowie na Sykstuskiej ulicy dzieje! To, zdaje, nie
zważając żyję życiem podróżnem — i strzegę siebie, by nikt nie mógł mnie
ćwierknąć w oczy, pożyczonym od Francuzów przysłowiem: les absents
ont toujours tort. Pomimo 63<u>ch</u> lat, dysliny i siwizny, chorób i rozbitego
życia, poznaję więcej siebie i na mocy tego, postępuję ze sobą. I, gdzie potrzeba
~~bio~~ ujmuję siebie w kluby, reguluję bieg — i dla tego, postanowiłam sobie,
w stosunku do z nieobecnymi a mnie miłemi lub drogiemi osobami,
zaprowadzić porządek i pilnować się dni tygodnia lub miesiąca, tak jak
kucharz musi patrzeć na zegarek, by państwo w naznaczonej godzinie
obiad mieli gotowy, albo jak pijący wodę mineralną, musi pilnować się
kwadransy, by za myślami, lub bezmyślnością, gapieniem się lub pracą nie
był uniesiony poza naznaczone przepisy — albo też jak musi patrzeć na
zegarek gdy mam się wziąć iść, lub na operę. Jest to praca, może i żmudna,
ale, bez niej, spóźnilibyśmy na teatr, nie dostalibyśmy w porze właściwej
obiadu, etc. Jest to praca na przyszłość — i jako taką ja ją pojmuję — Ja literalnie
sądzę że zarabiam sobie przez to na przyszłość. Wszak gospodarz nie może
całego zebranego zboża przedać, musi część zostawić na nasienie, na przyszłość.
Pierwszy raz mogło by dziwnem to i trudnem wydać się — oddając część zboża,
i rzadko rzucić go w ziemię —
nie widząc w tej chwili że mu pieniędzy, i
gdy za te pieniążki za nie można by użyć tej lub owej przyjemności;

zaspokoić by lub owoc połnego.

Czyż by to taka rzecz trudna była — spróbować?
Wszak nawet i niewiastkaj nie zraża robótka gospodarza — i mnie nie zraża.
Więc piszę i zajadam winogrona. W tej chwili leżą przede mną — czarne z zapa-
chem truskawkowym — a mięsiste jakby ostryga siedziała we środku. Ale
nie tania to rzecz — dobre winogrona — 90 centymów — ze 42 krajcary kilo. —
Kowal przysłał rycinę owej płaskorzeźby Welońskiego — bardzo mu
jestem wdzięczny, bo naprawdę sam by na myśl mnie nie przyszło spro-
wadzić sobie. Dziś ona nadając chleb z Neugasse, Ala dobrej pani Świętochowskiej.
pojechał tam do Lwowa syn jej z Wiednia, ale spotkania się z krewnym a
razem zaległość w interesach. Czy też przypadkiem nie spotkacie go gdzie?
Dwa dni nie chodzę; z razu wlazł mi czyrak na nogę, tak jak wspomniany
roku po kąpielach Sobelbadskich. Maleńka Świętochowska we wszystko mnie
spatrzyła, w plecy i w starzyznę. Biedna ona! Wszystko dla syna poświęciła,
opuściła kraj i swoich — i oto siedzim kwartety, samiutka, bez niego
żyć musi. —
Biedny i Sierakowski stary! Tak źle z nogami, że już zbiedł się z wózkiem.
Teraz na wsi u syna, tylko wózkiem ogród, swoje dzieci wypieszczone, obje-
żdża, i ogląda.
Dostrzegliśmy tu raz w tłumie gości — Buszczyńskiego Stefana — ale tylko raz.
Wczoraj dzień u Włochów niby pamiątkowy — wejście do Rzymu! Ależ jak
chudo on wyglądał. Kilka chorągwi — i kilka zamkniętych sklepów i obo-
zwykłej muzyki, wieczorem, wojskowej — druga miejska. Ot i wszystko!
A wielu, wielu ani wiedziało, po co te chorągwie wywieszono — a jeden zaga-
dnięty, wytłumaczył: ot tak! żeby się przewietrzyły!
Moja Cesia już 13 wzięła kąpiele — jeszcze 3 weźmie i wio! do Wenecji, we Wtorek.
Ale, czy mam Wam nowy dać adres? Może Wam niepotrzebny; jeżeli po trzech
tygodniach dotychczasowego milczenia — zamierzacie i nadal tak wymownem
milczeniem traktować. Ale jak na teraz, przypuszczam że coś bardzo smutnego mu-
siało u Was zajść — co nikomu z Was dwojga, nie dozwoliło — pamiętać o nas czynnie.
Więc adres taki: Venezia. Campo S. Moisè. 1464, jak Włosi mówią: czternaście
sześćdziesiąt cztery — bo na tysiące oni liczyć nie umieją. —
pogoda wciąż piękna — jak wszędzie, zdaje się — i rzeczywiście skąd będzie lada
i tego roskosznego a ciągle ciekawego, morza, widoku. Nawykliśmy najpełniej
jak ongi w kominek z ogniem. W Wenecji gospodynię mamy Niemkę Tyrol-
i córkę do matki podobną — a matka brzydka — więc, bądź co bądź, może przyjemniejsze
przecie, nie piszcie, gadajcie lub milczcie — byle tylko Wam zdrowo było
i wesoło i spokojnie. Wasz Michał.

Lida. 24 września 883. 349 p. 130. 44

Było to w roku pańskim 1605. Działo ~~to~~ się w Inflantach dawniejszych, dzisiej-
szych nadBałtyckich prowincyjach, o które walczyli nasi dziadowie ze
Szwedami i Moskwą, o nie zadługo pewnie staczą ze nas boje Niemcy z
Rosyjanami. Już sześć lat cztery dzielne, świetne, piękne rumaki
roznosili sławę polskiego oręża wśród wszystkich całej Europy wojo-
wników, którzy biegli ćwiczyć się w swem rzemiośle pod sztandary
Karola Sudermańskiego, ~~później~~ a w tej chwili już króla szwedzkiego Karola IX.
Radziwiłł, Chodkiewicz, Żółkiewski i Sapieha — ciągnące zatargi wyzutego o
swoją szwedzką koronę, Zygmunta III, gonili, jako hetmany,
siekli, podjeżdżali, zajeżdżali — wszelakie szwedy i nie szwedy. Nareszcie
nie wytrzymał krewki Karol ~~XIII~~ IX i postanowił zdobyć samo serce
Inflant — Rygę. Wiedział że załoga dawno nie płacona — nie wytrzyma
długiego i uciążliwego oblężenia, a że stolicą, jak zawsze w krajach nieorga-
nizowanych, i kraj się podda. W 15 tysięcy legł wojsk pod Rygą i rowami
kopanemi zbliżał się coraz więcej ku ścianom warownym. Ale wiedział
o tem wszystkiem i Chodkiewicz. Miał 3500 wojska — postanowił Rygę
uwolnić od żelaznego obręczą ją ściskającego. Idzie ku Rydze. I oto jutro
właśnie 277 lat, jak wyruszyli a pojutrze, stanęli pod Kirchholmem.
Karol IX dowiedział się i naradziwszy się z wodzami — całą siłą opuszcza
oblężenie a przedtem siada do uczty. Wtem wprowadzają schwytanego
husarza. Towarzysz to był — rycerskiej postaci, spokojny, niezmieszany
pod szyszakiem, w kosztownej zbroi, ze skrzydłami orlich i lamparcią skórą.
Szwedzcy i nieszwedzcy jenerałowie, gęby rozwarli z podziwu a Mansfeld
powiada: Jeżeli wszyscy polacy podobni są do tego rycerza, tedy nie wstyd
że się z wojskiem naszem spotkać nie ulękną. Król rozgniewany na to:
Weź i ty wilczą skórę na ramiona a będziesz wyglądał tak strasznie, i nie
bierz miary z jednego, może być takich kilkunastu."
Wezwany do stołu husarz prosił o głos i niepytany rzekł: Wojsko nasze
długim pochodem zmordowane — nie liczne, nie licząc na półczwarta
tysiąca; posiłków chyba za dwa tygodnie się spodziewamy; atoli hetman
twój i z tą garstką żołnierzy bitwę z wami stoczyć jest gotów. „Gotów?
odpowie zły Karol, musi być szalony twój hetman bardzo zuchwały;
wszakże on ani młodzik ani stary, ani z rozumu obrany, żeby ze swemi
rotkami przeciwko wojsku mojemu tyle tysięcy liczniemu śmiał się postawić.
I wyszło wojsko szwabów by nas pobić jak muchy.
~~W rzezi~~ Nazajutrz o 15 kilometrów od Rygi, po kilkugodzinnej bitwie i rzezi
z pod Kirchholmu, umykał Karol IX z tysiącem piechurów według brzegu
Dźwiny ku morzu, do okrętu jak najprędzej — I we 24 godzin po owym
prologu świetnym, wpadł król na pokład — a taki był epilog:

szalony, nieprzytomny z gniewu i wszędzie rzekł do huzara, którego ze
sobą prowadził: Oto masz za twą przepowiednię, tobie się zdawało że
twoich trzy tysiące, a mnie, za dziesięć tysięcy i przebił własną ręką
— Krajewskiego.
Z jakich był stron? Czy w rodzie waszym nie ma czasem o tej rycerskiej
potomstwem niezmierzonej postaci?
Nie takie wspomnienie wywołała we mnie wzmianka o Kruszewskim
w liście Pani! Adamowi dają 8 rs. za morgę a on trzymał po rublu! —
po tych latach, siostra jego w Galicji, Polanowska zwabiła go do siebie
a może sam on tylko marzył że go będzie wspierała, jak potem wszy-
wiście gdy stracił tam na dzierżawie, pieczone i wożone do Lwowa przy-
syłała. Słowem czeka się dzierżawy — sam. I na biednej, zbiedzonej, sko-
palonej, między Kijowem a Petersburgiem tułającej, żonie — wymógł że
mu dała 800 r. niby odstępnego, za to że go zwolniła z kontraktu, jeszcze
dwa lata siłą mającego. A gdy jeden sąsiad, jego dobry przyjaciel, ale bardzo
sumienny zapytał, na jakiej to stało się podstawie odpowiedział: Pani
Sołtanowa nie ma dzieci, a ja — czworo! przytem bawił się strzelaniem i
zabijaniem indyków naszych — a korzystając z nieobecności żony, w
naszych salonach, wyprawiał bale dla pani Polanowskiej — i na który
jeden — rozżałobiona moja Leosia trafiła — i zamiast spokoju, całą noc
po drodze z Petersburga — musiała w swym domu, na cudzym balu
siedzieć — to mógł być w zakordze. Jedyna osoba w świecie do którego mam
żal serdeczny i niewygaszony — żal za krzywdzenie mej żony, w czasie
jej najkrwawszych boleści. —
Więc Józef skończył swe Turczańskie poddaństwo! Daj Boże by i to nowe nie
było ostatnie!, i by jeszcze skosztował słodyczy własnej matki zostać
synem a nie żadnej przybieranej.
Czyby po siostrze Józefa, przeszły te choroby oddechowe! Czy na tęż chorobę
umarła? Kiedyż już temu koniec będzie.
Trzeba więc, adieu Lido! Addio — morze! Bądźcie zdrowe przechadzki
między winogronami a oliwkami, kukurydzą i szparagami. Lebe wohl!
ogród, a witaj — salonie! Szum morza zastąpią dzwony kościelne i
wrzaski przekupniów! Zachodzące słońce ustąpi — a płomienie gazowe
go nie zastąpią, nie! żal mi, żal, że Lido będzie! Ale na to czas — człowiekiem
żeby do wszystkich umieć i chcieć naginać się warunków. Już ci z tego
nie zginę, jak goryle i inne małpy, z lasów swych wygnane!
maleńką uwagę zakończę! Żeby to częściej było korespondencji, żeby więcej dzieleniem się
i projektami — pewniejszym zjechać do Krakowa! Jak Bóg w niebie, takiego tylko
będzie bractwo! Ale co robić? Każdy ma swój tryb postępowania, a naginać się
do czyichś tam przekonań dziwacznych trudno.

Wam serdeczny Michał.

Wenecja. Campo S. Moisè. 1464. 350 p. 131.
28 Września 883. 45

Wczoraj późnym wieczorem wróciliśmy z placu S. Marka, gdzieśmy razem z innymi, łaziliśmy jak ćmy, które dopiero życia nabierają, gdy Feb ochłodzony, napuchnięty, rozpalony, w gorączce czerwony, kryje się gdzieś by odpocząć. Odprowadziliśmy do domu Panie Gorzkowiczowe, któreśmy przedtem oprowadzaliśmy – i jak powiadam, wróciliśmy – zaszedłem do salonika – i na Józefowym kalendarzu, przy [illegible] z placu świetle kwadratowy jakby plamę, lub plaster ujrzałem. Od Józefa był to list; – i naturalnie, drodzy moi, do dzisiejszego [illegible] nie mogłem zasięgnąć odpowiedzi na część tego listu – mianowicie co do papierów tutejszych publicznych. To tylko odrazu mogę powiedzieć, że na kapitale odrazu – strata. Bo też teraz liry – są wartości franków francuskich. Złoto i papier – jedna cena. Wiem także że pani Olimpja ma rentę włoską. Oto na dziś wszystko co w tej rzeczy powiedzieć umiem. Resztę pozytywnych danych, spodziewam się, zebrać przy następnym, da Bóg, [illegible].
Ale, mój drogi Józefie, czy Ty nie zanadto się płoszysz? I, chociaż, bardzo prawdopodobnie, że z swej siedziby nad Pełtwią, wypadnie Ci może zerwać się – ale kapitał na tem nic nie straci, bo procent zawsze będzie ten sam – a schronić się jest gdzie w granicach monarchii Habsburgów. Jeżeli idzie o klimat macie Gorycję – a bezpieczeństwo od moskiewskich zagonów macie w przeróżnych jeszcze obszernych prowincjach tego domu. A na przetransportowaniu kapitału – do kraju, szybko rozwijającemu się na polu finansowem – tylko stracić można.
Świętoszewski całkiem zrobił przeciwnie – samych rosyjskich, najpewniejszych nakupował papierów – i ulokował w Banku depozytowym w Wiedniu; codzień otrzymuje wykazy cen – i korzysta z nadzwyczaj częstych i silnych fluktuacyj na rynkach tamtejszych. Tymczasem kupili tu i trzeci dom, który przedzielał dwa ich dawniejsze, za 50 tysięcy franków. I cały ten kompleks, wyjąwszy ich mieszkania, zajmuje pension Anglaise.
Tak, mój drogi, zastanowiwszy się, musi człowiek do tego przekonania przyjść co i Ty, – po tem wszystkiem co się widzi i słyszy. To samo ojciec mój nieboszczyk mówił mi w r. 1861, kiedy tylko co rozpoczęły się demonstracje i zdawało się, że to tak sobie, rzewno-pięknie trwać będzie i na tem się skończy – z nieba wprost do korony ziemskiej. Ale ot co myślisz, co moi [illegible] wrażenie wynieśli z pobytu w Krakowie i co ich zastanowiło?

Oto, że jubileusz Kraszewskiego - wspaniałszy był - że arystokracji było bardzo mało, że skrzypie obdzierali po hotelach, że Koźmian zrobił doskonały interes, dając dwa razy dziennie przedstawienia i za podwójną cenę, że będzie miał pieniądze do zabawy w Resursie. Ot i wszystko! I to przywiózł jedyny z rodziny mojej bliskiej wysłaniec - Siestrzeńcowski młodszy, który jeszcze zblamował się w świetnem Tarnowskiego towarzystwie, głosując za schowaniem Mickiewicza między trzy ściany gmachu Uniwersyteckiego - Nie chciało się tym panom - by Mickiewicz i nadal, na wieki został między miljonem za który cierpiał - w sferze Pana Tadeusza, między Zosiami i wojskimi - między drobiem i warzywem. Mierny by stworzył epos - gdyby zacisnął swe serce i głowę między szkolarzami i wszelkiemi teorjami i dogmatami - wszelkich izmów.

Z Grazu mam tylko wiadomość że Ostrowscy na serjo de recueille - finansowo. Cały komplet książek polskich - to jest - powieści Kraszewskiego ma na przedaż. Osłabnie iskierka polskości - zgaśnie niebawem i z pewnie i pan Jan nie długo pociągnie w tarasie się budujących pokoikach. A już stamtąd chyba nie łatwo mu będzie wymykać się, bo do tramwaju zdaje się nie blisko, a błotno i ciemno w tamtej stronie.

I druga niedoszła królowa chroni się do Karmelitanek. - Chamborda wdowa. Ot i takie figury spokoju nie mają i swego kątka. Co tam nam o tem myśleć. Czy nie lepiej odważnie powiedzieć sobie i jak Egipcjanie mówili 10 tysięcy lat temu - mieszkanie to - to dom zajezdny, gospoda - a prawdziwe, dobre jak wyrażali się, stałe mieszkanie, to tam - i dla tego dotąd groby ich patrzą na zabiegi ludzkie z góry, imponujące - co Napoleona uderzyły. I nasi chłopkowie, grób czy trumnę, domowiną nazywają a swoje mieszkanie tylko chatą.

Niezgodnie zawsze dziś deszczyk i chmurno - i podłoga na placach i ulicach mokra - i mroczny i w południe, siedzieć w salonik - bo dotąd trzeba było do sypialnego przenosić się pokoju - by módz oddychać. Pierwsza teraz mieszkamy, wygodnie - gospodyni - Niemka. Tylko b[?] pordzierniczka poturbuje nas nieco. Na pół dnia przed południem salonik zamienia się na kaplicę - i córka gospodyni - odda się jakiemuś totochowi - do dla czego nie w kościele - to już ich sekret. - Ale oś i Cesia moja przebywuje za do Bilsk jej trzeba. Jedyne jej marzenie by Grabowskiego doskać dzierżawę - a Adam ma mieć 8. Oto różnica! Ale jakże to Żyd może brać w dzierżawę? To także ciekawość!

pamiętajcie o t. Michale - niech Wam Bóg za mnie podziękuje!

Serdeczny Wasz Michał.

Wenecja. Campo S. Marco. 1464.

1ᵒ Października 883.

Otoś miałem dzień S. Michała zawołany! Anim się spodziewał, że tu przyjdziemy jakby na odpoczynek — tylu znalazł pamiętających o rozmaitych Archaniołach i Świętych! w przedzień po placu chodząc przy muzyce — spadnięci zostaliśmy całą kupą znajomych Wołyńskich. Syn sąsiada mego i przyjaciela Oleś Burzyński poznał nas po głosie — a za nim Stefan Burzyński i córka jego 1º voto Chwalibogowa a teraz Świderska. I zaraz nazajutrz zwaliło się to wszystko — a tuż zaraz i stara Świętorzecka i panna Jarłowiczówna — a potem Trypplinówna i Szabeckówna jej siostrzenica. Oprócz poznańskiego i galicyi — były tu Litwa, Kongresówka, Wołyń i Ukraina i Podole. Oleś bowiem Burzyński trzymał dzierżawę na Ukrainie a na wiosnę wziął na spółkę z synem Stefana Borzęcie Czackiego Feliksa żony koło Białej — płaci 5 rubli od dziesięciny — 2000 dziesięcin. To nas trochę pocieszyło — że są inni którzy tak niewiele biorą za ziemię. Po obiedzie poszliśmy dla towarzystwa Jarłowiczównej, nie znającej Wenecyi do pewnego oddalonego Dominikańskiego kościoła — a potem na herbatę z szampańskiem do Świętorzeckiej — i przeszła cała Sobota — a wczoraj Niedziela — wszystko przemyżone i oto przyszło p. a ja nic nie dowiadywałem się w materyi pieniędzy Włoskich, bo gdzież dowiedzieć się mogę? Tylko w kantorze wekslowym. Nie wychodząc za sfery pieniężnej, zapytuję Józefa, czy w danym razie może mnie pożyczyć 200 guldenów do końca Stycznia. Bo żona moja rwie się do Biliza i bodaj że w ciągu dwóch tygodni wyjedzie — czeka tylko na rzeczy zimowe z Poznania, tydzień temu wysłane. Pojedzie szarpnie moją kabzę i zostanę bardzo krucho. A od Stycznia zaczną pieniądze zbierać się z różnych kątów i źródeł, a teraz ani rusz — nie ma żadnego przychodu. Proszę więc Cię, odpowiedz mi zaraz — bo muszę wcześnie myśleć, by nie zostać z gładkim żołądkiem i spuchniętym w grobie.

Cóż tam znowu dzieje się z Bardą! Jakiś znowu inną kupił ziemię, 60 morgów pode Lwowem. Ani nazwiska tej ziemi — ani objaśnienia co z tamtą się stało? Cóż to za dziwna ruchliwość niespokojna! pisał do mnie ze Lwowa, więc pewnie i z Wami się widział.

Proszę sobie wyobrazić, Ebnerowej tak pilno było pozbyć się polszczyzny że wszystkie książki polskie przedała Korodowi za pięć guldenów. Jeszcze to prędko zaszło z paradowaniem ekwipażami i płaceniem po

czterdzieści guld. furmanowi – dla pięciu guld – pozbywać się nawet
Fredry komedyi. Biedni ludziska! P. Jan nie zamierza jeszcze tej
zimy w tych świeższych pokojach. Będę się tymczasem cisnąć w starych –
Kalupaylina z córką już w Fürstenhofie. Ciekawym czy długo tam wy-
trzymają! pewnie Czerwińskí matrę jeszcze wyprawić! –
Jest tu Starzyńska Krasińskiego Zygmunta córka – ciągle mnie nazywa Trzypli-
niową – prosząc bym do niej przyszedł. A ja ani razu! Bo proszę! wstaje
o godzinie 3ej po południu – potem po śniadaniu jedzie na Lido do
kąpieli – zaczyna dzień dla ludzi – o 10ej wieczorem, a wychodzi do
gości o 12ej w nocy. Od 10ej do 12ej goście siedzą i czekają, nim ona
ranne ubranie zmieni na dzienne. Czyż można z takiem życiem
mieć stosunki z przeciętnymi śmiertelnikami. Okrutnie mnie
ciekawość bierze zobaczyć to wszystko własnemi oczami – ale o 10ej
wieczorem, już brakuje mi energii. A goście zwykli są łotosi – najęci
by czuwali póki ona czuwa. Śpiewak Trombini – czeka na skinienie
by jej akompaniować, kiedy się jej zachce zaśpiewać. Znowu malarz
jeździ i magnetyzerka z Paryża. I w takiem towarzystwie siedzieć i
czekać. Miał pójść Stefan Bulhyński ze mną, ale wykręca się – sam
nie zdecyduję się.
Piszą z kraju że już zimno – że panie w futerkach chodzą – a ja jeszcze w
letniem odzieniu do 10ej wieczór na placu.
Winogrona dopiero teraz zaczynają być naprawdę kuracyjne. Kasztanów jeszcze
niema. A wiecie jakieśmy uczcili ś. Michała? Czcia ciągle wzdychała do
majonezu – więc pozwoliliśmy sobie Branzino w majonezie, i jakoś nie
zaszkodziło.
A pora teraz taka że nie chce się siedzieć w pokoju – zupełnie jak na wiosnę.
A przytem na tych placach jest gdyby u siebie w salonie ludnym a otyp-
tnym – i tak ciągle człow. wychodzi do tych salonów i gapi się – stanę gdzie
chcę, siędę gdzie mi się podoba – i takich gapiów pełno.
A przed oknami mam wyjście z hotelu Bauera – Ciągle wyłażą albo
wychodzą – a niektóre tak porządne! Przy tu urządzamy się tak że nigdy
wyskakują figury nie zołotsze – i bawi mnie śledzić jakiem wrażeniem
tu Zinzare – nas nie tknięty. Pokój sypialny oddzielny – od 5ej okna zam-
knięte – a na noc zapalamy na ubłaganie ich gniewu niewonną świecz-
kę – i śpimy spokojnie. Ale żebym mógł być spokojnym o Pani zdrowie – coś Józef
napomknął że w Kalarowce nie wierzy. –
Wasz serdeczny Michał.

Wenecja. Campo S. Moisè 1464.
5 października 883.

Od Poniedziałku co dzień pod wieczór, błękitnego nieba połowa od zachodu zasnuwa
się brudną ścierką - i wisi tak ta ścierka, czy gąbka - I zaczyna nad nią czy w
niej ktoś się gniewać, szumieć, burzyć, widocznie komuś powierzono za pań-
szczyznę tę gąbkę wyciskać czy deptać, a że tam ciemno - więc ktoś, znowu, zaświeci
i dopiero leje na nas z tej gąbki mokrość - A druga połowa wciąż jasna i
czysta - Włochy i nie włochy przyspieszają kroku - rozpinają deszczochrony a
ci co ich nie mają, zatrzymują w sklepach, pod portykami, w drzwiach,
albo przechadzają się pod prokuratorjami. Ale gondoljerzy mimo to taki
niby straszny i brudny wygląd aury - zapraszają do gondoli, a służący pu-
bliczna - znoszą pulpity dla orkiestry wieczornej - bo wiedzą oni że ich
pan nie długo się będzie gniewał - i jeszcze uśmiechnie się oblicze jego -
gdy już będzie się schylał ku wezgłowiu, na którem wsparta gorąca jego
głowa, zanurzy się w ciemnościach nocy. I tak było cztery dni. - Ale nie
obchodzi się bez straty, od takich wybuchów pańskiego gniewu. Stratę tę
czują statki parowe i zakład kąpielowy i restaurator na Lido - bo powietrze
pochłodniało - wczoraj w południe tylko 12 stopni, a przytem i wiatr
chłodny, i dopiero po tych temporaliach, dojazd niby burzach cieplej,
wiatr ustaje i na placu S. Marka jak w salonie dobrze ogrzanym i dobrze
wentylowanym.

Tej nocy doznałam nocy Wenecjańskiej, bo wracałam od Buszczyńskiej o
pół do 2-ej i bella! pierwszy i ostatni raz. Szedłam do córki Zygmunta -
a zastałam plotkarkę Warszawską, otoczoną dworzankami, bez dworskiego
obyczaju. Włochy wchodzą do salonu w paltotach i rozbierają się przy gospodyni.
Hrabia Tecco - zmalarzony na stole półmisek z leguminą słodową -
bierze łyżkę jedyną półmiskową, i nią bez talerza je i zjada całą -
Jakaś francuska, jakoby magnetyzerka, gruba, rozwala się, rozpiera się, jak
niemiec w knajpie. Pani sama obraca się koło swojej osi - mówi z
zacięciem komedjantki i deklamatorki zarazem. Otwarte prawie cyniczne
o swoich koronowanych mówi bez ogródek - i bez potrzeby co wie i czego się tylko
domyśla - a biała, blada z połyskiem trupiej woskowości. Z godzinę słuchać
musiałam o szczegółach życia i wyglądu aktorów paryskich. Rozmowa
z potrzeby i bez potrzeby - po francusku. Ani razu nie tknęłam córki
Zygmunta, a tylko do córki Zygmunta szedłam. Posiedziałam z Tryplinówną.
za to muszę zaraz iść do niego i zapowiedzieć że
Buszczyński skreował -

już jemu nie służę. Jakże mi łatwiej leżąc w łóżku, marzyć i wyobrażać
dzieci Zygmunta - niż w tem szczebiocie francuskim - w salonie ze złoco-
nemi meblami, nad filiżanką herbaty z sucharami biscotti na mokrej
wodzie robionemi! Trzeba się urodzić w Warszawie, być niańczonym przez
kumoszki salonowe, uczonym przez Figaro i Gil Blas - żeby módz oddychać
w takiem towarzystwie. Ach! jakże rad jestem że nie mam już tej
znajomości przed sobą, że nie ciąży nademną, dniami całemi, zmora
wieczoru takiego!
Żebym jeszcze wywiązał się dobrze z Waszego polecenia! Ale to nie idzie tak
łatwo, jak ubranie się w czarny surdut i czarne rękawiczki! Uno! pazienza
powiada Włoch. Trzeba zrobić wyciąg i spis papierów według kursu i procentów.
Od wczoraj jest tu Świętorzecki, wpadł jak bomba - by ułatwić interes
terminowy. 1-go Października trzeba było dopłacić 30 tysięcy za dom przy-
kupiony. Ale polskim zwyczajem nie przygotował się na ten dzień - więc
telegramy, zabiegi, pertraktacye - ale skończyło się na tem że trzeba było
tu zjechać. Jeszcze go nie widział.
Wczoraj naocznie przekonałem się o istnieniu przymierza włosko-niemi-
eckiego. Umarł tu lejtenant ~~po~~ pruski, tylko dowódzca roty - a na pogrzeb
zjawiła się kompanja wojska włoskiego, ze 20-tu oficerów z półkownikiem
na czele. Na placu podczas mszy grała muzyka wojskowa wszelakie marsze.
trumnę nieśli najęci ludzie a sznury za końce trzymali oficerowie. I to
dla prostego lejtenanta 24 letniego -
A jutro w Paryżu córka Włodz. Branickiego ślub bierze z pruskim półkownikiem
ks. Radziwiłłem. Ojciec jego zawiózł ogłoszenie wojny w r. 1870, i dowodził puł-
kiem pod Gravelotte, gdzie został zabity na stronie francuskiej brat jego żony
Castellane. Przyjaciół pana młodego prusaków dużo będzie pewnie na ślubie
Co powie publiczność uliczna Paryska? Czy nie za wiele tych półkowników
pruskich panoszy się publicznie w stolicy Francyi? Czy nie Bismark podu-
szczył myśl by i ten półkownicek pobudził żółć francuską? Mogliby prawie po-
brać się i w polskiej jakiej stolicy.
A wczoraj córka Zamoyskiego Władysława nieboszczyka - wyszła za jakiegoś francuza
dokąd w Paryżu.
Za 5 dni spodziewamy się gości: panną Bourguignon - na kilka dni - a czekamy
bardzo rzeczy z Poznania; mnie pilno do zimowego kapelusza, a mojej Losi
do Bilcza. Jedzie znowu na Warszawę, bo znowu interes tam ma, dla opatrzenia w
w potrzeba domu nowego postawionego - dla dzierżawcy przyszłego na innym
folwarku. Bądźcie mi zdrowi, moi Kochani państwo - Niech Wami Bóg
się opiekuje. Wasz serdeczny Michał

Wenecja. Campo S. Moisè 1464. 353 p. 134. 48

3 października 883.

Co to za przerażenie w świecie krzątających się i przybyłych używać słonecznego lata! Akurat tydzień zimna, słoty listopadowej lutejszej. Wszystko mamy w ciągu każdej doby, i słońce piekące, i wiatr Boreaszowy, i burze letnie, i deszcz jesienny, i deszcz ciepły. A którzy zachowali wyjeżdżają i wyjechali. Inni wybierają się do Neapolu – a wszyscy patrzą ze zgrozą na bielejące szczyty gór, które na północy zamykają widnokrąg nasz lagunowy. A ja, musiałem na mozaikową podłogę położyć pled grubo złożony – a trzewiki podróżne używać – bo nogi zimne, jakgdybym boso siedział. Ale kto czyta gazety lwowskie, ciągle się musi że tu w Wenecji cieplej jeszcze niż gdziekolwiek we Włoszech – bo wszędzie spadły grady, a na Apeninach wszędzie śnieg leży. A jak tam u Was? Z Lubelskiego piszą że pola okryły się lodu skorupą, i gospodarze znowu biadają że posiewy świeże marzną. A w Ukrainie mój Buszczyński młody wykrzykuje że od trzech miesięcy kropli deszczu tam nie było. Ale poczciwiec obdarzył mnie pamiątkami z Krakowskiej uroczystości – medalikiem Sobieskiego i chusteczką z obrazem walczących pod Wiedniem. – A Stefan dał broszurę o pielgrzymce swojej do grobu Bolesławowego w Ossjaku – i świeżą pod tytułem: Rachunek Sumienia, czyli Rozmyślanie w Niewoli; tę ostatnią doskonale może morfinę zastąpić w przypadku bezsenności.

Stafiusiówna jeszcze tu bawi. Są jeszcze z Galicji Szeptyccy, i pełno innych polaków.

Pojutrze spodziewamy się naszej kanoniczki Bourguignon. Mieszkała parę miesięcy u brata w Cilli – a teraz jedzie do Pola – i tu ma parę dni zatrzymać się.

Ale rzeczy z Poznania jeszcze niema, dziś dwa tygodnie jak wysłały stamtąd. A Cesi bardzo pilno – Dobrze się składa że będzie miała towarzyszkę starą pannę Makuszewiczównę, która siedziała przy Świąto-Wer-rzeckiej – a teraz zluzowała ją Gertowiczówna. Obu paniom dobrze będzie i raźniej jechać taki kawał drogi razem.

Od 1 października, ani myśląc o tem, mam Kurjer Codzienny z Warszawy; jak można było oprzeć się na taką ponętną wędkę. Każdy abonujący dostaje co miesiąc po tomie Encyklopedji Orgelbranda wielkiej 14 tomowej. I teraz odrazu otrzymam 4 tomy – a za rok

będę miał cały. Umieją Warszawiacy brać się na sposoby:
parę dni temu spotkałem tu jakiegoś Żmudzina, emigranta, znajomego z
Sztejnerhofu – był inżynierem budowniczym we Lwowie przy kolei
Krajowym; a nazwiska nie pamiętam. Objechał z biletem rycerstwa
wym kawał Włoch, nic nie widział, bo po dniu jednym w każdem
mieście bawił; i jedzie teraz, wraca do Kraju, na Żmudź swoją
na mocy Manifestu – Powiedzieli mu w poselstwie w Wiedniu że
nie potrzebuje niczego, tylko opowiedzieć się na granicy – a on może
rzył i puszcza się. Ciekawość co to z tego będzie.
Co to napisał Czarnowski o powodu daru Matejki? Pisz mi o tem
z prus, ale ja nie miałem w moich pismach nic.
powinien być teraz stary nowosądecki tutaj – Tołeyko z Krakowa, któ-
ry przed paru tygodniami ożenił się z siostrzenicą swej żonaty
żony, z Wyrzykowskich. Ale kto ich tu pozna? albo spotka? Tu tar-
czasem bywa, że cały wieczór na placu S. Marka szukamy się z
Burzyńskimi i nie znajdujemy się.
Jeden teatr już otworzyli – urządzony znakomicie, że jednem pocią-
gnięciem, w ścianę rozstwierają się szerokiemi drzwiami – znajdują-
cemi jedne obok drugich – jak by w stajni lub wozowni. Ale nie
opera. Same sztuki dramatyczne i komedje. Jeszcze nie byłem.
Zaczyna się o pół do 9ej. Już i muzyka na placu nieco zamarzyła
jesień. Już od 7ej do 9ej gra.
Zjawiły się już kasztany, ale jeszcze nie wiele.
Co do papierów wartościowych, pokazuje się że ten jegomość do którego uda-
łem się myślał że chcę loteryjnych różnych – a tymczasem z tem rzecz
bardzo prosta. Jedna są tylko papiery jak we Francyi – Renta –
Rendita Italiana, 5 procentowa – kosztuje 90,85 – 91;– w Wiedniu
tenże sam kurs jak i w Wenecyi; w Medjolanie 91,17 do 91,20;– A o niej
dokładniejsze szczegóły i we Lwowie możecie mieć w Banku każdym. –
A z innych papierów radzono mi akcje kolei Sardyńskich, dające 5½
procent. Ale sądzę że miałeś na myśli, Józefie, tylko skarbowe papie-
ry: tę chwilę, kiedy tę Rentę można nabyć po 88,68 do 88,83.
Ale zdaje się, mój drogi, że na serjo do tego nie przyjdzie, bo naprawdę
nie ma potrzeby, a korzyści żadnej. A renta Austryacka w każdym
razie, pewną jest i będzie; a Włochy często bardzo bezceremonnie postę-
pują ze swymi wierzycielami. Coś o tem i p. Olimpja może powiedzieć.
Bywajcie zdrowi, serdeczny wasz Michał.

354 p. 135.
49

Wenecja Campo S. Moisè 1464.
12 października 883.

Moi kochani państwo! Jakże Wam serdecznie wyrazić jak byliśmy
rozrzewnieni taką gotowością i gorliwością z jaką pospieszyliście z przeko-
niem pieniędzy! Ja tylko chciałem zabezpieczyć się na wypadek a
wyście chwycili się sposobności jak najprędzej nas uspokoić, przysługę
wielką zrobić i swemu dobremu, najlepszemu sercu zadość uczynić.
Obyście w dalszem życiu swojem, spotykali samych takich przyjaciół,
jakimi jesteście i być umiecie sami. A przesto zrobiliście tak że
Cesia moja, dotąd nie bardzo spokojna, teraz jeszcze więcej się niecier-
pliwi, że nerwy nie przychodzą. Naszeda piękna nasza jesień,
babie lato, najprzyjaźniejsza pora do robót gospodarskich i urzą-
dzeń się w domu przed zimą; każdy dzień drogi! jak mówiła w
Boccacio, żona burmistrza, każdej chwili szkoda! a tu trzeba siedzieć
i jeszcze ciągle słuchać o kraju, o gospodarstwie i rozpracowujących herbaty
traktować. Bo jesteśmy w licznem towarzystwie teraz. Ciągle nowe
osoby przybywają. Pani Schulzowa z Kieleckiego, Stojewska z domu,
macocha jej moja krewna, Lubecka, jeszcze z widzianych okazów
matron polskich i gwałtem trzymająca się stosunków pokrewieństwa.
z mężem jej Schulzem, najdzielniejszym obywatelem idealistą co do
obowiązków obywatela polaka, spędziłem w Warszawie noce całe poli-
tyczno-społeczne. Umarł i zostawił wdowę dotąd rozmarzoną. Gdy
pochwaliłem jej syna, do dzisiejszych niepodobnego, nie lubiące [?] piów,
uklękła na placu i ucałowała rękę moją. A tu znowu jakiś
jenerał Szałacki z Warszawy. polak duszą i ciałem, znajomy Burzyń-
skich. z żoną i córką – a jeszcze z Kijowa Mozer z żoną fotograf
artysta – jakaś panna Hauenfels z Gracu, doskonale mi znajoma
twarz z ulicy – wszystko to zbiera się kupą pod prokuratorjami, i
hałaśliwa rozmowa idzie żwawo. A jeden lub drugi, zajdzie koło
bij do nas, żona przy herbacie i podsuwa ciasteczko, owoc, bułki,
masło, salami, śmietankę albo wino. Ale nie długo to potrwa-
rozjadą się, zwłaszcza sam Stefan do jakiegoś czasu, potem chce do
Florencji – ma być tam jakoby cieplej. Obiecuje się tam i Kraszewski
jak tylko sprawa jego się ukończy. pisał do Lenartowicza.
Dziś wybiera się Cesia do Kaczyńskiej na nocne siedzenie, bierze do
pomocy Burzyńskiego, Trypolitowną i Szabakówną. przy takiem
najściu polaków, zmilknie może hałastra cudzoziemska,
która tam gospodaruje

jak w knajpie. Była u mojej żony, ale nas nie zastała. Dziś także
pójdzie Cezia do Świętorzeckich oglądać cuda jakieś, pościel przezroczystą,
kołdry, obrusiki, ręczniki, jaśki na nogi, osłony, wszystko jedwa-
bne, złotem i jedwabiami haftowane przez specjalne hafciarki
artystki. Ma to być istne malowanie. Jakieś złote tarcze herbo-
we na kołdrach adamaszkowych - mają być arcydzieła i przepychu
i głupoty. Najciekawsze dla mnie - co to kosztować będzie. A ani i
potrzeć nie chce się iść. Dziewięćkroć stotysięcy długu - Jedna wieś na
Ukrainie daje czystego dochodu siedemdziesiąt tysięcy rubli - a wszakże
co miesiąc pożyczają pieniądze, na zastawy, na 12 procent. A ogro-
dnik ma 1500 r. pensyi, kucharz 800. i tak dalej. Wim skończy się
kołdry i inne jedwabne szmaty, z majątku także same szmaty zostaną.
A teraz spójrzcie na Petersburg. Wchodzą Moskale na naszą drogę - demons-
tracyj moralnych a politycznych. Czy będzie to pochyła płaszczyzna
po której idąc, nikt nie wie dokąd zajdzie, ale pewnie że nie
zatrzyma się. Także pogrzebem się zaczyna - a Cara niema i jakoś
nie spieszno mu, tak jak naszej Kanoniczce Bourguignon - która
także z obiję rodziny, nie może się wyrwać, by nas tu odwiedzić.
Ciekawa rzecz, jaki to będzie kontrast! Święcenie Kaplicy na miejscu
gdzie rozszarpali Aleksandra II, także w tych dniach ma się odbyć -
Jakże to inaczej będzie wyglądało! Czy Car nie postrzega się że dla tak
niewdzięcznego narodu, nie warto być ojcem, kiedy do tej zaszczytnej
a ważniejszej roli ani serca ani rozumu, ani siły charakteru Bóg
nie dał.

Pfaffiusówna dotąd tu, mało ją widać, bo matka bardzo źle chora - ja nie
spotkałem ni razu - a raczej nie poznałem, a chciałbym zobaczyć, czy
zawsze jeszcze <u>éternelle</u>, czy i <u>éternité</u> ma swoje granice.
Ciągle się dowiaduję o wyjeżdżających do kraju emigrantach - Teraz wraca Sobańscy,
mąż ~~[illegible]~~ siostry Buszczyńskiej Stefanowej - Ale jeszcze dotąd nie wiem
jakie tych synów marnotrawionych koleje.
Cezi i Bilera dawno nie ma wiadomości - Posesor dokonywa swego
terminu i tak może wyniesie się, że nam nie zostawi ani źdźbła
słomy, ani siana, a tu trzeba już kupować koniki, najmować
parobków - i karmić. Więc dla tego Cezi pilno. Jeszcze nie wiem jak
ona pojedzie. Ma ona swoje pomysły, od których odwrócić nie sposób.
Naprzykład projektuje na Poznań jechać, dla zabrania stamtąd reszty
rzeczy. Bóg wie co w jej głowie się roi! Dopiero w ostatniej chwili
dowiem się - na czem stanie. Będźcie zdrowi i spokojni
i weseli Wasz serdeczny
Michał.

Wenecja Campo S. Moisè. 1464. 255 p. 136. 50

15 października 883.

Sie haben Recht! Kochana pani Idaljo i Ty Józefie Kochany! Te się łzy
listów wzorzystych które i serce moje, i kopertę tak ściśnie wypełniły.
Dla Krakowa, dla murów i dla tłumów byłbym nie pojechał, ale perspektywa
patrzenia na to wszystko i brania udziału z Wami, porwała by mnie.
A ten las z roślinnością świetną z daleka - to świetne ale purchawki to
roskoszne! Czyżby dla tego ja tego Lwowa zawsze tak zdaleka się trzyma-
łem? Dokąd idziemy? my nie idziemy; nas pchają, jesteśmy kołem zaczę-
bionym w ogromnej skomplikowanej maszynie, nami poruszają i my
poruszamy innych; z nami muszą się rachować; muszą nas smarować,
by maszyna nie skrzypiała, by robota szła gładziej - ale że konie, rataje,
maszyniści, to zbieranina, zawsze późnią się, to nie nasza wina -
zetrze się nie jeden ząb w naszem kole, maszyna nie raz stanie -
nieraz robotę przychodzi się robić po nocy, przy sztucznem oświetle-
niu by zdążyć na czas; cierpimy i my i gospodarze nasi. Taka jest
nasza dola! Ale dobrze jest, jeżeli wiemy czem jesteśmy, i nie wszyscy
udajemy za nic jesteśmy purchawkami, które w danym razie zde-
pcą - a powietrze napełni się kurzem z nas. A bieda w tem że
usunąć się z miejsca, z wielkiego szlaku nie możemy. - Nie pomoże
nie raz i usunięcie się; - jak się co przyczepi to nie odczepisz się i choćby
nad Adryatykiem. Ktoby się spodziewał że tu na placu S. Marka - spotkam
się z panną z zaklętego domu pięknego z Gracu, gdzieśmy najęli niegdyś
mieszkanie, a z którego gospodarz nas wypędził za to że sługa miała [illegible]
mularza, który miał buty z wielkiemi ćwiekami; a przytem panną
tą ściganą jakiemiś tajemniczem przyjściem z Wróblewskim! Ojciec się
nazywa Müller von Hauenfels - a córka tu tylko von Hauenfels. Dwa wie-
czory siedziałem obok niej, jako znajomej z Niemczech towarzyszki pani
Schultz, i nie poznałem jej. Trzeciego wieczora z powodu Gracu - wygadała
się z niej historje - zbrodni ~~Weil~~ Einen Russen - i jej pragnienie zemsty
nad nim. Ten Russe, Wróblewski, prosił ją o rękę - ma matkę za Księciem
Lichtenstein - i zamek w Rossyi. Ona przyjęła oświadczyny, wyniosła się z
domu rodzicielskiego, najęła tu pokoje i przygotowywała wyprawę -
Ale co się stało potem - trudno rozplątać z jej zawiłego opowiadania -
czy ona odmówiła, czy on miał jakie inne zamiary, słowem, pili u
niej piwo - ona wyszła z pokoju, a on coś wsypał do piwa niedopitego -
wróciła ona, piwo niesmaczne, nie czyste - nadpija trochę, służąca resztę -
i tydzień obie strasznie chorują. Z dziewczyny hożej tęgiej, cień został, a
ona zatruta wyjechała leczyć się i wszystkich zaczepia, jakby trucizną
można było do piwa wsypać. ponieważ pierwiej coś mówiła o chloroformie
a mnie że cholerą miała cały tydzień. prosi o adresa matki, strasznych

pragnie dostać go w swe ręce. Chce wyjść za mąż. a mąż powinien go
znaleźć i zabić. Trzech doktorów i adwokat byli świadkami jak pisała
do niego list po tej jego zbrodni. Jeden z doktorów ten który leczył
Borejszynę. prosiłem Kowala by tam się rozpytał, by dopytać się do
prawdy całkowitej, boć widoczna że w jej opowiadaniu czegoś za
wiele i czegoś za mało. Ale trzeba było spotkać się tu z kawaler. Grace
i to najmniej miły. Nieco milszy stanął przedemną w postaci Sta-
szysówny. Mało się zmieniła, trochę chudsza, zęby większe, bo jakoś
usta nie przymykają się dobrze. po polsku już z wielką mówi trudno-
ścią, sama to przyznaje. Żałuje Grace ogromnie, wyrzeka na lekarzy
wiedeńskich, że zabili jej ojca. Bawi przy niej kuzynka z Litwy Jagmi-
nówna. Matka ma się lepiej, więc częściej widzimy córkę – swobodna,
ożywiona, opowiada jak panna Garbowska młodsza a ładna, zamęt
Hugo wkładała w morzu, i jakoś nie mogła zupełnie omdleć, bo dwu
mężczyzn ratujące i wynoszące z wody nie dopuścili; opowiada jak don
Carlos codzień z nią się widuje a kuzynka przerażona, jak Władysław
Bzowicki często umiera a wracające do życia, po nią posyła, jak Miecz-
owica Władysław umyślnie ogromnie zbacza by z nią się widzieć i wtedy
z Amadka i radykalisty staje się łagodnym światowcem. A Borzęcińska słucha
i patrzy, a rodzina mówi że ona powiedziała, gdy mama odmówiła jemu:
za niego albo za nikogo!
Cesia mając odjeżdża we Środę. A Kowal ani myśli jechać tutaj. Było
parę dni kiedyś, kiedym ja o naszym przyjeździe pisał – że zachciało
mu się; ale już koń zjeździł się – już nie ten to Kowal co był.
Energii ani za grosz, albo tylko na chwilę. Wszystko ma swój koniec.
Znowu zmieniłem mieszkanie; teraźniejsze Sparbersbachgasse. 36.
Kto wie, może ja będę kiedyś prosił o adres pani Olgidy; bo jeżeli gospo-
dyni po 25 Listopada mnie wypędzi z mieszkania, może do Gorycji
przeniosę się, bo bardzo będzie trudno znaleźć zimowe dobre mieszkanie.
Od stoicz-
ności pory mamy, naprawdę, cudowną – upał w dzień – a noce rozkoszne.
muszę się chować – ale to łatwo – gdybym mieszkał na Śniwie – nie
mógłbym w dzień wychodzić z pokoju.
Jak tak! Prozorowa zrobiła figla mężowi i rodzinie jego. Złapała go i dziś
najpiękniej klęczy u nóg jej. Ale wart pac pałaca a pałac pac. On jeszcze
więcej trwoni niż ona. Wnet cztery pokoje kosztują go 160 tysięcy rubli –
na wsi – przerobienie, a więc pożycza, na zastawny, po 12 procentów płaci
a z jednej wsi na Ukrainie ma 60 tysięcy rubli czystych. A dotąd nie może wypła-
cić 9 tysięcy guld. w Wiedniu długu ówczesnego, tak że jej ojciec jak otage siedzieć
tam musi, by kredytorowie nie podali do poselstwa prośby o uzyskanie
przeznaczeni oboje na zatracenie.
Serdeczne pozdrowienia Wam Michał.

Wenecja Campo S. Moisè 1464. 356 p. 137.

51

19 października 883.

Więc we Środę o godzinie 2¼, minut 18 odjechała Cecia moja, ale dobrze się złożyło że nie sama. Stara panna Matuszewiczówna, zabytek czasów dawnych w kraju, i pobytu Jundziłłowej w Wenecji, jedna z czterech równie nie dawnej daty sióstr, które razem z matką wypieściły i wychowały Juecia [?], który oddał się już Wiedniu i różnych tam zakładów nie opuści już nigdy, – otóż ta panna Karolina, widząc że Święłorzecka [?] nie sama teraz tu, bo ona Jastowiczówną [?] mniej poważną, mniej modlącą się, nie mogła oprzeć się głosowi familii i korzystając sposobności, zebrała się w dwóch i pojechała razem. Obiem dobrze będzie z tem. Stanęły wczoraj o 9ej rano w Wiedniu; cały dzień miały wytchnąć [?] się po mieście. Cecia zajdzie do Jaczewskiego [?], a Karolina do Jundziłła. a koło 9ej wieczorem znowu w drogę, i o 3ej dziś mają zatrzymać się w Częstochowie gdzie odpoczną dopiero, dobę całą i jutro koło 10ej wieczorem staną w Warszawie.

A stara Święłorzecka przeprowadziwszy odjeżdżające na kolej – zapowiedziała że ona u siebie zawsze dobry rosół i kawał mięsa, że je obiad między 1 a 2ą i że prosi bym raczył przychodzić codzień ze starą babką i starą panną i zasiadać ~~z ni~~ do stołu. A że tu ani rosołu dobrego ani mięsa dobrego w restauracjach nie spotkać nigdy – przyjąłem zaproszenie – Bo naprawdę biedna starowina – biedna. Zerwała się z kraju dla syna – i oto prędko dwa lata skończy się, jak mieszka i żyje bez niego, który w Wiedniu pilnuje interesów córki i dobrego imienia ojca, który nie może był spłacić 9 tysięcy guldenów, pozostałych jako należności po różnych magazynach. Jak tylko by odjechał – kupcy rzuciliby się tłumem do sądu z procesami.

W wilję wyjazdu Ceci wyprawili artyści serenadę wielką na kanale, a my siedzieli na tarasie nad kanałem – słuchali śpiewów i muzyki i patrzyli na płynący prom oświecony ogromnemi wieńcami z latarni chińskich, i na księżyc pełny w górze – i piliśmy herbatę. Rozkoszowali się wszyscy, ale nie zdołało to odwrócić ani Wołynianki ani Litwinki od wyjechania.

A co to za zdrowie żelazne mojej Ceci, co za wytrwałość i upór! Obie noce w drodze i trzecią klassą – a między niemi dzień bez odpoczynku. Przynajmniej Bóg się zlitował, i wczoraj właśnie słońce schowało się i chłodno było, i dziś tak samo.

A w Nabrezinie miał zjechać się z niemi Buszczyński młody – który pojechał na Tryest, i łatwo będzie im towarzyszyć do Trzebini.

Serenady jeszcze słuchał i jej towarzyszył w gondoli z wdówką Schu-
lcową, która napad zrobiła na jego serce, i powiedziała mu sama
pierwsza, że jej się podobał od pierwszego wejrzenia. I dziwi się
wdówka że w Wenecyi rzeźbiarz znakomity nie umie dobrze zrobić
z fotografii jej męża, popiersia podobnego, powiada i nie może dopa-
trzyć rysów jego i wyrazu. A tego nie domyśla się że zostaniesz te
rysy, nowe zupełnie rysy. A żem męża jej znałem, czciłem jako naj-
zacniejszego między obywatelami kongresówki że straciła go ledwie
półtora roku temu, że ma po nim rozumnego synka, że mu tu odby-
wał jakąś operacyę z chloroformem - obrzydziłem ją sobie - i unikam
już wieczorem tego miejsca gdzie siedzą Burzyńscy starsi - bo ona
tamże przy nich przesiaduje. A także i dla Sztaeckich ich znajomych
niechętnie bym z nimi przesiadywał. On poczciwy jenerał, ale
Begulski, a ona córka muzyka z Petersburga, ale polka, - mąż woła
i nazywa: Sabacki!

Teraz affaire du jour i troska moja, co będzie z mieszkaniem? Czy zostawi
mnie gospodyni w niem, czy nie? A jeżeli nie, co zrobię ze sobą?
Czy do Gorycyi, czy do Rzymu? Bo w Rzymie 9 Stycznia okrutna
będzie uroczystość, odsłonięcie pomnika Wiktorowi Emanuelowi.
A propos Matejki - czytałem kawałek z Różowego Domina o Daremnii
Krakowskiej: C'est trop fort!
Elsnerowie znowu przychodzą do ekwipażu, ale już o jednym koniku -
Chciała matka i Echa nie premiowali, ale Edmund oparł się -
wszak on taki lepszy od matki! U niej na złość z pod lakieru polskiego
wyłazi Herrnhutyzm -
O! dobrześmy wiedzieli że prozorowszczyzna gwałtem chciała rozwieść jego
ale ona, zerwała się i spadła jak bomba do Warszawy - i objęła swego
kocia - po paru dniach on zemknął - ona poleciała za nim, wyszukała
go i siedzą teraz jak dwa gołąbki w lasach Mozyrskich. Jak to długo
potrwa? I oni sami chyba nie wiedzą.
A nie spotkaliście u Pietraszkiewiczów, siostry Burzyńskiego pani Czerwiń-
skiej? Bo ona z bratem Stefanem w ich domu mieszkają. On tu zdaje się całą
zimę przesiedzi - córka z mężem za kilka dni wyjeżdżają.
Cóż? Macie sławić pomnik Sobieskiemu! pozazdrościł Lwów Krakowowi
chryi pomnikowej! Lwów ma być teraz świetny! przyjęcia liczne, huczne,
świetne - jakby w środku karnawału. A qui sait co za górą? U nas zawsze
tak! Bywajcie zdrowi i spokojni

Wam serdeczny Michał.

357 p. 139. 52

Wenecja. Campo S. Moisè 1464.

22 października 883.



Żona moja dopiero z Trzebini dała o sobie znać. W Wiedniu odwiedziła Paclusów, trochę może odpoczęła i była w Zakładzie u Tondrilla. Pisze tylko kartkę - więc szczegółów nie widzę, tylko że doktór powiada że ma się lepiej. Ale znalazłem miejsce do przesłania wiadomości że winogrona należy jeść o 10½ i o 4½ godzinie, że żadnych kwiatów i innych owoców. W porę przypomina, po dwóch miesiącach zajadania się à tort et à travers - póki było dobrze póki jadałem w restauracyi, a teraz gdy mnie karmi moteura Świętoszanka, objadam się i znowu mnie ciężko. Szczęśliwie cięży mi jedzenie mięsa w większej ilości. Zrobiłem wczoraj kompromis - i będzie tylko jedno mięso w obiedzie.

Niebo obmurzywszy się od Czwartku, nie wytrzymało i dziś rozpłakało się, nie wiedzieć czego, a tak ciepło te łzy, jak w Lipcu. A król Grecki po którego przyjechał wczoraj statek jego, z koroną na bokach, i z czterema kominami, cały biały - pewnie zaraz puści się dalej; nie zabawi tu jak zwykle czyni, w zeszłym incognito, dłużej.

W tym tygodniu, mamy mieć operę nowerzaie. Zaczną Ruy Blas - autor tej opery, jakoby wystawia w zimie Trydjona - w Szynnie - a libretto jakoby dała Raczyńska. Tak ona powiada - ale nigdzie z tem nie spotkałem się w pismach. Może ona fantazyje, tak jak opowiada że dwa tygodnie była żoną króla Szwedzkiego, i że tego jej męża otruli ministrowie, dla tego tylko żeby ich związek przecięli.

Czy to prawda że w Listopadzie deputacya z Galicyi pojedzie z obrazem Matejki do Rzymu? Dobrze by było wcisnąć się do niej i być świadkiem tej komedyi.

Nie pamiętam czy pisałem Wam, że szwagier mój Sierakowski źle się ma. Nie opuszcza pokoju i łóżka, nic go nie bawi - a doktorowie już przedtem zapowiadali że wszystko znowu przyjdzie atak mózgowy i może ostateczny. Biedak wezwał doktora do elektryzowania - są oni w Waplewie, i bodaj on nie będzie już mógł stamtąd wyjechać, a jemu nie chce się u syna zalegiwać, woli u córki -

Znowu parę polaków zjawiło się, ale mi nieznajomych - Popielowa córka Augusta Zamojskiego, i Marceli Czartoryski, mąż Zuzanny Nowosi[illegible]; tego sam ja nie znam, bo nie życzę sobie; bo wstrętny dla mnie.
Zjawił się żyd[illegible] z Warszawy Galewski, ze Szteinerhofu znajomy - Był u Winternica pod Wiedniem, chwali Zakład, ale wszystko i jedzenie, ani porównać z Szteinerhofskim. Tak samo Kołupajlina z Zawiłej pisze do Kowala - i hymny pieje na chwałę pieczeni Sztofowej. Córka daje się leczyć spokojnie - i Czerwiński dotąd chwali go do rany przyłożyć.
Wiesia że w moim salonie - fortepian stoi, - a że sąsiadki mam dwie Angielki, pani i panna, malarki obie - ale i muzykę lubią, więc przez gospodynię prosiły mnie, bym pozwolił w mojej nieobecności im grać u mnie. I sprowadziły jeszcze jedną Angielkę - ze skrzypcami i miało to być bardzo pięknie - jak twierdzi gospodyni - ale ja nie słyszałem; odbywa się to na czasami, a zawsze między 12½ a 4½, to jest kiedy ja wychodzę na spacer, oględziny i obiad -
Jutro odjeżdża córka Buszczyńskiego z mężem; on zostaje sam - i jakoś nie się trzymać mnie - okropnie kaszle i dusi się; ale mieszka bardzo daleko na końcu samym Riwy -
Ciekawy jestem co zrobi Artur Potocki, wobec deputacyi Jatrzanskich górali - która ma go prosić by kupił ich od Niemca? Wspaniały to projekt. Kto to ich naszczytował do tego kroku?
Poznałem małego Buszczyńskiego Karolka - to jak trąba powietrzna - jak jest w pokoju - nic się nie ostoi - wszystko do góry nogami poprzewraca - a matkę swoją widuje dopiero po 8ej wieczorem, kiedy już ma iść spać.
Ale, blat kończę za kilka dni, wie że panna Garbińska romansuje z jakimś Turkiem, i że on nie powinien rozpowiadać nikomu o tem, ale że kocha bardzo Szebeskiemu, siostrzeniec Trypplinowemu, więc jej pod sekretem powiedział. Po francusku umie tylko: Tu, cochon! i powiedział to portjerowi - ale na rozkaz matki, musiał pocałować go w rękę i przeprosić.
Z mieszkaniem mojem nic jeszcze pewnego - więc i z zimą moją nie wiem co będzie? Chciałbym spokojnie tu przesiedzieć - pewnie i u Was teraz ciepło; zapowiadają zimę łagodną w Europie. Daj Boże dla Was; pani [illegible] potrzebuje ciepła. Byle nie bardzo się męczyć; w tem sekret cały! Bywajcie zdrowi i spokojni
Wasz serdeczny Michał.

Wenecja. Campo S. Moisè 1464.

26 pazdziernika 883.



Cały dzień przebyła Cecia
moja w Częstochowie ale
tak widocznie było
zmęczona a przytem i zamodlona, że nie napisała stamtąd. w Warszawie
nocowała, dzień cały spędziła i znowu nie napisała. Wieczorem do Lublina
odjechała i dopiero na dworcu kolei przespawszy się trochę – o mnie przy-
pomniała. przez dzień zatrzymać się miała w tam mieście, i odwiedzić
starych naszych sąsiadów i przyjaciół Burzyńskich Brzozowskich, na któ-
rych synie zagięła była tu parol wdówka. Towarzyszyła Ceci w całej drodze
bolesnie panna i stała jesienna. Odwiedziła w Wiedniu Paulusów i
Tundziów, a matka doktor nie pozwala przyjechać do syna.
A ja tu znalazłem malarkę i karmicielkę – i mnie bodaj mój gospodarz
drożyciel, także każe rozstać się z nią. Jak tylko przesiadłem na jej
domową gospodarkę, swoją kuchnię, po dawnemu skarżę się, i znowu
nie wiem już który raz przekonywam się że najlepiej mnie żyć
na kuchni trującej, restauracyjnej. Nie dobre trawienie wywołuje
powiadają najdziwniejsze objawy chorobliwe, a nawet i halucy-
nacje. I pewnie do tej kategoryi należy zaliczyć i to com widział własnemi
oczyma, a pewnie pochodziło to od kapuśniaku na
obiedzie i twardej wieprzowiny. Po 10ej wieczorem, chodziliśmy z
Burzyńskim po placu już pustym. Nagle błysnęło koło mnie,
światło wychodziło z pierścienia
rzuciłem okiem na prawą stronę –
a pierścień należał do ręki hrabiego Serro; stał pod filarem i czekał.
Nie wiedziałem dla czego poczułem się do ostrożności i czujności – oglą-
dam się – i natrafiłem na osobę w popsowym kostiumie z białym
wachlarzem. w towarzystwie dwóch starych niewiast. I zdało nam
się że to Starzyńska, z dwoma przyjaciółkami Strzyżewskiemi które
do niej z Paryża umyślnie przyjechały. A że chcieliśmy siąść koło cukierni
bo Burzyński czekoladę miał pić, śledziliśmy za damami, żeby na
ich drodze nie znaleźć się; lawirowaliśmy po placu – aż naraz znowu
obejrzeliśmy się i nagle zmiana jak w ciekawym kalejdoskopie –
obie przyjaciółki, same pod rękę idą między kolumnami, a na ręku

z pierścieniem sarwista osoba w czerwonym kostiumie i para chodzi
i szybciej i wolniej, w cieniu kościoła S. Marka i pobliskiej Campanili
czyli dzwonnicy. Burzyński woła na mnie: raczej, panie Michale!
raczej córkę Zygmunta! a ja go upewniałem że to tylko halucynacja!
A wy co na to? A inni na dworze tej niedrzelaj królowej powiadają
że ten hrabia Ferro, to syn Lichtenstein takiejsego, a ona, rozpowiada
pod sekretem Tryplinowie że to brat jej męża, przypadkowy. A wie
o tem pewnie od duchów, które za pomocą francuskiej magnetyzerki
wiedzą o wszystkiem, wszystkiem; parę dni temu zatelegrafowały z
Paryża do tej baby: faites purger l'enfant! To fakt! pewnie nie
wierzycie, ale wie o tem Karolek i brna. Straszne rzeczy te duchy wiedzą
i ogłaszają. Kilka dni temu, miał odpłynąć statek w podróż na około
świata. W przeddzień marynarz grzeczny oprowadzał cały dwór nasz
po statku. Nazajutrz zrana koło 9ej odpłynął. Ale nikt nie miał temu
się przypatrywać bo i rano bardzo i nic ciekawego. Ale francuzica
musiała wstać i iść tam; nie chciała sama, budzi inną ze dworu;
musiały by wstała i szła z nią. Ta wypytana się i co tam ciekawego, i wołą,
Nie mogę, powiada dama, duch mi w nocy objawił że ten marynarz
na tamtym świecie, był moim synem; więc tęsknę mam dla niego
i chciałam go jeszcze raz widzieć. A wy nie słyszeliście o
sympatiji, że muszę go jeszcze raz widzieć. A co nie słyszeliście o
takich rzeczach cudownych; ale na to Wenecja czarodziejska tajemnica.
Wyobraźcie sobie, że bona przy małym Staszyńskim - rodzonej ciotka,
siostra matki, tej poczciwej Bukowskiej, która towarzyszy Dziadowskiej [illegible]
w Johannisbadzie, tak ciężko chorowała. Więc że łzami przyszła do mnie
i dziękowała i opowiadała i biadała na swoją hrabinę, która widuje
ona i dziecko, ledwie raz na trzy dni. Ale trzeba znowu tam spotka-
nia się!
Pogoda znowu od dwóch dni piękna - i od dwóch dni żyłem wykolejony
bo przyjechała naraz Bourguignon - i wczoraj odjechała spiesznie,
bo mój szwagier od dwóch tygodni źle się ma. Więc musiałem z
nią przesiadywać, chodzić, na dworzec odprowadzać, zwykły porządek.
pukiwary w trąbę.
Król grecki, pogardził Wenecją, wprost z dworca, wsiadł na swój okręt i
odpłynął. Ledwie serenada złapała go, wyśpiewała się i coś tam drachm
dostała. Ruble i guldeny tu spadają. Wczoraj za sto guld., tylko 209 franków
i pół dali mi. Bywajcie zdrowi - weseli

Wam serdeczny Michał.

Wenecja Campo S. Moisè 1464. 359 p. 140.

29 października 883. 54



Moi kochani przyjaciele! Co się z Wami dzieje? Czy używacie pięknej jesieni z nocami jasnemi a dniami słonecznemi? Czy lata pajęczyna między drzewami o żółtych i pąsowych liściach, czy płyną deszczem i śnieżkiem po czarnych rózgach drzew i krzaków ogołoconych? Czy zrana wstawszy, odmykacie okna, czy wołacie na jakąś Stóżę albo Marję by w piecu paliła? Tu na biedę znudzonych polskich kolonistów, ciągle jedno i to samo: pogoda, cudna pogoda, na słońcu upał i żadnej odmiany, i niema na co gderać: Zawsze jeszcze ciągle wyskakują w chwila z korytarza Bauerowskiego ciekawe nowe figury z Baedekerem w ręku, a z nad kanału dochodzi wołanie: gondola! gondola! Tylko Pfaffirówna nie z kuzynką Jagminówną, lecz z matką chodzi, pod rękę ją prowadzące. Rozproszyła się kupa Lodomirców i Podolaków, która zasiadywała u Florjana a został sam p. Stefan – zawzięty nasz wielki miłośnik i nie wie co z sobą ma zrobić, nie może dojść czy powietrze Weneckie pomaga mu czy szkodzi. Raz tak, raz inaczej mu się zdaje. Dowiaduję się od niego że syn Piotrowskiewicza znajduje się w Gracu i uczęszcza na technikę. Radziłem mu żeby napisał do rodziców by ci ostrzegli syna, żeby się z Wróblewskim nie wdawał, bo i na kieszeni i na moralności by szkodę poniósł, bo i o tem nic wiedział.

A Kowal otrzymuje w piętę gorzki, bo i o tem nic wiedział. Zachwycał się swoim uczniem Stanisławczykiem młodym, który rozgorzał ogniem ducha polskiego i niecierpliwie oczekuje zapowiedzianego przeniesienia ojca swego do Krakowa na Inspektora wojskowego.

Zewsząd czekam wiadomości bardzo mnie obchodzących. Co tam ze szwagrem moim dzieje się. Dotąd żył z konsorcjatów a teraz coraz innego sprowadza, by go ratowali. Jak tam Cesia moja radę sobie dawać będzie? Jak się pozbędzie przyjaciela dzierżawcy i jaki się nadarzy nowy? Jak się uda spodziewane

wyciągnięcie lermely? Czy wydaną pieniądze na budynki, powrócić z podniesionej dzierżawnej ceny?

A tu biedna Szwajcarzówna codzień mocniej ślepnie, oczy zaciąga katarakta, a serce boli coraz silniej – bo syn zapomniawszy swą córkę o niej zapomina, i w Wiedniu siedzi i nadsłuchuje co wiatr przyniesie z Morawskich stron. Od Maja siedzi ona w majątku z mężem, ale od trzech tygodni mąż wyjechał od niej, i zapowiedział że ma się komunikować przez urzędnika. Rzeczy pozostałe w Wiedniu i wyprawione tam do niej, kazał odesłać nazad do Wiednia, bo jemu powiedzieli że 10 tysięcy rubli cła trzeba będzie zapłacić, a to kłamstwo – bo tylko 1600 w złocie. Sługi jadące z Wiednia trzy – odprawił z Kijowa torem nazad. A ze Szwajcaryi z magazynu wypraw, agentka aż do nich pojechała po należność – nie zapłacił, bo nie ma. Straszna to będzie tragedja! mi się zdaje że rzeczy trzy pokolenia zginą tragicznie, starszym serca popękają a młodsza – zwarjuje. A ratunku żadnego, bo jużci rozwodu nie dadzą – a ona szalenie go kocha – a on od kochania tego rozwodzić się chce. A ojciec nie może do córki pojechać, a wiedzieć o wszystkiem chce – a poradzić nic nie może.

Kwestja moja własna ani na jotę nie postąpiła. Czy mieszkańcy zostanie za mną, czy nie? Czyli czy tu zostanę, czy gdzieindziej ruszę? Dokąd? Bodaj że i w Wenecyi, jak tylko nie lato gorące i jednostajne, mnie nie lepiej. Jak tylko nieco większa różnica temperatury – ledwie zziębnienia bolesne w piersiach i plecach i bolą ręce w łokciu. Oh! gdym się budził, myślałem co ja dziś moim przyjaciołom napiszę? A jakoś nagadałem się i zawsze sam się mam pożalić. Życie nie stoi – ciągła fabryka i zewnętrznego i wewnętrznego człowieka – tak jak w tych gmachach gotyckich, co ich sto lat budowano, a kilkaset lat rozbierają. I tu i S. Marek, i pałac dożów i kampanila i Giovanni e Paolo wszystko okryte obrzydliwem rusztowaniem. I teatra nawet dają przedstawienia – roboty malarskiej. Obiecują obiecać – ale na tem się dotąd kończy. Ja skończę szaleńczej, zasyłając tu zawsze jednakie stałe moje do Was przywiązanie serdeczne.

Wasz Michał.

360 p. 141. 55

Wenecja Campo S. Moisè 1464.

2 Listopada 883.



I na Zaduszny dzień pogoda!
Nawet w tym roku, matka Przyroda, wyrodna matka,
która nad kompost zjadanych własnych dzieci, którzy siebie królami natury pysznie mienią, jeszcze kilka tysięcy na Ischyi, a kilka dziesiątków tysięcy w Batawii pochłonęła — a w Anglii gdzieś z parę set dzieci na [illegible] pogrzebała — i w takim roku — nie nasrożyła, choćby dla przyzwoitości, oblicza swego — kiedy kościoły i rodziny i osobniakiem, luzem chodzący — w myśli przypominają i wzdychają i modlą się i płaczą — po tych, których znali, i kochali, niegdyś czynnie a dziś mogą tylko platonicznie. Łączy się dziś ta matka zarośnięta i nieczuła z tymi, którzy doczekali się śmierci jakiejś ciotki niezamężnej i po niej używają i zjadają sukcesję. Kilka lat temu, pamiętam, inaczej ona się zachowywała. W kraju niegdyś, gdy jeszcze wszyscy byli w swoich gniazdach, okryła się ziemia całunem grubym, białym — i jechałem do miasteczka do kościoła — saniami — a konie grzęzły po kolana, a potem w Wenecyi, tak bolem serdecznym była miotaną, że nikt nie odważył się popłynąć gondolą na wyspę S. Michała, dokąd wszyscy po kolei, Wenecjanie, na odpoczynek wieczny się udają.
Wczoraj dla uczczenia wszystkich świętych, poszedłem z Gerlowiczówną po dwudniowem studjowaniu libretta, na operę: Ruy Blas. Gdy treść jej czytałem głośno po włosku i tłomaczyłem na polską mowę, stała przedemną Gorycja — Wy, Adam i Malinowski — i teatr i dramat, na który patrzaliśmy — i widzieliśmy że Niemka, Neuburska księżna, nawet na tronie Hiszpańskim — została Niemką i wolała marszałerza [illegible], niż króla swego małżonka, i znowu jako Niemka, gdy dowiedziała się że w sercu jej marszałerz, nie grand, zapanował, wyrzekła się serca — i wypchnęła go — i dopiero gdy zażył trucizny i wiedziała że na świat żyjących nie wróci, znowu powiedziała że kocha go znowu. Zapadła zasłona! — i niech się już nie podnosi przed memi oczyma — Ani treści tej wstrętnej, ani haniebnych śpiewów — nie chcę więcej. Królową tę była Moskiewka Makarow — której, pomimo że bionda e grassa, szarka i krągła — raz tylko oklask dano.

pierwszy raz mi się zdarzyło, we Włoszech tak nędznie śpiewaną
operę słyszeć.
Pani moja pisała z Bilcza. Cieszy się z pogody – bo jeszcze coś tam przy-
robi, dokończy niby – bo niedoświadczona sądzi że już koniec robotom
koło domu i gospodarstwa! Jeszcze nie widziała dzierżawcy, także u
siebie zapuchnięty, ale słyszy ona że w złym humorze; poszły
na polach pokłady – a zboże co wyrosło zabierają wierzyciele.
Nadzwyczaj ciekawe to będą rzeczy, tam się rozwiją! Ale też niemniej
ciekawe będą moje losy! 25ᵍᵒ tego miesiąca, kończy się moje mieszka-
nie. Coś muszę ze sobą postanowić. Co godzinę co innego przychodzi
do głowie. Gdybym wiedział co Wasi robią ze sobą. Wszędzie mi się
chce, byle nie zostawać tu. I za zimno, i obiady i herbaty u Święto-
rzeckiej mnie mordują! Rady sobie dać nie umiem. Nie mam
odwagi i serca od niej się wyzwolić. Ona bardzo biedna! I innej
nie mam rady jak gdzieś odjechać pod pozorem zdrowia, wynieść się.
A ona by pragnęła bym u niej zamieszkał. Jakaś różnica między
naszemi pragnieniami i potrzebami! Na ratunek i antydotum
od na jej obiady i herbaty, sprowadzam z Gracu – Eger Salzquelle –
Jak i ono to nie pomoże, czepiam się albo Buszczyńskiego, jadącego
do Florencji, Rzymu i Neapolu – albo Waszych – Ten pierwszy bardzo
chciałby mnie trzymać się, niby to ma być to przyjemniej – Na tam
znajomych, turysta doświadczony, ale okrutnie kaszle, i dusi się. –
Jakież tam wieści u Was o Waszych? Czy już bliski ich wyjazd i
przyjazd do Was? A Buszczyński tylko czeka zakrzydzenia się powie-
trza, i porwie mnie; czuję to, jeżeli nie zjawi się magnes z innej
strony i w innej milszej postaci.
A proszę Was dowiedzieć się, coby chcieli w jakim bliższym hotelu mie-
sięcznie za pokój jeden? Ale już wieczorami stanowczo wychodzić
nie mogę: Jeżeli nie bardzo drogo, jeżeli wieczory wolno mnie będzie u
siebie spędzać, jeżeli tak mi będzie nie dobrze jak teraz, nie mam racji
siedzieć lub snuć się po hotelach. Ale potrzebowałbym wiedzieć o tem
nie zadługo, by mieć czas projekta inne porozbijać, a do tego się przyzwycza-
jać.
Oto i wszystko na dziś – wspomnienia z przeszłości, obraz teraźniejszości;
kłopoty o przyszłości – z dodatkiem jak zawsze, wiecznie marzenia miłego!
Tymczasem, szczęście wieści o sobie dobre – niech się Wam dzieje, tak jak ja
życzę. Wasz serdeczny Michał.

Wenecja Campo S. Moisè 1464. 361 p. 142. 56

5 Listopada 883.



Ciekawym co ja dziś napiszę do Was, Kochani moi! Niebo już się zasnuło szarością.

zmusiło ogrodników pomyśleć o roślinach, dotąd bezpiecznie i wprost z powietrza otwartego czerpiących życia. Ale skąd przyszło mi z Wenecji mówić o ogrodach - kiedy tu same tylko mury wodę i ziemnowodne stworzenia człow. widzi? Gdzieżeś widział, człowieku, pracę ogrodniczą? Otóż od wczoraj, w rozpaczy o moje zdrowie, wziąłem się do rady Egierskiej i zwana maszeruję do Ogrodu publicznego, leżącego na końcu miasta w stronę Lido. Do bramy ogrodu mam 25 minut - po placu S. Marka, po Riwie i po ulicy Garibaldiego. W samym ogrodzie chodzenia prawie na pół godziny. Przypomina mnie to nieco Gorycję - gdzie tak przechadzałem. Wczoraj i święconego nie samotny chodziłem po ogrodzie. Wczoraj i święconego wyciągnąłem po obiedzie tam - by zobaczyło niektóre rośliny bo bardzo zajęty swoim ogródkiem, między wysokiemi ścianami domami i kanałem z balustradą, jak gniazdko siedzącym. Robi na mnie wrażenie ogr. sadów w wioskach podolskich, kryjących się w jarach między spalonemi stepami. Miło jest w tem gniazdku, a zielono, a gęsto, a czyściuchno. I właśnie teraz odbywają się tam rewolucje, a dokonywa tej rewolucji signor pacifico - Wycina, wyrywa, obcina, wycina - ale i sadzi, i zabezpiecza. Więc dodajemy sobie wzajemnie koncepta - wprowadzam kamelje, pomięszając o nich, z Miramare, gdzie już niebawnie stworzenia, zakryty się pod drzewami i większemi krzewami. Ciekawi jesteśmy dopóki mura wielka, piękna, będzie potężne liście rozwijać? Czy trzeba będzie schronić ją pod dach, czy przebędzie zimę? Kwitną dotąd róże, fuksje, nadwija pyłowe, nasturcje jak polip obejmujące i słupy i ściany i krzaki - ogołocone z liści tylko wino dzikie, ale przedtem okrwawione się rumieniło - że i dusza nagórze

i nagość starej swej podpory, ściany, ma okazać — to też głosuję za wyrzuceniem go, a zastąpieniem bluzosem zawsze przyzwoitym, nie dekolletuje się i nie dekolletuje obrzydliwe stare szkielety czyłane. Co przyzwoicie w salonie, nie uchodzi i nie ładnie pod niebem szafirowem.

Deszcz leje jak z cebra, ciepła tylko 8½ stopni, w pokoju tylko 12 —

Czuję jak Buczyński już obmyśla jak mnie złapać, by już pogodzić o dniu wyjazdu do Florencji, Rzymu i Neapolu. Ale nic z tego nie będzie i bodaj że i ze Lwowa naraz nic nie będzie. Zdaje się że przeniosę się do meleczki Stojgorskiej — nie będę mógł oprzeć się jej bardzo łagodnemu wołaniu. Tym sposobem ulżę żonie mojej pieniężny zaoszczędzę, i dopiero kiedy ona gotowa będzie do powrotu wyjadę naprzeciwko niej i jakiś czas posiedzimy we Lwowie — by niepotrzebowała tak daleko jechać i nie krótko.

Zoczyłem tu parę dni temu, Michałowskiego z Krakowa, wdowca po Rogozińskiej, ale potem już go nie spotkałem — i nie mówiłem z nim.

Wielu naszych zazdrości tym którzy tu i wogóle na południu mieszkają — a jednak nie bardzo: tu inaczej niż na północy zimnej: bo parę dni temu, trzy siostry panny, z których jedna ślepa — pojechały na Lido, zostały, nie wróciły a morze wczoraj wyrzuciło ich trupy. To jeden z bardzo osobliwych faktów — jakiś to cień ciężki spada na rodziców. Dotąd jeszcze żadnych pogłosek i domysłów nie puszczono w kurs. A pewnie dużo będzie pisania, drukowania, czytania i gadania. — Trzy siostry! z jednego gniazda — więc i przyczyna musi być jedna —

Ciekawym póki będę mógł siedzieć w nieopalanym pokoju! Dotąd i dywanów jeszcze niema nigdzie.

Muzyka już gra od 3¼ do 5¼.

A coś z Wężymi się dzieje? W Permie, czytam, 14 stopni mrozu — czy i to ich nie poruszyło? A we Lwowie czy pali się w piecu?

Oż i basta! Serdeczne pozdrowienie

Wasz Michał.

9 listopada 883.



Pyta Pani mnie, dla
czego moje kartki i karte-
luszki przychodzą o dzień
później? A ja takie samo
pytanie mutandis mutandis, do Pani mogę przesłać. List Pani z Torka(?)
w Poniedziałek wysłany a pisany wieczorem w Niedzielę otrzymałem
wczoraj we Czwartek. Nic dziwnego że nie mam dotąd wiadomości
o mieszkaniu we Lwowie. Ale i inne pytanie dodaję, zwracając
baczną uwagę Waszą. Wszak ostatni list od Was miałem 14go
października, a tam 8go więc szczęście dziś tylko brakło do miesiąca
milczenia. Pomyślcie sami! Jaka różnica między obecnymi,
nieobecnymi w obcowaniu! Co by to było żebyśmy znajdując się
w jednem i tem samem miejscu, miesiąc bez szczęścia dziś, nie
wiedzieli nic o sobie! Czy aż trzeba było książkami się bawić, czy
tylko takie bawienie się, daje Wam swobodę i myśl o mnie?
Że Pani i kapelusz musiała kupić i suknię przerobić i rękawi-
czek nakupować, rzecz to arcyniemiła — ale ja temu nie winien.
Gogol opowiada o jednym zapalonym do starożytnych bohaterów
nauczycielu historyi — że gdy unosił się na katedrze nad Aleksandra
Wielkiego czynami, łamał krzesła pod sobą, i powiada — prawda!
Aleksander wielkim był, ale poco krzesła łamać? Dla czegoż
więc ja mam być ofiarą, narażoną na myślenie, domyślanie się
i bez skutecznie i niespokojnie? I teraz powiadam sobie jaka
tam zawierucha nie dozwoliła przyjąć Wam na chwilkę,
dowiedzieć o sobie. I z myślami jak koł z sadłem się noszę, i chodzę
i kładę się i wstaję z niemi. A i innych pełno we mnie — co z
sobą zrobić? To jadę, to nie jadę. I teraz stanęło znowu że jeszcze
nie jadę, w kierunku poziomym, lecz przenoszę się o piętro
wyżej — i tylko miesięcznie biorę pokój — bo tu zostając musiał-
bym na całą zimę się zobowiązać — a tego nie chcę i nie mogę.
A jeszcze mam nadzieję że wynajdę sposób życia tu nie bardzo nie-
zdrowo. Od dziś dokonałem rewolucyi — nie idę na obiad do twiejsko-
rzeczkiej(?). Ratunku szukam u Bauera — w restauracyjnym stole
Jeżeli i to mnie zawiedzie — zwijam manatki i ruszam. A dla
czego nie zaraz? spytacie. Dla tego że mi szkoda powietrza bądź
co bądź nie tak drapieżnego jak u
nas na północy.

Wyładuję od Świętorzeckiej o 10¼ wieczorem i latam godzinę po placu i Riwie, i wtedy to wszystko, że tego tam nie miałbym. Ten tylko "umiał pilności pokoju. Jeżeli tylko będzie mi nie źle, po uwolnieniu się od blinów, rycerzyków za dzieciakami, kawiorem, cebulą przyprawiony, od kołdunów i podobnych przysmaków — powietrze musi być zdrowsze niż tam. Trzeba szukać modus vivendi — nie ma rady. Ot, i co do skłonności Pani do drażnienia mnie zdrobnieniem mojego pisania — Ja sobie tłumaczę to tak: pochlebianie dla mnie naturalnie. Widocznie nie wiedzą to, kiedy Pani nie może już wyszukać tak drobnego rozmiaru — by je odnieść. Znaczy że przeczytuje się je z zajęciem, i mówi się w sercu: jaka szkoda że krótkie takie. I tak mam sobie przedstawiony, łagodniejszy, i w oczach własnych rosnę, nadymam się — i napełniam się rozkoszą zadowolonej miłości własnej — i zamiast bronienia moich kartek matematycznie jak między z poznania uczyniłem — przechodzę na — pogodę. Od poniedziałku prawie ciągle deszcz, lub deszczyk, a cebra albo przez sito drobne, spokojnie albo pluje. A ja kontent, a wszyscy narzekają — a ze mnie się dziwią, i dziwię się a ja rad i chodzę, i latam — po uliczkach i brzegach. — i myślę o 18 tym tego miesiąca. Bo tego dnia w Szymnie tombolę będą rozgrywać a 100 miast włoskich bierze udział w ten sposób że w nich kupowali moc kartki, po franku — wygrywa tylko tombola — to jest cała kartka z 10 cioma liczbami pokryta. Numery wyciągnięte telegraf zanosi do wszystkich miast. Pierwsza tombola — 5 tysięcy franków, druga — 10, a trzecia — 15. Ale jak to będzie z dojściem tędu do tego nie wiem — i chyba w sam dzień dowiem się, bo dotąd nie zrozumiałem z opisania. A że to na rzecz Ischiarów, a ja to lubię — wziąłem 10 kartek ku ogromnemu zdziwieniu przedającego. Co spojrzał na stare moje palto wyszarzane, inne odzienie mocno stare — i zacząć pisać.... liczby to kłatkach kartek, które wycina z kwitarjusza, bo nie drukowane one liczby — dopiero trafikarz je układa z głowy.
Z kraju piszą mi że Jodko Jan pojedynkował się z Łasiem z gałązką o księżną Jorgę i ranny w rękę.
Cromowowski z Powiatowską żonaty zamieszkał w Boczaniny w Łojowiskiem, widocznie kupionej po Walewskiej.
Od żony list wziąłem ze Smordwy od siostry — Już się rozmówiła z dzierżawcą Dołybchorowskim — i jego prośbom się oparła, ale o innych jeszcze nic słychać. Drogi sucho, będzie lato — i pewnie do braci pojedzie.
Ach! Pani jak zimno w pokoju! Trzeba rzucać ogrzać się na ulicę, plac, wybrzeże. U was tam pewnie ciepło i piecy przepalone — a ja jeszcza nie zdrzem się, zaczęć palić. Bywajcie zdrowi, pozdrawiam serdecznie
Wasz Michał.

Wenecja Campo S. Moisè 1464. 363 p. 144. 58

12 Listopada 883.



Teraz znowu jestem niespokojny! pisała pani ostatni list z Tóżna przed samem nadejściem mojej kartki, na której, także i ja niezadowolony z działania a raczej, żadnego działania powietrza Weneckiego na moje zdrowie i prosiłem o spieszne ile można dowiedzenie się o ceny mieszkania w hotelu miesięczne. Wiem z doświadczenia jak jesteście, Kochani moi, skwapliwi w czynieniu przysługi przyjaciołom, a oto dziesięć dni upłynęło — niema nic. Coż stąd wnoszę? Nic innego że Pani rozchorowała się i Józef nie ma ani czasu, ani usposobienia, ani możności poprostu, do biegania i potem pisania.

Nie lepszą mam wiadomość i z Gracu — Kowal już trzeci miał atak i także pisać nie mógł w zwykłym terminie. Wczoraj ledwie kilka słów napisał i prosił kogoś by mu przysłali jaką żywą duszę, by lżej było umierać przy kimś swoim. Oto biedak jak przyszło mu kończyć swoją długą i pełną życia karierę! Osamotniony całkowicie! Stoje przed nim teraz obraz całego życia i nigdy nim tylko a Bogiem, wiadomo będzie, kto więcej zawinił, on, czy ludzie? Czy uczynność bez wyboru i poszanowania własnej kre- wkości zgryźliwej, czy niewdzięczność stała przeważy w tym rachunku? Zdaje się że ludziom wogóle tak cięży to uczucie, że chwytają się najbłahszej sposobności, by się jego pozbyć. Kwiat to wogóle bardzo krótkotrwały; kwitnie rzadko — i krótko.

Miałem nareszcie list i od Bardy — okrutnie zadowolony, pora się, ma, powiada i ryby i grzyby — afera ma być doskonała; daj Boże by zimę przetrwało to usposobienie.

Od żony mam więcej szczegółów; wczoraj dwa listy — zeszły się — siedzi w Smordzie; jesień piękna — robota idzie, nareszcie rynny do domu przybijają.

pisze o śmierci jednej z córek Leonowej Ledóchowskiej pani Pinińskiej; zostało trzech synów.

Bohuszowa Urbanowa chora na piersi — jedzie do Cannes na zimę.

Mieczyńska Karskiewiczowej siostrzenica, jak wyjechała na wiosnę na kuracyę do Teplic, tak dotąd nie wróciła; jakoby we Lwowie siedzi.–

A Karsie(?) wiedzie tam życie w Bilczańskich okolicach, że dotąd, a pisała 8go, nie otrzymała ani jednego listu mego, a już napisałem ich siedem; jak do Was idą regularnie 2, tak do niej 3. dwa razy tak(?) na tydzień.

W tym tygodniu rozjazd wdów i pewien zbyt(?): Szulcowa, i z nią siostrzenica Tryplinówny do Warszawy, a Tryplinówna, zgadnijcie, dokąd? Do Karlsbadu! Będzie tam pewnie – solitérem! powiada że latem nie skończyła pić – więc teraz dokończy.

Jakoś lżej mi żyć i oddychać – odkąd nie jadam u Świętorzeckiej(?) i żadne bliny, kołduny, pieczeń barania z czosnkiem, ani ogórki i barszcz mnie nie skuszą! A staruszka aż posłabła(?) z żalu że nie ma kogo dobijać swojemi przysmakami pieczonemi i warzonemi. Wczoraj bardzo było zimno – 9 stopni w cieniu – ale na słońcu rozkosz. Na ulicy od 2–4ej już pokazują się włoszki ze wsi – a Angielki paradują w białych sukniach, jedwabnych, z kołnierzem futrzanym furmańskim: cały popis teraz – galanterii(?) futer do tej ozdoby: utile dulce. Uzbrojone są wynalazkiem w medycynie, że najważniejsza rzecz, ciepło trzymać obojczyki: ramiona i szyję przed bakcylami(?) – może to i racja! A wygląda oryginalnie! Suknia krótka, lśniąca od jedwabiów i złota – trzewiczki jak na bal – a na tem kołnierz jak szopa, szeroki, długi, kolorów przeróżnych – a na tem wszystkiem, prawie lekki kapelusik. A lada chwila nadejdzie prawna(?) krynolina! W której zbroją się niewiasty(?) – żelazem, pancerzem, wprawdzie przezroczystym okryją się i panie stojące całe...

Ale tymczasem pragnę, bardzo – byście mnie uspokoili, wiadomością że tylko jakieś rozleniwienie sprawiło, że nie odpisaliście mnie na moją prośbę – a będę błogosławił rozleniwianie a nawet chwilowy i lenistwo – a w sprawie samej, różnicy mi to nie zrobiło. Co projekt tymczasem – poszedł do archiwum, razem z innymi, na poczekanie.–
Siedzę tu; i biegam, jak tylko mogę do zielonego ogrodu publicznego i oddycham(?). A czy jedliście gęsi na Marcina? Ja ~~pa~~ wspominam Napoleona I. uśmiechem(?) – Serdecznie pozdrawiam – i proszę: bądźcie zdrowi – gdzie, kiedy i dokąd!

A co z Waszymi?

Wasz Michał.

Wenecja Campo S. Moisè

16 Listopada 883.



Moi kochani państwo!

Jak mam rozumieć teraz milczenie z ulicy Sykstuskiej? Najlepszy domysł, przy którym czasami wmawiam sobie sporo takich: po otrzymaniu mego pisania proszącego o dowiedzenie się o mieszkanie, coś ważnego przeszkodziło, zaraz pójść, dowiedzieć się i odpisać, tymczasem nadeszło następne w którem już pisałem że projekt rozwiewa się, i już nie było racyi zaraz pisać. Czy tak było? Ach! jakbym pragnął żeby tak było! Bo inaczej! Pani pisała z łóżka, nie wiedziała co z tego położenia się wywiąże - milczenie przy skwapliwości uczynienia przysługi, o którą prosiłem jak najprędzej - tylko niepokojem mnie przejmuje, i sprawia że, siadając do pisania, nie mam swobody w gawędzeniu.

I muszę tylko podzielić się z Wami przyjemnością, że u mnie w pokoju ciepło - jedynaście stopni, bo już od wczoraj palą w piecu. Jeszcze śpię, a z drugiego pokoju służąca pali, i przychodzi zamykać piec. Patrzę na zegarek - 9° godzina. I już mogę, uważniej, powolniej umywać się i już nie grabieją mi ręce, gdy piszę. Ale u Święcłorzeckiej jeszcze zimno okropne. A siedzę tam długo - i teraz już znośniej, bo sobie wynalazłem zajęcie. Wyciągnąłem u niej stare szpargały, listy, druki, stare recepty, przepisy, sonety, część idzie do pieca, reszta rozdziela się na daty i osoby. Roboty będzie na parę tygodni, tymczasem najjedzie nasz syn - i będę swobodniejszy. A dotąd nie mogę wyzwolić się - bo to staruszka; urodziła się w 1805tym roku; to nie żart! 78 lat! Opowiada Bóg wie, jakie dawne dzieje, a każdy odczytany list wywołuje i pamięci osoby i fakty, trące pleśnią hystoryczną, a wszystko o dziejach głównie Kongresówki i Księstwa Warszawskiego! Znajdują się i wiersze okolicznościowe i szarady i zagadki - a wszystko świadczy o dziwnie już nam nieznanej swobodzie umysłu i wesołości - po którą dzisiaj musimy iść do teatru na operetki i farsy.

A od Wtorku przeniosłem się o 22 stopni wyżej w tym samym domu - bo na dole, zajmuje całe piętro kto inny. Pokoiki niziutkie, za to nieba więcej przed oknami, a murów mniej - niejako na poddaszu siedzę i dobrze mi z tem - wydaje mi się czasami, gdy późno w nocy siedzę

i czytam, że jesteś studentem z owych dobrych czasów, kiedy się marzyło że się świat cały zreformuje – a pomimo wszystko wyglądało różowo i jasno.

W Peci mojej także milczenie; tylko brat i siostra znagleni moją regularnością, piszą co tydzień; ale jakoś nigdy prawie nic nie mają interesującego do napisania. Szwagier dźwignął się z choroby – i teraz pije jakąś wodę Lilijonową. Obie moje bratanki opuszczają wieś, dla wychowania dzieci, jedna do Grodna, druga do Rygi.

Do Kowala napisał Konsul Rosyjski z Wiednia, prosząc by chciał być delegatem z jego strony, do Komisyi Austryackiej, która ma świadczyć o chorym umysłowo Sierakowskim hrabi z Wołynia, w Gracu w domu obłąkanych znajdującym się. Odmówił, bo chory i wcześnie nie chce wdawać się w taką sprawę. przysłał mi list ten Konsula. Ale co to za Sierakowski? Kołupajlina do Nowego Roku zostaje u Czerwińskiego, a tego pana żona z dziećmi jadą do Wiednia, także pewnie dla córki dalszego kształcenia. On się chwalił że już odbił to co na Reformę wydał. Bodaj to z nieszczęścia ludzkiego żyć! Źródło niewyczerpane! A ten człowiek wydał teraz 10 franków na dziesięć kartek na Tombolę – i pewnie tylko dudka na kościele wygra. Jedno mi się tylko udało tu w Wenecyi. Opera szkaradna! więc niema pokusy, i pieniądze w kieszeni zostają. Żeby to można było z Rotgerem dać rady i jadać u Świętorzeckiej – toby kieszeń odpoczęła cokolwiek.

A czy panieństwo nie wiecie tam, co to do głowy temu pobiegło 17 letniemu chłopakowi, życie sobie odbierać, życie, którego jeszcze nie poznał i nie użył; Czyby grzeszki matki i obrzydliwości życia jej męża a jego nie ojca, napędziły go tak do rozpaczy!

pisałem i niech siebie zagawędziłem – aż przynoszą pocztę – same gazety obrzydłe, a listu niema – i wrócił niepokój – I już dociągnąć nie mogę do spodu karteluszka, jak pani nazywa – i kończę i porzucam pióro i biorę się zły do przeglądania drukowanych bajek – którym wszyscy wierzymy tylko do jutra. Więc cóż ja dostanę w odpowiedzi na moje żalenie się, na moje domyślania się? Czekać muszę i tyle jeszcze dni, a ileż to godzin w nich! Oj! panieństwo moi kochani! nie dobrze tak! Ale nie ma rady! Tak być musi i tak zostanie! Więc cóż! Kończmy jak zwykle – pozdrowieniem serdecznem i bądź co bądź! Wasz Michał.

Wenecja Campo S. Moisè 1464. 365 p. 146. 60

19 Listopada 883.



A przecież Wać Kochany mój pasierbo, mógł się spodziewać że pani nasza pisząca list ostatni z łóżka i przygotowującą się do jakiejś choroby, zabierze się i wyniesie się z manatkami do drugiej chorej a potem zachęcona dobrym skutkiem i dla drugich i dla siebie, i dalej rozszerzy działanie swoje miłosierne! Mało co brakło żem i ja nie znalazłem się w podobnem położeniu. Odebrałem list z Gracu od młodego pana [illegible], pilnującego Kowalskiego — że z nim źle jest — dostał zapalenia płuc, pluje krwią — i prosił żeby mnie zawiadomić. Boleśnie mi jest że nie mogę ruszyć się — zupełny brak energii nie pozwala mi wykonać, czego bym pragnął. Sądzę bowiem że z takiej choroby już nie podźwignie się — przy dwóch siedemdziesiątkach zapalenie płuc zwykle kończy się fatalnie. A chciałbym by z natury zgryźliwy Kowal, umierał z wiarą że są ludzie i dobrzy dla niego usque ad finem, pomimo że nie rachował się z drażliwością i delikatnością uczuć w drugich, gdy na swoją drażliwość i zgryźliwość wymagał pobłażliwości. Ale mnie tak tu nie dobrze się dzieje, że już nie wiem co począć. [illegible] tu zajechał i zasiadł, tak głupio ułożyły się finansowe sprawy że zupełnie mi skrzydła i podcięte i związane. Może, może nie wytrzymam i do goryczy przeniosę się — bo sądzę że temperatura mieszkania musi się przyczyniać do złego. piersi mi bolą i żołądkiem ciągle nie dobrze — Już od dni uwalniam się od herbaty u malarzy — bo tam zawsze za wiele samych dobrych rzeczy, a ja, baba, nie umiem powstrzymać się i odmówić. I do pisania nie mam usposobienia; w ogóle zimno — kupiłem już drzewa sztuk 100, polanek nie wielkich jak do pieca wkładać, za 4 fr i pół — myślałem że zapas leżący w pierwszym pokoju doda mi dzielności — ale nic to nie pomogło. Błąkają się umysł po różnych stronach, nie umiem zatrzymać go na jednym jednym punkcie.

Co godzina – inny projekt; gdybym miał rzeczy spakowane i więcej pieniędzy, a raczej gdyby inaczej stały sprawy pieniężne, może bym jeszcze projekt i wykonał – ale nim bym spakował się, już co innego by wpadło do głowy. Widoczne tylko to, że najmniejszego sensu nie ma zostawać w zimie we Włoszech dla mnie. O tyle dobrze, o ile lato się przedłuża, a jak tylko nadchodzi włoska zima, wówczas trzeba było do mieszkań zimowych, a nie w lichejszych poetycznych marznąć się.

Szkoda że Matejka teraz tak że za Sardan rosyjski nie przyjdzie. Chociaż nie z polskiej to historyi, zawsze zanadto drastyczne na uszy mieszczańskie.

Czy też Brzozowski już na stałe przybył do Lwowa?

Jak się to stało że siedziałeś około Epsztejna? On zwykle w loży bywa – czy już zszedł z pałaców złocistych durniów? On znakomity znawca dramatyczny. Może i poznaliście się? Czy tak tylko jako sąsiedzi rozmawialiście?

Od żony mojej nie mam nic – może się wybrała do braci w lasy i błota. Już mnie ta Bilcze kością w gardle siedzi; a tak się do niego przyczepiła, jak djabeł do suchej wierzby.

A jakąś mi krzywdą Wasi wyrządzają! Nie jadą, nie piszą – bo bym może do nich przyczepił się.

Wczora była tombola – numera w Szczynie wyciągnięte, oglądałem z okna na placu – czterech drabów na wysokich krzesłach, wywoływali, stojąc pod latarniami, a na środku stał pawilon o czterech ścianach pokratkowanych, i tam pokazywały się numery na wszystkie cztery strony. Zmarzłem, nazłościłem się i dziesięć franków utopiłem w bezdennem morzu głupoty mojej; na tem morzu zawsze przypływ – nigdy odpływu, a szkoda! Także piękne były franki te, w jednej sztuce złotej, a jakie drogie: za 100 guld. tylko 208 dają. Zobaczycie że nareszcie przyjdę do rozumu i drapnę. A jak było dobrze na Lido! póki ciepło i gorąco było. Już, już, ledwie wytrzymam – w palce ~~dm~~ chucham – trzeba zmykać na Kresy, ogrzewać się – Moi kochani, bywajcie zdrowi, a dla mnie pobłażliwi za dzisiejszą wyrzekającą rozmowę – każde musi być zwierciadłem każdorazowej mojej fizjonomii. – Dzisiaj bardzo głupia, zła i niezadowolona.

Wasz serdeczny brat Michał.

366 p. 147. 61

Wenecja Campo S.
Moisè 1464.

Jeszcze piszę wieczorem.

23 Listopada 883.



Wczorajszy dzień był osobliwy – zeszli się ze sobą dwaj wdowcy jeden prawdziwy, drugi słomiany. Obaj tego samego dnia, wczorajszego, obchodzili pamiątkę zaślubin, ja lat temu 29, a on – Buszczyński – nie wiem. Wiem tylko że pierwiej odemnie wstąpił do tego zakonu Adamowego. Prócz tego były to imieniny żony mojej – To wyszedłem z domu w nastroju uroczystym – wieczornie dążę, spotykam jego – z książeczką w ręku. Oboj, nie wiedząc o drugim – szliśmy z jedną myślą – przyłączyć się do wiernych, których tego dnia najwięcej było takich, którzy do św. Cecylii mieli osobliwsze nabożeństwo. Opowiedzieliśmy sobie, każdy, cel wyjścia tak rannego – i poszliśmy razem szukać kościoła S. Cassiano – gdzie nie wiem z jakiego powodu uroczyściej, z koncertem, odprawiła się msza. I, gdy tak podobała się mojemu towarzyszowi, taka przechadzka po nieznanych zaułkach i uliczkach, zaproponowałem mu, że codzień możemy tak chodzić do tych kościołów, gdzie odbywa się solennità – Tu wychodzi tu gazetka raz w tydzień pod tytułem Domenica – i daje wykaz wszystkich takich uroczystości – które tu codzień mają miejsce – co nie dziw, bo kościołów jest do złu. Dziś wypadłoby jechać na wyspę Klemensa – gdzie znajduje się zakład obłąkanych. Szedłem po drodze, w nadziei spotkania o naznaczonej godzinie – nie spotkałem – zachodzę do niego i trafiam w bucz – Baron Swift – Anglik – Ferrari redaktor gazety Venezia i Nardi – rekomendacja! okazuje się że to komitet uroczystości mającej się odbyć w Mestre 7 grudnia – odsłonięcia tablicy pamiątkowej dla dwóch polaków, którzy w 1848 walczyli w szeregach Wenecjan powstałych i zginęli w obronie harmat swoich przed domem obleganym przez Austryjaków. Nazwani byli: Mickiewicz i Dembrowski.

Trzęsło nas ucho nasze, że musi być w zaczepkach bałamu-
ctwo jakieś. Buszczyński skomunikował się z tymi panami
napisał do gazet Galicyjskich – wezwał o objaśnienie – i zrobiło
się jeszcze większe bałamuctwo. Zrodziło się wątpliwości – a nic
dotąd jej nie usunęło. Znalazł się w Bochni brat jednego z
poległych – Dembowski – ale mówi o bracie Teodorze, a stan
ich służby, mianuje go Izydorem. Mickiewicz w składzie służby
wyszedł na Mickiewicza – a archiwum Rapperswylskie podaje
go jako Kasiewicza. I oto nad tem wszystkiem debatowali
komitetowi i Buszczyński – i skończyło się na tem, że będzie co
będzie, zostanie jak jest – póki zabiegi Buszczyńskiego nie spro-
wadzą rezultatu pozytywniejszego. A wtedy dopiero nastąpi
poprawka – na tablicy, którą zrobiono było już zaraz po 1848
roku. Jeden gadał po francusku, rozumiałem, drugi poważnie
jako redaktor – zrozumiałem o trzeci – Nardi – mówił szybko
i źle – i ani be, ani me – nie wiem co mówił. A tak radzili
jakgdyby rzecz szła o uwolnienie Wenecyi ze szpon nieprzyjaciel-
skich – aż mi było niegrzecznie – gdym aż takiej wagi nie umia-
łem dopatrzyć w całej sprawie nazwisk. Zaproszono potem według
naszej inicyatywy, we Wtorek zamieszkali – a Buszczyński
będzie miał mowę. Dembowski ma przyjechać a pan Nardi
prosi by zamieszkał u niego.

A tymczasem dziś już tylko 2 stopni ciepła – barometr spadł – a
słońce przeszło mgłę w parę godzin – i znowu gorąco na ścianie
jak w lecie. I gadamy z sobą – to, owo miejsce ogadujemy – pro-
jektujemy, i zostajemy. Ale nie jestem ani jednego dnia pe-
wny pobytu tutaj. Lwów znowu na placu – ale Grec na prze-
szkodzie. Żadnej wieści, musi być źle – listu mego w Niedzielę
pożądanego widzenia nikt nie otworzył – i nie mam wiado-
mości, a chciałbym Grecu mnogi, jeżeli Kowal żyje – a
niechcący zajeżdżam, póki nie wyjdzie z niebezpieczeństwa –
Zaziębił się wodząc się z Czerwińskim i Włoszczem – da kupna
droga. Włoszko pisze że wyrzucają sobie że na ich usługach
złapał tej ciężkiej choroby. Lepiej by zrobił by porzucił zamysły
chwilowego przeniesienia się do Wenecyi, bo już często zapadł na
gardło niby i pluł krwią. Ot tobie masz! już koniec karteluszka.

A co z Wanną? Może samotnie jeździcie?

Wasz serdeczny Michał.

Wenecja Campo S. Maurì 1464.

367 p. 148.

62



26 Listopada 883.

Kochani moi przyjaciele!

Co dzisiaj Wam powiedzieć? przeszła S. Katarzyna, nadcho-
dzi S. Andrzej – Ani jeden dzień, ani drugi już nas nie obcho-
dzą – o losach naszych, o kochanku, i kochance, nie mamy
w sobie głowy łamać – już ich mamy, każdy z nas – i już
bramy piekielne nie przemogą splecionych ogniw nas
łączących. Już nie mamy co ciskać trzewiki za bramę
by się dowiedzieć z jakiej strony pan czy pani serca przy-
będzie, bo już serca nasze są w niewoli u pana czy pani
której w sam samem sercu, na zawsze się rozgościli. Ani ma-
my żądać słodzia i wyczekiwać śpiąc, kto poda wody, lub po
obudzeniu nie będziemy sięgać pod poduszkę, by się o imieniu
dowiedzieć tego, kto nami owładnie. Innym to jest znane
i codzień przy pacierzu – idzie do Boga z serc modlących się.
Ale po tych wróżbach nastaje Adwent – jest to rodzaj popasu
wypoczynku – jak kiedy konie, przebywszy dalszą drogę, popa-
dają, wylegują się. Wypoczywając przed pracą karnawałową
wstrzymanie się od mięsa – by lepiej smakowały kiełbasy
smażone – Tutaj Adwent odznacza się tem że codzień Mój
przed południem u S. Marka, będą kazania. I bodaj już trzeba
cały ten cykl wysłuchać – czyli że tu zostanę. Już przyjechał
dziś Świętorzecki – więc nie jestem już niewolnikiem – już
mogę i do Bauera zajść i z Brzozowskim i Tryplinowicz,
[illegible], przy lampeczce Valpolicelli – z godzinkę po-
gawędzić – i jego potem na końcu Rivy odprowadzić.
Dziś także bodaj i zima [illegible] zawitała do nas – deszcz
pada razy, o słońca ani rozu. Nasi kurczą się koło

Buszczyński zapowiedź że zamknie się jak bóbr do chaty
i nie ruszy się – ale nie wierzy mi się. Świętorzecki chodzi
w futrze i czapce futrzanej jak bojaryn jaki między wyle-
nionymi łobochami – Te Angielki nie nie widzę, nie czuję,
jeno maluję na dziwie, to ten to ów widok – a wkoło kupa
chłopaków i dorosłych – nie dziwuję się, ale zdania wyglądają.
Gondole już nakryły się budkami karawanowemi – Ścieżki
porowe do ogrodu publicznego już nie dochodzą – a ja chodzę
codzień – i śledzę za kwiatkami i krzakami – jedne giną po
trochu, a drugie dopiero zaczynają kwitnąć. 4go grudnia przy-
jedzie tu Dembowski brat jednego z tych dwóch narzeczyli o
których w ostatnim pisałem; mieszka w Bochni – kto
i coż nie wiemy.
Kowal napisał parę słów sam – ale i sensu trudno złapać
i wyczytać nie łatwo – Ekspektoracje wstrzymane, kaszla
trochę, krwi już niema – ale ani apetytu, ani sił –
Czerwiński gwałtem chce wziąć do siebie – on się opiera.
Młody Pietrowskiewicz odwiedza go. Wątpię by się dźwignął
po takim obiechu. Wszystko ma swoje granice –
Zima lutejsza kalendarzowa, a raczej śmietankowa zaczęła się dni
kilka temu – bo zapanowała na wszystkich stołach: panna
battuta – i andruty – t.j. śmietanka bita – Rozkoszne te góry
śnieżnej białości i lekkości, zdobią garkuchnie, trattorie,
i cukiernie. A winogrona jeszcze jeszcze dotrzymują pla-
i nie złe, ale na niektórych gronach – i rodzynki się zamienią
jagód. Daktyle świeżutkie, rodzynki i figi – cechują sezon.
Ludzi na placu coraz mniej – a Don Carlos ennobluje księżnę Hohen
lohe; jak bulwarowy elegant – kupił też powóz – i wydaje legity-
mistom pur sang – obiady – a służąca Świętorzeckiej, kaftorka,
pierzy mu, bieliznę złotową – swoją widać zgubił w Hiszpanii
galopując o tron. – Bywajcie mi zdrowi – spokojni –
weseli – Wasz serdeczny druh Michał –

Wenecja Campo S. Moise 1464. 368 p. 149.

30 Listopada 883. 63



Więc odsiaduje Pani moja kochana wieczory prawie zawsze samotnie!

A Józef sobie boronkuje i wistuje! A jakim to tam kursem grają? A jaki bywa rezultat? A zaciąga się to pewnie do późna w nocy - i za to pewnie dzień zaczyna się późno —.

Ja także odprowadziwszy Buszczyńskiego, wracam o ósmej, ale po ósmej - siedzę także wieczora sam - ale nie zupełnie sam. Myszka pokręci się, pokręci się, zwinie się w kółko i chrapie koło mnie. A przyjdzie pisać listy w tej porze wieczornej, cichej - nic koło mnie nie odciąga mej uwagi i używania obcowania z nieobecnymi. I zaciągam tak samotne to obcowanie do północy - tak że zawsze słyszę jeszcze dwanaście uderzeń na wieży św. Marka. - przed południem, idąc po Riwie, spoglądam i zaglądam w okna więzienia, gdzie kiedyś siedział Silvio Pellico - a teraz siedzą czterej młodych Moskalików. Przyjechali bez pieniędzy ale każdy z rewolwerem bardzo pięknym i dwoma puginałami, dziesięć dni mieszkali, jedli i pili w podrzędnej Trattorii - i zabrawszy prześcieradła, lichtarze i inne ruchomości z swego numeru - drapnęli, ale niedaleko - bo na dworcu przytrzymali i w ręce sprawiedliwości oddali. Obałamucili Włochów uśmiechami gładkiemi, młodziki 19-20 letni - nagadali historyj o skradzionych im w Wiedniu pieniądzach - o zamiarze jechania do Indyj etc. - i łatwo skłonni są im wierzyć; - ale zawsze za oszustwo, kradzież i trzymanie nie dozwolonej broni, siedzą pod kluczem. Jesteśmy zainteresowani mocno - kupujemy gazetki - by mieć o nich wiadomości - ale tymczasem przycichło. Ale zawsze z

dziecinny przyjemnością, a myślę o tem że o to tu pod tym
dachem, przyjaciele nasi zamknięci siedzą, tak jak my
i nasi - przed 20tu laty.
Wczorajszy dzień przeszliśmy spokojnie - Nikt nie zaśpiewał
Boże coś Polskę - ani zagrał Witaj Króla! polonesa - Nikt nie
miał mowy - tylko niebo przemówiło - cóż krew wtedy
przelaną przed 53mi laty, wyssało i zapaliło ogniem - a z
ognia i krwi - stworzyła się Zorza północna, groźna i piękna
jak każda wojna w dobrej sprawie. Trzeci to już dzień, w
godzinę po zachodzie słońca - mamy taki widok; Czy Chiń-
czyków to krew, czy zastępów fałszywego proroka w Sudanie?
Ostatnie takie zjawisko było w roku oblężenia Paryża. Czyby
i teraz miało zapowiadać jaki fakt dziejowy?
A kiedy Pani Tatowieckiej córki są w Sacré Coeur - Dlaczegóż ona
ma być wierniejszą u pobożnisi Lwowskich? Czegoś więcej im
potrzeba? A z mężem jej ojcem byłem na wygnaniu w Wierch-
chnie Dnieprowskim. Już pewnie umarł dawno i w nędzy.
Więc już widzę, że jak wiosna, jak lato i jak zima co roku się
spóźniają, tak i Wasi - Już nie mam co na nich się oglądać -
i czekać tylko że Adam tak dobrze się ma, że najgorszy czas
może przebywać i przeżywać w kraju i naturalnie w roz-
jazdach. Już jeżeli tę porę byłbym w kraju, to bym i nie opu-
szczał go zupełnie. Od Cezar dziś tydzień jak miałem list.
dla mnie wydaje się że dawno - a na tamte stosunki, to jeszcze
za prędko by było, narzekać.
Ze zdrowiem mojem, jakoś tam! nie mówmy nic, żeby nie zepso-
cić. Dziś wspaniała była grochówka z wieprzowiną. I jeszcze
ciągle mamy winogrona. Zrana chodziłem piechotą za dwo-
rzec kolejowy do Kościoła S. Andrzeja, gdzie była solennita ale
chuda fara, pomimo że na jednym z ołtarzy stoją relikwije
S. Maryi Kleofasowej. Chrystusa spółczesnej - la mamelle -
Jeżeli nie wierzycie, przyjeżdżajcie a zobaczycie. Zreszty nic nowego
w naszem kółku. Nie przybył nikt i nie ubył -

Wasz serdeczny Michał.

W Wenecja Campo S. Moisè 1464. 369 p. 150

3 Grudnia 883. 64

Jak! Kochani Państwo moi! Stopięćdziesiąty raz piszę odkąd Państwo opuścili Graz. Co to się przez ten czas przeżyło! — W ilu to kierunkach myśl moja o stałem osiedleniu się, rzucała. Były projekta warzone, niedowarzone, ważone, gotowane i gotowe — a zawsze wiatr dmuchnął w inną stronę i liścik oderwany od pnia ojczystego, uniósł ze sobą — I nosił i bawił się nim, to w tym to w owym dołku zatrzymując, to pod płotem rodzinnej bliskiej sercu zagrody, to w jakiej dziurze najgłębiej. Ja myślę że i ojcowie nasi, szczególniej na Rusi, a dawniej i na Litwie, gdy bronić musieli domów swych i kraju — tak samo wymogami obrony lub napadów — nie wiedzieli, gdzie będą jutro nocować. I pewnie nie jeden, leżąc w namiocie, albo przy ognisku obozowem, patrząc w oczy, wysoko mrugającym gwiazdkom — żalił się tak przed towarzyszem bojowym, albo i przed Bogiem samym. Rok temu, jeszcze cały byłem zatopiony w projektowanej do Rzymu, wycieczki; do Neapolu; dopiero tu, pod wpływem przygniatającego mnie niezdrowia, i braku funduszów, nagle się zwróciłem w stronę, gdzie miałem pewne oparcia na wszelki wypadek. A gdyby nie ten zwrot nieszczęśliwy, tego mego alarmu by nie było — który mnie teraz stanowczo na czas zimowy, zrobił niedołęgą — Od wczoraj mamy mróz, t.j. zero i jeden stopień niżej zera — i przytem mgła cały dzień — zaufałem skuteczności dotychczasowej przechadzki puściłem się na ulicę — w mgłę gęstą, coraz gęstszą, a razem z mgłą, wchodził do mego ciała i mróz, i tak mnie ścisnęło — że lada chwila, myślałem że już stanę, siądę, upadnę i oddychać nie będę mógł — A tu ani sposobu do domu inaczej się dostać! Niema powozów — i szedłem i spieszyłem do znajomych uliczek bocznych

zacisznych więc

A gdym się doszedł do pokoju - dopiero zaśniona herbata - nieco ulgi sprawiła - a pisać dopiero teraz t.j.: o pół do 12ej sięgać mogłem. Więc gdy niskie tam - a mgła - nie puszcza się mnie za drzwi swoje - Nie wielka to wprawdzie bieda, ale zawsze jakby to już kalectwo, niedołęstwo; - a gdy człowiek takim się staje, czyż nie naturalne rzecz, że powinien myśleć o jakiemś względnem, chociażby, gnieździe - A jednak przeznaczenie moje - nawet nadziei nie pozwala mieć -
Żona moja ciągle tymczasowo żyje - jak gdybyśmy pierwszy rok z tych dwudziestu dziewięciu lat przeżytych, przeżywali dopiero. Mieszkanie w zimie na południu - może być w razie tylko takim możliwem, gdyby i latem tam się przepędzało, bo jeździć tyle świata, na parę miesięcy, nie starczy skórki za owczynkę - A siadać w mieście tam czy owdzie, przy krewnych czy przyjaciołach - to trzeba i dom urządzać - a do tego już jestem zrażony. Wlazł robak trwożący zanadrze - brak ufności w siebie, w zdrowie, w stałość losu! -
I już ani myśleć o uroczystości w Mestre - w Niedzielę - Obiad ma być o 5ej wieczorem - a to o kilometr od kolei - potem powrót koleją, a tu gondolą późno - Nie mogę się narażać, chyba gdyby sirocco powiał - który większości tutaj do nóg przyczepia - a mnie skrzydła. Jutro przyjeżdża Dembowski brat jednego z poległych - piszą o nim: turecki żołnierz czy oficer - a z jakich czasów - niewiadomo.
Od Leri nieme nic - piszą z kraju o grudzie strasznej - wyglądają śniegu jak zbawienia -
Wczoraj byłem na ślizgawce letniej - w sali - na kółkach czterech zamiast łyżew - Ale muzykantów więcej było niż ślizgających - kilku małoletnich, jeden młodzieniec i jeden marynarz, gwałtem chcący chodzić przynajmniej, a padał niemiłosiernie, pociągając dwóch prowadzących go żołnierzy - kobiety ani jednej - i to tak trwa lat już ze siedem. Przedsiębiorcy chcą gwałtem z Wenecjanów zrobić stworzenia lądowe, a oni obstają i zostają - jak byli - fokami - amfibjami! - Tak! mój kochany! trzeba iść do łóżka, wypocząć po głupiej browaryi w mrozie i mgle -

Serdeczny Twój Michał.

370 p. 151.

65

Wenecja Campo S. Moisè 1464.
7 Grudnia 883.

Wyobrażam sobie jaka tam u Was <u>ziuzia</u>, kiedy mnie tu tak ściska, że ani rusz wyjść z za obrębu placu S. Marka. Na niebie wygląda pięknie, jasno, i ciepło, ale między niebem a ziemią bywają jakieś szatany, jak między stronnictwami jednego społeczeństwa. Pędzą za sobą czy przed sobą jakieś lodowate wichry – i między ziemią a niebem nie może przyjść do harmonii. Palmeczki otulili ogrodnicy w płaszcze oczeretiane – od strony północnej – a łotochy, zagarnęły poły od swoich talm szerokich, na piersi a gardło ogrzewają kołnierzem futrzanym, prawie gębę nim zapychając. Buszczyński jeszcze nie wyłazi ze swej chaty na końcu Riwy położonej, a ja nie ryzykuję się do niego się dostawać. A tu za pasem uroczystość w Mestre – czas polaków chcą gościć i pierwsze dać miejsce, w pochodzie solennym. Buszczyński ma mieć mowę – liczba nasza mała uszczupli się, bodaj, bo i ja stanowczo tam się nie wybiorę. od 12ej do 5ej trzeba by było być na dworze – a potem w zimnej sali obiad – i tu i tam mowy bez końca – charakter będzie nieco irredentystycznowski. A ja i bez tej ostatniej okoliczności, nie mogę być siebie pewnym – czybym mógł wytrzymać takie cięgi w taką porę i tak stosunkowo daleko od chaty swojej. Najgłupsze zaś położenie brata jednego z poległych, Dembowskiego Jana, który, nie znając prawie języka, będzie figurować jako główny cel pocisków wdzięczności i uprzejmości Włochów. Przebył on koleje nie lada – w 1848 roku wyszedł młodzieniaszkiem z kraju, udał się do Toskanii, zkąd powstania w poznańskie, stamtąd do [illegible] – potem do ~~Paryża~~ przez Apeniny piechotą do Rzymu – potem do Korfu, tłukł kamienie i gryzł kułaki wodne, potem do

Czajkowskiego, tam służył jako żołnierz, potem jako oficer-
był w kompanii Krymskiej; bili się niewiele, pili dużo-
i szczególnie w Tesalii- aż upamiętał się i wyjechał do wojny na
włoskiej, ale nim się tam dobrał- skończyła się- więc do
Paryża- w Poznańskie- gospodarował- a w 1863 roku do
Kongresówki z Mielęckim- dalej znowu na tułaczkę do
Paryża- oświadczył się francuzce bogatej, zostam, ona wzięła
na serjo, ale ojciec jej wolał zięcia zamożnego- odmówił.
On znowu w Poznańskie, pomarł jego krewny polesz-
miał się już żenić, ale umiera ojciec francuzki- ona pisze
donosząc że gotowa- pyta czy on ją chce jeszcze- On chce, nie
może już nie- i żeni się- i za pieniądze żony, kupuje w
Galicji majątek. jeden, przedaje i kupuje drugi- żona więcej
chora, on ma silną rozedmę płuc- przedaje drugi, kupuje
dom w Bochni, zostaje kasjerem w Towarzystwie Zaliczko-
wem, pobiera 600 guld- miał trzy pary bliźniąt, same chło-
pcy, dwie odumarły- trzecia chodzi do szkół. Dożyje na jo-
dnego 53 letniego człowieka. prawda? A jednak nigdy nie był
w takim kłopocie jak dziś. Teraz, powiada, i Buszczyński nie
będzie mógł pojechać, ruszam w niedzielę do domu. A szkoda!
kupił umyślnie na ten festyn, cylinder czarny matowy-
od niego się dowiedział że stoja mieszka we Florencji. Ziegle
z nim korespondeje, kolegowali z sobą u Czajkowskiego.
A co się stało z jego tramwajami w Tryeście- nic nie wiadomo.
Ucieka od swoich;
we Florencji polacy oni wiedzą o nim.

Dla czego?

Okropnego roku Italii figle, sprowadzam futro. A cóż robić?
Dla jej pięknego nieba, mam dreszcze z zimna- a zresztą i Wło-
si sami od paru lat, przestają już fanfaronować i futro
poszprowiali sobie. Oż i koniec. Tedwym tchem napisałem, z
rozmiarem kapeluszka nie porachowałem się i tyle tylko
zostało miejsca, by napisać że jestem zawsze tym samym
pozdrawiającym Was serdecznie
serdeczny Michał.

Wenecja Campo S. Moisè 1464. 371 p. 152.
10 Grudnia 883. 66

O! wstyd! o, hańba! Cały tydzień mrozy do 3ch stopni – a dziś cały
dzień śnieg pada –: Włosi gadają: sirocco. A chłopcy zgarniają
śnieg i śnieżki leżą – a trzeba śpieszyć się, bo szyba i kopnieje
na kamieniach, tylko w ogrodach zaciśniętych – ponowa! Trzy-
mała się pogoda, wyraźnie dopóki nie minie uroczystość nasza
polsko-włoska – Gdyby gadaniem, oklaskami i okrzykami, można
było coś, kogo wskrzesić, jakbyśmy biegli sobie w objęcia i wołali
naprzemian, Chrystus woskres! i umierali by spokojnie – tyle tam
tego wszystkiego było wczoraj: Ludu było, powiadają, z 15 tysięcy –
Buszczyński, jak Wernyhora, i jak Rejtan, wołał: żyjemy, żyje-
my! a lud krzyczał: niech żyje! A pan Buszczyński i pan
Bruchowski z Rzymu przybyły, tak się zapędzili, że w imieniu
już zmartwychpowstałego państwa polskiego, na wypadek
gdyby Włochy znalazły się w potrzebie, pomoc przyrzekli –
a ochotnik jeden, czy rzemieślnik ich – ogłosił że jeżeli Polska
kiedy o pomoc zawoła, pójdzie. Temat 7miu mów na placu
i kilkunastu przy obiedzie ten sam: biedni, szlachetni polacy!
a Buszczyński dowodził w długiej, dla włoskiego temperamentu
za długiej, że my od wieków zawsze szli na przedzie całego
świata społecznego – w imię wolności, a Włochy – to nasza
druga ojczyzna. Trochę chciał przyczepić się inspektor policyi,
trochę Włosi prosili naszych o instancyą by skrócił – i biedak
musiał na własnym swym dziecku, amputacyi dokonać –
przy obiedzie, pomimo gorących mów było zimno – a po obie-
dzie, w drugiej sali jeszcze zimniej – tak że dla utrzymania
najpiękniejszej części, już już odrywającego ciało polskie, przy
życiu, musiano przynieść Marsala. A ta część piękniejsza
składała się z Tryplinówny, Gerbowiczówny, Świętorzeckich
bawiącej i Pfafinzówny – Część społeczeństwa już dojrzała!
Był i brat ostatniej, z profesyi astronom – a z poczucia narodowego.

to zależy: niewiadomo – jakie będą dalsze koleje, bo tam moja
ojczyzna, gdzie mi dobrze. Nie powiedział tu Wawrzyn Ukrainiecki
mowy: ubi bene, ibi patria! bo mówił do kobiet. Ona miała
czas i sposobność opowiedzieć że z Paryżankami jest w pokrew-
ieństwie przez Radziwiłłów. Dziwiło się że Paryżanka może
mieszkać w hotelu, że zna całą śmietankę Warszawską – A Broch-
ocki Dienheim hrabia, także wiarygodny, wspomniał naszym, że jemu
w czternastego wieku początku, to jest przodkom jego nadano w
Polsce tytuł hrabiego a Włosi teraz potwierdzili.
A dziś poznałem przypadkiem – przyjeżdżającego do Rzymu – Grabow-
skiego, z Płockiego, który podczas jubileuszu Kraszewskiego pier-
wszy rzucił myśl Macierzy i na fundamenta ofiarował 20
tysięcy rubli. Ma być przy uroczystości wręczenia obrazu Matejki
Papieżowi. I gwarno było i ludno i rozeszło się tych parę dni – jutro
każdy w swoją stronę – Dembowski nakupiwszy prezencików do
Warszawy – ale wyciągnąłem u niego, na wszelki wypadek, dla Wa-
szmości, adres Orłoi: Via Girolamo Benivieni N. 4. Florencja. Bro-
szki tylko słyszał że mieszka tam – i że przykry, pewnie to
na znaczy: odludek, i mizantrop.
Zostaniemy znowu sami – i ja jakoś nie wybieram się nigdzie, cho-
ciaż Bóg widzi jak mi tu nie wesoło – ale póki mogę wytrzy-
mać, a niemam wyraźnej skazówki – siedzę – pomimo opini
o mojej rozsądności i fantastyczności. Żona już już prawie co
nie gospodaruje, już owies dla majątku się kupić koni, kupuje
bo jak z biesa trawnie, naszkowy Marzec – i trzeba w pole pługi
i brony i radła wyprawić. Te cicho siedzę i czuję że dłużej
nad rok nie pociągnie – Zobaczy że w kieszeni zawsze tylko
dno będzie świecić i pozwoli – a teraz niech się pobawi z kędzio-
na za własną chudobę i niby wygodę.
A jak ślisko tu na marmurach! Grabowski pośliznął się i dwóch Woło-
chów wywrócił – jeden przyszedł się, że na jego koszt pójdzie do
szpitala i musiał nieco kieszeni krwi upuścić. Na Kiwie budują
już cyrk – a Teatr Rossini zapowiada cały cykl operetek. Żebym mógł
chodzić wieczorami! Dokąd nie mogę! Ale wyciągam do Was rękę
na znak serdecznego pozdrowienia
Iwan Michał.

Wenecja Campo S. Moisè 1464. 372 p. 153.
67
14 Grudnia 883.

Dzisiaj rano doszedł mnie list kochanej Pani z 11go – więc jednakowo
idą, bo moje, oddaję na pocztę nazajutrz dopiero. Już o tem wspomni-
nałem, zdaje się, że dzień mój przewróciłem do góry nogami – z rana
wychodzę zaraz po śniadaniu – a piszę dopiero wieczorami – i tak
ten list na przykład, wyjdzie dopiero jutro 15go o 2 godzinie i minut
10. a przyjść powinien 18go. Dopiero znowu, jeżeli Pan Bóg da,
że tak będę mógł wychodzić wieczorami, jak teraz, a poranki
będą znośne, przeniosę pisanie na przedpołudnie. Tymczasem
katastrofy za katastrofami spadają na biedną ludzkość. Wczoraj sie-
dzieliśmy troje przy stole, i jedliśmy obiad u pani Świętorzeckiej –
a dziś spotkaliśmy się tamże znowu i każdy opowiadał że go <u>głowa</u>
<u>bolała</u> w nocy. A pamięta Pani, jak kilka lat temu, po pewnej
środzie i <u>Hühnersuppe</u> w Isli – każde to i owo, ten i ów, a razem
wszyscy współbiesiadnicy, narzekali na ból <u>głowy</u> – w nocy i odtąd
środa nas nie zgubiła – i <u>Hühnersuppe</u> nie jadaliśmy. A jedliśmy
wczoraj najniewinniejszą w świecie zupę – z tapioki, tylko ją uwa-
żałem że na pół pola było tłustości – a że, wspólnie z Turkami,
tłustość lubię – milczałem i milczkiem zjadłem. Za to wszystkich
nas troje, p. Świętorzecka napoiła suto <u>czombrem</u>, alias macierza-
nką, <u>serpolet</u>, w którą mocno wierzy, dawnym obyczajem. A bar-
barzynka Świętorzeckiej powiada że smaczniejsza macierzanka
od herbaty. Cóżby to było, gdyby się na jeden wiek zeszli się oni;
Adam Lucas, na przykład! Więc jedzie nareszcie p. Adam i to do
Meranu! I to pilnować dożywającego Malinowskiego! Ja zlę-
kłem się Kowala stanu – i tylko dla tego w czasie moich nie-
pewności, jak sobie poradzić, nie opuściłem Wenecji! I tak
dobrze się stało. Nie umiera jeszcze Kowal, ale ledwie dysze.
Już i przejażdżka powozem, szkodzi mu – i musi leżeć i sił
raptownie ubywa. Pisze że Elsner stary schudł do niepoznania

ale bardzo dobrze chodzi – że skarży się Elsner i rodzina na zimno, że u niego, ojca, 5 stopni wszystkiego; ale widocznie dobrze im to na nogi służy. –
We wtorek rozjazd był ogromny polaków stąd. Trypplinówna z siostrzenicą do Bolonii, do Maleiayo – bo jej dokucza newralgja i zęby. Dembowski do Bochnii, Brochoccy przybyły tez na obchód, do Medjolanu – a przypadkiem poznany Grabowski z Płockiego, ten co pierwszy Maciem pociąg i pieniędzy ofiarował, do Florencyi do Lenartowicza a 16 go ma być w Rzymie były obecnym wręczeniu obrazu Matejki papieżowi. A i Matejko był tutaj, mszo jeszcze jest; ja się z nim nie spotkałem. –
A w tych dniach nadjeżdża syn Burzyńskiego z Niemierzac.
Coto w Olszance jakieś straszne odbywają się tragedje. Rok temu dziewczyna pod lokomotywą się rzuciła, a teraz chłopak 13 tu letni powiesił się.
Cezi mojej coraz przybywa kontrahentów, ale nim się będzie mogła i chciała zdecydować, dużo wody upłynie i zamarznie.
Cóż to za błogosławiony klimat we Lwowie. Kilka dni temu pisano z Krakowa o 10 ciu stopniach mrozu – z podoła piszą że zima się usadowiła a u Was jakby wiosna. Juści o naszem tu zimnie, mówię, stosunkowo. W dzień taki gorąco na słońcu, a wieczory tak rozkoszne, choć czasami zimne, że naprawdę szczególnie teraz przy księżycu, nie chce się do chaty wracać; tak od pół do 7 ej do 9 ej jeździłem z Burzyńskim na powietrzu.
Już odpoczął on i odsapał się po swojej mowie i niejako gospodarowaniu w części w Mestre.
Przypomnijcie mnie niekiedy miłemu staruszkowi Sulikowskiemu.
Piję Mühlbrunn – i od tego czasu, mogę chodzić wieczorem – i czytać głośno – a dotąd 50 ciu wieczory nie mogłem – taki brak oddechu i ból piersi. Jedną szklankę rano, a drugą w trzy godziny po obiedzie – tj. o pół do 7 ej; to nic nie grzeje. Wasz serdeczny druh

Wiktor.

Wenecja Campo S. Moisè 1464.
17 grudnia 883.

Co dziś kochanym moim państwu napisać? Wyszła już, naturalnie zajęcia mała po uszy. Tydzień oddziela nas od jadełki, a małe obowiązek święty a ciężki, zastąpić dziadkom tę, która rok temu krzątała się koło pracy, uprzyjemnianie im i upamiętnianie tego wielkiego nadchodzącego dnia – którego wielkość i uroczystość potrzebliśmy my Polacy, w takiej obecnie stałe się i bogaty i ubogi, szczęśliwy i biedny, obojętny i gorący – wszyscy czuli że coś wielkiego się stało na świecie wtenczas, kiedy gwiazdka w ciemnej nocy zaświeciła. Nie łuna to była pożaru, co pożarł setki ludzi niewinnych, nie Austerlickie to słońce zaszło by się przypatrywać tysiącom mordowanym, by jeden wieniec sławy na głowę włożyć swoją, nie smugą to była czarna i ognista, co sunęła się za pędzącą jedną naprzeciwko drugiej lokomotywy, by zrzucić w błoto w skrzyniach zamkniętych setki, nie mających ani sposobu się ratować od dobrodziejstwa wynalazków nowożytnych. Rozjaśniła to gwiazda sumienie ludzkie, każdemu powiedziało. wszystkim wam świecę jednako, tak mi nakazał Ten co mię stworzył. Rozgrzała zaskrzepłe od cyrkowych widowisk serca; zapalił je tak silnym ogniem niebiańskiej miłości, że nie czuli oni tego ognia, na którym mędrzy ojcowie i państwo, ich pali-kazali. I dla tego to nasz naród, który nadewszystkie narody najsilniej wchłonął w siebie i tę światło to, i ciepło to, dziś jeszcze o owe ich ognie i stosy nie troszczy, a z siebie bez miary wydziela i jasność i ciepło. Zrobiliśmy z tego dnia święto rodzinne i narodowe i my jedni, dzielimy się chlebem życia. I będziecie tam w rodzinie i łza wam zawiśnie na oku, na widok sierot i sieroty i zmniejszenie, bo uczujecie że macie brzemię do dźwigania – ciężkie ale i słodkie. Ja zaś będę sam, zamieszkaniki – gorzej niż sam – w rodzinie, w łańcuchu o ogniwach nie pasujących do siebie, spotkam się z takim jedynakiem jak Buszczyński – i nie powiemy sobie wszystkiego, coby [illegible] trzeba było tęgo żalu ciężkiego.

A na co się on zda? I do kogo? A co sobie życzyć, kiedyśmy tyle już
lat życzyli i na wszystkie sposoby, i każdy wreszcie, spojrzawszy
w oczy drugiemu, wie co sobie życzymy, i widzimy że nareszcie
sami tracimy wiarę w ziszczenie tych życzeń naszych, za życia
przynajmniej, naszego. Już i zabrakło nam nowych kombinacyj,
a oko już jeden ma tylko wyraz: żalu, wielkiego żalu. Dawniej
dojrzałeś niecierpliwość, niepokój - dziś już spokojnie, coraz
spokojniej w duszy naszej i na obliczach naszych. - Bo oto porodziły
się, wzrosły i okrzepły nowe pokolenia i sprawę naszą w swoje
wzięli ręce i po swojemu, koło niej chodzą. Z początku było nie-
chęć, nieufność, lekceważenie, potem zazdrość - aż nareszcie
uspokojenia się - i wiara że każdy dzień ma swoich proroków -
pamiętam ja że i pani święte tamte niewesołe, napędzały, myśli-
nie dziw. jak by olbrzymie błyskawice, szeroko i głęboko, nagle
rozświetla ciemne przeszłości firmamentu - i stoję naraz cały
szereg obrazów, by znowu zniknęły na zawsze, jako niepowrotne
już nigdy. Smutniej pewnie niż mnie, bom tyle tych uroczych
widziałeś, nie ujrzę w tym przebłysku pamięci. A jednak i ja
zawsze pełen jestem smutku głębokiego, nawet nie bardzo okre-
ślonego; - i nigdy nie mogę dostroić się do tych którzy tylko wesoło
dziś te spożytkują lub spędzają. A że już ten tydzień ostatni przed
temi świętami, codzień muszę komunikować się z moimi, właśnie
o świętach pisać - więc ciągle żywym smutkiem pióro me
zaprawione być musi. I oto i dla Was nic innego nie znalazłem
z bieżącego, codziennego życia do napisania, jeno same smutne
reminiscencye. Już to wczoraj i dziś również smutnie i rezyden-
cya moja wygląda - słoto wszędzie, woda z góry, woda pod nogami,
nogi mokre, a w pokoju wilgoć. Na ulicach same tylko para-
sole widać, twarzy ludzkiej ani zobaczyć. Nawet brylanty i
perły, korony i korale, złoto i srebro ze szklannemi dzianami
nie świecą jak nie rzęsą;- I oto wszystko co ślę dziś do was pisz-
a jednak pomimo to wszystko, najwyższą mnie sprawia przy-
jemność, ta moja z Wami serdeczna, swobodna gawęda-
I temi słowy kończę dzień mój bo już północ bije.

Wasz Michał.

Graz. Goldene Birn. 374 Pizler. 155.

21 Grudnia 883. 69

To wszystko prawie com w górze napisał - jedynie tylko
gwoli sztuki malarskości w pisaniu - a z prawdą mało
zgodne lub tylko historyczne ma znaczenie. Bo choć wiele
nie w pizler. piszę lecz w Sobotę, a adres chcesz napisa-
łem Goldene Birn ale nim on tam dojdzie i nim go
przeczytasie będzie tylko: był a nie jest, dla tego tylko
zapisany w rejestr. Ale zawrócimy do początku. Cóż to
jest: Graz? Ale chyba nie zdziwicie się - mieliście
czasu i sposobności dosyć by do takich kominków przy-
wyknąć. prawdziwie bo dałem kominka. Już dalej wy-
trzymać nie mogłem w objęciach jakiemi mnie swoj
łożeczny uścisnęli. Towarzyszka ich Jerzowiczówna zakłu-
chawszy się i nasłuchawszy się dosyta - dziejów bieżących ich
gagatka Pani Prezesowej zawyrokowała że ona urodzi-
ła się widocznie w burzę. Wiązdze i ciągle ludzmi jak
piorunem w wichrze kręci, i tak ojcu do głupstwa jej ko-
chającemu, i bobrze trzeźwo widzącej a syna kochającej -
i mężowi jeszcze odrobinę polskiej wstydliwości mają-
cemu, tak zamąciła życie że pierwsi dwoje już głowy
stracili - i pomału, pomału, zrobili byli ze mnie głowę
i oyca dla siebie. Dla jednego i dla drugiej musiałem pisać
liczby bo sami wiarę stracili w swe myśli i czyn. Ale
sprawa coraz bardziej zawikłana - że stary coraz dra-
żliwszy, córka oszukuje ojca - szarpie jego serce telegra-
mami że chłodno jej i głodno - że w żebraczych łachma-
nach chodzi i nie wie gdzie od kilku miesięcy mąż jej -
a jednocześnie u Kurtza w Warszawie na 28 tysięcy obstalunki
robi i u Aleksandryny na tyleż, a z mężem się komuni-
kuje i przedaje mój pizler. jeden, a ojciec przysła jej z

Warszawy

na gwiazdkę cudny wazon ze szklannemi kwiatami, z
których na róży trzepocze się prześliczny motylek poruszany
elektrycznością – za 200 franków. i że babka z synem rozma-
wiali tylko przy mnie i przez moją osobę – i tak nie
podobna przeszkodzić by się z sobą nie ścierali w spo-
sób dla obucych niewypowiedzianie przykry. – Udałem ko-
mika, wymyśliłem że Kowal bardzo chory i że potrzebuję
go widzieć i wyjechałem nagle, zostawiając ich w chwilo-
wej konsternacyi – I nie było innego sposobu! Jakoż wczo-
raj popołudniu o 2½, minut 18 stamtąd ruszyłem a dziś
o pół do 5½ wieczór tu stanąłem. – Zastałem Kowala bardzo
biednego na łóżku, i bardzo z sił opadłego – i to mu na-
awantka –. I znowu jutro do niego przeniosę się bo co ja
tu biedny robiłbym długie wieczory sam jeden. Śliczne
ma mieszkanie, pokoje obszerne, czyściutkie, jasne ze
słońcem, z ogródkami, na parterze. Do niego wyjście
z kurytarza osobne do mnie osobne. Już teraz i Micha-
łowskiemu nie będzie przeszkody bywać u mnie, bo już
i u Kowala był. Ten bowiem w dzień Imienin rozczuli-
wszy się nieco, napisał do niego kilka zapewne serde-
cznych słów i ten w godzinę się zjawił. I chwała Boga!
Ja naturalnie jeszcze nikogo z naszych nie widziałem –
A co za zimno a jak biało jak wszystko zmarznięte!
Ale za to w pokojach powietrze rozkoszne, po obrzydli-
wym włoskiem gdzie i nie palono – przyjemniej mi [?]
w polonem [?]. Będę płacił Kowalowi 20 guld. miesięcznie –
ile zabawię, a bodaj póki nie ociepli się nie będę mógł
dalej posunąć się. Już i ten przejazd uczułem – Ale tu ra-
źniej nie tak miło; a jakaż tam droga wasza była do
Lubienia i z Lubienia? Strach jak zimno, prawda?
Mój adres: Sparbersbachgasse. 36. Jaki Kowal szczęśliwy z
listu twego! Wasz serdeczny Michał

Graz. Sparbersbachgasse. 36.
24 Grudnia 883.

Oto do czego doszło! Wigilja Bożego Narodzenia! Trzy kwadranse na ósmą, wieczorem — w pokoju obok mojego, za drzwiami już zamkniętemi, układa się Kowal do łóżka, a ja rozebrany się niemo — po wszystkich procach dnia, siedzę i piszę. — Bo po zachodzie słońca kilka już godzin upłynęło — a wszystkie pozachodnie godziny muszę spędzać w swoich czterech ścianach. Więc zaopatrzyłem się w lampę, w świecę, w cierpliwość i we wprawę ucha, by słyszeć nie słuchały — a wreszcie i sojusz mój coraz częściej przypomina, że już opowiadał, więc powtarzać się nie chce i tylko w połowie opowie. Dziś z racji konferencyi z Rychterem przeszłym — nie pomyślałem się w ciągu dnia do nikogo z dawnych znajomych. Ale za to tu poznałem dwie osobistości, jedna ma przed sobą wszystko — druga — nic już. Pierwszy: młody Sienkiewicz, syn półkownika, już mówiący dosyć nie źle popolsku, odniósł depozyt zostawiony przez Kowala u jego ojca na wypadek śmierci, by oddał pani Zeleskiej. A że nie umarł, a pieniądzy już zabrakło — prosił by mu oddał półkownik. Druga osobistość: Komarnicki — były oficer austryacki, potem mieszkaniec Warszawy, z ojczymem p. Chlebowskim — a teraz zamieszkały tu stale — ma chorobę serca — jakoby tu czuje się lepiej niż gdzieindziej, szuka mieszkania podobnego do Kowala. Gra u siebie na fortepjanie, a w kawiarni w... przychodzi codzień i przynosi swoje gazety: Nowiny Re-szechy i Kurjera porannego — przychodzi na króciutko, bo przywykł do życia kawiarnianego. Dziekan przysłał opłatek podwójny, miodem zlepiony — a p. Pauli i córka Włodnika, barszcz z uszkami, szczupaka z jajkami siekanemi, i majonez jakiś i tort. Barszcz wypił Kowal — a reszta poszła dla Marii i Toni, bo być przyszło to w godzinie, w której mój sojusz dzień swój kończy. —

Powietrze łagodne — dziś mroźnie było — ale śniegu odrazu tyle wypadło i tak szczęśliwie go mróz ścisnął — że jeszcze

nie boi się, a pary jednokonnych dorożek się uwija, szczególnie po ulicach o mniejszym ruchu.
Bardzo jestem ciekawy poznać mieszkanie nowe Ebnerów – Jakoby nie na Krancer gasse, lecz na Hilinteich gasse N. 6. – Ma być zimne; ale najgorsze ma być starcom, którzy dali górkę ze schodami stromemi i ciasnemi. Ale widocznie to najgorsze, na lepsze wychodzi – bo ma dostatecznie chodzić – chociaż i może właśnie, bo wychudł. Komera już niema, przeniósł się do Wiednia i w hotelu Millera na Grabenie mieszka – Ma tu być z dziećmi z młodych – ale do Kowala przychodzą tylko Pietraszkiewicz, Wiśniewski Józio i jeszcze którzy, nie pamiętam nazwiska. O Wróblewskim ani słychać tu – chociaż tu jest. Dziekan choruje na żołądek: i to mu przeszkodziło przyjść powinszować Kowalowi na imieniny. I syn odezwał się na kartce korespondencyjnej – dość wiersze – i żadnych szczegółów ani adresu swego nie dał. Wandzia dobrze napisała – i przysłała roboty swojej – ramki z papieru przy obrazku.
Kolupajlina z córką u Czerwińskiego – ale już i ona straciła nadzieję, gdy Czerwiński od początku żadnej nie dawał.
I cóż kochani moi państwo! Wróciliście z Lubienia – czy jeszcze tam siedzicie. Już to dzisiejszy dzień pewnie jeszcze tam jesteście. A może Adam przyjechał na swoje imieniny, czy też tam pił. Już to drugi raz w tej porze zmiejsce odbędzie i dopiero ruszy. Już to dziękuję w tej porze podróżować! Już osłabnie to rzecz.
Na obiad chodzę do Gruszki – trochę dziwnie przywykł – ale bądź i najbliżej, i nie tak tam gwarno i tłumno, jak gdzieindziej.
Naprzód to spodziewam się wydychać gościnności świątecznej. Nie proszę mogę każdego dnia stosownie do stanu żołądka, nie potrzebuję tłomaczyć się, jeśli to co mi nie szkodzi, i ile, ni mniej, ni więcej. I nie siedzę dwie godziny przy stole – i już z szarych rzędów tam zjadałem co było, a czego tam nie było! sam nie zarzucałem. Może podtrzymać kolędę swoją, a jej nowe i – zadowoliliście –
Bywajcie zdrowi, weseli –

Wasz serdeczny Michał

Graz. Sparbersbachgasse 36.   276   p. 157.
                                                                                  71
28 Grudnia 883.

Kochani moi Państwo! Mam o Was wiadomości całe, niezłe! z drugiej ręki – i z drugiej ręki trzymającej Wasz opłatek, ułamać mogłam w tym roku. I Elsnerowa – i Michałowscy i Kowalscy wiedzą o Was od Was, a ja od nich o Was! Pewnie jeszcze gdzieś powolną list Wasz odbywa drogę – z Wenecji do Graza – bo już kupę takich świątecznych tym sposobem otrzymałam tutaj: Nie wesołe te święta dla mnie były i są. Siostra moja okropne przebyła dnie – mąż jej miał znowu atak mózgowy – dobę całą tylko bełkotał – a po dwóch dopiero potrafił całe Ojcze nasz zmówić, bo przypomnieć nie mógł. I już do jakich takich sił przyjść nie może. Dopiero teraz wziął nowego doktora – bo już nie można dalej ich jak konowałów traktować. A tu jeszcze i córka katarralgicznie prawie z łóżka nie wychodzi – i ruszyć się boi – by prawdziwego nie dostać krwotoku – i lada dzień przewiozą ją do Poznania na długą i także dopiero teraz, poważną kurację. I biedna moja siostrunia między mężem i córką chorymi kapryśnymi – i trzeba z nimi jak ze szkłem się obchodzić. Gdyby w ich mieszkaniu była jedna ciupka wolna, chętnie bym tam jej do pomocy pojechała. Ale niema! A nie w ich domu mieszkając, na nicbym się jej nie zdała. – Michałowski znowu opowiada o cudownem wyleczeniu już umierającego starego Regulskiego, temi samemi grzybkami, o których Wam pisano kiedyś. Nie nie wiedziałam że już starsza córka mieszka z nimi na wsi. Na wiosnę mają tu zjechać, bo Marjanek kończyć ma szkoły, a młodszą córeczkę Tyrolkę – mają już zabrać stamtąd i oddać gdzieś. Michałowski dobrze wygląda – ale o zachodzie słońca już w domu, i nawet Prosz. w teatrze jego nie skusił, chociaż bardzo mu się chciało. Tak jak mnie znowu Bettelstudent – i Gallmajerka tu goszcząca kilka tygodni nie

wyciągnęły. Ale już muszę tym razem dobrze siebie dopilnować. A powietrze łagodne, wiatr ciepły to opada to w górę się podnosi śnieg miękki - ciepła 3 stopni w dzień i w nocy. Sankami pojedynczemi jeżdżą, brzęcząc - ale tylko po mniej uczęszczanych ulicach. U Ellnerów jeszcze nie byłem. Dziekana tylko odwiedziłem - dobrze się trzyma - i już w szkole pochłopiał, już nie pilnuje mechanicznie prawie, lecz niezo w dziecie i wcale już nie źle. Z polską służbą zrobił rozbrat. Miał babę i tę odprawił - a ma jakiegoś słoweńca z Karyntyi. - Dowiaduję się że Adam już we Lwowie, że jedzie do Krakowa - i tam na pawię Olimpję ma oczkai. Zawsze cieszę się że tak się dobrze ma ze najgorsze miesiące w najgorszym mieście, przebyć jest w stanie. Już ci nie lepszy tam klimat od Graeckiego a z Gracu musiał wyjeżdżać.

Grac nasz już nie aux bords de l'amour - siedzi - lecz amour w samo jego serce się wpiło - i oto parę dni temu w Gracu, 15 letni chłopak, zastrzelił się z nieszczęśliwej miłości do 15 letniej dziewczyny. Jak tacy tak kochający tak wcześnie ze świata powymykają się - ktoś będzie kochał na tej ziemi?

Z Barda przysłał mi via Wenecja opłatek. Jeszcze w swoich Brzuchowicach siedzi - ale czy dosiedzi do wiosny. Brak mu tysięcy guldenów - a ja ich niemam w tych czasach, się bagatelizi, tysiące guldenów - a je ich niemam w tych czasach i żałuję.

Carta moja między Krzemienicom a Bilskiem była - a listy moje leżą w Łucku, i ani się domyśla że mnie już niema w Wenecji, chociaż ona już była przygotowana do czegoś podobnego z mojej strony.

Pietraszkiewicz młody jeszcze w Krakowie. Bardzo go chwali Kowal, a młodzież tygrysem nazywa, że z nią w kawiarniach nie przesiaduje. Jakoby jakiś Dzieduszycki młody ma tu przybyć. Młodzieży ma być sporo - ale ze sobą wszyscy się nie trzymają. Dwa moje ostatnie pp bardzo nieporządnie posyłały do Was, ale nie mogłem inaczej. Wasz serdeczny Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 877 p. 158.

72

31 Grudnia 883.

Siedemnaście dni temu, miałem ostatni od Was głos - który
jeszcze naturalnie nie mógł obwieszczać że W żłobie
leży! Gdzież się podziewa, gdzie się zawieruszył opłatek
wigilijny? Co się z nim stało? Wszystko co do Wenecji
było adresowane, mnie doszło; chyba by co było rekomen-
dowane - to mogło wrócić nazad - bo tak jakoś niemądrze
się urządziłem w chwili odjazdu. A tak mi tęskno za prze
łamaniem opłatka i posłyszeniem, przy tej okazji drogiego
naszego: dosiego Roku! Daj Boże szczęśliwie! i uczuć ciepło
ściskającej ręki! - I także sieroco mam zakończyć rok ten
ledwie, ledwie już oddychający! Zacząłem rok ten pisaniem
do Was. 56[m] p. i kończyć wypadło także do Was pisaniem.
Nie powiem bym był bardzo rad w tej chwili: Nie mogę
zacząć, jak dotąd nigdy nie zacząłem wszystkiego mego. Smutno
mnie bez głosu Waszego, wstępować w progi nowego Roku.
Kowal leżący dziś w łóżku: czekający po 8-ej wieczorem dokto-
ra upewnił mnie że pewnie ktoś z Was chory. Niech
i tak będzie! Czy tak, czy tak - mnie smutno!
Nareszcie dzisiaj Michałowski powrócił w niewoli będący
u niego pierścień prawowitemu właścicielowi - podarli
wszystkie kwity i papiery do tej sprawy należące.
Dobrze Michałowski wygląda - zadowolony i ze zdrowia i
z czekolady na którą chodzi do kawiarni Wieczorkiewicza
we własnym domu przez tegoż prowadzonej: Dziwy opowia-
da o piesku, który mu i bilety i gazety i listy, do łóżka przy-
nosi i budzi. Żona tylko bardzo bezsilna - tak że do pomocy
ma dla niej jej siostrę. Nie mam sposobu być u niego:
bo w tych samych godzinach wychodzimy i o tej samej porze

siadamy na siedało. To też dzisiaj zrobił wyjątek i przy-
szedł o zachodzie słońca - i siedział z godzinę już o zmroku.
Wiele nie ma, więc Dziekan rzadko i na króciutko zachodzi;
i palta nie zdejmuje. U Ebnerów jeszcze nie byłem; i
nie spieszy mi się - bo mi wcale nie w smak słuchać
takie jej wygadywanie przy dzieciach na ojca - że i prze-
kupka na targu Krakowskim uszy by zatykała. Nawet
Dziekan, wogóle bardzo dyskretny - tego nie pochwala - a
pan Jan biedny, nosi [illegible] - i tylko na zimno
się skarży - bo ulokowany jest jako na gołębniku, w pokoiku
jedynym pod dachem, a ściany cienkie, a osłony żadnej
bo to willa - więc stoi sama na obszernym placu.
Czy i na nowy Rok jedziecie do Lublinie? pewnie i te jazdy
przyczyniły się, żeście o mnie przy drzewku i kłopotach o
gwiazdki - o mnie zapomnieli.
Nieco lepsze mam wiadomości z Poznania - przechadza
się już szwagier mój po pokoju; - ale stary Żupański
zasłużony księgarz - wydawca - dogorywa - a był to przyjaciel
nasz dawny. I Redaktor Dziennika Poznańskiego - Dobro-
wolski, brata mego zacny druh - także źle się ma.
Co też nowy ten Jegomość o jeden dzień starszy - 1884 by nam
przyniesie. Wam życzę byście wszystko co w tym roku mijającym
było dobrego ze sobą zabrali - a złe, co było - niech zginie bez
wieści i śladu! Sobie życzę, by częściej i na dłużej pan mój
los pozwolił z Wami się spotykać!
Jeszcze od żony nic nie mam stanowczego, o interesach dla
których odjechała mnie.
Wchodźcie do Roku nowego śmiało, z myślą dobrą, pogodną,
z wiarą w Boga i ludzi - z nadzieją zwycięskiej sprawiedliwości!
Serdeczne pozdrowienie! Wasz druh niezmienny
Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 378 p. 159. 73

7 Stycznia 884.

Oh co jest! Ze wszystkich domysłów bolesnych i smutnych, któremi
głowę sobie nasuszyłem - nic! A to, czegom nie przypuszczał,
stało się. Bo tak było! z dziesięć listów gospodyni mnie z We-
necji, przysłała tu. A po kilku listach moich ślad do Was
pisanych - żadnej, w takiej dla mnie smutnej alternatywie,
odpowiedzi! Wniosek oczywisty, że coś u Was stało się bardzo
złego! I już o moim serdecznym niepokoju, wiedzą wszyscy
do kogo tylko w tych czasach pisałem. I tak tego będąc
pewny, że umorzę się najwyżej, z u mnie najzwyczajniej-
szą delikatnością, nie mogłem sobie pozwolić w piątek
pisać do Was, który ~~wolałem~~, jak mi się zdawało, musieli
być w jakiemś strasznem położeniu.- Naiwnym! sądziłem
po sobie! Nie mogę dość siebie nałajać, że tylko takim
jak ja próżniakom uchodzi bawić się w sentymentalności.
A tem bardziej że mieliście rację przypuszczać że list Wasz
taki mnie dojdzie. A że tam parę dni ja się poniepokoję,
potrwożę - czy to takie rzeczy o nasze serca się obijały!
W każdym razie dzięki Bogu najwyższemu - sam ani trochę
nie miał racji.- Ale znowu spokojnym nie jestem, cho-
ciaż to nie mnie synapizma piecze! Cóż to jest że Pani
moja Kochana, tak często tam się przeziębia? Czy się Pani
nie szanuje, czy powietrze lwowskie nie służy? Tam zdaje
się tak silnych mrozów nie było jak tu. 2go Stycznia - 10°
z 31° - 11° mieliśmy. A dziś już wiosna - bez słońca 5°
ciepła na Schlossbergu - na który znowu wdrapałem - po dłu-
giej przerwie. Czy uda mi się często tam chodzić? Z niesło-
wną rozkoszą oglądałem widoki stamtąd, tak dobrze zna-
jome, a zawsze świeżego wdzięku pełne. Jeżeli będę mógł
wchodzić tam codzień i nie będzie to szkodziło, zaczynam
się

tu dłużej, jeżeli nie zostanę wcześniej - bo w każdym razie
poznaniły mnie - ciągną mnie. Łoszewie nie oni - bo
woleliby bym tu i w antypodach siedział, byle to dla
mnie z dobrem było, ale mnie do nich ciągnie. Dwie
osoby między nimi, chore. Mieszkanie i życie mam już
nareszcie - dogodne i bardzo nie drogie. W Hotelu - pokój
półtory marki i table d'hôte - tyleż - czyli razem 3 marki
dziennie. to jest, na dzisiejszy kurs - półtora rubla. Z domu
w tem. Z mogę to mieć w każdej porze. Więc tymczasem
siedzę tu do końca miesięcznego mieszkania - t.j. do 23go
a tymczasem pokaże się co czego będzie moje zdrowie wymagało.
Widuję tylko Michałowskiego, albo przychodzi on tu, albo
spotykamy się na przedobiedniej przechadzce. Do Elsnerów
jeszcze nie mogę się wybrać - bo chodzić mogę, ale zacho-
dzić - nie. Z tem posłałem im bilet na Nowy Rok -
a od nich nikt nie był u Kowalskiego. Wczoraj poznałem
Pietraszkiewiczowskiego młodego - dobry, tęgi chłopak, szkoda tylko
że ma utrudnioną, nie wiem przez co, wymowę. Trzyma
się tu odpornie, między młodzieżą, i wciągnąć się w ich tryb
nie daje się.
u Barmherzige Brüder, znajduje się Sierakowski młody Ignacy
siostrzan Kazimierza Księżycińskiego Lwowskiego; - a siostrze
tego chorego piszę do Kowla, proszę o wiadomości o nim;
daję mu do przeora polecenia. Naturalnie ja z tem musia-
łem tam chodzić; i owszem do przeora nie dobiłem się. Jutro
napiszę do niego; list siostry przeczyta. Ale dla czego sam opi-
kun p. Władysław z przeorem się nie komunikuje?
więc pani Olimpji nie ma w tym roku Bożego Narodzenia!
i jeszcze Ja Panienko znaleźli? A p. Adam czy poprawił się po
niezdarnej w Karlsbadzie kuracji? Pp. Słomczyńscy pewnie
dobrze się mają. Mój Boże! jak to trudno mnie zadowolnić!
Tyle bym chciał wiadomości! Bądźcie Panienko moi zdrowi i spokojni

Wasz serdeczny Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 379 p. 160.

11 Stycznia 884. 74

Czy jeszcze jesteście, państwo moi kochani, w kółku swoim,
który, z sercem pokrewnem, przyniosły Wam i woni powie-
trza rodzinnego? Czy państwo jeszcze w mieszkaniu Wszem?
czy też wicher, uspokoiło się, a został żal za swoimi, za mi-
łymi – i kupa więcej żywem słowem opowiedzianych, obra-
zów barwnych, wrażeń i zawodów, ~~[illegible] i p.~~ trosk i pocie-
chy? więcej byście mieli do pisania do mnie niż ja do
Wss. od ostatniego ℘ tylko Plenera młodego spotkałem –
i dowiedziałem się że wygodnie im tam, ciepło – ale wiejska
zrobili głupstwo, powiada, z tą willą. Ale cóż? inaczej ro-
dzice by się rozeszli; nie chciała matka ojca trzymać,
ale podsunąłem projekt willi – i tak się tam matka za-
błąkała, wytrwawszy ostatnie od niego pieniążki, że
i ukarało się to. Ale smutno okropnie, nudno, nikt nie
przychodzi; dawniej Dziekan zachodził, teraz już i on nie
przychodzi; wracać późno się boi – ale ja o 3¼ wracam wra-
cam zaraz i nic sobie z tego nie robię. Ale nudno! i
chociaż matka mówi, że ludzi nie potrzebuje, nie ciągnie;
niemniej widzi ich, jednak.... nudno. O koniu ani myśleć
od czasu tej katastrofy, – na polowania nie jeździ, bo na
to pieniędzy nie mam. Ledwie kwitce z końcami sprowa-
dzam. Taka autentyczna relacja z zahorodzia.

Ale! Dziekanowi gospodarz wypowiedział mieszkanie od
1go Kwietnia. I najął Dziekan już prawie obok – w domu
tylko w pozłacanym, nad zamurowaną rzeczką – o 70
guld, drożej. –

Żona moja między siostrzeńcami i wnukami siedzi u zło-
... w sukni z adamaszku czarnego
– zrobili jej w poznaniu

com jej rok temu u Kowalskiego kupił. Tam coś doku-
pili innego, i zrobili – kosztowało 48 marek. – pisze że
dobrze utrafiono i dobrze wyglądała suknia.
O dzierżawie jeszcze nic stanowczego. Kontrahentów kupi:
żydzi, kacapi, polacy i Czesi. – I pewnie dopiero w ostat-
niej chwili dopiero zdecyduje się.
Ale Zapolska – Śnieżko – puściła się na pole pisarskie!
Już i w Kraju petersburskim czytam powiastki jej! A
brat jej, przemógł opozycję gubernatora – i przez Generał
gubernatora został potwierdzony na urzędzie burmistrza
Łuckiego, i pewnie Burmistrzem zostanie wkrótce.
A co czy postanowiono już dokąd udadzą się Wasi, na drugą
połowę zimy? Ja już pakuję na poznań. – Ciągnie mnie
tam do swoich, i już chciałbym prędzej tam się dostać – ale tu
muszę dosiedzieć miesiąc zapłacony mieszkania. Stano-
wczo pod wieczór wychodzić nie mogę. Chcę tam poddać
się doktorowi absolutnemu, absolutnie – niech robi co chce.
Szwagra mego wyprowadził już z biedy, ale trzyma go ostro.
Bije go w najboleśniejsze miejsce – jeść i pić prawie nie
daje; – mięsa tylko wygotowane.
Ale posłałem ja burę gospodyni mojej Warszawskiej – bo i list
jeden żony mojej, zaprzepaściła, jak się teraz pokazuje.
Dopiero od młodego Pietrowszczewskiego dowiedziałem się o Chle-
bowskim biednym z żoną, gdzieś pod miastem, nie w mieście
mieszkają. A oni tam mówią w redakcji – że to żonuszka
do choroby jego przyczyniła się.
Młodzieży tu polskiej znowu dużo – do 14tu osób; – ale nie żyją
wszyscy ze sobą, jak dawniej; nawet nie wszystkich nazwi:
ska wszyscy znają. – Serdecznie pozdrawiam Wam całą
kochani państwo – niech mija się wam życie spokojnie
i pogodnie. Wasz Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36.
14 Stycznia 884.

Cóż to za fatalny był zbieg okoliczności, na ten niefortunny dzień pierwszy Nowego Roku – że paniestwo tak się urządzili z tą jazdą do Lubieńca! A był sposób! Nie chciała Pani ustąpić, chciała być z Józefem razem – nie można było pani uprosić, trzeba było Lubieni przywozić i tęskliwie (?) razem we Lwowie! I już by śladu w piersiach nie było Lerskiego (?) wielkiego przeziębienia! Ale co o tem się rozwodzić! zła się słabo, dobrze się nie zrobiło w porę. Jeżeli coś ja czułem, gdym tak był niespokojny i Bóg wie, jak się trosz... pani Kochana się ma? Nie mając usposobienia do prze... wie, jak zawsze, trzy po trzy – korzystam z listu pani, pisanego podczas świąt – Na trzeci dzień były u Sedochowskich obie srożky (?), siostrzenice Staszkiewiczowej, z mężami. Podhorodzińka marnie, bo niedawno porodziła w saniach. Mięczynka chuda i marnie, ale lepiej się ma, po kuracyi w Teplic. Otóż mówiły mi, że Staszkiewiczowa mieszka w Winnicy. Trzos (?) i wiadomości o tem przez Cedamo – ale dla mnie to nowina. Mieszka w domu odziedziczonym po stryju jakimś; po którym jeszcze po wygraniu procesu, dostanie się jej braciom wieś i kapitalik i zapewne oni jej z tego udzielą. Jakoby przy śmierci jego skradziono 100 tysięcy rubli a ona wywiozła pewną szkatułkę; Jakoby wygrali proces o tes... i na każdego wypada po 60 tysięcy. Ale p. Pelagja tymi (?) ze Grazem. Co z tego prawda, co fantazjowanie, może państwo lepiej ode mnie wiecie!

Już co prawda to prawda – że do tych należę, co to czekają aby się pogorszyło i zaszkodziło. To też zaniechałem Schlosberga. po co wywodywać licho z lasu! Ale co nie prawda, to nie prawda! I jak zgaduje, to co niby nie zgaduje – Ona z

z nich wszystkich tam samo jedno ogadzaje - w bajadni po-
wiedziałem: ogadują! Ona bliżga, pluje, pieni jak pies wście-
kły! Jeszcze w życiu ani od jednej kobiety nie słyszałem
takiego rodzaju ogadywania! Że to ze tej życ nie umiał, swoich
czuły winien - oprócz niej samej. Więc nie kwapił bym się,
do nich iść, nawet gdybym mógł - bo mnie stanowczo za-
broniono zachodzić - by potem po rozgrzaniu się rozmową
nie chwytać odmiennego powietrza - A nie kwapił bym się
bo takiej mowy jak jej, nie przywykłem słuchać i nie
lubię słuchać.
Pożyteczność lub przyjemność - są to jedyne warunki dla mnie
obcowania z ludźmi.
Codzień teraz wiem, jak tylko miało wczoraj powietrze - bo przy
Wetterhäuschen - wystawiają codziennie w ramkach tabliczę
z temperaturą i stanem powietrza wszystkich głównych
punktów Austryackiej Monarchii; - i widzę z tego, że cie
ciągle słotną macie zimę - a my tu prawdziwą, złotą, suchą
i pogodną. Wróżą tutaj że wiosna przyjdzie wcześnie i raźnie.
A daj Boże! bo mi ciepła bardzo potrzeba. Z tego bodaj
czy nie odwlokę wyjazdu do Poznania - bo tam, nie wie
ma teraz zimy, to pewnie wybierze się na Luty; - a tam
mrozy straszniejsze bo z wiatrem.
Co tu znowu za febra pani Stomerowej? Tyle lat - tu jest tu
wiemy! piękne to powietrze Krakowskie na dawni organizm.
Dałże by Bóg, by zjawiła się do mnie kartka zapowiadziana
i ogłosiła: Zdrowa! chwała Bogu! A jakiego lekarza używacie?
Mój ojciec, oprócz znacznego upadku na umyśle, dźwignął się,
ale niepodobny do dawnego. Wyobraźcie sobie że wczoraj
przeczytał półtorej powieści, nie poznając, że to ten sam
drugi - a pierwszego nie czytał. Czyta już tylko dla prze-
dłużenia czytania. I słowików już niemasz - tylko drozdziunio tam
jeden! Ani malowidła! pusto! Serdecznie was pozdrawiam
druh Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 381 p. 162.

76

18 Stycznia 884.

Niema coś kartki zapowiedzianej! Jak mam tłómaczyć? pragnę dobrze, ale lękam się by nie była oznaką złego stanu rzeczy. Na dwoje babka wróżyła — i zadowolenie i troska jednako mogą odciągać od pisania, ludzi nienawykłych do tego rodzaju obcowania chwilkę z najbliższymi. I bez dzięki Bogu, ojcu memu niebosiężnemu i poddany względem siebie samego, naturze mojej — sam sobie stworzył świat drugi, którego mnie odebrać, najróżnorodniejsze losu mego koleje, nie są w stanie. Czyż bym bez tego potrafił ja, w tak szumny sposób, życie pędzić? Jakoś nie mogę oswoić się z tą myślą że pani Olimpja Lwów tak minęła! żeby to do Włoch spieszyła, od zimna uciekała — a to tylko na piaski, na planty — do tak zwanej willi!

Ale! cóż to z tego będzie? od trzech dni — wiosna już prawdziwa, śniegi giną — strumienie po ulicach pędzą — hausmajstry gorliwie błoto i wodę zgarniają z chodników; na ślizgawce w Hilmtajchu, idzie zabawa ciężko — łyżwy zarzynają się jak na połowie koła w piasek; — A tu dopiero począłem karnawał! Rozpoczął się balem techników, ale coś widać jakiś rozbrat z salą wydziałową — bo wszystkie bale mają się odbywać w redutowych salach.

Wyobraźcie sobie, powróciłem do projektu wysłania Piryngierowej do Wenecji! Już córkę teraz nie związano — bo wysłała ją zawsze, a mąż, ani pozwala jej z matką się widywać. Swoje mieszka Piryngierowa osobno przy jakiejś baronowej i chętnie na 200 g. przyjęła a Święcicowska już na drodze

pieniędzy 100 franków nadesłała. Dziś miała Piryngierowa przyjść po wiadomości z Wenecyi i... nie przyszła. Nie lękam się ja zarzutu pani Pelagii, najprzód że trochę mnie prosady, a potem i bez tego tam w Wenecyi, nie lepiej się dzieje.
A teraz teraz powiedzże, że człowiekowi skrzydełka wyrastają i chciało by się gdzieś lecieć. A tu i do poznania nie jadę, jakiem zamierzał - bo doktor tamtejszy odradza - powiada że niebezpiecznie by było w tej porze jechać na poznań mieszkać. więc został muszę. A jak się mi chce na Schlosberg! ale nie chodzę, pomimo że to ciepło wiosenne ducha we mnie podniosło, wyżej niż Schlosberg nawet.
Była tu Sznderlowa z synem, z kuzynką w szafirowych okulach i bardzo rozsądnym - i z towarzyszem - sługą dla syna, a ten niemiec, towarzyszył mu, gdy w zakładzie był. Ale smutne wrażenie zrobił na mnie syn. Cicho i długo śmieje się do siebie, bez zewnętrznego powodu. Musiałem nawet uciekać trochę od nich - bo zajechali głównie dla tego, że myśleli że ja wezmę na siebie opiekę - nad nim - że z nim i sługą podróżować puszczę się - bo on tylko o tem marzy by napodróżować się, więc teraz po Włoszech, a potem po Szwajcaryi jeździć mieliśmy. Sposobność to dobra była by ich kosztem kawał świata zwiedzić, ale był koniecznie zgodził się, nie mam animuszu. - Więc pojechali do Wenecyi, bo on bardzo niby to dobrze się tam czuł. A z dalej nie dałem rady, rozwodzić się - to drugi raz nie przeżyłbym. i pojechali sobie, i pewnie mnie ogadują. Ale nie mogłem inaczej. Moi kochani! jakże tam jest?

Wasz serdeczny Michał

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 382 p. 163.

21 Stycznia 884.

Jakże serdecznie, gorąco, wdzięczny jestem Pani mojej drogiej za świadectwo własnoręczne o takiem polepszeniu Jej zdrowia! Niech że idzie ono crescendo. - jak zima Wasza! Wczoraj w sobotę d.j. zawierucha 11 stopni było u Was! Ale już i nasza wiosna cofnęła się; od wczoraj znowu, wszędzie ślisko - nie płynie woda, nie ugniatamy błota; Krupki spadły i jak tym groszkiem cukrowym, co to go do bab nasypują - okryły cały widnokrąg, doły i góry, dachy i place. I nareszcie dziś, wysłane Bóg wie jak dawno z Poznania futro moje, przez Wenecję do mnie przyleciało. A już myślałem że gdzieś zaginie tak jak list Pani. Ale to dopiero prawdziwa awantura się zrobiła, mismasz fatalny z pieniędzmi. Pamiętacie Państwo, że moja żona jeździła do Pińszczyzny(?) i tam załatwiła interes mojej bratanki - zostawiwszy 6 tysięcy rubli - które w 12 równych ratach, ma nam z 5ma procentami spłacić dzierżawca jednego z ich folwarków - Otóż nadchodził termin, żona moja, pomimo mojego napominania, nie zawiadomiła tego pana, gdzie się znajduje. On pisze do bratanki dowiedzieć się o żony mej adresie. Ta nie wiedząc że wyjechała Cesia z Wenecji, daje adres Wenecki. I dopiero po otrzymaniu listu od mojej żony p. Skirmunt zawiadamia ją że pieniądze posłał do Wenecji. Więc teraz dopiero historia! Co się stało z tym listem - Czy go odesłali nazad, jako adresatki w Wenecji już nie było - Czy dotąd leży tam? pchnąłem prośbę do Świętoreckiego(?), by powziął języka - i co można, poradził z tem; - I oto dla tego, minął termin, który sam naznaczyłem, do zwrócenia Wam pożyczonych pieniędzy 200 guld - a dotąd ich nie zwróciłem. Ale żona moja pomyślała - i prosiła bym adres Państwa jej przesłał - a

ona sam od pługów, koni; ciota się oderwie i odeśle Wam
naturalnie z ogromnym procentem, nie ręczyłbym wpro-
wadzić, ale jak złoto i brylanty, szczerym — wdzięcznością. Ale
trzeba było takiego chochlika. Żeby Skirmunt kilka dni się
spóźnił z wysłaniem — niczego by podobnego się nie stało.
Ach! wczoraj przyszedł do nas Elsner stary! Anim go poznał!
Literalnie — nie poznałem. Zmizerniał za starzy o wiek
cały — bo zapuścił faworyty — więc siwy — i jak pasiecznik
wygląda — ale co za zmiana w oczach i w głosie! Czy nie
jego — tak że musiałem spytać, czy nie nosił przedtem oku-
larów — bo u takich tylko taka bywa zmiana w oczach, gdy
okulary zdejmą; a mizerny! Okropność! nie wiedziałem z
jakiej beczki zacząć. —
A widzi, Pani Droga! jak to bywa — kiedy się nie dzieli wiado-
mościami o spólnych znajomych, przyjaciołach, czy nieprzy-
jaciołach, wszystko jedno — z przyjaciółmi! Musiała Pani
czytać obszernie to, o czem już, jak Pani pisze, wiedziała
dawno — Gdybym wiedział o tem że Pani wie o tem, nie
pisałbym o niej; — A ja ściągam zewsząd dla Was wiadomości
tyczące się osób Wam znanych, i mogących Was interesować.
Ba, nawet, w Genewie, od osoby com pierwszy raz w życiu —
wyciągnął adres Osłojów — myśląc że Wam przysłużę się —
Ot i teraz — przeczytałem że Dowmont Matuszewicz, Emir Bey-
bani we Lwowie — zaraz zanotowałem — i myślę sobie: to ich,
zdaje się znajomy z czasów Tureckich. Czy tez tam spotkają?
I zaraz, w każdym podobnym wypadku — myślę do Was tęsk-
Alez ~~[illegible]~~ nam z naszymi artystami — śpiewu — nie udaje się.
albo Europa zabiera — albo swoi zabijają. To pewnie są
tem Fryburg. Czyżby to romansowa była tragedja?
żona moja spotkała się u Kamińskich z bratem stryjecznym Józefa — wczoraj —
czem z imieniem od Garlickich, i długo naturalnie o Was rozmawiała
i z przyjemnością mnie o tem donosi.

Was serdeczny druh Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. J83 p. 164. 78

23 Stycznia 884.

Otóż dzisiaj to już okropnie głucho w życiu mojem. Wszystkowo nic nie ma do zapisania. Chyba że futro nareszcie przez Wenecję doszło mnie, ale go już nie potrzebuję – bo tu u nas bodaj na serjo wiosna nadchodzi.

Zewsząd nadchodzą wieści o śmierci, rozmaitych znajomych. Jeden wuj pani Bielińskiej, żony tego co się żenił i rozstał się. - zjadł na noc, lubiono bardzo tak zwane padzigzie – marynowane – i we cztery dni umarł ze struciwego zapalenia kiszek. Potocki Stanisław z Rymanowa też umarł, a w Poznaniu kilku znajomych, młodszych i starszych.

Z Litwy doszła mnie wiadomość, nadającą się do romansu. Stryj mój ojciec jednego z moich braci - Kociorowskiego, co został księdzem, drugiego co ożenił się niedawno – a mieszkający dotąd przy córce zamężnej – naraz wyjechał do Grodna i zamieszkał w klasztorze pofranciszkańskim, dla spokoju – zupełnego. A tak na mnie jakoś ta wiadomość wionęła – że zapachniało mnie także ustronne życie – i kto wie, czy, jeżeli on wytrwa – i ja tam nie przeniosę się. Coś w tem jest niedzisiejszego – więc i mnie niedzisiejszemu – nie dziw, że smakuje.

Ale tymczasem, zapłaciłem zawczoraj za mieszkanie na następny miesiąc – i co najmniej do 23go tu mam siedzieć.

Nic jeszcze nie mam z Wenecji – co się z owym listem pierwszym się stało.

Zawczoraj chodziłem z Komarnickim do Hilmteichu – na ślizgawkę i na muzykę –

a od wczoraj zacząłem kąpać się – w 23 stopniowej wodzie u Forstera.

A Wirtha, co to takie piękne kamienice wymurował już nieme nazwisko – przeniosło się do aktów spraw kryminalnych.– postawił obok dwa domy, zabezpieczył życie na 100 tysięcy guld. na rzecz syna i .... umarł.– Ale ktoś interesowany, rzucił podejrzenie, że nie według reguł przyjętych z tym światem się rozstał. Odkopano ciało i okazało się że otruł się – a likwidacya wykazała 150 tysięcy guld. długu.–.

Pilingierowa w poniedziałek wyjeżdża do Lublany do starej, silnie chorej matki a we środę – stanie w Wenecyi; ciekawy jestem, jak się ona tam będzie sprawowała, i czy będą ze siebie zadowolone.–

Jestem pełen otuchy, że Pani kochanej rekonwalescencya polepszuje i już teraz Pani będzie bardziej szanowała się i na takie eksperymenta nie narazi się. Czyż to się godzi, tak własną nieoględnością, w taką biedę wleźć, by potem gdy Bóg i ludzie z niej wyprowadzą, nie interesować się niczem, i na wszystko stawać się obojętną! Wyrażenie się: nie obchodzi mnie, gdzie będziemy, daje mi do myślenia – czybyście zamierzali Lwów opuszczać. W którą stronę? Czem będziecie się kierowali przy wyborze nowego miejsca pobytu?

Biedna Pani Otylda! Teraz już chyba z Goryczy nie wyruszy! Nikt jej stamtąd nie wyciągnie. Ale też widocznie jej tam i powietrze i otoczenie – odpowiada.

A mnie pomimo że Grac, bądź co bądź – ma powaby rodzinie ciągnie do swoich; nie mogę wyrobić w sobie pogodzenia się z myślą na obczyźnie mieć osiedlenie. Ale jeszcze niczego stałego nie wykombinowałem – wyjść wszystko ze duszy nad Wisłą tu nie wysiedzę – a tymczasem państwo moi kochani – bywajcie zdrowi – zadowoleni

pozdrawia Was druh serdeczny

Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 384 p. 165." 79

28 Stycznia 884.

Część kłopotów odeszła ode mnie – ów list do żony do Wene-
cyi posłany z wekslem – doszedł się do mnie – Świętorzecki go
tutaj skierował. Ale cóż z tego? Co oni tam powyczyniali z
przysyłaniem zamiast pieniędzy, weksli, albo czeki? Tu
np. żadne te kantory nie wypłacają; a z najzimniejszą
krwią, powiadają, jak zostanie inkasowany, tj: za parę dni
pan otrzyma pieniądze. – a weksel ten np. z Banku Handlo-
wego Warszawskiego, do Länderbanku. – Ciekawy jestem dla
czego nie mogę zrobić ja sam? Więc też i posyłam sam do
Wiednia;–
Nie wiedzieć co ja ponapisywałem – ale bo to dzień dzisiaj u mnie
gniewu Bożego. Skończyło się z cygarami, papierosami, fajka-
mi i wszelakiemi tytoniowdychaniami. Najstraszliwszy w
samej gardzieli, w głębi, w szyi, katar – jak powiada dziś doktor
Müller – całe zorze tam pan ma: Morgenroth – piszę raz na
dzień płukanie – Gorącą wodą z mlekiem grzanem zrana w łóżku
jak mgła lub wiatr – nie wychodzi – Ton jest tego przeko-
nania – że wszystkie moje ściskania i kurcze i bóle – pochodzą
od tego – a pamiętasz jakiem zemknął do Werony; A teraz
pobudziło mnie do przywołania tego Müllera doktora – tu i nerwo-
wego – te dokuczliwe szumienia w uszach, jak gdyby ciągle na
dalszej ulicy powóz jechał. Dokucza w dzień, dokucza w nocy,
prawie przeszkadza spać; i to tylko w lewem uchu. – Gdym
spisał wszystko co się ze mną w ciągu roku działo – spytał mnie
czy nie miałem jakiego kataru cięższego! – A potem zajrzał do
gardła i przestraszył się, a razem ucieszył się; – no i z tego wy-
nikło – że palić pod żadnym pretekstem. Więc ostatnie dziś wypa-
liłem cygaro, po rannem kakao.

A coż! Czy byłeś Józefie na obchodzie pamiątkowem ostatniego naszego powstania? To musiało być interesujące. Jaką tam Sapieha Adam grał rolę?
Więc dziś Pirynąpierowa odjechała - zatrzyma się w Lublenie u matki i brata - i we Czwartek o 1½ z południa ma slangę na Stubę w Wenecyi. Ciekawa to będzie historja!

Mój Eugjusz coraz wcześniej już kładzie się do łóżka - a i dzień prawie cały - leży na sofie i nieznużenie romansa czyta - umysł tylko już tam może się zaprzątnąć. - Mnie, jak się położy, już bardzo nie wolnieje się ma; bo już ani grać nie mogę, ani chodzić bardzo. Wogóle teraz bardzo ciężko - ale cóż robić? Trzeba służyć czem się może.

Coraz mniej ze świata wiadomości. Michałowski powiadał że stary Szyulski, już zupełnie źle - wstręt do jedzenia, siły upadek zupełny, okropny ból pod łyżeczką z prawej strony - naturalnie wątroba cierpi - i to jeszcze od śmierci syna tak się zaczęło. Kończyli pierwej owym grzybkiem - a teraz już - rozpaczliwi. Szkoda poczciwca.
Michałowski zachwycony Gracem - skupowuje kanarki - różne gatunki i odmiany - zajęło się jak powiada, dziczyzną - ale jedna rzecz - tak tyle czasu - samiutenki zachód słońca, musi być w domu. Ilo tak tyle czasu - Literalnie niczego i między dwoma siostrzenami - i nie potrzebuje nikogo więcej: swojego rodzaju szczęście!
A tak jak życie moje chodzi, tak jałowieje, że naprawdę jak mnie nie podżyczcie, nie będzie miał wiedomości co pisać - Już teraz i od żony rzadziej - bo do Bilcza zajechała -
Bywajcie mi zdrowi - nawzajem częściej potrzeba pojawienia z przyjacielem, niezbawnym, który daj Boże, przeczuwać się więcej jako przyjaciel wasz, niż obecni - który zawsze szczerze ukochanych. Wasz serdeczny Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 385 p. 166. 80

1 Lutego 884.

Dzisiejszą noc przebyliśmy niespokojnie - o godzinie po 11½ zaczęli strzelać - i dowiedzieliśmy się że pali się na Hilmtej- ch strasse. - A więc w głowie stanęło, czy nie Ebnerowie - i dopiero dziś, wiemy że to dom obok nich będący - spalił się - ale naturalnie tam oni całą noc, nie spali; - bo to i świe- ciło wspaniale, i strachu było co nie miara.

pisze mi Cezia - że Ołdnicki dawną willę w Monte Carlo prze- daje, a kupił obok skałę za 200 tysięcy franków - i tam ma budować nową willę dla siebie, i jakoby za to miejsce, za tę skałę dają już mu 700. tysięcy. Strony piękne jako do tego kraju przewiózł i zapłacił szczelnie franków etc. Z sukcesorami prawnymi jakoby skończył za 200 tysięcy rubli. -

Co to za awantura z powietrzem! Na całej linii - na całym froncie, w centrum i na skrzydłach, zima cofnęła się - jeszcze się trzyma tylko pod Karawankami naszemi - bo w Klagen- furcie, zawczoraj - najzimniej było - na całym Europejskim kontynencie; i cóż to za zimno! 9 stopni Celsjusza - mrozu. A zresztą wszędzie odwilż. katarów panowanie; - i tak na dobry ład - nie powinien był tymi wyjazdami z pokoju - bo odkąd nie okopałam, nie obwijałam mego komina - stał się on drażliwszy i gdy różne objawy pochodne, oddalone ustają - sam ten organ daje o sobie znać. Szczególnie między mnie operacja płukania. Ale za to co za apetyt! Gdzie się podziały wszystkie dolegliwości żo- łądkowe! Tak gdybym nigdy nie zaczął się na brzuch! O! widzisz teraz, że kto pali jeszcze tytoń - nie powinien rozpaczać - bo ma w swej mocy, potężny środek zaradczy. - . Zaniechanie palenia

w danym razie podziałało jak niegdyś słowa Zbawiciela:
wstań i chodź! Jeszcze trochę niezdrowo było z początku – jakoś
drażniło wszystko – bardzo często – ale już dziś, prawie, pra-
wie zapomniałem – i tylko przypominam wtedy, kiedy mi
apetyt dokucza – Co to za dobrodziejstwo dla ubogich, taki tytoń:
każdy miałby dwa razy jeść więcej, gdyby nie palił. A jaki
to apetyt zdrowy – nie tak jak dotąd było – ça venait en
mangeant.

Jestem ciekawy, jakie to będą wiadomości z Warszawy o sprawo-
waniu się Szwyngierowej – i jakie nareszcie zrobi ona wrażenie.
Z drugiej strony niecierpliwie czekam wiadomości od Cesi, bo
to już rozstrzygną nasze Dubienieckie – już może w tych dniach
zakończy Cesia z rzeczami – i chciałbym już wiedzieć, kiedy ona
będzie mogła przyjechać. Nie wiem sam, co ze mną pocznie
doktór mój! Czy dla tego strasznego jakiegoś kataru – nie
każe mnie na południe, jechać gdzie mgły i wiatrów nie ma.
A jakie to dawne sprawy z tym katarem utajonym. Wszak to
nagle mnie pochwycił w Tryeście, gdyśmy razem do Mira-
mare jechali – i pani wnet go zgubiła... I do dzisiaj gdzieś głę-
boko, na dole. Otom się rozpisał o sobie – a co tam z Państwem
dzieje? To ostatnie pismo co miałem – mówiło o początku re-
konwalescencji – i o jakiejś na wszystko obojętności; ale po
jutrze dwa tygodnie będzie, jakem to czytał. Co się stało? jak poszło
dalej? Nie wiem.
We środę urodziny pani Elsnerowej starszej –
od jutra za trzy tygodnie – chciałbym – gdziekolwiek – stąd wyje-
chać – i pewnie wybierze się pora najzaradniejsza. –
Pozdrawiam serdecznie – i proszę o rychłe wiadomości
Wasz druh Michał.

386 p.167.
81

Graz. Sparbersbachgasse. 36.
4 Lutego 884.

Otoż mi sprawiliście całe państwo moi Kochani - pękatą kopertę dobrze wypchaną - tak obficie, w dobrem usposobieniu napisanym listem. Cieszyłem się tem, jak urodzinową smaczną, soczystą bergą.
I tak to wyglądało jak gdyby pani nawet spóźnienia odeszło, do moich nudów! Ale niech to na stronę zostawię - gdy pani Kochana pisze że z liściku mego dzisiejszego - tj. ówczesnego - widzi pani że okropnie mnie nudno w Gracu. Czyż na to potrzeba było aż liściku pisanego w pierwszym dniu bez palenia tytoniu, przepędzanym, ażeby wiedzieć że mnie w Gracu nudno. Ciekawy jakże to mnie tu ma być? Wesoło czy co? Skąd, z jakiej racyi? Wszak ja literalnie do nikogo nie mam za czyję przyczyną słowa do przemówienia - a jeszcze gorzej niż samotny jestem, bo jestem z człowiekiem, którego już okropnie, stale, dzisiejsze nie interesuje. Ustalony mój sposób z chorymi - czytanie głośne - i mnie wzbronione - a jemu na nic - bo on już pojąć nie może czytanego z książki przez kogo innego - potrzebuje on oczami dopomagać umysłowi, już bardzo zagłębionemu - gdzieś - do wnętrza swojego.
Ale cóż pani opisuję! I już niech pani nie narzeka na pana Boga i na los. - Nie tylko że najbliżsi pani siostra i brat mogą zimę w kraju, a jedna nawet w Krakowie spędzić - ale pani sama zdołała wyjechać i tamże jedna obok grypy - bez doktora - sama potrafiła wyzdrowieć i tak się poprawić że o teatrze, wieczorach i balu nawet myśleć może. A tu u nas jakąś operetkę dają: Sip-sip - cuda opowiadają, chwalą zachwycają - a ja na krok jeszcze po zachodzie słońca ruszyć nie mogę - za dom. A jakżem wdzięczny pani za przypomnienie o sosnowym powietrzu - dawno dziś już kupiłem - i delektuję się owym sosnowym powietrzem - wszak parę lat temu że dotąd nie przyszło mi to do głowy - przecież dobrze rozpisać się swobodnie sam tego używałem. Widzi pani jak to dobrze - który mi po dziś - serce i korzyści, przysyłać dla przyjaciela - tylko z wody, lecz z samego tylko wszystkich się wszystkiej już nie tylko i nastręczeniu? Wszak rok temu zapomniałem. A pyta pani co to za Müller? Wszak rok temu napomknąłem.

jeszcze miał wyjeżdżać do Poznania, koło Bożego Narodzenia, lecz zachorowałem i jego wezwałem - i z jego to porady ugniatano mnie ręce i nogi - tak zwany massage stosowali. - A pani nie pamięta już teraz że Szychtowowi nigdyś zarzucała że doros straszy - a teraz teraz pani zarzuca to samo - a on, ten Müller - tak nie straszy - że jak był tydzień temu w poniedziałek - tak dotąd nie zjawił się - i dopiero dziś posłałem - by przybył do mnie jutro. Co tam z tego będzie, nie wiem - ale wszystkimi jestem ze wsie pełen tam z tego będzie odrazu uporałem się z wszelkiemi dolegliwościami rozgłoszą. Ale z gorączką co pocznę? Teraz także to drażliwe - po ulicach, gdzie niema słońca - tak mnie chwyta - i dokucza - jeżeliby co chwile się zaczynał.

Mojej żony adres: Łuck. - stamtąd do Bilcza.

Naturalnie kochani moi państwo! Serdeczne Wam całuszem podziękowanie za także skwapliwe przyjście nam z pomocą temi pieniędzmi. - O niedopłaconych będę pamiętał i gdy będę miał guldenówkę papierową i mogę posłać 10 kr. - włożę do koperty.

Już nareszcie pojedzie wyborę się powoziem - do Plenerowej na jej urodziny, nie ma rady.

A myślicie że już koniec kłopotom z pieniędzmi temi co to na Wenecję tu się dostały. Był to weksel z Banku Mostkowskiego na imię mojej żony; - posłałem go do Banku handlowego do Warszawy by go zrealizowali, a wysłali go na jeszcze bankierów paryskich - Bank nie zrobił tego zrobić, bo od mojej żony nie było przekazu wiec kazałem odesłać tam skąd on był wysłany - i dopiero teraz pan Skirmunt będzie musiał już pieniądze mojej Lesi odesłać do Bilcza.

Jutro gotuję się na walną naradę z doktorem co do moich dalszych kolei. Zapewne robię z jego rady operacje. Napr. zamykam, zaciskam palcami nos - i dmucham - by powietrze zmusić do ucha - ale tam nie idzie, tylko wypędza mi łzy fontanną do prawego oka.

Pierwszej córka wyszła za tego samego, z którym miała dziecko - ale on nienawidzi małej swej żony; - Bardzo jestem ciekawy jak ona tam podoba - i urządzi się. -

podkomendanta widziano od wieków nie widział Szymańskich - bo córka już od lata tam przy niej; - Serdeczne pozdrowienie

Wandeczk Michał.

Graz- Sparbersbachgasse. 31.   387   p. 168.
82

8 Lutego 884.

Więc nareszcie wyzwoliłem się z niewoli więziennej- byłem
w teatrze- słyszałem i widziałem nową operetkę - Rip-Rip.
Ten pan Planquette, chcąc gwałtem przeszwarcować już da-
wno z krajów cywilizowanych niby, - wygnany - melodramat
pod nazwą operetki - za pomocą scenerji i kostiumów ope-
retkowych - za Dzwonami Kornewilskiemi - wciągnął się
tragiczny Rip-Rip;- który przespał 20 lat - i obudził się gdy
z jego wioszczyny - zrobiło się miasto Washington;- a zamiast
żony, widzi córkę do niej podobniuteńką - a myśli że żona
bo przekonany że zasnął dopiero wczoraj. Ale gdy nie-
dano mu na kredyt wina - a kazano wodą się uraczyć -
gdy podniósł wiadro w górę - i zobaczył swą obrosłą
siwemi włosami zmarszczoną twarz - nie wiedział co
ma sądzić.- Ale córka jego nie zna, słyszała że ojciec
zginął dawno, umarł - Ale on w rozpaczy, siląc się ją
przekonać o sobie, przeczuje i odnajduje w pamięci scenę
jak ją z synciem z gniazda, na kolanach trzymał - a oni
siebie, mąż, żona, nazywali - i teraz syn ten oficer tuż
stoi - ale to jeszcze nie dosyć było - ale naraz podnosi
z dna jego skarbu duszy, pieśń którą wtedy śpiewał im
w przyszłości szczęście życząc i wróżąc - Wtedy oni oboje
uznają w nim ojca - a za ten powrót i ludności - i
bogaty sąsiad - który na jego gruncie się zabudował
i skorzystał - a teraz zwróci mu oddać dla wartości ogro-
mną tej ziemi - w wysokości podniesioną - ale ten sam
zamiast tego dla córki syna jego - i to nigdy liczy i
kwituje - i koniec jak powinien być. Numa wycho-
Ale co za bieda temu Stelzerowi -
dzi za pompiljusza.

nogi drgają, wszystkie muszkuły na twarzy - w linje skrzywione ściągają się - a tu potrzeba tragiczności, albo wysokiego komizmu - i dopiero po kilku przedstawieniach udało się stworzyć doskonały typ żyda burmistrza za czasów Angielskich, hołdującego szyldowi Jerzego III, a po 20 latach Waszyngtonowi -

Ale chociaż udało mi się - nie ponadłam więcej - i już myślę o wycofaniu się z ... - bo jestem pewny, że nastaną dni okropnej niepogody.

Dziś miałem wizytę Mleczka i Borwińskiego. Była tu przez dni ze Fürstenbergu Walewska, z Krakowa - zaszła do Kowalskiego bo jej proszono by się dowiedziała o jego zdrowiu. Walewska prezentowała się jemu - gadała, gadała około i wyłudziła - mnie ani Pietrowskiego nie przedstawił Kowalski - ona w przedpokoju pyta, kto to był, ja? On, chcąc siebie niby usprawiedliwić, że mnie nie przedstawił, powiedział że ja, ale dodał, że chory jestem, a że z raportu jej, że ja nie nie gadałem z nią, Czerwiński, wywnioskował że jestem naprawdę chory, (bo inaczej gadałbym, bo lubię gadać) - poszła Mleczka - a gdy my przybyliśmy z Mleczkiem na bankiet po 3¼, zjawia się pociągiem jarsimi i Czerwiński - zasiedliśmy w sali - siedzimy razem z półtory godziny - i oni odjeżdżają - a ja do domu.

Pisałem dziś do Adama do Meranu - który ... - proszę by mnie zawiadomił - co dalej robi ze sobą - i jak się czuje - jeżeli doktor nie ... bo może, może - tam udam się - jeżeli doktor nie każe koniecznie, nad morzem - do powietrza bezwietrznego.

Za parę dni ślub Zaleskiej Aleksandra córki z Czartoryskim z poznańskiego; - matka jej gwałtem chciała przy nich mieszkać ale ojciec jej, jego już wtajemniczył w rozdział wspólnego z nią pożycia, oparł się pan młody -

Serdeczne pozdrowienia Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. J88 p. 169.

83

11 Lutego 884.

Czy znacie państwo moi kochani - takie usposobienie, co
to człowiek do niczego nie usposobiony; - formalnie do ni-
czego; - powietrze od wczoraj całkiem inne się zrobiło - mgła
z góry, mgła na dole - mokro - choć nie ciepło - nie grzeje -
a jednak grzeje - i gdy wrócisz do domu - do niczego wziąć się
nie chce - chyba do ręki książkę dla usnięcia nad nią. Ani
się ~~gla~~ gadać chce - a słychać nie ma co - bo mój sąsiad od
rana do wieczora leży na sofie i czyta romanse - a tak za-
głębiony, tak mu z tem dobrze - że i sumienia nie mam
z tego świata sekwernego go wyrywać. - Ciekawym co mi
Adam odpisze z Meranu - a najprzód czy list dojdzie rąk
jego, bom nie miał jego adresu - i tak pchnąłem; - ale gdzież
go tam znajdą. - Bo jestem teraz w takiem rozdarciu - jednem
okiem patrzę na północ, drugiem na południe - a niema rzeczy
któraby skierowało a rozumnie mnie skłoniło w jednym z
tych kierunków. Pociągi są i tam i tam. 21go Lutego odchodzi
stąd pociąg spacerowy - do Nizzy - z racyi wystawy; karna-
wałowych festynów - stąd i napowrót druga klasa - 57 guld.
a 3a - 40; : Zawczoraj ogłosili w gazecie miejscowej - że pro-
gram szczegółowy można dostać w biurze miejscowem kolejowem
poszedłem dziś - niema ani jednego; tak rozebrali szybko. -
ale bodaj - nie wdrożyłbym się ja sam jeden jechać między - tylko do
siebie, do swoich do poznania; ale nie mogę tam przyjeżdżać
jeszcze miał zamiar - bobym trafił na same zapusty - a
w tym hotelu, gdzie mam zamieszkać - ruch byłby zaciekawi-
i może by na tych warunkach nie dali by mnie mieszkania.
pięć razy nie minie - słowem radzę mi dopiero 1go Marca.
a już doprawdy - trudno dłużej wytrzymać.
stąd ruszać; - a już doprawdy -

Wczoraj byłem na [illegible] Krakowskim – bardzo miło mi było
widzieć i słyszeć tę rzecz. [illegible] – dosyć bardzo przyzwoicie,
bardzo sympatycznie – sam bohater i sztuka jego – zupełnie wy.
glądali, jak nasza chłopcy z owych dobrych czasów burszowych.
Błaznami byli i ośmielili się – do ostatka – sami [illegible] – Major-
[illegible] – był poradny – ale ciekawy jestem, jak na polskiej
scenie – przetłomaczono: Schwamm – drüber! Nie mam wyo-
brażenia – a ciekawym bardzo.
Jakoś nie pamiętam – czy przeglądacie kiedy [illegible] – i czy by-
liście na tej operetce? Darować nie mogę Straussowi – że ani
jednej prawie polskiej melodyi nie wplótł – do kompozycyi
całej – jedna jest pieśń narodowa, ale gra mi się z dumką i z
pierwszą częścią Czardasza – a ona gdy dalej śpiewa – po niem-
co jest Czardasz prawdziwy i to z Fledermausa – prawie żywcem
wziętym;. Ani jednego Krakowiaka – chociaż rzecz na rynku Kra-
kowskim się dzieje.
Zajmuje mnie i całą gromadę publiczności – robota w środku miasta –
w punkcie najbardziej ożywionym – rozbierają domy, naprzeciwko
Fary na Herrengasse – tam gdzie był Zejwer – jeden już rozebrano
i stanęły już ściany nowego, w którym będą składy giętych mebli
Thoneta;. ale już znacznie szersza będzie ulica.
Jak Bóg da, przyszłe [illegible], pewnie już coś ciekawszego Wam o
moich projektach powiem.
Brat mój pojechał do Kraszewskiego na tydzień. Bo jeszcze go nie
widział po jego katastrofie. Ciekawym jego relacyi: A czytaliście
o wizycie Cannet. w Tyg. Ilustr. koło Cannes – dokąd jeszcze wyjeżdża
się Kraszewski. Ale! ja trzymam: Dziennik Poznański, Gazetę Polską,
Kurjera Codziennego, Tygodnik Illustr. Niwę, Ateneum i Kraj.
Czasu nie widzę – a Komarnicki przynosi Nowakowi Reformę i
Kurjera Porannego – ale ja tego już nie czytam. Tak dosyć.
jeszcze tam teatr, bal – wszystko?
Bywajcie mi zdrowi,
Wam serdeczny druh Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 289 p. 170.

15 Lutego 884. 84

Największa nowina – z nowin wielu, najautentyczniejsza, naj
bliżej mnie obchodząca, najbardziej w oczy bijąca... z nowu
spadły śnieg – i cały dzień dzisiejszy pada sobie! A tylko co
wczoraj gazety już pisały co tam znakomici meteorolo-
gowie i astronomowie, wyrokowali o tej zimie, której
już nie ma być; wczoraj major Herzog – spotkany w parku
najpewniej dowodził – że o zimie ~~już~~ już ani myśleć –
Aż tu dziś biało – i kopno – i trzyma się – i sanna będzie
wyborna; a nad Warszawą już gęsi dzikie przeleciały – ale
na krzakach, pączki jedne pozieleniały, drugie pobielały, a inne
kwiatowe, jak na Cydonii, poczerwieniały, a wszystkie na-
brzmiały... Wszyscy się pytają: co to będzie? A ja już przesta-
łem pytać siebie co ze mną będzie. Adam odpisał natychmiast
po otrzymaniu mego listu. Szczegółowo opisał – ale cóż z tego
kiedy w liście tych szczegółów i tam znalazłem, że brat p. Mieczy-
sław miał do Wiednia przyjechać – i jego wzywa – i po tygodniu
tam z bratem pobytu – może p. Adam do Krakowa na
jakiś czas zjedzie. Jeżeli zaś nie, to ma wracać do Mera-
nu i zajechać do Gracu – a w każdym razie dać mi znać o
sobie. – Więc nic pewnego – Potem pisałem do p. Rauhu-
sowej by mi numer zamówiła w jakim Hotelu Górni
by nie tanie w hotelu – od 24go do 1 marca; – jednocześnie
zebrałem wiadomości o pociągu spacerowym do Krzy-
wię na wszystkie strony się zapatrzyłem – a co z tego
wypiekanie – do ostatniej chwili nie wiem; – a tu biedna
żona moja, nagle, przelecieć musiała do umierającej
ciotki Kamińskiej; – między Krzemieńcem a Zampolem.

Bóg wie po co ją biedaczkę ściągnęli tam. Tyle tam osób jest na miejscu. Syn Julek nieżonaty, Stasi żonaty bez dzieciny – Córki córka za doktorem Kunzelem. Jest komu pilnować – Biedna musiała opuścić nie dokończone sprawy dzierżawne – i przeszło opóźnić przyjazd do mnie;

Jednocześnie brat mój już zamówił w Poznaniu w hotelu pewnym dla mnie pokój duży. – Więc tam przyjadę, jeżeli tam pojadę, już po karnawale – ale trafiłem znowu w inny ul; syn mojej siostry, zjechał z żoną i dziećmi – razem w osiem osób, lokują się u nich u starych Sieraczewskich. – Oto mi zajazd! furda dawniejsze, na wsi! Osiem osób do mieszkania miejskiego! Troje dzieci – w prawie tyle energii co dziewięć dojrzałych osób. Mila ta historja – troje dzieci – które z obowiązku trzeba będzie chwalić, pieścić, ich umiłowanie znosić z uśmiechem na twarzy. – Myślą rozumnie zabawy znosić z uśmiechem wszystko przewracać. To było targać, szarpać – w pokoju wszystko przewracać. To było tak ma być przez rzeczy tygodni. – Żeby przynajmniej przyjechała! ona dzieci lubi – więc chętnie była jej żona przyjechała.

By jako paratanicze.

A więcie ze lulejszy Meran – potrafił; we Lwowie 2000 tysięcy rubli od guld. stracił na Bankach tym słownym wołowaniem.

A pamiętacie paniczów Kölwesza – długiego, cieniejącego z długiemi palcami krupjerowskiemi! Zwiąźliśmy się, widział ziny w Arco – ale za Wzgórzami jakiemiś, przybył do Meranu – i bardzo ich pilnuje – tak że Adam prawi go nie widzieć.

Malinowski jakoby dobrze wygląda – tylko bardzo głęboko kaszla. Pensję płacił 3 guld. i 25 kr. Uważa się nad powietrzem po kilka godzin okno otwarte – a tu nie mogę i na korytarzu otwarcie. Mój szofur już mnie robi wałowe palto – i cały

zajęty. Wam serdeczny uniwo

Michał.

Graz. Sparbersbachgasse. 36. 390 p. 171. 85

18 lutego 884.

Listy pisywałem dotąd od niejakiego czasu, wieczorami - więc rzucałem do skrzynki nazajutrz, gdym w przedpołudniowych godzinach wychodziłem na przechadzkę. Otóż ostatnie moje [illegible] miałem w kieszeni, gdym w sobotę, po wizycie doktora, wychodziłem z domu - a wychodziłem już po naradzie, i po stanowczym ze strony doktora zakazie jechania do Poznania, i po zaleceniu opuszczenia Grazu - bo dalej i dłużej tu żyć niepodobna; i najlepiej radził bym jechał na Riwierę - Więc rozesłałem już na wszystkie strony wieść - że następne pisanie moje, kto będzie rączy, niech adresuje: Francja Mentone - poste restante. A o osobie mojej każę szczegóły tymczasem ogólnikowo: we Czwartek zaraz po 6¼ rano - ciało moje persona do wagonu - i we 24 godziny wysiada w Me- ~~dolani~~ djolanie, jeżeli nie ubiją przedtem dobroczyńcy wre- [illegible] ludzkości, wiążąc mnie za króla włoskiego - i podrzucić jaki nabój pod pociąg, - co też nikomu w drodze ani tu nie powiem, z powodu zamachu dzisiejszego, sam szczęśliw - że Carycę mogą opatrzności uratować - jak pewnie powie przy podobnej (?) [starszej] sposobności monarcha w Europie, [illegible] Władysław. - Jakoś rusza się Graz - który jako- kolwiek utrzymywał stosunki z Kowalem. Pojutrze odjeżdża Piliński - na cały post - a za kilka dni Komarnicki do Warszawy na kilka tygodni: - Dziwny dziś stał się fakt z Kowalem - Dotąd nic nie wiedział że jadę - dziś miał być jeszcze doktór i coś mnie przepychać między gęsty z uchem - i niby po tej nieudanej próbie, miałem iść że jechać muszę na południe. Tymczasem - zrana dziś ruch w drugim pokoju, niepokój, posyłanie po doktora - a kiedy potem widzimy się ze sobą powiada Kowal że nad ranem zdrzemnął się i ja z nim żegnałem się a on się w głos rozpłakał i ciężko mu jest [illegible]. To z tego skorzystałem i powiedziałem że i rzeczywiście prawdopodobnie byśmy się żegnali - ale ile to już razy myśmy się żegnali. Więc po prostu przerwał. - od ostatniego [illegible] - śnieg padał, pada.

nrozi – samne doskonała – a wiatr północno wschodni nie
mały – a mnie do Czwartku czas się dłuży. Biedna tam moja
Cesia – teraz odebrawszy ode mnie taką wiadomość będzie
się martwić – ale przyjedzie do ciotki, nie wiem jak da sobie
rady. Ja zaś myślę tak: jeżeli mi powietrze na brzegach
śródziemnych tak dobrze będzie robić, jak na Lido w Wenecji –
zostanę dłużej – jeżeli nie pomoże nic – korzystam z powro-
tnego biletu – wracam i już basta! wszystkim prośbom – nie
się dziwię wola nieba!
A zewsząd wiadomości straszne, piorunujące! Ów Gajewski,
zięć pani Dziadowskiej z Karlsbadu państwu znanej, między-
gdy już razem z Cesią byli tam – nagle – dostał jakiegoś zapa-
lenia żyły między kolanem a brzuchem – i nastąpiło zatka-
nie żyły głównej – i umierający jest – a kilka tygodni temu
matka stara go odumarła. A zdrów był, o tęgi – a ruchliwy,
a olbrzymi dźwigał interes!
Jak to Bogiem a prawdą powiedziawszy, dziwnie mi się nie
chce jechać tak samemu, w tę dal! Ale zupełnie nie
mam nic innego do zrobienia. Do Meranu doktor nie
pozwala – mgły i wiatr – powietrze górskie – wszystko złe;
Mnie się tak zdaje, że państwo już jakiś projekt na przyszłość
macie – że macie opuścić Lwów – słyszę od Kowalskiego i od
Michałowskiego – do nas w listach pisaliście o tem – A jakby
do mnie przyszła się wiadomość o jakiemś projektowaniu;
bo i ja ciągle szukam gniazdy – A nie ma czem orjentować się
a wtedy by społecznemi siłami jakiś projekt się zbudować –
A tak może się dowiem – kiedy już będzie po katastrofie. Za późno.
Oj! bo i to poznawanie sceny polskiej – to mi zostawia na kra-
dzie z nią obcowanie.
Niech was Bóg utrzymuje jak najlepiej;
Jak Józef się narodzi! tobie zawrzyjam, pociecha
jak najszczęśliwiej razem – będzie
i podporą – i ulgą – Serdeczne pozdrowienie
wasz druh Michał.

Medjolan. Hotel Manin.
22 Lutego 884.

Żeby nie wyjeżdżać o 5¾ z mieszkania, w którem Konrad - od paru
dni już z łóżka nie wstający - okropnemi myślami i sobie i
mnie życie zatruwał - wyjechałem we Środę popołudniu niby
do Marburga, a rzeczywiście do Hotelu Daniel - a we Czwartek to jest
wczoraj, według programu, o 6¾ zrana, w okropną mgłę, i
potężny mróz, które razem mnie rznęły piersi i gardło jak
nożem, wyjechałem. Wagony jak w Syberii mieszkania, z za-
marzniętemi oknami - ledwie parę osób za towarzyszy mia-
łem - potem upał cały dzień - potem noc od Nabrzeżyny do
Medjolanu zimno - mnie znowu źle - dziś przy 8¾ tu stanąłem
kilka razy w nocy wysiadać trzeba było - stać na zimnie
czekać na chorujące na chroniczne spóźnianie się, pociągi
włoskie - dwie godziny przespałem się i wykąpałem się wypadnie
a od 11¾ na nogach do 4¾ a od 4¾ siedzę i piszę - Napisałem
już porządnie wczorajszy Czwartek do siostry - a teraz Wam
przesyłam pozdrowienie ze siedemdziesiąt i drugie, wierne,
ukochane - i niczem nie odwracane, nie ociągane - po nao-
glądałem sporo rzeczy - bo dotąd tego miasta tak jak nie zna-
łem. Katedrę lepiej obejrzałem - nie tak mi cukierkowato
dziś wydała się. I jutro tu przebywam i kawałek pojutrza.
Jutro mam być w sławnym tym teatrze La Scala - na operze
Gioconda, całkiem mi nie znanej; w galeryi tutejszej
widziałem obraz Rafaela: Sposalizio, Zaślubiny Matki Boskiej,
Wolę Rafaela w obrazach niż w Madonnach. Ciekawe to
z tego względu - że z jednej strony obrazu - stoją ci co dostali
odkosza - niezadowoleni stoją ze złamanymi kijami - a
jeden młodzieniaszek na kolanie łamie kij - Mariaż to
taki być zwyczaj, ale nie wiem czy u Włochów, czy u Żydów.

Medjolan miły – nie taki brudny – nawet wcale nie brudny.
jak inne włoskie miasta – urządzony po Europejsku, a jednak
widać że nie powszednie tu Europa. Karnawału jeszcze nie
widać, bo tu trwa on do Niedzieli po za Popielcu – dlaczego
qui lo sa? Budują coś na placu przed katedrą – z ogromne
afisze zapowiadają jakieś maskarady – monstre.
Ja między karnawału nie zaznam, chyba coś sucholeśnego
będzie w Mentonie, we Włoszech – o ja mam tam stanąć w
poniedziałek po południu – bo znowu mi wypada nocować
w obrzydliwej Genui.
Napoleon i tu zostawił pamiątkę po sobie: zbudował arenę
na 30 tysięcy widzów – i oto stoi, brama tryumfalna z
białego marmuru – którą zaczęli stawiać, kiedy on w r. ~~[illegible]~~
1809, uwolnił Lombardję od Austryi – a skończyli w 1859
kiedy synowiec jego dzieła dokonał. I temu postawili po-
mnik bronzowy na koniu, ale już w dziedzińcu dawnego
senatu. A pierwszego wspaniały stoi, dzieło Canovy, na dzie-
dzińcu Galeryi sztuk pięknych.
Jutro mogę zrobić wycieczkę do Certosy – sławnego klasztoru Kar-
tuzów, naturalnie przez Włochów skasowanego – ma to być
najpiękniejszy gmach we Włoszech. Nie mam pojęcia – ale
czy się wybiorę? Zależy będzie od tego, jak wypocznę – czy wy-
pocznę, czy będę miał energję; – bo to się jedzie koleją – godzinę
drogi – o 9½ zrana pociąg odchodzi.
Karta moja już podała o paszport i jeszcze nie widzę o niczem
postanowiła jechać do morza – powinna ze ciotką w [illegible]
za każdy przebyty dłuższej dzień...
Mam doskonały piecyk w pokoju – a tak już jestem ze 20 dniami
nie czuję boleści, na którą nie mogę poradzić. A jeszcze to okropne
było żegnanie! Lepiej o tem nie wspominać.
Bywajcie zdrowi, zadowoleni – i spokojni –
Serdeczny Wasz druh Michał –

S. Remo. Hôtel de la Paix. 392 p. 173.

87

25 Lutego 884.

Otoż nie z Mentony przyszło mi pisać - dzisiaj! Wczorajszy dzień prawie cały przesiedziałem w numerze - i studjowałem jakby ominąć tę obrzydliwą Genuę, co mi kiedyś 70 franków kosztowała, za garść cytryn, oranży - i ominąłem - Jechałem pod jej murami - z ostatniej stacji zboczyłem na drogę do Mentony - ale za to wyjechać dziś musiałem o 8 godzinie z rana - i tu stanąłem o pół do 8ej wieczorem; i już jechałem między palmami, pomarańczowemi drzewami ze złotemi gałkami, między kwitnącemi brzoskwiniami, aloesami o potężnych kandelabrowych łodygach kwiatowych, których roślina życiem opłaca. Ale dla czego, pytacie, w S. Remo zatrzymałem się? wszak to tylko 26 kilometrów stąd do Mentony. Primo: musiałbym przyjechać późno i nie miałbym czasu wygodnego do wyszukania mieszkania. Secundo: mieszka tu stale doktor Połek Tyszowski! więc przy okazji - jego się poradzę i wolę trzymać się swojego - i tu do niego w razie potrzeby przyjeżdżać - ledwie dwie stacyjki z Mentony. I jutrzejszy dzień zapustny wtorek przebędę tu spokojnie i zrobię z doktora, niejako komisjonera na pierwsze czasy. Bo oto postrzegłem w Medjolanie, żem w surducie zostawionym w Gracu, zapomniałem paszport mój - więc napisałem do Marie by mi go przysłała zaraz na adres ~~nasz~~ tego doktora - bo na list rekomendowany nie mam jeszcze adresu. Stoję w tym samym hotelu, gdzieśmy stali kiedyś z panią Olimpją i nieboszczykiem Dzieduszyckim - Od wyjazdu z Gracu pozbyłem się nieznośnego szumu w lewem uchu - ale teraz w oknie szumi morze, dziś czegoś niespokojne - a od czasu do czasu, brzęczy pociąg. I Pani mojej podaję adres do

telegrafowania także Tymowskiego+ a on już będzie wie-
dział gdzie w Mentonie ulokuję się. — A w Medjolanie
co potem robiłem? Byłem w teatrze Lascala. Wspania-
łość — sala! Kolumny złocone od dołu do góry, potężne —
a lóż rzędów sześć. Ale Włochy swoim zwyczajem zdarli
i oszukali; zamiast Giocondy wieczornej, dali Hugenotów
znane i nudne — i rzędnie śpiewane — oprócz w paru miej-
scach wspaniałego tenora. A resztę czasu Włoszyska
chodzili, gadali głośno, prowadzili rozmowę jakby na
ulicy. A co za potężna orkiestra! samych kontrabasów
czy basetli — dziewięć sztuk. — Medjolan ciekawszy dla
mnie niż Wenecja. Więcej starożytności szanownej —
nie jakiejś kupieckiej dorobkowiczowskiej Weneckiej —
Kościół S. Ambrożego ni mniej ni więcej — jak 1500 lat
stoi. — I tu zobaczyłem Rzymu kawałek — bo stoi z IV
wieku portyk, osobno na ulicy z 16tu kolumn, ogryzio-
nych, zlizanych, przez czas. — A w kościele S. Ambrożego
koronowali się żelazną koroną włoscy królowie i Cesarze
Niemieccy. A pod wielkim ołtarzem w krypcie grób
tego biskupa z IV wieku — stoi — i przed nim lampy się
palą 15 wieków — nie tak jak w kościele S. Marka
ukryty grób niby S. Marka.
Nie było pogody w Medjolanie — a dziś do połdnia mgła mnie
prześladowała. A jak się rozwiała — koło Aleksandryi pie-
rwszą rzecz com zobaczył — to woły okryte derami, a
dery te na grzbiecie, gdzie na koniu siodło bywa, przy-
mocowane, drzewienkami w koziołek, jak na chatach
słomianych, wilczek bywa przytwierdzony — a dery płócien-
ne — Gdybym był czumakiem, rozpłakałbym się — a że
nim nie jestem — notuję ten fakt ciekawości — ryżosiejów
Lombardzkich — i kończę pisanie, przechodzę do wypo-
częcia — po 12tu godzinnej drodze — i czekam na pół do 10ej
jutro rano — doktora, który już zapowiedział się na tę godzinę.
Dobranoc. — Serdecznie pozdrawiam, samotny włóczęga
siedzących Lwowskich przyjaciół   Michał.

Menton. Hôtel du Parc

29 Lutego 884.

Więc we Środę Popielcową, pogrzebawszy karnawał w Sanremo –
przybyłem tu – i niby to pojechałem szukać tańszego i wygodniej-
szego ulokowania się. Nie znalazłem, zmęczyłem się, bo to jeszcze
było lato we Środę tutaj – i zajechałem do hotelu gdziem stał
kiedym tu ostatnim razem był sam jeden, przed wyjazdem
do kraju. Płacę 9 franków pensyi – i jeszcze muszę przez kilka
dni natarmęszać siebie, podniebienie i żołądek, by te franki
odjeść być w stanie. Zupełnie już odwykłem od takiej mno-
gości dań. – Już w Sanremo było wietrzno – a tu wczoraj – to już
i okropność. Dziś, zdaje się ucichło. Więc spotkała mnie Riviera
nie uprzejmie – ale zato na poczcie, wielkiej doznałem przyje-
mności – dwa listy przez Grac tu przesłany i doszły – od Józefa i od
siostry mojej. Pisałeś list, Józefie, ostrzegając mnie tym pod bia-
gun północny nie frunął – właśnie w dzień, kiedym, wśród
mgły mroźnej i kłębów gęstego dymu – leciałem na południe.
Spominałem wyżej, że we Środę było jeszcze lato – bo tu zima i lato
to znaczy wiatr i cicho. Z łaski tego wiatru, nie mogłem jeszcze
z gazetą czy książką, pod parasolem, używać morza – to dopiero
właściwie odżyłem – bo chodzić na powietrzu, mogłem w dzień
i w Gracu – ale mi potrzeba, siedzę, wygrzewać się.
przez ten czas com Mentony nie widział – zbogaciała na zewnątrz, przy-
było parę wspaniałych gmachów, sklepów i tramwaj – Ale coż
to za tramwaj? Tylko wagon tramwajowy – a zresztą jest to
omnibus parokonny – bodaj że koła czy nie są szersze od zwy-
kłych, ot i cała różnica, bo szyn niema na ulicy – i jedzie sobie
ten tramwaj, jak każdy inny powóz.
Kwiatów więcej – ogród publiczny urządzili wcale nie szpetny. A tych
Eukaliptusów kamforą pachnących – to już lasy całe – i wszędzie
gdzie tylko miejsce swobodne – wtykają te drzewa. Fiołków i
innych pachnących kwiatów, na fury wszędzie – tak że ulicy
poprostu jak salony pachną. Ale obok tego i smród – od Moskali –
Bóg wie, ile ich tu się zebrało; – a Polaka nie słyszałem ani
dopatrzyłem ani jednego – a wiem ~~że~~ bawi tu

Pani Badeniowa, żona starosty Krakowskiego. Nie znam jéj. A tak mi nazgajowała jakoś jest, że nie dostałam jeszcze listy gości tutejszych - Nanowego nie umiem żyć dla siebie - tylko. A ta Cesia moja miłości i miłości. Ostatni list z 14go tutejszego - jeszcze nie wiedziała, że opuszczam Graz, jeszcze siedziała przy ciotce, i chociaż ciotka lepiej, ona zapowiada że dłużej tam zabawi - to mnie wprawia w podejrzenia, czy nie jest chorą sama.

A mnie tu, a raczej w San Remo ten pan Tymowski przywitał swojem płukaniem, - smierdzi, bo ma kwas karbolowy, i parę preparatów jodowych - ale tu zawczoraj wieczorem, przy płukaniu, zakrztusiłam się - i pokazała się krew, - Posłałam po w przełożonej policji, i lecieć co tchu! Napisałam do Eskulapa - donoszę o tak cudownem, roskosznem działaniu jego lekarstwa, i naturalnie wstrzymałam się - Może on kiedy przyjedzie tutaj, tymczasem, będę tylko leczyć się powietrzem, d.j. tam że nie jeździłam tam gdzie niegdyś mrozy.

A Cesi mojej czekam jak zbawienia!

A te tabldoty nieznośne! Stół długi - ogromny - na jednej części siedzą Niemcy, na drugiej przeciwległej - francuzi - a jak słupy graniczne, jak rogatki opuszczone, naprzeciw siebie siedzą Anglik i ja - Polak. Na naszych barkach i głowach spoczywa spokój Europy. I obaj - milczymy - jak słupy, dokąd - a po obu stronach wrzawa. Jakaś kiemra mądra, opowiada o Czeremisach jako o narodzie, pochodzącym z połączenia Rossjan z Finlandczykami. Gospodarz przez grzeczność, dał na obiad: Chouxfleurs à la Polonaise to jest tak jak u nas zawsze dają - w rondlu - oblane masłem i bułeczką. Niemcy krzywią się, że dają jarzynę jako osobną potrawę - oni znają jarzynę jako dodatek - a najczęściej z wędliną.

W San Remo, jest para Pruszyńskich - ona Proskurzenka z domu. I drugi kawaler zdaje się Wszesław, czy Wacław. Władysław Czartoryski z żoną i dwojgiem drobnych dzieci - także tam bawi - i to dla niej. Oryginalnie wyglądają w willi doktora Tymowskiego, polonezy stare na ścianach, a dzieci słyszą, że po francusku gadają, i bodaj że i żona francuska. Zdaje się że te portrety - to tak jak ładna pradziadka cytadela i jeden ze srebrników używanych w walce o byt. Polaków w San Remo jakoby 60 osób, a w roku przeszłym było 100. Chwała Bogu że się zmniejsza.

Bywajcie zdrowi - serdecznie was pozdrawiam

wierny brat Michał.

Menton – Hôtel du Parc. 394 p. 177.
89

10 Marca 884.

Biada! biada! Kochani państwo moi! Ani trochę mnie tu klimat
nie pomaga – a nawet prawie przekonany jestem, że szkodzi.
A czekać na żonę muszę – A ona biedaczka, tak się tam rozgospo-
darowała – jak gdyby my wiek cały. Bóg wie jak długo – tam tylko
siedzieć mamy. Dziwne to przyczepienie się do tego Bilcza! Tak tam
wyprzątała się z pieniędzy, że musi na wyjazd za granicę – szukać
kredytu – albo upuścić krwi – kapitałowi. A chcecie wiedzieć jak
u nas porządnie i prędko załatwiają się interesa – a mianowicie co
się stało z owym wekslem, który w swoim czasie był bohate-
rem dnia dzisiejszego – w pisaniach moich! Otóż przez Wiencyj
otrzymałem go, jako lecytja dołączona – w liście rekomendowanym
– w Gracu. Weksel brzmi do jakiegoś banku w Paryżu. Posłałem
go do Warszawy, by go zrealizował Bank Handlowy i pieniądze
przyłączył do depozytu – a gdyby z jakiego powodu, nie mógł
tego uczynić – by ten weksel posłał do p. Skirmunta – z obja-
śnieniem co się stało. Bank nie mógł weksla zrealizować bo
był na imię mojej żony, więc posłał do Skirmunta – Ten, nie
wiedząc znowu, gdzie przebywa moja żona, odesłał weksel nazad
do Banku, z tem że nie może wydobyć od żony mojej żyro na
mnie, bo nie wie gdzie ona jest. Bank odesłał weksel do
mnie, nazad. Ja, posyłam go znowu do Skirmunta, prosząc
by zatrzymał go u siebie, póki żony mojej nie odbierze dyspo-
zycyi co z tem zrobić. Ona pisze, prosząc, by zamiast we-
ksla, posłał pieniądze gotowe do Banku, do mego depozytu.
Tymczasem – ani mnie, ani jej – dotąd był Skirmunt nie
nie odpowiedział. Ale żona moja, znowu, przyparta do muru,
potrzebą prędszego jechania do mnie, telegrafuje do Skirmunta,
by jej wprost te pieniądze odesłał. – Co z tej korzy się zrobi?
Nie mam wyobrażenia – dotąd. Ale napisałem do sąsiada tego
pana, z mego krewniaka, by zawiadomił mnie co się tam z
wekslem owym i Skirmuntem dzieje. Ale ile to czasu trzeba
czekać na odpowiedź!

Co tam z biednym Bardeckim dzieje? przynajmniej z listu tej
choroby płucnej – syna jednego odzyskał – i jak widać z listu
jego – lżejszego i poczciwego człowieka.

Tutaj nie posuwa się życie nic towarzyskie ani naprzód dalej ani wstecz. Co do Pani Orzechowskiej - wstrzymałem się, w nadziei, że Pani może nauczy co mam zrobić. Nadewszystko lękam się natrętności, a wiem że wiele pań, szczególnie naszych bardzo nie lubią znajomości - szczególnie nie polecanych przez nikogo. A taka moja zarekomendowanie się - że przyjacielem Państwa jestem - tu na Styrji, w okolicy Montedjablo(?), nie tylko nie pociąga - i nie zaleca - lecz jeszcze odstrasza. A może lepiej o pieniądze prosił, zgrzeszyłby się. Inaczej by było, gdyby do Pani <u>wiedziała</u> że w liczbie przyjaciół Państwa - i ja jestem.

I od Kowala, z Gracu w ogóle, nie mam żadnej wiadomości - a p. Tymowski który już więcej niż tydzień, ma u siebie mój paszport, i list z Gracu nie wiem od kogo - dotąd mi go nie oddał - a jeszcze i ów list powrotny ma u siebie.

W tej chwili otrzymuję list z Gracu - nie wiem czyją ręką pisany - zdaje się, Komornickiego(?) - że Kowalski już otrzymał od Dziekana rozgrzeszenie i ostatnie Sakramenta, - że waleczy między życiem a śmiercią. [illegible] pisał to jeszcze jakiś nauczyciel wiejski z pod Krakowa - znany z jego kuzynką - sprowadził go telegramem gdym odjeżdżała Greczy(?) - ale bawi tylko krótko - i znowu zostanie(?) sam. Pisze że Michałowski odwiedza teraz często. A jaki delikatny Kowal i przytomny! Oddał mnie ów pierścionek brylantowy wyższem by go dał Wandzi, wtedy kiedy uznam za potrzebne - Niechciał dawać bo że, bo się by rzecz taka, nie zmarnowała się - przedwcześnie. To uparłem się i dałem mu kartkę na to - On opierał się, ja zostawiłem jednak. Otóż teraz - odesłał ją mnie - Ale pierścień ten nie tak jest piękny, jak się zdawało. 7 sztuk brylantów jeden środkowy, znacznie gorszy, i nawet boję się, czy nie wstawiony później - może zgubiono dawniejszy - a nie podobna by na środkowy wybrano najgorszej wody i gorszego szlifowania. Jeszcze nie miałem odwagi zapytać jubilera - co może być wart - Kowal go teraz ceni na 100 rubli lub guldenów. A propos! Ruble idą w górę - a my z przyjaciółmi Niemiec z Rosji, dawno wiedzieli - że jest Hotel mamy de l'Allemagne et de Russie. -

Bywajcie zdrowi, Kochani moi Państwo -

Wasz serdeczny druh Michał.

Menton. Hôtel du parc. 395 p. 178
14 Marca 884. 90

On ne saurait faire plus sotte figure qu'en vaguant ainsi hors
de chez soi, comme du bétail égaré, qui ne sait plus retrouver
son pâturage.
Tak się wyraził jeden jegomość w jednym z massy romansów
które tu połykam, jeden po drugim. Skrystalizował autor
tu wszystko com sobie nagadał, przez ten czas, com tu prze-
był. – Już coś tak głupiego, jak moje życie – to chyba zdarza się
bardzo rzadko. Oto i teraz! We środę napisałem do żony mojej
tak: Dosyć już tego przesiadywania w tym raju! Sensu niema
szukania rady na moje dolegliwości – u lekarzy. Nie mają oni
ochoty, myśleć za pacyenta. Tu się przekonałem znowu –
że mnie tu powietrze nie pomaga – a ja, widząc to
znowu do siebie samego udałem się – i przekonałem się
że, wyprawdzie, wypatrzyłem, sam sobie lepiej poradzić
mogłem. Kompres gorącej wody na plecy między łopa-
tkami – i wszystkie dusikanie, gardła, piersi i bole ręki
ustają. Pocóż mam siedzieć i płacić szalone pieniądze!
Gdybym wygrał wielki los na loteryi – à la bonne heure!
Ale z kuso i bardzo z naszemi środkami – uciekać trzeba.
Więc, po otrzymaniu listu mego, telegrafuj zaraz co ze
sobą robić; a ja po telegramie, we dwa dni stąd wyru-
szam. Jednakże lękam się odrazu puszczać się na północ
gdzie jak piszesz 8 stopni mrozu, a tu w tej chwili o
pół do 9ej, przy oknie otwartem siedzę i od słońca firanką
zasłaniam się – więc piszę do mnie, czy przyjeżdżać do
Gorycyi. Prawdopodobnie w Angelo d'oro stanę – ale bez-
piecznie[j] adresować: poste restante. Z miejsca tam poście
dziś i spodziewam się że tam zaraz przyjedziesz. – Otóż, ko-
chanie moje, nie mogę inaczej. Rozum nie pozwala. Bo
coż by dalej było? Jazda pod Pireneje, ogromny kawał
drogi, potem do Paryża. Usiłuj patrzeć smarować – i zno-
wu wlec się w szpony koncesarzów. Teraz, powtarzam, gdyby
były pieniądze swobodne! A tu rosa tak się ma: Stani-
sław za dwa folwarki
czyta dano z dzierżawcą. Wciąga 1500 r. za dwa folwarki
na ten rok – potem więcej będzie – i zaraz przyda na jarmark
do Żnina, kupować 14 koni – i kilka wozów d. 6ciu parobków
przyszła, i otwiera. Z do nowego zboża

gospodarstwo trzeba prowadzić. Czyż samo robić takie podró-
że? Więc czekam na telegram, i z Bogiem na Wschód.
Co dalej, nie wiem. Tymczasem przynajmniej, [illegible] tro-
chę wypocznie. Wszak tu za butelkę piwa półtora fran-
ka płacę! Nie mogłem sobie żadnej przyjemności pozwo-
lić. Nizza tak blisko. Wystawa wspaniała – przyrząd jest
taki że na 200 metr. w morze człowiek wchodzi, jak-
by z 3ch piętra na dół po schodach, do czytelni, siedzi
tam i przez ściany szklanne widzi, co się w głębi mo-
rza dzieje. I ja, dla którego jedynie to rzecz jest pra-
wdziwie interesująca – muszę odwracać głowę, jak pies
któremu nie pozwalają schwycić podane mięso.
Proszę mnie pozdrowić trochę – a na pociechę przysłać
adres p. Otyldy. Nie tak dla mnie, bo dla niej nie wiel-
ka ze mnie pociecha – ale dla mojej żony – z którą pewnie
chętnie by obcowała.
A żal, opuszczać tę cudowną krainę – Heliotropy rosną jak
u nas burzanki dzikie! Kwiaty jak w sali balowej – i
świeże na ludziach, i powiędłe na podłodze – Cała Mentona
jest prawdziwie piękna i inteligentna kobieta – piękna, même
quand elle est maussade.
Nie zdrowe to miejsce, w sensie moralnym. Zawiść tu gryzie
człeka, że nie bogaty! A takby się chciało zrobić z tego
kraiku, ojczyznę dla siebie. Drożyzna zaś – powiem, i zba-
wienna – bo nawet się człowiek – patrzy i nie kupować,
bo kupować nie sposób.
Biletu powrotnego nie przedano w San Remo.
Więc jeszcze studjuję – drogę mą nową – jak jechać, gdzie się zatrzy-
mać; bodaj że teraz trzeba będzie w Genui nocować i w
Medjolanie.
Wyobrażam sobie zakłopotanie i zdziwienie mojej biednej Lesi!
Ol. Bardzo może by lepiej zrobił, gdyby w Gorycji zatrzymał
się – przynajmniej miałby nas – i na dłużej by wystarczyło
pieniędzy, które syn mu z kraju przywiezie. Wreszcie tu z
końcem Kwietnia kończy się sezon, a kiedy on jeszcze wybiera
się! Jakie to sprawimy Ducha Świętego! Kochani moi [illegible].

Wasz serdeczny brat Michał.

Menton. Hotel du Parc. 396 p. 179.

17 Marca 884. 91

En promenant mes ennuis – zatrzymałem się przed oknem, w któ-
rem wywieszony ostatni numer miejscowej raz na tydzień wy-
chodzącej gazety, której nigdy nie czytałem dotąd. Właśnie ta
część tej gazety wystawiona – gdzie spis wszystkich osób tu bawią-
cych umieszczony. Gorąco okropne – iść dalej nie miałem ochoty –
muzyka jeszcze nie grała w ogródku publicznym – stanąłem więc
na dłużej i przebiegam nazwiska – Natrafiłem na Panią Bażinową
Henryka Tyszkiewicza, Horodyńskiego, Borowskiego Comte etc. suite
i wszystko Russe, Russe – polonais – tylko Pani Orzechowska –
i – niespodzianka – Oskierczyna i Grocholska – nées Princesses
Radziwiłł. Dlaczego nie pierwej!? Co to za rozum w mojej
samotności! Dziś już za późno. Lada chwila przybyć depesza
od żony i uciekam. List mój do niej posłał we środę – więc
tylko co nie widać – odpowiedzi telegraficznej.

A chcecie wiedzieć dalszy ciąg Odysei naszego weksla nieszczę-
śliwego? Odesłałem go jak wiecie Skirmuntowi – by zniszczył
go a oddał pieniądze – tymczasem cóż się pokazuje? Pomi-
mo wexel ten wystawiony przez Bank. Mowsiewski na
imię mojej żony – on nic już nie może z nim zrobić –
więc odsyła go mojej żonie, by ta zrobiła na nim prze-
kaz formalny – na rzecz Banku Handlowego w Warszawie.
Czy nie rozumiecie to? I to tak trwa ta gonitwa od Grudnia.
A wszystko z powodu zbytniej Skirmunta akuratności – Nie
czekał na wskazówki od mojej żony, dokąd ma wysłać
pieniądze – ile był poinformowany co do adresu jej – i tak
puścił jak komedyę – że dotąd złapać nie możemy takich
pewnych pieniędzy.

Co tu za gorąco, wyobrazić sobie nie możecie. O 7ej rano wstaję,
odwieram okno i bez wierzchniego ubrania – siedzę – a do
pokoju bucha ciepło i gęste od zapachów heliotropów – powie-
trze. A jednak chodzę dobrze i w góry – Zupełnie jak na Lido.
Tylko z jedzeniem nie jestem w zgodzie. W takim klimacie
nie godzi się tak objadać się. Dziś à propos de bottes

festyn – Bataille des fleurs – całe nabrzeże okryte aleją z wielkich słupów, z banderami trójkolorowemi – zupełnie jak gdy u nas procesja na Boże Ciało, gdy zatrzyma się w chwili kiedy ksiądz przed ołtarzykiem stanie. Bo bandery długie i szerokie, wygląd mają chorągwi kościelnych. Oprócz tych bander poważnych, na tych samych słupach – w połowie wysokości – trzy chorągiewki, jak nasze dawne ułańskie, w wachlarz zebrane – wesoło trzepocą się. A w pewnych odstępach – w poprzek tej alei, na sznurach wiszą pojedyncze bandery jednokolorowe z rozmaitemi godłami. I wszystko to przegląda się w cudnie szafirowej tafli zwierciadła morskiego. Bitwa zaś rozpocznie się o 2ej po południu – jeździć będą wozy i powozy – panie i panowie na osłach – maski i kostiumy – nagrodzone będą te i ci – którzy przez osobny sąd uznane będą za najładniejsze. Miejsca na trybunach osobno obudowanych – po 3 franki – alem nie głupi! Nie pójdę po bilet do Mairie. Niech nogi pokulają i wypłaczą się! Nie uwierzycie jak mnie boli, że moja kochana Cesia nie widzi tego wszystkiego i zresztą nie pozna tej krainy. Przyszło mi na myśl że pewne naszyjniki z samych brylantów nazywają riwjerą – chyba dla tego że to tu Riwjera, właściwie znaczące Wybrzeże po włosku – z samych bez brylantów złożona. Już od trzy dni i jeszcze poczta tu przychodzi – od nikogo jeszcze z regularnych korespondentów list nie przyjdzie – cisza nadzwyczajna. Kasia z telegramem nie przyjedzie a bardzo będzie przykro, jeżeli. A przysłam żal a może i skrupuły. Wyobrażam jej kłopot! Tylko wie, może że Lourdes zostaje na lewo – a my na prawo; ale w depeszy to trudno! Więc może tylko skończy się na zwykłym korespondowaniu otwartem, a wtedy okrutna bałamutne się zrobi – z korespondencjami i pismami do Gorycji skierowanemi. Ze strony p. Orzechowskiej – cicho. Od Was jeszcze spodziewam się tu wieści – Z Hanerowa obie były – rozpłakały się żegnając się. Kowal tedarie ayje – ale za drogo – Tyuld – dziennie – ostatni porać się. Chciał do szpitalu. Czy wszyscy zdrowi?

Moi kochani! Jarzdam Wam. serdeczny Wasz

Michał.

Menton. Hôtel du parc 297 p. 180.
92

21 Marca. 884.

Jeżeli przez dzisiejszy dzień nie przyjdzie od żony telegram jakiś nadzwyczajny – nie czekam dłużej i jutro o godzinie trzykwadransy na 12 przed południem wyjeżdżam i o 11¾ w nocy staję w Medjolanie; bawię tam przez Niedzielę – a w Poniedziałek wieczorem mogę być w Gorycyi. Bo naturalnie Chmielnicki tym razem swego figielka zrobił. Dwa dni przed nadejściem listu mego z pokłonowieniem wyruszył na wschód, Cesia rusza do Grecji na półtora tygodnia. Naturalnie że otrzyma ten list dopiero po powrocie stamtąd – a ja już dłużej wytrzymać nie mogę – ani powietrze, ani jedzenie tutejsze mi nie służy ostatecznie. Więc do Gorycyi!

Tego samego dnia, kiedy otrzymałem od was wiadomość że bratanka pani wychodzi za Księżyczyńskiego – otrzymałem od Cesi wiadomość że jej siostrzenica, ostatnia panna Ledóchowska wychodzi za tego Mięczyńskiego – ale wdowca. Nie dziwny że to świat uczciwości! Nie znam wcale tego pana – zdaje się że jest on bratem tego, który był z Chylińską żonaty i zostawił po sobie wdowię bezdzietną w pobożnym Krakowie, gorzej. – Oh, kto wie, kochany mój, czy tak się nie stanie, może i my odjedziemy znowu w trzy miesiące z powrotem do projektu. I dla nas, kowie – jeżeli wy nie zmienicie główny cel – niewczesnanie. Ale my potrafimy jakiś czas w hotelu, ciasno, przecierpieć, póki co się nie znajdzie.

Dawniej u Markiewicza można było mieszkaniami samo
mieszkać - tylko wtedy dobra była restauracja w hotelu. -
Oto powinnie by było - w kraju polskim - chociaż i w Kra-
kowie - mieszkać, mając obok przyjaciół dobrych - na
zneutralizowanie wszystkich przysmaków krakowskich.
Bardecki mieszka od niejakiego czasu w Lwowie w ho-
telu Krakowskim; - i czeka na syna - który ma Kaliforni
przywieźć z kraju, zza kordonu. W jakąż ciężką kabałę
on wlazł, kupując ten Branchowice. Kazał do tego dwóch
dwieście guldenów, które pozwolił wziąć ten pan, którego to
majątek on parcelował; - odjechał ten pan - miły do Włoch,
leczyć się - uszczęśliwił w Monte Carlo, przegrał, zgrał się i
teraz dopomina się o te 2 tysiące. Naturalnie Bardecki
musi przedać by ziemię, ale nie ma kupca. Nie dziw
że w takich okolicznościach, choroba zwaliła z nóg i nie
łatwo go opuścić. A na biedę - nie mam teraz swobody
w kapitałach - i nie mogę mu przyjść w pomoc.
Wczoraj cały dzień prawie wszyscy kuracyjni goście albo
siedzieli w domu, albo jeździli do Nizzy; chorzy nie
mogli wyjść, bo silny był wschodni wiatr - na morzu
fale wody i piany szumiały a na ulicach kurz hulał.
Zdrowsi zaś udali się na Bataille des fleurs - rozpoczyna-
jące zabawy środopostne w Nizzy. Tu było pusto w
Mentonie - i właśnie pod wpływem tego wichru chłodnego,
i ulic i wybrzeża pustego - zrobiłem postanowienie
nie czekać dłużej.

Nie mam wyobrażenia, kiedy moja Pani jechać będzie — 93
Już teraz chyba na Lwów, jeżeli sprawa tego weksla nie-
szczęsnego nie zmusi jej znowu na Warszawę obrócić
drogi.
Jaka ona teraz pyszna! Koni ma aż trzynaście, więc posy-
łać może na wszystkie strony i kiedy chce — to wszystkie
nasze — po 18 lat niewoli — bezkońskiej.
Ma zajechać do Gracu i zabrać Wyszę, która mi tęskni
okropnie ciągle, nie może się uspokoić i leży wciąż na
mojem odzieniu, w pace złożonem.
Już od trzech dni, nie jadam obiadu wieczornego — nie
mogę — lepiej śpię z tem, ale apetytu, owszem to, nie
nabrałem.
Więc p. Olimpja wraca już! Zazdroszczę wszystkim wra-
cającym do siebie. Mój Boże! nie będzie to nigdy moim
udziałem — Nie mam nigdzie przytuliska stałego —
Czyżby z Łaski Waszej, Kraków mi był przeznaczony!
A w Lwowie czy jest gdzie nie pojedziecie? Ja dotąd
nie mam żadnego projektu.
Com ja się tu naczytał romansów! W całem mem życiu
tyle nie przeczytał. Co dzień tom! Aż mi wstyd było
chodzić codzień i zmieniać. I mogę powiedzieć że
wcale nie same paskudztwa stanowią beletrystykę
francuską. Na wiele trafiłem pięknych rzeczy! Może
nawet brak mi będzie tej lektury — gdzieindziej.
Nic Bazar — nie dał takiego
Swobody żadnej nie robię.

zachwycającego. A na odmianę mam rozrywkę: tłomaczę
nie Histoire de l'Art – ogromne dzieło. Zacząłem na Lido
w końcu Sierpnia – a dziś jestem na 845tej stronicy i
kończę właśnie Egipt. Ot tak jak dziecko się bawię, lub
jak starzec zdziecinniały.
Od Kowala miałem ostatni list we Środę za pnondz –
tylko o [illegible] westchnienie prosząc i błogosławieństwo. Co
się stało potem – nie wiem. Dopiero, da Bóg, do Góry.
ujś przyjechawszy, mogę wogóle listy mieć od moich
korespondentów.
A jednego mam ciekawego, w Wenecyi, towarzyszącego.
plenipotent jego i przyjaciel w Mińsku, ale do mnie
się udaje, pytając co się z nim dzieje, a ja odtąd posła-
łem pierwszego ani słówka nie mam od nich –
? do niej pisałem – i nic, tak że nie wiem, czy jest
ona tam, czy przyjechała?
Dziwni ludzie, jak jestem tam, wymagają by cały czas
być z niemi – a teraz – ani słówkiem nie odezwą –
A od Buszczyńskiego wiem, że zdrowi są, że nic złego
nie stało się.
No! dajże Boże! by ten mój krok na wschód, był początkiem
ruchu zbliżającego nas ku sobie! Serdecznie pozdrawiam
Was, Kochani moi Państwo! bądźcie zdrowi, spokojni,
weseli – Wasz druh niezmienny Michał.

Medjolan. Hotel Manin. 398 p. 131.
94
24 Marca 884.

Miesiąc temu i teraz znowu w tym samym Medjolanie, który
mi nic stracił w oczach moich. Stanowczo mam do tego
miasta słabość. Przyjechałem tu zawczoraj, o 11½ w nocy — i
miałem jechać dalej dziś — ale trafiłem tu na ostatki dni
Marcowych, które w r. 1848 — odznaczyły się w wielu krajach
i stolicach trzęsieniem ziemi pod tronami. I tu pięć
dni takich było — Austryacy stracili głowę — wypędzono ich —
rząd tymczasowy, narodowy się urządził — ale jak dzisiaj twier-
dzą Włosi — królewskość, monarchizm zdradziły naród — i
wrócili Austryacy, a rząd narodowy poszedł w rozsypkę —
a jeden z członków, moralny ojciec ducha narodowego i
ruchu, osiadł w Szwajcaryi i już do kraju żywy nie wrócił.
Nazywał się Cattaneo. Otóż dzień wczorajszy — był dzień jego.
Wydobyto go z grobu, i przeniesiono, ulokowanego w Pante-
onie tutejszym. Medjolan jeszcze za Rzymskiego [illegible]
modelował się na modłę Rzymską — i dziś postanowił mieć
swój panteon — I zbudowali takowy — na nowym Cmenta-
rzu — olbrzymim, i tam swoich Wielkich myślą lokować.
Na placu katedralnym zebrały się cechy, stowarzyszenia, depu-
tacje wszelakie, chorągwi, bander bez liku, muzyk kilka-
naście — i poszli na Cmentarz. Panteon! litość bierze i
smutek bierze patrząc na tandów dzisiejszych — na fabry-
czność; demonstracyj z pomników chwały. Panteon!
to rotunda z dwoma kurytarzami — wystawy nie wy-
kończonej — gdzie tylko dwa umieszczono okazy —
grób Manzoniego i Cattaneo — Otwarte na wszystkie
strony, ani wejścia, ani wyjścia nie widzisz, sień prze-
chodowa, zimna, pusta — Chodzą po niej ludzie

i czekając na dalsze obrazy. Na grobie, na trumnie kamiennej zimnej, nagiej, biust ogromny Cattaneo – Na szerokich ramionach zawieszony olbrzymi wieniec z kwiatów a łysa głowa wymyka się jak z kołnierza à la Marie Stuart. Naprawdę przypiął kwiatek do kożucha – i kwiaty ciepłe i życie, dowcipy. "Naturalnie o krzyżu, lub jakim godle, ani mowy! Carlo Cattaneo! i nic więcej. Starczy to za wszystko!" W pochodzie było chorągwi, żadna krzyżem zakończona – Kobiety nawet niosły chorągwie – były na tych: Lavoro, famiglia i patria! Boga nie było. Dwie chorągwie – czarne z sukna, jakby stary całun z katafalku zrobiono i na drzewcach, drągu przyczepiono; napis biały: Liga antyklerikalna! Dla czego żałobna? dla czego niosący i towarzyszący mieli biały na ręku przepaski z literami: L.p.a.? Chi lo sa? Ale bardzo one były odosobnione, nie wiem dla czego; a figury dzikie Boże!

A ten Cattaneo, co uważał jedności Włoch, jako monarchii! „Republika i federacja!" to jego hasło! i ma być hasłem odtąd Włoch nowych. Monarchja i zjednoczenie! to ustępstwo dla chwili; opportunizm. Zrobiły swoje a teraz na strych odrzucony graty.

Otóż zajęło to mi dzień wczorajszy, więc nie było czasu pojechać do Certozy – o 20 kilometrów. Więc dziś o południu jadę, na 7-ej wieczorem – a jutro o pół do 2-giej do Padwy na noc, a we środę po południu do Gorycji. Pora tu piękna – znacznie mi lepiej, cały dzień na nogach –

Po 7-ej wieczór. Zimno jak w psiarni, a jak spojrzę

na łóżko jeszcze zimniej – szerokie, szerokie, a ni
nadziei w niem ogrzać się. A świeca wysoka w wy-
sokim lichtarzu, rzuci cieniutko, a pisać trzeba,
trzeba po recepcie Nowickiej – ale gdzie to wszystko?
Gdzie? w Padwie! Certozę puściłem w trąby. Ja-
kiem się rozpatrzył w rozkładzie jazdy, że trze-
ba z 5 godzin siedzieć w tej dziurze, nim pociąg
powrotny mnie zabierze, a przytem, wyszedłszy
na ulicę i gorąco i zimno mnie objęło. Straciłem
energię – i drapnąłem tu – i jestem o 5 czy 6 go-
dzin od Gorycyi – a o parę kroków od Santo –
a jutro rocznica choroby mojej strasznej – Zwia-
stowanie, godzi się przebyć pod względem pokło-
na rzeczy zgubionych! Ileż to, mój Boże, w tym
roku, szukając zdrowia, utraciłem go.
Mój Boże! pewnie pierwiej ode mnie zobaczysz
żonę moją, boć pewnie tym razem, na dworku
pojedziesz, biedactwo nie mogło się tam i teraz
na nudy Gorycyjskie skazałem ją, gdy cieszyła się
myślą że będzie Riwjerę poznawszy. Nie mogę
się uspokoić że tak się złożyło, żebym ją przy-
jemności, jakiej ona żądała w tym kraju
udaremnił – i nie mogłem doczekać się jej
tam.

Wiecie jak wczoraj spędziłem godzinę prawie, prawie o tej porze w Medjolanie? Stałem na jednem miejscu z zadartą głową, w jeden punkt patrzyłem, w pasażu Wiktora Emanuela! Pasaż ten to krzyż z czterech krytych szkłem ulic, a po środku plac-rotunda, kopuła ogromna szklana; wokoło kopuły, u samego jej początku, szereg gazowych płomieni się pali, z cienkich rureczek. Ale jak się one zapalają? Otóż na to czekałem. Obok tych beków, biegnie galerja wąska; w jednem miejscu stoi wózeczek jak lokomotywka. Zjawia się tam człowiek - coś naciska - potem zapala w wózku dzióbek jakiś; i cofa się - wózek biegnie wokoło po galerjce; po drodze swoim płomykiem, zapala wszystkie. Ich tam kilkaset - a w minutę wszystkie zapalone! A teraz co robię? Piszę i czekam na herbatę i szynkę - by się ogrzać - i jutro wcześniej wstać i wyspowiadać się - i na wielkiej mszy być i w ogrodzie botanicznym i jeszcze do Gorycyi zdążyć przyjechać - może tam list jakiś czeka.

Więc pozdrowienie serdeczne!

Wasz druh rzetelny Michał.

Gorycja. Angelo d'oro. 399 p. 182.
96
28 Marca 884.

Jeden z pokojów co Państwo zajmowali; piszę na stole, na którym pijaliśmy herbatę! Gospodarze ci sami, on posiwiał, ona taka sama – pytali się zaraz o Państwa i o Adama, – witali uprzejmie ale podrożeli – pysznią się że dużo ciągle mają gości – że pora między wielkanocą a Zielonemi Świątkami dla nich najruchliwsza – i zażądali, za dwa pokoje po 3 guld. na dobę, i to jeżeli miesięcznie wezmę; a że w jednym pokoju niepodobna by pomieścić się nam we dwoje, spuściłem nosa na kwintę – i poszedłem resztę obejrzeć spacerów, które rozglądałem od przybycia tu we Wtorek. – i z tego wszystkiego wynikło, że napisałem list do Cezi do Gracu – zatrzymujący ją tam – proszący by zatelegrafowała przyjechawszy; wzięła mieszkanie numer 154 w Gruszce – a ja zaraz tam do niej przyjadę. Straszny tu w tej porze już kurz – Nigdzie niema takich spacerów i siedzenia jak w Gracu. A nim się dostać na słońce, trzeba ulicami chłodnemi i z ciągami przechodzić. Nim Cezia wybierze, będzie czas przyjść odzwyczaić ciało i nerwy od powietrza Mentońskiego. Więc adres mój: Goldene Birn!
przyjechawszy zastałem między innemi i Pani Kochanej.... ... co? Pani nazywa to listami – te karteczki z figurkami, a moje pisania... kartelusikami. Czy to słusznie? dla czegoż te dwie miary? Otrzymałem Pani listy wszystkie – w Mentonie. ~~Ze~~ Ostatni doszedł mnie tam 18go.
Co to mamy uprzedzenie! Robi Pani uwagę co do pierścionka Kowalskiego – że mógł on zamienić bryljant – ale kiedy? Pani wie, że pierścień był od tylu lat u Michałowskiego – a jak tylko ten oddał przy mnie, zaraz że Kowalski mnie go oddał. A nieprzyjemności ani się spodziewam, ani lękam się – oddał on mi go z tem by zrobił z niego użytek jaki sam zechce – i prosił mnie o to by niczem nie krępował się, albo pierścień dać w razie potrzeby, albo pieniądze. Ale oto mamy prawdziwą nieprzyjemność aktualną w rodzinie naszej! A wszystko ten biedny braciszek mój co to długów narobiwszy, w Monte Carlo zgrawszy się, po kilku latach nowicjatu, niespełna rok temu wyświęcił się na księdza. Otóż teraz tenże wiadomość otrzymuję wczoraj: Lolo, wyrobił sobie od papieża zwolnienie od ślubów

i zniknął zupełnie z oczu wszystkich, pisząc do familii że dopiero za parę lat coś o nim usłyszą. To to wszystko. Pojmuję teraz dla czego ojciec jego a mój stryj, opuścił dom córki i osiadł w Grodnie u Franciszkanów - oddał wszystko dzieciom - sobie zostawił 300 rubli i z nich żyć postanowił. To to człowiek z niezwykłych czasów! Takiej karity nie rzadkie wobec ludzi znosić - ukrył się w mury klasztorne, i stanowczo nie chce nikogo widywać.

Pyta Pani, kiedy i gdzie zobaczymy się? Żebym to ja wiedział, co z swoją figurą zrobię? Już straciłem kontenans - i nie umiem sobą sterować. Szczegnuję całkiem na rzecz żony. Nigdzie nie znajduję ulgi - nigdzie spokoju, lub uspokojenia. Jeżeli z miasta nad inne wszystkie wolę Grac, byle bez katorgi. - W lecie wszędzie pewnie znośnie będzie. O kuracji bodaj już nie będę myślał, bo jak widzę - wszystko tylko kierunek oczyszcza a mnie tylko nowe sprowadzo kombinacje i komplikacje - zobaczymy w jakiem będzie Pani usposobieniu! Dotąd niema od niej wieści - to zwykła rzecz - gdy się do swych braci wy-bierze, jak by pod ziemię wpadła.
pogoda tu piękna, ale w cieniu lochowato i wilgotno. Z tego względu w Gracu lepiej, bo niema wiatru - i odrazu z mieszkania jestem na słońcu, i w tym rozkosznym parku.
Więc jadą Państwo znowu do Trenczyna - pewnie nie pierwiej patowy Czerwca. Kto wie? może i my, niby po drodze do kraju, czy w Poznańskie - tam zjedziemy. Tylko ta wilgoć w mieszkaniach, na którą narzekaliście - ale gdyby pora była ciepła, sucha - nie szkodziło by to. Zresztą teraz mam rodzaj przyjemności, w tem że żadnych nie robię projektów. Co za różnica! Dawniej ciągle żyłem w projektach, ale nie moja wina że przeszło ich tyle i zawsze tuż przed chwilą wykonania.
Macie Państwo znowu nowość dramatyczną: Oblężenie Lwowa - Ciekawy jestem jak będzie przyjęte? Widowanie złota era nastała teraz dla teatru Lwowskiego; ale co to będzie, jak ośiędzie na bruku teatr? Wszak zbudowali gmach nowy, nie łatwo we dwa lata!
Gorączka jeszcze więcej zwiększała - teraz stanowczo sam tylko swobodnie Słowiańszczyzna - wszędzie i w sklepach i na poczcie - na ulicach. Słowiańszczyzna nie wybija się na wierzch. Pozdrowienie serdeczne

Wasz druh wierny Michał.

Gorycja. Angelo d'oro.

31 Marca 884.

Wczorajszy dzień prawdziwie dniem Gorycji, czyli Goryczy był dla mnie. Ale nie straszcie się – nie moralnych goryczy doznałem – lecz napawałem się materjalną goryczą, pod nazwą najsłodszego ze spółczesnych monarchów, w handlu kursującą, a jest nią woda Franz Joseph! – Znaczną część dolegliwości moich teraźniejszych, przyczyniłem sobie w Mentonie owem życiem na pensyi, które dla mnie dotąd było zawsze celem pragnień i ideałem. Otóż by odjeść moje 9 franków dziennie – jadłem wszystko, bez wyjątku – obiad i przystawki, [illegible] i mięso i serów trzy gatunki – i owoce świeże i bakalje. Niby to powietrze tamtejsze miało to wszystko trawić – ale pokazuje się najtrudniejszem do przetrawienia – głupota ludzka w ogóle, a moja w szczególności. – A dodać tego sybarytyzm doktorów – opiekunów, brak poczuwania się do jakiejkolwiek wdzięczności za stół, i srebrne monety, które wbrew przysłowiu, jak pieczone gołąbki, same lecą im do gąbki – i oto doznawszy tych wszystkich niedorzeczności, wypiłem tu karafeczkę wina czerwonego, po którem całą dobę, język był czarny, jak gdybym tylko co się najadł jagód czarnych – musiałem pomyśleć o odwrocie – i mając odrazę od olejku – zażądałem Hunniady – ale aptekarz widocznie więcej się przychylał ku naszej stronie Łaby – ofiarował mi Franz Josepha – dowodząc że to wszystko jedno – jedna i ta sama kompanja.

A co, ja zawsze rozum zostawiam na schodach, i wczoraj tak
wypadło się właśnie, siadłam trzymając Franca Józefa za
kark - w tej porze kiedy ze wszystkich końców miasta zcho-
dzili się członkowie orkiestry miejskiej - na piazza grande
więc i kompansaty nie dostało mi się moja gorycz zapra-
wiona, nawracanie na drogę rozsądku. Za to nieustanne
mam koncerta wokalne przenośne, przez wszystkie
te dni co tu jestem. Z pianem i dowcipkami, chodzą i
jeżdżą po ulicach kupy 20 letnich młodzieńców - śpiewa-
jących i krzyczących pod niebiosa samo - widocznie żegna-
jąc się z życiem swobodnem, a przygotowując się do milczą-
cego życia w karbach nowoczesnej cywilizacji według osta-
tniej mody - w koszarach i stajniach.
Trzeźwa Gorycja taka sama - tylko znacznie bardziej włoska.
Gospodarz tak samo ma koniki, przejażdża ja i fayendyje -
już ma i towarzysza - synka chłopaczka ze 14 letniego.
Wiedzie się im dobrze - jedzenie pełne - w naszych po-
kojach na drugiem piętrze, trzy lata zrzędu - mieszka
para Anglików, mąż i żona - i tylko na trzy letnie mie-
sięce wyjeżdża - Więc już i nie bardzo się kwapią z obni-
żaniem ceny na mieszkanie.
Wychodzi gazetka: Il Corriere di Gorizia, dwa razy na
tydzień. W ogrodzie już nie tak pusto jak za naszych
czasów bywało, ale przy wejściu słup stoi z tablicą -
psów nie wolno wprowadzać do ogrodu! Już to samo
mnie od Gorycyi odstręczyło. Ciekawym ktoś ma być
sędzią: pies to czy człowiek idzie? A coż kurz! gruba

warzywa i bieluniaczki jak trzeba – tak że ulica wygląda jak gdyby rozbierał budynek jakiś. – a gdzie indziej nie ma spacerów – jeno po drogach bitych.

Już w tym tygodniu nie miałem listu z Grecu od Kowalskiego, w odpowiedzi na mój z Niedzieli – ani sam nie pisał, ani poruczył komu – znaczy że już zupełnie źle. Napisałem wczoraj do Komarnickiego, prosząc o wiadomość, która jutro może nadejść. Jeżeliby rzeczywiście już tam był koniec – wyjechałbym zaraz, nie czekając na telegram od żony; lecz póki on żyje w tym stanie jak go zostawiłem, sam tam bez żony nie pojadę – bo bym znowu musiał u niego mieszkać – a już to dla mnie teraz nie do wytrzymania. Był koń, ale się zjeździł! Już nie mam tych sił moralnych – którymi służyłem cierpiącym i opuszczonym.

Ale z Lezią to awantura jakaś. + Ani wieści! Czy ona tam w poleskich błotach ugrzęzła – czy listy moje nie doszły jej? Dwa razy na tydzień piszę, nie jeden to drugi powinien był jej objaśnić, co zrobiłem, co zamierzam robić i czego od niej żądam.

Wczoraj z powodu znanych okoliczności, musiałem siedzieć ciągle w domu. Na nieszczęście była to Niedziela – nie mogłem kupić kart do pasjansa – a jak na złość słyszałem ciągle stukanie tasowanymi kartami, za drzwiami gdzie jakiś kaszlący mąż, grał z żoną – A tak tu pilnują święta – że nawet w zwykłą Niedzielę – trafiki pozamykane.

Szczęście jeszcze, że mam ze sobą tłómaczenie moje i właśnie
wczoraj skończyłem już tom pierwszy: Egipt - 857 stronnic -
rozcząłem Chaldeję i Assyrję, tom drugi. Pierwszy zajął mi
czasu siedem miesięcy i dzień jeden. Zacząłem na Lido.
I jedyna to moja pociecha - bo te gazety, co tyle ich przychodzi
~~co~~ to codzień więcej obrzydzenia do nich czuję. Gdzie się
obrócisz, podłość i rozbój! Chyba skończyć na tem żeby
politycznych nie czytać! Ale czy podobna i tego nałogu
się pozbyć?
Dwa tygodnie do świąt wielkanocnych, a doprawdy nie wiem
gdzie i jak je spędzę. Jeżeli jak spodziewam się przeniosę się
do Grazu - może na parę dni świątecznych do Borowińskiego
pojadę - trochę niby do kraju, niby do swoich. Ale ciągle mnie
trapi ta myśl, że z mojej Laski, biedne Pasie, po mozołach
swoich i trudach - i do mnie na same nudy przyjedzie —
Dobrze, przynajmniej, że będzie to pora wiosenna - a ona
za wiosną przepada, a jużci przyznać trzeba, że w Grazu
wiosna rozkoszna.
Tu już kwitną cydonje i primule - i forsytje - kasztany się
rozwijają - ale wogóle dosyć goło - oprócz naturalnie zawsze
zielonych egzotyków.
Ani teatru, ani koncertu - ani nic. Willa Chamborda - zamknięta
na głucho; drogi w parku zarosła trawą - ~~te~~ Sic transit
gloria mundi!

Bywajcie zdrowi, spokojni

Wasz serdeczny druh Michał.

Graz. Goldene Birn.
5 Kwietnia 884.

Zaczynam od opowiadania o górę, że przy dziś z nieczy- stem sumieniem — że jadłem pod zarzutem, jak Kraszewski o zdradę kraju, tak ja o fałszerstwo. Żadne wykręty i wybiegi i środki działające na nerwy sędziów — nie pomogą. Powołani experci, wziąwszy pierwszy lepszy kalendarz do ręki, choćby nawet Juljański — zobaczą czarno na białem że 4go i 5 Kwietnia w tym roku 1884m nie mogą ze sobą zejść jednego dnia. Więc fałszerstwo stwierdzone! A przytem przeniewierzenie się jeszcze! Cały dzień wczorajszy, od 9ej zrana do pół do 11ej w nocy — wszystkie świsty pary, stukanie parowozów, konduktorowie krzyczący, góry i doliny, rzeki i [illegible] — wszystko wołało: wstyd! hańba! odstępca pisać od znaku, pod który zaciągnąłeś się! I oprócz tej kary wewnętrznej, spotkały mnie kary i zewnętrzne, zaraz po przyjeździe. — Dajcie mi numer 15ty! zawołałem. Zajęty proszę Pana! pewnie przez pp. Mazurków? Jakich Mazurków? Nie było tu żadnych Panichów.. — tak mnie odpowiedziano. A takem się cieszył że kolegę mego w wędrowaniu po klimatach leczniczych — będę miał do towarzystwa! Boć dnia tego gdym właśnie pisał Ci, i kiedym wybiegł wrzucić go do skrzynki w Gorycyi — wszedł p. Tadeusz Mazurski, zostawiwszy żonę na dole w jadalni Happachera. W rozpaczy że nie zastali mieszkania, szukali gdzie by się posilić mogli lepiej, po przybyciu z Cannes, na słoty jeszcze przebyć w Gorycyi czas — wskazano im Angelo d'oro. Zaczęli pytać o Polaków, żeby się dowiedzieć coś o tej Missy Austryackiej; powiedziano im moje nazwisko; coś o mnie słyszeli od Adama i pani Olimpii; więc jak w dym do mnie. On mi opowiadał — Jam rad był, nie ma co mówić. Wykazałem swoją chorobę — czego zaś, z czego wynika —

mu jak na dłoni, że w Gorycyi znajdą do czego umknąć a
nie znajdą czego szukają. Cały dzień byliśmy razem -
oni jedli śniadanie z ja z nimi obiad - potem oni jedli
obiad - ja piłem herbatę - nareszcie oni pili herbatę a
ja jadłem wieczerzę - a między temi posiedzeniami było
chodzenie. Biegliśmy rzekami i chmurami kurzu - i
zemdleliśmy, wszedłszy na górę, do grobów królów z łaski
Bożej - i nazajutrz .... we Wtorek - wyjechali do Gracu - i
w Gracu mieli ślangi i razem z półtora miesiąca zaba-
wić. Co się przez noc stało? Coś mnie powiada że rozmyśli-
li się i pojechali do Meranu, do Adasia, jak on nazywa,
którego bardzo kochają. - Bo pytali się kilka razy o drogę.
Ale znowu słyszałem na poczcie, jak listy kazali do Gracu
posyłać. Czyby do innego zajechali hotelu? A w takim razie
czy się z nimi gdzie spotkam? Tymczasem ciekawy jestem
czy to prawda co mówili, że p. Wacław znowu zachorował,
o czem otrzymali wiadomość na wyjezdnem. Bardzo się
wieczyło im, gdy, tego dnia otrzymawszy od pani list pisany
po owej wieczerzy prawdziwie paniczej - objaśniłem dzieci
że matka nie miała wiadomości o chorobie wczorajszej. Syna
więc może i nie prawda. Chcąc prawdy powiedziawszy, mogli
nie chcieć jej niepokoić. A powiadają że on często zapada
na jakieś okrutne artrytyzmy.
O naszym tu chorym jeszcze nic nie wiem, bom dopiero wstał.
I najpierw musiałem uczynić rachubę za grzech popełniony
a dopiero wrócić do życia ze spokojniejszem sumieniem.
Żona moja dopiero w Niedzielę wróciła od braci do Smordwy.
i jeszcze paszportu nie ma - i coś jeszcze dosyć ma do czynie-
nia - i bodaj znowu przewlecze się jej przyjazd. Słyszała pa-
wdziwa z tem Biletem!
Ja dawno myślę o Karlsbadzie. A paniństwo kiedy by jechali? Ko-
munikujmy się.
Tu jeszcze czarne są drzewa. Ledwie gdzie niegdzie, nieznacznie
pęki zielenieją. Serdeczny wasz Michał.

Grac. Goldene Birn. 402 p. 185.

7 Kwietnia 884. 100

Otoż ci, którzy powinni byli tu być, a ich nie było, gdy już mieli nie być – są. Bo nie chcieli oni siedzieć w Gracu – woleli pod Słońcem. Zjawił się on zawczoraj – i już wczoraj idąc po parku, jako to było Niedziela – ~~natknęli~~ natknęliśmy się na omnibusy chodzące do Maria Trost i jakoś siedliśmy i pojechali i tam pili, on czekoladę, ona kawę a ja piwo. Poszli do Kościoła ale drogą okolną bo dla niego za stromo. Weszli oni do kościoła, ja z Męzkiewicz zostałem przed drzwiami, on zaraz wrócił, bo chłodno dla niego tam było – a pani, przyszła tak by go do lochu więzienia popchnąć na owych niegodziwych mnichów – On za nie. Daj że pierwszy pójdę sama! – Nie! sama nie pójdziesz! Więc odstąpiłem Męzkiewicz na jego pieczy – i poszedłem z nią. – potem fiakrem wróciliśmy – a wieczorem byliśmy na Bettelstudent. Owacje okrutne! Ostatnie to było przedstawienie – w obu teatrach – i dyrektor stary lata tu prowadzący teatr ustępuje – a nastaje poprzedni – Bertelsen. Dyrektora wywoływali może ze 20 razy – tak że nawet bardzo czule przemówił – ale nie krasomówczy! Bardzo są państwo z Gracu zadowoleni i sprowadzają tu jakiegoś kuzyna jej Leja z Merelowy, a potem i dzieci nadjadą z jej matką, którzy zostali jeszcze w Cannes. – Bogaci to ludzie muszą być! Za willę w Cannes płacili 4 tysiące franków za sezon. On wygląda mizernie – ona zdrowo i rumiano. On żyje z zegarkiem i termometrem. Cały dzień chętnie przebywają na dworze. Amatorowie muzyki jedzą – cej i pijącej – w ogródkach. –

Kowala zastałem, leżącego – spokojnego – a nawet bardzo uspokojonego – bo Gnoińska, siostra babci Wandzi – umierająca – zapisała coś Wandzi – a innym krewnym Łaniewskiej bezdzietnej, a samo – całą fortunę zapisuje dzieciom jego syna. Dziwny jego stan – Już nic nie boli – ale już sił niema nic – leży – i rozmawia ale nie długo – męczy go – i wtedy traci pamięć i nie znajduje słów. Wczoraj zaszedłem się tam z Michałowskim – dosko – nale wyglądającym; Biedzi się jakimś procesem Szegulskiego z parafią swoją chłopską o las – który to proces teraz w ostatniej instancji w Odesie przegrał – i ma to być bardzo kosztowna przegrana.

Równiez będzie rozwodził się, użalając się, że tak zawsze się składa że przejeżdżając przez Lwów, nie może państwa tam zastać. Ale to włady kiedy jedzie do Kraju — bo gdy wraca — chociaż państwo już jesteście — ale cóż? pociąg przychodzi w nocy i nawet dorożek nie ma. Widzicie jaki okrutny los — przy tak silnej ochocie — nie może państwa we Lwowie odwiedzić!
Po wczorajszej tez naradzie z doktorem — zarysowała się wiecej wyraźniej przyszłość moja najbliższa. Do Karlsbadu jechać trzeba ale w żaden sposób przed połową Czerwca — by nie wpaść tam na zimne powietrze. Więc dwa miesiące tu, i od dziś przychodzi rano chłop i robi mi Abreibung — to jest nacieranie prześcieradłem ?? słopniowem — by wzmocnić mi organizm. Więc za dwa dni przenoszę się do numeru 152 — mam już pianino i czekam na bagaż — Paszport już mam, ale jeszcze dwie sprawy mam do załatwienia — i prawdopodobnie na święta nie zjadę, i tam je przebędzie — bo nie chciałbym tez dnie ostatnie postu i pierwsze święta — w drodze przepędzić.
Tu na gwałt zielenieją drzewa. Przed oknami mamy białe się pączki Magnolii w ogrodzie Mazara. Tam i ów kasztan rozpuścił już liście — inne jeszcze marudzą.
Z Mazarakami rozmowa niewyczerpana — bo mnóstwo wspólnych znajomych, a przytem i chorobliwość jego, trzeci dostarcza dużo.
Czy czytaliście, lub czy macie zamiar przeczytać: Ogniem i Mieczem. Ciekawe — interesujące. — i dobre tło — dla spółczesnego dramatu Brzozowskiego. Te same czasy, ci sami ludzie — ten sam sens; nauka!
Jeszcze nie zdecydowała Lesia kiedy jechać będzie? Zdaje się że sprawa wekslowego zmusi jechać na Warszawę — bo to jeszcze nie skończone i jeszcze nie wiedzą jak pójdzie.
Dziś, jutro pierwszy raz się do Elsnerów — już teraz mogę czasu po obiedzie do wieczora dosyć; — i w chodzeniu wieczorami nie doznaję przeszkody. I jestem ciekawy, jak oni tam na wygnanie — urządzili się.
Bepo awansował na portjera; bo inni odeszli, szczególnie Lorenz — za nadto się z panią przyjaźnili — tak mi Beppo objaśnił — szeptem.
No! już można i Alleluja! zawołać — Daj Boże zdrowo i szczęśliwie!
Wasz serdeczny Michał

Graz. Goldene Birn.   403   p. 186.
                                                                      101
11 Kwietnia 884.

A jakże Pani Kochana! otrzymałem opis owej bohaterskiej her-
baty, w której herbata sama, jak do rzeczy o Karynthyi, ginie
pod wszelakiemi smacznemi, nie płynnemi rzeczami. I sama
rzecz cała bohaterska i opis - Homera przypomina. Ale i te zam-
knięcia się w szpiegujące, i ponure rezolucje - także coś Grekami
pachnie - Spartanszczyzną! Chwała Bogu, że jakoś może to Pani
przebywać i przytem dom prowadzić. I ja wytrzymuję dobrze i prze-
trzymuję różne dolegliwości, ale wcale nie mam energii do rzeczy
powszednich. Gdzieżem, Kochana Pani Idalio! samotność mi szczy-
w Wenecyi źle mi było, chociaż miałem towarzystwo na 48 godzin
na każdej dobie; - W Gracu też gdym u Kowela siedział. A gdym
na Lido mieszkał, siedzieliśmy we dwoje cały miesiąc - i byłem
jak ryba zdrów. I teraz dokucza mi przykro i to i owo, chociaż z
pp. Masarsków wrogą nić i prawie mam towarzystwo stałe
całodzienne.

Dziś w nocy przybywa tu rodzina tych państwa - z Panną - synowa
i matką jej; i zamieszkali, słusznie - zabawią za trzy dni i pojadą
do kraju - a oni zostają. Wszyscy dzieci jakoś prosto na Wiedeń
ale wyobraźcie sobie co ich tędy prowadzi? Ot ni mniej ni więcej;
Kleine Wirthschaft! Zaprowadziłem tam tych państwa - a oni
zachwyceni, pomyśleli sobie i oto była by zabawka dla synów!
i zatelegrafali by jechali tędy.
p. Wacław Masarski jest zdrowy
Mieli już wiadomość z kraju że p. Wacław Masarski jest zdrowy, w przeszłym
Tego cierpienia ma to być i żółciowe kamienie - w przeszłym
roku nie pojechał do Karlsbadu - i dla tego tak teraz silnie
bom dostał numer 154 - nie-
cierpiał.
Dopiero wczoraj rozpakowałem się. głównie z racyi nacierania
sięgania. Potrzebuję dwóch pokoi, głównie naturalnie sona koło łóżka będzie.
o tej zmarszczce. Kiedy jeszcze naturalnie telegram z Dubna, ale
Nareszcie zawczoraj otrzymałem od niej telegram: Affaires retiennent. Wiem
tyle o niego wiem, co i bez niego: Affaires retiennent - jakieś to będą
ces jours?
ces jours Graz. Jeżeli interesa retiennent

Inni na święta chyba nie zdążą i tak je zgubi, jak w przeszłym
roku - post. Już to nie ma czego żałować takich świąt. Boże
odpuść - nawet jajka święconego nie będzie. Okrutnie zeszliśmy
na psy! Jeszczem się nie zebrał do Plsnerów, ani do Deickena -
który już mieszka gdzieindziej. Teraz księdza wzięło do Kowala
przychodzi, po ostatnich sakramentach mu udzielonych - a
nawet darował mu cudownie śpiewającego słowika. Wczo-
raj pierwszy raz Kowalski wyjechał karetą, na gwałtowne
naleganie Stychlera. Okropnie wygląda - jakaś ponurość, brak
dawnego życia - co chwila słów zapomina - ale jeśli nie prze-
ziębi się, przez lato pociągnie jeszcze. Ale trudno nie przeziębić
się, kiedy 19 stopni ciepła ma w pokoju. Bardzo prosił by
paniątku przesłać od niego życzenia serdeczne. Michałowa-
[illegible] także pilnuje chorego, jakiegoś jenerała Zajączka, któ-
rego przypadkowo przy zmianie mieszkania poznała - a
który nagle zachorował i już nie powstanie.
Gdy Pani może takiemi rozkoszami, raczyć się potrawami; moje
menu coraz więcej składa się [z] menu - coraz mniej rzeczy mogę
jeść. Nie wiem czy wytrzymam tak długo z Karlsbadem; boję
czy nie zacznę choć tak go pić, bo mnie te apteczne [illegible]
jakoś nic nie pomagają.
Jeszcze Czesia nie wyszczekała, kiedy jechać będzie? List ostatni
we wtorek - i nic nie wspomina o tem. A może tak się stanie
że przyjedzie do Lwowa, w czasie Waszej nieobecności - Chociaż
nie śpi!
Już jako nowy gospodarz - narzeka - że śluby przeszkodziły pozie-
mowi; teraz robi urzędowy kontrakt z dzierżawcą - i snuje sobie
głowę ze szwagrem Łatichowskim - żeby wziąć dzierżawę w
ręce jak najprędzej i najmocniej.
Hausner w Wiedniu pojedynek z oficerem i dostał kresę po nosie -
za jakąś panną niemką, nieładną i nie bogatą, która gwałtem
chce go za sobą ożenić. Oficer na balu nadepnął jej na nogę i nie
chciał przeprosić; więc Hausner kopnął go nogą - a ten wyzwał go.
Alleluja! Alleluja! niech będzie prawdziwie!
życzy Wam serdeczny Michał.

Graz. Goldene Birn.   404   p. 187.

14 kwietnia 884.   102

Więc przebywacie, prześliczni moi kochani, w Lubieniu, te pierwsze
dni świąteczne. Dni tam pewnie przez to święto weselsze, ale
Wam niezawodnie smutniejsze, bo w każdej chwili i w każdym
kątku staje przed Wami, nieobecna, niepowszednia, niewzruszo-
wana, przez męża, dzieci i Was. Ja, dziwnie, także wczoraj tra-
fiłem na obiad sobotny, podzieliwszy się jajkiem święconem
przy obiedzie u Kowala, bo prosił na pulardę – rozmawiam obojgu
znajomych. Pierwszy po drodze był Michałowski: spotykam
go w sieni, w cylindrze, idącego na ... pogrzeb tego generała
Zaitsch. – który jeszcze 15 dni temu był u niego na obiedzie.
Więc rozmawiam z nim, i wysłuchałem szczegółów choroby i
śmierci. Potem puściłem się naród do kościoła. Między po-
wiada że jakiś Oberst jest z wizytą – więc bilet zostawiłem
i znowu idę dalej, i dalej na Hilmteich gasse. Willa stoi w
swój ogrodu – część nowa już wykończona – Sztachety przezro-
czyste – przy bramie tabliczka: Edmund Elsner – patrzę
przez sztachety i widzę panią Charlotę – w kapeluszu jak
dach słomiany na ulu – oprowadzającą i opowiadającą i
pokazującą wszystkie porządki i nieporządki jeszcze przy
domie i naokoło domu, jakimś kilku niemkom. Więc
najobojętniej rozmawiam dalej. I tak się składa – że tych rodz.
kiedy nie mogłem odwiedzić w ich progach – z takimi niemców
towarzystwa.
Otwiera się odwiedziło nasze polskie w Grazu towarzystwo.
A wieczorem poszliśmy z pp. Mazurskimi do Steinfelder
Bierhalle na muzykę i wieczerzę. Nadzwyczaj mi przyjemnie
z nimi przebywać. Najmilsza rozmowa o Was i o Waszych.
I przypomniałem sobie a opowiadałem im, jak to niegdyś
w tem samem miejscu bawiliśmy się z rodziną brata Pani;
jak potem wyciągnęliśmy i pośrodkowe fregaty Pelagię do
biegania na wyścigi. I miło było i smutno! Gdzież te czasy,
ten humor, to zdrowie! A znowu tak miło mi słyszeć jak
oni chwalą panią Dorożyńską i powiadają że córki wiele
zawdzięczają matce swojej, której tak kochanej bardzo zaszczy-

Bardzo teraz lubię panią Augustową, wdowę, i nadzwyczajnej
ma być dobroci i łagodności.
Biedacy! teraz zaniepokojeni bardzo - brakiem wiadomości od
jej córki z Cannes - od której był telegram, że chora, i że
doktor nie pozwala teraz opuszczać tamtych stron.
Czy nie wiecie co się dzieje z Bardachem? Stał w Krakowskim
hotelu. Miał wyjechać na południe - a syn miał zebrać
dla niego pieniądze na tę drogę, i tak się gorliwie wziął
do tego, że nawet i do żony mojej napisał, i tak jakoś
że ona posłała 20 rubli Bardachowemu synowi. Wyobrażam
sobie jak wam to było nieprzyjemnie. Ale to wina syna.
Dnie uroczyste spędziłem całkiem niezwykle: w Wielki Piątek
poszliśmy do kościoła Kalwaryi, gdzie nigdy w tym dniu nie
byłem. przy tej sposobności przeszliśmy nowy most koło
tego kościoła zbudowany - a w Wielką Sobotę uroczyście otwo-
rty. Most drewniany i kosztował trzydzieści tysięcy.
Potem w Sobotę byłem pierwszy raz w życiu o 4¾ popołu-
dniu na rezurekcyi w Katedrze, a raczej na ulicy koło niej
i tylko na procesyi solennej byłem. Śliczne to wrażenie!
Dziś znowu użyłem nowości: chodząc [illegible], po nabożeństwie,
po parku - przysłuchując się Kucharskiej muzyce na Schlos-
bergu grającej, posłuchałem stół, krzesełka i wśród zamkniętych
na ustroniu - zasiadłem i wypiłem przez ciekawość mleka
przy mnie udojonego, koziego. I dotąd nie widziałem kozy na
własne oczy - nie wiedziałem że piłem kozie mleko. Żadnego
odrębnego smaku, ani zapachu.
Gdy tu już cyderje kwitną i wszystko zieleni się na ziemi i nad
ziemią, czytam że u Was śnieg wypadł - i żona pisze, że po
wrzosikach, dużo wypadło śniegu. Ale chyba wszystko to było
ekskluzywne tego gatunku białego. Ale i gazony, pisze żona, jeszcze
czarne. Ale ona coś jeszcze nie wybrała się; ale już do niej nie
piszę, po jej telegramie.
Jutro idziemy na Dzwony Kornewilskie - całkiem nowej trupy. A dziś
wyścigi welocypedowe, dwie kolacje w parku przy Industrie Halle.
a potem Promenade Concert, ale to się bezemnie obejdzie!
Serdeczne pozdrowienia
Wasz wierny Michał.

405 p. 188.

103

Graz. Goldene Birn.

13 Kwietnia 884.

I jakże państwu moim kochanym, święta przeszły? Miał. spodzie-
wam się. nie zachorował - najukochańszy ojciec - bo z dziećmi!
przy. zdaje się, mieliście państwo piękną w Lubieniu, ale
zieleni - tak jak nie. Od żony mojej - która przyszła w samą
naszą tu święto - że od dwóch dni, gazony zaczęły ożywiać się.
U nas tu w Gracu - dzień dzień, niebo płacze, widocznie sympa-
tyzuje w tym roku z Rosją - z nią wielki tydzień takżenia
obchodzi. Nie dziw, kiedy Bismark na nię łaskaw, i żydy
Berlińskie, co jej pieniądzy pożyczają - musi i niebo do tego
stosować! Bismarkś i Bleichröder - większe od jakichś tam
archaniołów - figury; wszak dzięki im było teraz dużych nie
opatrzonych w paszport - nie mogą dostać się do nieba - a jeszcze
jak każde porządnie zorganizowane państwo - trzeba na wieczo-
rmalnym przyrości ludzkości. Wiemy więc, co teraz przecho-
dzi niebo, ale nic nie wiem, co robi moja żona? To jest co
robi z wielkim tygodniem i ze świętami; w Niedzielę, gdy pisała
sama nie wiedziała. Okrutnie zawzięty spór prowadzi z no-
wym dzierżawcą o słowa w kontrakcie; tak ją nastraja do
ostrożności szwagier Ledóchowski. Wogóle pełna jest troski i
obawy - bo dopiero teraz dowiedziała się że on, dzierżawca, ma
trzech synów i córkę, więc może trzeba na dzierżawie, ma
trzymać kucharkę i lokaja, więc nie wyjdzie na swojem.
I ogromnie do mego predanzyjo że nie powiedział jej na wstę-
pie, że ma tyle dzieci.
Zawczoraj Mazurakowie, otrzymawszy wiadomość, że matka jej
i dzieci i nauczyciel i sługa - już powinni być w Wiedniu
nagle wyjechali też do Wiednia - i dalej do domu. Kto z nich
tacy bogaty, nie wiem - ale dużo. Tak wybieraliśmy z
nimi, co kosztować mógł pobyt w Cannes - okazało się że do
ośmiu tysięcy rubli wydali - I musiałem oglądać suknia

nowe ~~lam~~ w Paryżu w magazynie Louvre robiona, bo nie
chcę płacić ogromnego cła, pani musiała ją przenosić
wciąż brała na siebie – i po kilka godzin nosiła – a w jednej
była w Steinfelder Bierhalle – – On zaś, biedak, także sobie miej-
sca nie może znaleźć. Zimował na Riwjerze, a tu w Grazu
źle mu było, bo za miękkie powietrze – uważał że nie ma
elektryczności w powietrzu – i pragnął by zagrzmiały grzmoty
i uderzyły pioruny...

Otrzymałem w tej chwili list od Podczaskiego z Kongresówki;
powiada że może i dobrze że jestem daleko od kraju – bo trzeba
wiele sił moralnych i fizycznych, by słyszeć, widzieć, i czuć
na sobie, to wszystko co tam się dzieje i co zapowiadają jeszcze.
Od paru dni już bilety kolejowe po rosyjsku drukowane.
Bankructwa okropne – a jeszcze przerażeni wszyscy, jakiemi
sztrafami za niedostateczne podania ziemi do opodatkowania
przed laty. Nie to wynosi duże sumy.

Ja tu także doznałem w swoim rodzaju, bankructwa. Piryn-
gierowa wytrzymała w Wenecji tylko dwa miesiące i wróciła.
Opowiada o pobycie tam, jak gdyby w piekle była – a starą
Świętkowską opisuje jak Belzebubicę. Opisuje ją zupełnie pra-
wdziwie i tak obrazowo wszystkie sceny, przez jakie tam
przechodzić musiała – że wierzę jej zupełnie. Kiedy już
taka układna, cierpliwa i potrzebująca jak ona, musiała
uciec – żadna nie będzie mogła wytrzymać – i, jak syn
przewidywał – zostanie tak aż do śmierci; podczas tego po-
bytu w Wenecji – straciła Piryngierowa matkę w Lublanie.
Zwariował już zupełnie beznadziejnie – stracony; śmieje się głośno
po kilkanaście minut – i zdaje się, bezpowrotnie, oddany będzie
do zakładu.

A tej francuskiej trupy, nie widzieliście państwo? Zdaje się nie
powiodło się jej we Lwowie.
Michałowscy traktują niemców obiadkami – doskonale wyglądają i
dobrze im z nimi. Elsnerów jeszcze nie widziałem.

Serdeczny wam brat Michał.

Graz. Goldene Birn. 406 p. 139.
104

21 Kwietnia 884.

Wesołiśmy dziś dzień mi zaszedł! I od Pani list miałem - ale tylko ze słóweczka; ale widzę że słóweczko nie przeszkadza Pani kochanej o przyjaciołach pamiętać, a opuściwszy go, postarać się znowu o potrzeby słówka. Pani słóweczko nie zazdroszczę - i Józefowi frakowania.- Ale nie tam dzisiejsze moje rzęsiste się kończą - odebrałem od żony list ze Czwartku - i w liście bardzo mi potrzebne dokumenty, o których właśnie się badam - Bo taka na mnie spadła awantura! Miałem ja ongi krewniaka - Bzdziewicza - brata owego, który z Państwem się komunikował w sprawie Berwińskiego. Temu ~~poziomi~~ powinowatemu, raczej nie krewnemu, byłem lat temu 30 winien 3000 r.s. - z działów familijnych - Ostatecznie spłacałem je ratami te pieniędzmy - a ostatnią spłaciłem w 1879 r. W rok potem umiera ten Bzdziewicz - i do teraz było dni temu, było cicho. Naraz odbieram list od syna jego który dopiero teraz przybył do majątku swojego - i zaczął zajmować sprawami po ojcu. Wydobywa testament ojca i wyczytuje co mu za ojciec mu zapisał 1.200 rubli które ma u mnie - Nic o tem młody człowiek nie wiedząc - a na nowem gospodarstwie grosika nie mając chciwy - pisze do mnie - prosząc o objaśnienie i przyznając by bardzo byłby rad, gdybym ja był winien i tę sumę na świeże gospodarowanie przysłał. Testament drażliwa pozycja. Prawnie nie ma sprawa żadnej wartości - ale moralnie przyznałbym być czystym, wobec młodego człowieka, mnie nie znającego i nie obowiązanego wierzyć słowom moim. Otóż nie byłem pewny, czy spłacone obligi w Bibliotece znajdę.- Znalazły się - i z wielką przyjemnością mu je posłałem na potwierdzenie już poprzednio wysłanego gołosłownego listu.

To bardzo pięknie, że Pani leży w słóweczku a Józef bałuje - ale co się z Bardickim dzieje? Czyżby już go we Lwowie nie było? Bezi mi pisze, że stary Podhorodeński umarł, ojciec męża Krasińskiej wiozowej siostrzenicy.-

Pói o Adamie, wszystkie, by tu zajechał - gdy się dowie że Tadeuszowie - A oni pewnie siedzą w Wiedniu - i czekają Malczewscy wyjechali..

ocieplenia się. Tu było ~~ty~~ mu za ciepło, za miękko – a tam naturalnie zi-
zimno.
Żona będzie musiała, (moja) znowu jechać na Warszawę, dla pozbycia
się nareszcie owego węzełka – który już dostał się do jej rąk –
więc musi go w Banku Handlowym osobiście zrealizować. A
długo nie długo, musi w tych dniach wyjechać, bo paszport ma
już u siebie, więc trzy tygodnie tylko ma prawo go przetrzymać.
A żyto idzie – przed ich święt[illegible] mieli skończyć. – Naturalnie
ciągle jeździ; odrywa konie i człowieka od roboty w polu – więc
[illegible] Kalko – dzisiaj filar naszego folwarku – gderze.
A dzierżawca na święta pojechał do żony gdzieindziej bawiącej – a z
nim jeszcze nie skończono, co do punktów – a nawet co do tranzakcji.
[illegible] pół roku jak żona wyjechała tam z Warszawy – i dopiero
w tych dniach – ma się sprawa zakończyć; bo z wielkiem nalega-
niem. Zdaje się że moje zdanie przeważyło – i zostanie on na plenipo-
tencyi – samej.
Michałowski ma się doskonale – doskonale wygląda i powiada że nigdy
tak dobrze nie czuł się – jak teraz odkąd bierze żelazo z kalmusem.
Troszczę się o Regulskę, która musi jechać do Petersburga w interesie za swoją
kaplicą parafią – więc był u mnie, prosząc o wskazanie osób znajomych
i wpływowych tam nad Newą, do których by mogła się udać o pomoc.
Od środy mamy tu ciągły deszcz – nie leje on wprawdzie, ale wciąż pluje
po trochu – i błoci, błoci – aż brzydko chodzić!
Co dalej z emną będzie, nie wiem – ale mam na myśli, [illegible] gdy skoń-
czy się miesiąc mierzwienia – tu – wyjechać gdziekolwiek, trochę
dla potrzebnej rozrywki towarzyskiej; tu nie mam żadnej – a trochę dla po-
rządniejszego prowadzenia tego co tu robię dla zdrowia – ale ani wyo-
brażam sobie, co, kiedy i jak to będzie.
Już zostawię tę rzecz nadchodzącym [illegible] dołgo [illegible]
[illegible], że chętnie abdykuję
Dziś idą na [illegible] Amerykańskich Mefistofelesów – [illegible] ludzi
bez kości – wyrabiających sztuki już nie łamane, lecz wyginane.
Nowa dyrekcja jeszcze nie pozbierała sił znośnych – w operetce
tylko, jest drugi egzemplarz Anatewski – Rozola – nędza.
Wasz druh serdeczny Michał.

407 p. 190.

105

Graz. Goldene Birn.
25 Kwietnia 884.

Państwo moi kochani! Już i mróz, razem z bólami i odzię-
niem gości zaczyna. Wczoraj to od 11ej pada deszcz – Wczoraj zrana
parę godzin jasno było – zanotowałam w kalendarzu. Nie pada!
ale za parę godzin – znowu ze złością musiałam napisać:
znowu pada! I jakże nie ma padać deszcz, kiedy barometr
rtęciowy, więc zaklęty – a na Wołyniu śnieg na święta padł
i leży – i stopić się nie może czy nie chce. To zimowa historja przeby-
wa teraz żona moja – poprostu obłędu dostała – z tą swoją dzier-
żawą. Ma kilkoro dzieci dzierżawca, więc słabości – Więc znowu dowia-
dywać się o nim – pojechała do Równego, przed samemi ich świę-
tami – Niczego się nie dowiedziała nowego – więc zajeżdża tam gdzie
on dotąd mieszkał – i dom go zastała – i już zaczęła traktować
o odstąpienie – o kaucję, o skróceniu terminu. I to wszystko w
dwa ostatnie wielkie dni – nic nie wskórała – a skorzystała tylko
że nie miała pokusy na święcone niezdrowości – w domu siostry
bo najpierwszy dzień pierwszy przesiedzieć musiała w Dubnie.
w karczmie, tylko w domu zajezdnym żydowskim. Ale powiedziała
się tam że mogła listy pisać – czego by w Smordwie nie mogła
robić; – i że i siostry niema dotąd z Petersburga – gdzieś w dro-
dze zatrzymało ją coś – i odesłanie na nią to listu czekała w Du-

bnie.
Otóż z tego listu świątecznego dowiaduję się że 29ego, we Wtorek, może
ona, koniecznie już przejechać granicę – inaczej znowu o paszport
trzeba by było nowe zabiegi robić. A że ma do roboty w War-
szawie na dni dwa najmniej – więc może już i wyjedzie w tej
chwili nareszcie – od siebie.
A we środę będzie w Wiedniu – i pszszsz.... dalej nic! Bo oto po-
słałem jej do Warszawy propozycję: Idąc 10ego moja mniemam tego
wypocząć – Czy warto jej tu trymbulować się, na kilka dni! Więc
w zyskiwanej w wydatkach – że nie zrobi drogi tam i nazad – między
Wiedniem a Gracem – ja tu tracę na mieszkaniu – 10 dni – 13 guld. 33 kr.

A że wypadkowo uzupełnię – zrobiłem projekt rozsądniejszy ze
wszystkich które mi po głowie chodziły – bom ten utrzymał się
środka pomiędzy naszemi: na przód nie wyrywajcie się, nazad
nie ostawajcie, środkiem idźcie. Więc ani na prawo do Nowego
Miasta za kordon, ani na lewo, gdzieś pod Pireneje – tylko
zakładu wodnego – lecz poprostu – po drodze – na wszystkie strony
świata – w punkcie środkowym – leży – Kaltenleutgeben! Dużo
lem bywa teraz polaków Wiedeń blisko – w razie potrzeby zawo-
dziwić się lekarzy, gdyby tem mi ukazało się – lub gdybym co wy-
tęskliwego posłrzegł – Przydem swobodą; – i samiej mi u Czerwińskiego.
Jeżeli więc żona moja, zgodzi się na to – zatelegrafuje do mnie z Warsz-
awy, albo z Wiednia – W Wiedniu zatrzyma się u Paulusów – i będzie cze-
kała na wiadomość ode mnie że wybrałem się i zjedziemy w Liesing
prawie pierwszą stację pod Wiedniem, na kolei południowej.
Nie sądzę by Cesia co miała przeciw temu. Chciała byśmy jechali do
Francyi – ale dla czego nie spróbować tu. Nawiezanie których teraz
używam – i tak dosyć dobrze robią – ale naturalnie – zawsze to fu-
szerka; – Wracać tam w zakładzie jak mi potrzeba myśleć o sobie –

Bardzo biedny, doczekał się syna – ale tylko syna – z sercem zgruchotanym;
nie więcej – i oprócz 20tu guld – żony mojej – zmiotą nic. Wrócił
do swego Brzuchowa – i zamierza go sprzedać – trzeba 2 tysięcy – by
się pozbyć, zaciągniętego na krzyżno długu – teraz 2ch tysięcy. Więc
tak się złożyło, że nie widzieliście się z nim!
dopóki nie otrzymam wieści od Cesi – nie wiem, naturalnie, jaki
mój adres – od 1go Maja będzie.
Coś o p. Adamie, nic słychać! Pewnie, przerażony, tem opamiętaniem
się zimy – która przypomniała sobie, że nie dopowiedziała zwyczajnych
swoich impertynencyj – i teraz wszędzie dokucza – więc woli trzymać
się pewnego, znośnego miejsca – niż narażać się – tem bardziej że może
i Malinowszczyzna z nim jedzie. Cóż ten biedny p. Tadeusz Morawski, przebie-
wpadł zły w Lasie polskim powietrze. Ani wiem, kiedy jeszcze dojdzie
mnie o nich wiadomość. Wiesz już może, że Aleksander Podhorodeński
umarł! Pozdrowienie serdeczne brat twój Michał.

Graz. Goldene Birn. 408 p. 191.

28 Kwietnia 884. 106

I cóż? W piątek przyleciał od Adama telegram z Meranu —
żądający, bym go powiadomił czy powietrze nie jest sehr
schlecht? Zabił mi ćwieka — jak tu odpowiedzieć — jeśli dać zda-
nie? I zrobiłem taką odpowiedź: od dziewięciu dni — deszczyk;
temperatura od czterech do dziewięciu stopni — wszelako znośna.
Ja wyjeżdżam we Czwartek do Kaltenleutgeben! — I oto cicho zupeł-
nie. Mi się zdaje, że nie Graz, lecz droga — wstrzymuje go i obu
ich — bo musieliby przez śniegiem pokryte wyżyny prze-
jeżdżać. A tu od tego dnia telegramowego, codzień powietrze
ociepla się — a dziś już i błękit się pojawia — i obiecuje słońce.
I las nareszcie i czeremcha zakwitła. A Maj tuż, tuż!
Ale zdaje się we Czwartek nie będę mógł wyjechać — bo jeszcze
żona moja, sama z Paulusową, pojedzie do Kaltenleutgeben —
i rozpatrzy się i wybierze, gdzie ulokować się mnie i jej — naj-
tańsze życie — 31 guld. tygodniowo — za cóż i one nie płacili tyle.
może zamieszkać w przyległych osadach, których tam pełno, a
wszystkie są na kolei — między Liesing stacją południowej kolei
a Kaltenleutgebenem — do którego ona zrobiona została w przeszłym
roku. Od Liesing do Zakładu 23 minuty koleją — a z Wiednia tam
i nazad trzecia klasa kosztuje 70 krajcarów; — a czasu koło godziny.
Kwestja znowu ważna: w Zakładzie psa nie wolno mieć. —
Ale obok domu Zakładowego są i domki inne, mniejsze — Otóż
Czesia — musi to wszystko rozpatrzyć, rozważyć — i dopiero wtedy
zatelegrafuje do mnie, a ja dnia następnego wyjadę o pół do
9ej rano — i stanę w Liesing o pół do 5ej — zjeżdżam się z Czesią —
i koło 6ej z Liesing do Kaltenleutgeben — ruszymy. A że ona
dopiero we Środę może przyjechać do Wiednia — we Czwartek od-
będzie rekonesans Zakładowy — i mnie zawiadomi — ja dopiero
w piątek będę mógł wyjechać. Ale dotąd nie jestem pewny, czy i tego

pewny - Najprzód czy Paryż, tak wyspieszy by we Włoszech prze-
jechała granicę - a potem - nie wiem, czy na moją propozycję
przysłanie.
Ale w każdym razie, trzeba się pakować potrochu - szczególniej to
co pójdzie frachtem.

Nadzwyczaj miło mi niekiedy wyczytywać w pismach Pani - że prze-
cie - życie w kraju swoim, między swoimi - ma, nabyła uroku, że
wszystkie strony ujemne - się zatuszowują - po pewnym czasie.
I nie dziw! wszak ludzkie życie jeszcze okropniejsze - a jedna-
ko ma w sobie silne poczucie piękna - jedzie tam i nawet
zamieszkuję - mając oczy zwrócone tylko na rzeczy piękne -
I nie dziwnem mi się wydało, że Pani mnie zachęca bym zamiast
Wiedeńszczyzny słuchać w Grazu - przyjechał do Lwowa - na swój
teatr. I ja z Warszawy, kiedyś, może nie umyślnie, dzieliłem się
z Wami uczuciem, jakiego się doznaje, gdy po długiej nieobecności
wraca się do kraju; zaczyna wciągać w siebie życie jego - i w
życie jego wplatać siebie - Odpowiedziała Pani - po co to Pan
pisze, kiedy my nie możemy! - Tak i ja teraz powiem:
jeszcze nie mogę - ale zawsze, wszystko we wnętrzu mojej gło-
wy, zwrócone jak ku magnesowi, na wschód i na północ -
Jakby wachlarzem rozrzucone są świetlane punkty, które wid-
oczyma mojej wciąż w pamięci wędrowaniu na obczyźnie - Od pod
Malborskiej krainy garbatej przez Inflanty, Litwę, Polesie,
Wołyń, ku Lwowowi - zakreślają się one łuk jakiś, nie wiem
nawet jakiej formy - Ale moim oczom przedstawia się zawsze
jak obfito w chuchę - dzieci. Teraz właśnie młoda Sierakowska,
nie mogę doczekać się, mnie w Waplewie pod Malborgiem - przez
siedem lat, co tam mieszka, przysłała mi zamorskiej dzieci swoich
troje - w jednej grupie - ogląda - że one, ciągle, kiedy mnie będą,
namyślają się i że dla odczepnego - zjadą do nich. I niby to tam
myślę - po kuracji wodnej - o której, znowu, nic nie wiem, ile
czasu potrwa. Nie chciałbym dłużej czekać bezczynnie tam siedzieć.
Tymczasem - Kochani moi Państwo! Niech Wam wiosna darzy
życie lube, zdrowe, spokojne - Wasz Michał.

Graz- Goldene Birn. 409 p. 192.

107

2 Maja 884.

Otóż stało się słowo! Żona moja, nie chcąc sama decydować, co
do Kaltenleutgebeńskiego przyjazdu mego; zajechała tylko do
tego zakładu, wczoraj - i wczoraj wieczorem o pół do 10ej przy-
jechała tu. A ten kogo się spodziewałem, kto nawet był już
na dworcu kolejowym w Gracu - i bilet tylko do Gracu miał -
tak się zląkł mgły rannej i chłodnej wilgoci - że wziął bilet
do Wiednia i z Wiednia we wtorek napisał kartkę zawia-
damiającą mnie o zmianie postanowienia - I, naprawdę
miał racyę! Katar i ból piersi - nie mija wszak, kiedy się przy-
jeżdża tu dla odwiedzenia i widywania ludzi. Pisał z łóżka,
i wypytywał o czas przybycia mego do Kaltenleutgeben, i wy-
powiedział nadzieję częstego widywania się tam. Więc czy
ma dłużej zabawić w Wiedniu? A może aż do ślubu bratanicy.
A ja tymczasem, gdy Żona przyjechała tu - ujrzałem w tem
pewną wskazówkę - odwracającą mnie od przyjazdu już ukoń-
czonego, i teraz, siedzę tu do 10go tj. do końca miesiąca mie-
szkania zapłaconego - i jedziemy do Karlsbadu - pierwiej trze-
ba czyścić się żołądkiem - bo w zakładach hydropatycznych ta-
wierzą w wszechmocność i wszechwiedzę wody, że ona wie co
komu brakuje i trafi gdzie potrzeba, że o tym gospodarstwie
wewnętrznym nie troszczą się. Więc do Karlsbadu! I czy nie orygi-
nalnie to się składa! Pierwiej jeździli tam, ja nie jeździłem,
teraz Państwo zarzekli się, a ja jadę.
Więc muszę teraz rozesłać faire part - o zmianie - bo już wszy-
scy korespondenci nastawieni byli na Kaltenleutgeben.
Żona moja dobrze wygląda - widocznie wszystkie przemiany i
własne gospodarstwo - żywi dobrze - i podbródka drugiego dostała.
Coś pp. Rzewuscy na starość lepszej rzeczy szukają i tu i tam - i
znaleźć nie mogą. Wszak mieli w Krakowie osiąść!
Dziś piszę i do Adama, donosząc o zmianach w planach, więc i o

Ireneuszu najmilszy.

Dopiero zawczoraj wypadła na jaw tajemnica Ukrainiątka! We [illegible] tym jeszcze stary Stagulski umarł – a pani postanowiła taić przed [illegible] – żeby mu nie przeszkodzić w naukach, i w zdaniu ostatniego już egzaminu. Comme c'est [illegible] czułe! Ale opiekun, otrzymujący teraz po 20 listów na miesiąc, zdołał ją przekonać, że nie można takich rzeczy robić z pełnoletnim prawie synem; więc zawiadomiono go. Potem infant idzie do Dorpatu na uniwersytet – i mamusia z przepaską i spodniami, za nim i z nim – może i na wykłady będzie chodziła – by od niego oddalić zmorę konwersacyjną zapewne władczyni polskiej. A córeczka-Tyrolka, ma być oddaną w Czerwcu tu do [illegible]. I żaden opiekun nie potrafi ją odwrócić od tej immolacyi – niewinniątka.

Elsnerowie całą kompanią wybierają się dziś z wszystkimi pieniędzmi do p. majora Nieświżyl – [illegible] tu w wojsku – żyje on z polską panną z Bełzkiego – i czeka na [illegible] – Rodzice [illegible] wołają, powiada, można bez kaucyi żenić się – jedni i drudzy [illegible] podobało się – że oba, pierwszego [illegible] ma zaprowadzić do Nieświżyl [illegible] dnia, Dziwna ich Elsnerów, ma [illegible] spółki.

Że ona pamiętała o Panu – to bardzo pięknie, rzecz brzydką by było gdyby nie pamiętała. Ale ja, doświadczony, nie wierzę na [illegible], naturą jej pamiętania wogóle, że mogłem jej powtórzę [illegible] A że Pan nie aj! żeby ona zawsze nie pamiętała o mnie. [illegible] dawiam się wogóle dla siebie. a drodzy, bo [illegible] chowając [illegible]. Jeżeli córkę Zygmunta Krasińskiego, w drugich czynić nie wolno. [illegible] żadnej nowej przede opuściłem – bo brudną bieliznę wyciągnąłem, nie mieć upodobania mnie i przed obcymi – toć wolno mnie, [illegible] matki w obce dzieci na myśl, ojca – w i w ekspektoracjach [illegible] wyrazach. Nie wiem, naprawdę, czyby nie [illegible] chętnie [illegible] gdyby nie raz byli świadkami tego czego widzieli i słyszeli. Żadnej jej grzeczności – pewny jestem, nie zrobiłby z tego co nie pachnie – kadzidła wonnego.

Serdecznie pozdrawiam Wasz druh

Michał.

410 p. 193.

108

Graz. Goldene Birn.
5 Maja 884.

Dziś piszę już w ostatnim terminie dzisiejszego p. bo po wieczerzy — gdyż od rana samego byłem za domem, między trzęsącą przyrodą, zieloną, kwitnącą i pachnącą — i między ludźmi. Chciałem skorzystać z tego przymusowego tu przesiedzenia do soboty, — i pokazać mojej żonie, nieznaną jej Radegundę, tem bardziej że rachowałem na pewne nie towarzystwo, p. Komarnickiego, który także rad gdziekolwiek będzie wyjechać, byle za miasto, a też Radegundy nie zna. A stało się tak, że i czwarty towarzysz przybył i to kto? — Kowalski. Od kilku dni wychodzi, na dworze siedzi znaczną część dnia — odważył się więc spróbować — ale już jesteśmy niespokojni — bo tam na miejscu, przy obiedzie w otwartej altanie, gdzieśmy ostatni raz obiad jedliśmy i w wielkie grabi zrobiło się mu zimno — i dreszcze wrócił, a potem w drodze miał wiatr w twarz. — Ale on się uprosił sam, i na uwagę moją nie baczył! W Radegundzie już 25 osób kuruje się — między nimi Stankiewicz pułkownik z żoną, który i dwa lata temu był jednocześnie z Michałowskim, i z wielkim zdziwieniem dowiedział się ode mnie, iż on także, że on Polak; bo on siebie za Rosjanina podawał; dla tego przy wiadz. Stankiewicz trzymaliśmy go na lewej stronie od siebie, wyrażając się z niemiecka. Bardzo tam tanio: ich obojga mieszczących się wszystko razem kosztuje za 140 guldenów miesięcznie, a w Kaltenleutgeben kosztowałoby 400. Otrzymałem w tej chwili list od Adama — pisze, że rzucił odpoczynek w Wiedniu, by zrobić się, bo czuje ich mało i w polu wierci już i z pierściami źle, i z nogami — i w polu wierci i w kolanie strzyka. Było trochę z nogą poprawiło się — biera do powietrza. Ale to wszystko mi nie przeszkodziło bohaterstwo być dla mojej żony uprzejmym. Wiedząc że we środę miała moja żona zajechać do Paulusów — i stamtąd

Był pojechać do Kaltenleutgeben – wyszukać w książce Adresowej mieszkanie Paulusów, iść do nich na 3 piętro i zamierzam przywitanie mojej żony i jechanie z nią do tego zakładu. Naprawdę nie wiem jak wyrazić moją wdzięczność i uwielbienie. Ja żebym połowę tego miał w nim dokładności, kroku bym nie zrobił – w tym celu. Do tego nich nie Lwów i Trenczyn, z dzieję z rachunków życia ubiegłego lat ze 20.

No! zaczynamy ze następne po przyjeździe 9 Maja, a owo drugie – niech Helja niezajutro – pospieszam i dziś przesyłam pani najserdeczniejsze, najgorętsze życzenia by te operacje sobie przeniosła: to jest wlewanie wody w siebie, a potem zanurzanie siebie w wodę sprawiły z pani dolegliwościami takie skutki jakie w arytmetyce czyni połączenie dwóch sobie przeciwnych czynności: plus i minus: (+)+(−) = 0, to jest żeby z tych dolegliwości nie zostało w pani ciele: zero – nic.

Cieszymy się że pp. Wacławowskimi będę miał sposobność poznać bliżej w Karlsbadzie.

A tu wczoraj spotkałem jednego ze słotwiny Waszej dzielnicy a krewniaka pani Infeldowej – Madrakowskiego – zdaje się księgarza – gładkiego, pięknego młodego człowieka, do niej tu na jeden dzień w odwiedziny przybyłego.

Mam zamiar w sobotę rano stąd wyjechać na Wiedeń, tam ze dwie godziny zatrzymać się, może jeszcze i Adama zobaczę – a po 7½ wieczór dalej w drogę – by nazajutrz w niedzielę o 5¼ popołudniu w Karlsbadzie stanąć i jeszcze wynająć mieszkanie dogodne; to powiedziawszy mieszkanie i radzenie się Hasie... Wierzę, że wam Wszystkim z Bożą pomocą zdrowie. Spodziewam się dobrego od kąpieli; także –

Zawczoraj byliśmy u Elsnerów – wysłuchaliśmy opis 10 godzinnego męczenia swego ich – i dziwną zdolność skarżenia się p. Charloty – a starego żona przyniesiono nowonarodzona – w pieluszkach – a którego żona moja nie poznała. – Straszna zmiana: upiór – pasiecznik – dziad.

Wasz zawsze amabilis Michał.

Graz. Goldene Birn. 411 p. 194. 109

9 maja 884.

Więc, kochany panieńko mój, maleńko a Graz zostanie za
nami z bzem i kasztanami – w kwiecie, z bijącymi fontannami
i z polskimi rozbitkami. – Naturalnie zostaną jeszcze z nas
pewne resztki i skrzypy – bo Carina garderoba cała prawie
w przeróbce. Suknia owa Wanerza, taka jaką jakiś pani ma,
oddana do prania – a całą dobę we dwoje prulimy ją, a inna
suknia czarna fajowa ugoniaska – przerabia się na krótką i
dzisiejszą – i mój nowy letni garnitur, dopiero do Karlsbadu
przyszły. Słowem nic nie gotowe a pieniądze ci, pieniądze
– lé. Wczoraj do Bilcza na gospodarkę 50 rubli posłałem, dziś
do Warszawy 31 rubli na nowe resory do kocza kupionego
przez mnie gdym się żenił 30 lat temu. Suknia jedna 11
lat temu w Brukseli zrobiona, rozprula, jedzie z nami do Wie-
dnia, oddaje się do farbowania. Co do drogi, otyle zaszła zmiana,
że na dobę zatrzymujemy się w Wiedniu, dla Paulusowej i dla
Adama; ale dopiero po napisaniu do niego listu, zobaczy-
łem w jego liście, że w tym tygodniu miał już do Was
jechać. W tej chwili odbiera on mój list, proszę go o zatrzy-
manie dla nas pokoju u Króla Węgierskiego – Czy zastanie
go pismo moje, i czy zatrzyma się dla nas? w tem kwestja.
Pilno mi do Karlsbadu – do chudej, mizernej kuchni – bo w niej
i w nim, zdaje mi się, moje zbawienie. A przytem, jak widzę
trzeba prędko jechać do domu – bo tak żona zapracowała się
do gospodarstwa – że nie mielibyśmy z czego żyć przez ten
rok – a do tego, trzeba i rzecz samą naprowadzić na właści-
wą kolej – bo mój Kalkus – dobrze chce ale nie wie i nie
umie – więc żeby nie poszły na marne wkłady, jak na
naszą kieszeń, ogromne – trzeba tam się rozpatrzeć i dobrze
nakręcić maszynę. A nie złe to rzecz, tak za trzy ćwierci
roku – nie płacić rodzinie za dach, za służbę i za jadło –
I tu i tam, gdzie wdowieć się obrócić – dają jeść, proszą i nic
nie płacisz – i jeszcze tobie dziękują. A 2 Sierpnia t.r.

ślub ostatniej Ledóchowskiej - Odbyło się tych ślubów w tym
domu pięć - na żadnym nie byłem - wszystkie były świetne
ten jeden będzie bardzo skromny, bo i państwo młodzi nie
młodzi - i fortuny szczupłe - i na tym jedynym wdzięcznie mam
szansę obecnym być. Zdaje się że i moich pomorskich, w
będę pewnie i pojadę prędzej, prosto z Karlsbadu - bo
jeszcze w Warszawie muszę zabawić jakiś czas. Na wy-
robienie sobie paszportu do Cesarstwa Rosyjskiego.
Kowalski nieco zapadł znowu po wycieczce do Radegundy,
ale za kilka dni poprawi się. Chciałby na tydzień jeszcze
pojechać do Szlajnerhofu - ale kuracji Czerwiński nie podej-
muje się.
Michałowski za miesiąc jedzie do kraju - i jako kawaler Ma-
ryjański i plenipotent - zajmie się wszystkiemi sprawami:
Ciekawym czy zastanę pp. Wacławostwa w Karlsbadzie - czy
też dopiero w następnym sezonie przyjadą.
Dziekan zaniepokojony że list z powinszowaniem Imienin przy-
szedł do Pani spóźniony - przez pomyłkę sługi, który
go nosił - nie widząc że dopiero wczoraj, powinien był
być oddanym na pocztę. Ma on teraz niedołężnego prawie
towarzysza - ~~kapłana~~ proboszcza wojskowego,
uczy go po niemiecku, i wszystkich formalności kance-
laryjskich. We Lwowie zmarł szwagier jego, mąż siostry -
ojciec owej znajomej nam siostrzenicy - Teraz waha się czy
drugą ~~jej~~ siostry córkę, starą pannę wziąć do siebie czy
nie. Uboga i piersiowa! A napisał do niego jakiś Żeruńko
stamtąd, namawiając go by zabrał tę sierotę do siebie, bo
nie ma z czego żyć.
Pogodę mamy piękną, co się zowie, od dwóch dni - ale u was było
cieplej, a nas ochłodził Klagenfurt - bo tam śnieg padał - przy
2 stopniach ciepła.
Opowiadał mi Lecie, spotkanie się we Lwowie, onegdaj, dwóch babek mojego
kocie - a Pani nic nie wspominała jak to się odbyło. Wszak w każdym
razie ciekawa to była scena!

Wasz amicus Michał

Wiedeń u Króla Węgierskiego 412 p. 195.

110

12 Maja 884.

Otoż zamiast tego żeby, jechać gdzieś, między Budapesztem a
Karlsbadem — siedzimy jeszcze tutaj, a raczej chodzimy i
śpimy — bo na siedzenie jakoś nie znajdzie się czasu —
Przybyliśmy do Wiednia w chwili kiedy ze wszystkich wież
kościelnych dzwony ogłaszały, że powolnie Cesarzowa Ma-
rja Anna, schodzi z widowni świata — Wiele ulic obwieszo-
nych chorągwiami czarnemi; pierwszy raz widzę tak mia-
sto w żałobie. Naturalnie nie mniej żałobnie się usposobiłam,
gdy oddzwierny Króla Węgierskiego, powiedział że p. Ignacian
jeszcze na początku tygodnia odjechał, a nie jak pisał w
liście. Ale przypadkiem pokój się znalazł — a że dzień cały
w wagonie bardzo było gorąco, tak nam jakoś przyjemnie
było w tym pokoju — że powiedzieliśmy, dzień jeszcze jeden
odpoczniemy tutaj. I poszliśmy do pp. [illegible] na 4te
piętro — i tam przesiedzieli cały wieczór — i umówiliśmy się
na wycieczkę do na Łysą górę. I na zajutrz tj. wczoraj, o 11ej
przed południem, pojechaliśmy statkiem parowym, do Nuss-
dorfu a stamtąd koleją tak zwaną zębatą — na Łysą górę. To wy-
prawa wcale nie mała — półgodziny statkiem, z kwadrans pie-
szo przez miasteczko Nussdorf — a potem znowu półgodziny
koleją. Ta ostatnia jazda — jest na małą skalę, jazda na Rygi-
tacie same wagony, system maszyn — tory, wznosy, w tym
samym stosunku. Na górze kościół z tablicą pamiątkową tery
wmurowaną, z króla naszego imieniem i nazwiskiem wielkie-
mi literami wyrytemi. Ale publiczność ani się zatrzymuje, ani
podchodzi, ani zachodzi do kościoła. Między kościołem a tym
na dole Wiedniem, z dalekiemi płaskiemi okolicami, przerżnię-
temi Dunaju wstęgą — wznosi się inna świątynia — bardziej [illegible]
i zarazem porusząjąca... Restauracja — i stoliczki tysiące w tylko odle-
głości porozdzielane. Wszystko co jednocześnie z nami przyjechało
leciało na wyprzódki — by miejsce znaleźć w cieniu — bo upalno
było i słoneczno bardzo. — Księga potraw — jakby złota księga
szlachty — same w niej klejnoty — nie ma tu rzeczy ani kamieni
pospolitych.

Jak dawniej dziatko ledwie narodzone, już jakiego gadania lub rangę otrzymywało - tak i tu dzierżę ledwie się narodziło - widocznie że z takiego jajka wykluło - już 1 gulden 80 kr. kosztuje.

Jak z innymi szlacheckimi potomkami - tak tu stało się z [illegible] rekawą; - Stare zasady w książce zapisane - a na talerzu same zupy; Wszystkiego mało - niedobre i drogie. - Wróciliśmy do Wiednia o 6¾ wieczorem - i myśleliśmy że będziemy Strausa słuchali w Volksgartenie - ale wieczory jeszcze [illegible] nie chciało zakłócać ciszy smutku rodziny Cesarskiej, szczególnie tak pod bokiem, pod Burgiem.

Na dziś ułożyliśmy jazdę koleją elektryczną - bom widział ją na jakiejś stacji pod Wiedniem - i byliśmy pewni że z Wiednia ona idzie. Dopiero wieczorem do hotelu wróciwszy, od Kelnera dowiedzieliśmy się, że to tylko od Liesing do Kaltenleutgeben ta kolej jedzie, i co najzabawniejsze, że Cezia nią jechała i nie wiedziała; a teraz już buntuje się i nie chce drugi raz tam jechać.

No! a w Gracu - zostało wszystko w porządku - i Kowal, pomimo że pani powiada, że zawsze robi demonstracje - bardzo teraz spokojnie pożegnał - bo ma się nieźle, stosunkowo, i czuje że do jesieni może pociągnąć.

Że Wandzia już nie będzie, po wyjściu ze szkoły, potrzebowała wsparcia naglącego, pierścionek oddałem Kowalskiemu.

Więc nasza znowu jazda - tak ma się odbyć: Jutro rano po 7½ jedziemy do Egeru na noc koło 9½ stajemy, a nazajutrz około 11½ w Karlsbadzie - Tym sposobem jedziemy krócej - i ciągle trzecią klasą.

A dziś poprzedza nas Wasz namiestnik Zaleski. -

Zuzi dziś wysłałem akt oskarżenia Kraszewskiego, jeżeli taka cała prawda - jak w początkowych informacjach - to można się spodziewać końca dobrego. Powiada że redagował Gazetę Codzienną - o nic nie mówi o Polsce - ale najważniejsza i najdziwniejsza pomyłka to że on potajemnie uciekł z pod Straży by uniknąć śledztwa - gdy wiadomo że mu rząd kazał wyjechać, tak jak Zamoyskiemu -

Żona moja poszła oglądać wystawy sklepowe - a po południu koło 3½ nieśliśmy suknię do farbowania do Paulusowej. i tak do wieczora dociągnęliśmy razem z nimi. - Polaków i polskich gazet wszędzie pełno. Nie można już tu głośno wygadywać i uwagi złośliwe robić!

Serdeczny Wasz druh Michał.

413 p. 196.

111



Karlsbad. Sprudelgasse:
Pascha

16 maja 884.

Naturalnie! W drodze z Gracu do Wiednia, dwa dni w Wiedniu, dzień między Wiedniem a Egierem i dzień między Egierem i znalezieniem mieszkania – ogień z nieba padał, z ziemi nogi piekł; nawet mrożący święci musieli być posłuszni chochlikowi, a wczoraj w dzień rozpoczęcia kuracji, gdym już zdjął koszulkę wełnianą wysłaną do Jägera, a Cezia – czerwoną mojej roboty spódniczkę, słońce dało nurka, wiatr chłodny dmucha, i z chmur ołowianych kropi potrochu; o Myszce także chochlik nie zapomniał, bo napędził ją jakiegoś psa wściekłego, i na cały miesiąc, zaprowadzono niewolę – albo na sznurku, albo na w namordniku. A do tego doktor Hasianie? raczył kazać pić Schlossbrunn, więc trzeba się drapać po kilku dziesiątkach schodów. Za to i mamy tam do siadania ogród z pięknym widokiem na miasto i na góry – i na chodzących po terasie nad kolumnadą Mühlbrunnską i słyszymy muzykę. Zazwyczaj trzema toastami za własne zdrowie, po pół kubka, co 20 minut. W dodatku, przed obiadem kąpiel błotna 28 stopni – co drugi dzień. Kąpiele te Franzensbadzkie – daleko mocniejsze od Ciechocińskich – ciało całe żółte po nich, tak że trzeba koniecznie mydła brać do kąpieli wodnej. Ale istone się? Cezia tak samo zaczęła te kąpiele, bo kosztują po 2 guldeny. Na obiad chodzimy do trzech bażantów; jedzenie ze Schlossbrunnem. Szukaliśmy mieszkania doskonałe ale salka nie wielka. Szukaliśmy mieszkania długo i wybraliśmy najgorsze za 18 guldenów, nie daleko waszej

Warszawy, gdzie staliście z Lesią. Już zaczynamy poznawać
Karlsbadu, ale z książeczki, bo Lesia nic nie zna go, i wszystko
dla niej jakby pierwszy raz tu była. Pierwszego dnia poszli-
śmy do Pozthofu i wracając piłem herbatę i jadłem sznycel
w Sans-Souci. Wtórego zaś chodziliśmy do Hirschsprungu
aleśmy go nie znaleźli, tylko widzieliśmy potworne popie-
rsie potwora Piotra Wielkiego i skałę z gemzą — a przy niej
wmurowaną tablicę: Stanisław Jakubowski z Polski 1870.
Co to ma znaczyć? Potem zaszliśmy do Puppa i tam taką
samą wieczerzę jadłem, ale porcje mniejsze i droższe, i pe-
wnie drugi raz tam nie pójdę. Sznycel o 10 cent. droższy a
herbata o 6. Dziś obiad spróbujemy pod złotym lwem. —
Do naszego przyjazdu już było 4393 osoby. Polaków bardzo
mało. Dwiema przed nami przyjechała Alfredowa Potocka
a razem z nami Zaleski Namiestnik. Złą będzie miał
kuracyę bo jego cioteczny brat były sędzia najwyższy z Kra-
kowa Antonowicz, pewnie tu umrze, jak powiadał Ha-
siewicz. Ten zaś doktor dobrze się ma z tarci polskich wątrób
i żołądków, bo kupił sobie dom w tym roku, elegancko go
opatrzył i nazwał: Kopernik, wywdzięczając się swoim zio-
mkom.
Widzę że Karlsbad, z form swoich przyrodzonych — jest to nasz
przeszłoroczny Johannesbad — tylko na większą skalę i olbrzy-
mio bogatszy.
Naturalnie noszę kubek na pasku — i chodzę, w gromadzie
z innymi po samym prawie mężczyznami, jak krowa
szwajcarska z dzwonkiem.
p. Wacławowa jeszcze niema, bo i na Kurliście niema, i Ha-
siewicz mówił. Ona przyjechał Tryplinówna.
Zajęci jesteśmy procesem Kraszewskiego — nie bardzo miłym
przedmiotem na czas kuracyi.
A Czaikowski stary nie przyjedzie?
Bywajcie zdrowi — wasz druh serdeczny
Michał.

Karlsbad. Sprudelgasse: Pascha. 414 p. 197.

113

19 maja 884.

Już zostaliśmy wpisani w poddaństwo Karlsbadu – i za ten zaszczyt zapłaciliśmy wkupnego: dwadzieścia osiem guld. Kosztowny to zaszczyt, i za to mamy prawo niekiedy słuchać koncertu – w porze, kiedy lekarze zalecają się przygotowywać do układzenia się spać – o pół do 8ej. To bezeceństwo; a te które i dla prawdziwie chorych dostępne godziny – zajęte są koncertami płatnemi; a tak po 50 i 60 krajcarów płacić od osoby i nieść za większe pieniądze mniejszą ilość kawy czy herbaty – to się nie opłaci.

Już w dwóch miejscach dziś grają cygania: w Posthof i w Freundschaftssaal; ale to nie dla nas. Że to wczoraj byliśmy w teatrze: na Bettelstudent ibo Kasia moja nie znała tej sztuczki. Ten głupio wykoncypowany przez autora: Musik Graf Malachowski, przeprowadził przy całowaniu się z dusią graf ... operetkówki, po polsku. Zawsze to dla mnie sympatyczna operetka – dla dwóch tych chłopaków, którzy prawie wszędzie gdziem ich widział – odbijali od całej trupy – jakąś dziarskością i szlachetnością. Ależ trudno bez Herman, żeby oprócz jednej dumności nie wpakować ani jednego motywu polskiego. Albo to picie z trzewika, bezpośrednio! Tego nigdy nie bywało.

Gdzieście stali w przeszłym roku? Chciałbym spojrzeć niekiedy i na to mieszkanie. Ale moja Kasia pospieszyła sprawę z mieszkaniami. Jużci wygodnie to, ani słowa, z jednego i tego samego okna, widzę i wodę którą piję – i gmach gdzie się kąpię – więc obejmuję okiem naraz cały horyzont życia mego Karlsbadzkiego; ależ hałas od wozów, gospodarze Żydzi, nie sumienni, kłamcy, nie dotrzymujący obietnicy. W Łóżku Zosia moja znalazła, koszulę nową i mycką gorpolarską. Pfuj! A cena nie mała! 18 guld.

Ale okazało się, że w tym roku sezon znacznie wcześniejszy – już w
Marcu było 500 osób. A przedwczoraj już liczba przybyłych wy-
nosiła 5384. – Nie dziw że mogę także grzechy zbawiać jak
żelazno-szklanna sala nad Sprudlem – 170 tysięcy kosztująca.
albo taką cudnie piękną, iście grecką kolumnadę nad Mühl-
brunnen. Takim pomnikiem mało które miasto w Europie
pochwalić się może. A cóż to za cacko ten Stadtpark – z tą
fontanną i zachwycającą miłością – z tulipanami i bratkami
rododendronami i żółtemi azaljami! I ta kawiarnia w
nim na marmurowej Sprudlowej hali – z kurylarzami! To dziwna
że mi znajomi i przyjaciele i żona sama, nie chcieli przed-
stawić Karlsbadu takim, jakim on jest. Byliśmy na Hirschen-
sprungu – gdzieśmy Piotra Wielkiego widzieli – ale jelenia skaczą-
cego, wcale nie. A ten Stanisław Jakubowski z Polski 1870. to
z wdzięczności on tak siebie wmurował przy gemzie. Potem
byliśmy górą, w templu Findlatera w 1801 postawionym, na
pamiątkę i podzięką za spokojne i bezpieczne życie pod rządem
Austrjackim – pewnie emigrant francuski: a stamtąd zeszliśmy
do Freundschaftssaal, dobrze tylko że postkutem, – tak że razem
zaszło to nam 2 godziny i pół! pocieszyliśmy się potężnie i teraz
z musu jestem rozsądniejszy. Zaabonowałem romansidła
i już jedno nieznaczne zjadłem. Mieliśmy wczoraj wieczorem
i dziś rano burzę – ale ciepło i pięknie. Z wodami mojemi zaszła
zmiana: Schlossbrunn tak podziałał – że dwie doby – nie miałem
sposobności – więc przeniosłem do Sprudla na pół kubka – a do Mühl-
brunnu – na dwa półkubki – i wprzęgam się do ogona – i idę pozu-
wam się, zatrzymuję się, bezmyślnie, istnie jak bydełko – Ani mię
to niecierpliwi, ani potrzebuję uważać – idzie to machinalnie.
przybywają polacy ale z Galicyi głównie. Nikogo znajomego dotąd.
żadnej tylko pod Bożentami próba gdzieindziej nie udało się –

Bywajcie zdrowi – Wasz serdeczny

Michał.

Karlsbad. Sprudelgasse: Pascha 415 p. 198.

114

23 maja. 884.

No! weszedłem nareszcie w kolej moją - wracamy znowu
do Schlossbrunnu - do którego idę po wielu drewnianych
stopni - przypominam sobie kościół Maria Trost; - ale
za to potem mam przyjemne chodzenie w ogrodzie
tam, z kolumną postawioną na pamiątkę Księżnej
Cambridge z roku 30 którego; - na dole widzę chodzących
na terasie nad Mühlbrunnem - i tańcujących poruszających
się spragnionych wody z Felsenquelle. A wszędzie pełno-
[illegible]. Po trzecim kubku, schodzę, zabieram Myszkę
i idę po Starej Wiezie, obok otwierających się sklepów
aż do miejsca gdzie one się kończą - a na placyku na
prawo, długi obelisk granitowy ciemny, postawiony
przez wdzięcznych węgrów. Zawracam, i prawie prze-
ciwko prądowi idących z czerwonemi papierowemi
torbami z ciastem - do Posthofu i Sans-Souci. Idę w
tym kierunku literalnie sam jeden. Zachodzę do
Mannla, kupuję rogaliki dla Pepi a sucharki dosko-
nałe dla siebie, przychodzę do domu, i mówię panience
dzień dobry i proszę o moje mleko, i robię u siebie kawę,
potem wychodzę po cygaro, i kurlistę - wracam - czytam
ostatnią - palę cygaro i oto piszę. O 11¼ jestem w tę-
pili - po 12ej na obiad. Bosanków porzuciłem bo
ciasno i raz nie znalazłem miejsca - więc chodzę do
Rossyi, tam obszernie i bardzo bez porządnie, tylko
porcje nieco mniejsze. Po obiedzie do Stadtparku, i
paląc cygaro siedzę przy wodzie, fontannie i kwiatach.
Na 4ą idę na łąki, gdzie muzyka darmo, więc do
Puppa, a dziś do Sanssouci. Wieczorem także tam
gdzie darmo muzyka - jem kolację. Wczoraj też byłem

przy Salle de Saxe, na cyganach. Tych aż dwie orkiestry
ale szkaradne. Łabickiego jeszcze nie widziałem, tylko
takiś jego starą czerwoną obicy przy Szprudlu. A wtor-
kowym wieczorem, gdy grała jego orkiestra, choćiaż o
półgodziny wcześniej przyszliśmy, już w tej samej
sali nie było miejsca - i wiemy teraz że godzinę za-
wczas trzeba przychodzić.
Jeszcze z nikim słowa po polsku nie przemówiliśmy
a już coraz częściej tę mowę słyszymy. Wyczytałem że
jest księdz Kruszka ów wygnany z Galicyi - pójdę do
niego. Spotkaliśmy już i księcia Lubomirskiego Euge-
niusza z żoną tak zwaną księżną Ruską i dziećmi - przy
następnem spotkaniu się zaczepię go jako dawnego
znajomego, z przybram z ich córką Artur Potocki był
zaręczony.
Jakichś spotkałem polaczków, którzy widocznie ornyliści
tu zajechali, bo z małą szczeptą wyrobcy ku nich nie
jeździ - a ~~to~~ oni pracują by ~~stur~~ wygrała im zapuchła-
bo słyszałem że rozmawiali zawżdy o Bismarku i
Ledóchowskim.
Jest ze Lwowa z wydziału Hossard. Z Wołynia i z Litwy
nikogo dotąd. Coś i pp. Mazurkowie nie spieszą się.
Parę dni miałem doskonały apetyt, ale wczoraj znowu
zniknął. Chodzimy tylko po równinie, bo przekonałem
się że wysilanie się przeszkadza spać, a mamy zegar
bijący w pokoju - i wiem ile godzin nie spię.
Karlsbad - rozkoszny, nie ma kurczyk: prawie przez ten mie-
siąc tu, codziennicy mają nagrodę za gorącą jedynowie
w domu. Znalazłem swiecznych jeszcze nie ma, a gości - kur.
Dziś już 6368 osób na liście z dnia 20go piszę do mnie
tylko brat, siostra i Kowalski; ten ostatni na dwa tygodnie
do Glejchenbergu wybiera się.
Dziś piłka Włodna kąpiel a wczorajszy ma być 12.
pozdrowienie serdeczne
Wam Michał.

Karlsbad. Sprudelgasse: Pascha. 416 p. 199

115

26 Maja 884.

Nareszcie po 23½ dniach, otrzymałem od Was, kochani Państwo moi, listy - i to jakie! nie moje karteluszki! Szczególnie serdecznie wdzięczny Ci jestem, Józefie kochany, że przy takim wstręcie, jak piszesz, do pisania obdarzyłeś mnie takim szczegółowym listem. Z twojego jeszcze i z innego względu się cieszę, bo świadczy on mi, że, chwała Bogu, dobrze się czujesz i fizycznie i duchowo. Daj Boże by tak trwało, długo, długo, aż się Wam samym sprzykrzy, a że to nigdy bodaj nie zdarza, więc mogę być pewny, że tak będzie -- jak życzę to jest zawsze. Więc lęka się Adam jechać za kartką! i swoje obawy i pani udzielił - a pani także nie decyduje się, szkoda! najmniejszego niema ryzyka, dla nikogo - a szczególniej dla pani; i to w Częstochowie, gdzie, po dwóch dniach, czasami, ledwie o nazwisko, o zapisanie się w książce, żądano. Adam, może być przypadkiem, znany komu na granicy, ale pani nie.

Ja te kilka dni od piątku - przepędziłem fatalnie - z okropnym bólem zęba, i dopiero wczoraj postanowiłem pójść do doktora - dentysty - i ten wydłubawszy dziurę w zębie, i zapchawszy watą jakąś niepachnącą, uciszył ból prawie od razu, a dziś czy jutro, ma plombować; a pora już, bo wczoraj już nic prawie jeść nie mogłem, ani mi spacery w głowie, a jednak poszedłem wczoraj po ulicy S. Andrzeja w górę i po 275 schodkach, doszliśmy do [illegible] miasta Berum - i podziwialiśmy stamtąd widok - ale również i wytrzymałość Was wszystkich - a przytem zapobiegliwość by we wszystko

się opatrzyć, potem się przebywało na dole, bo i to, być
w bydź, nie miło drapać się z dołu, na górę — A żona
sprzeciwia się i dowodzi że w Havannie państwo płacili nie
24 lecz tylko 15 guld. i wmawia że państwo zapomnieli
a ona, co zwykle nic nie pamięta, to pamięta. Restau-
racje probowaliśmy wszelakie — najlepsza jednak i Bażanty
i Rossja — U Bażantów ani tryjg, ani brudno, — ślicznie,
czysto i elegancko — ale raz nie znalazłem mięsa i zra-
ziłem się. Byliśmy i tam gdzie Cesia państwo raz zapro-
wadziła, ale podziękowałem; w Donau hotelu, pod Złotym
Lwem (tu tryjg) a teraz jadamy w Stadtparku pod drze-
wami — doskonale, i przyjemnie —
A źródła trzymam się Zamkowego — choć może te 75 stopni
nie są miłe — i chodzimy tam na górze — zimniejsze, niż
szczęśliwy na dole pod kolumnadami, albo w zacienionych
placach i ulicach. prócz Lubomirskiego — nikogo jeszcze nie
mamy znajomego. Z łaski bolącego zęba, nie byłem u Księdza
Kruszki: Ale! był wczoraj u nas Gugelmus przyjaciel Dzię-
kana; mieszka tu w domu wojskowym, gdzie kurują się
darmo 60 oficerów i 100 żołnierzy; Dom postawiony ze skła-
dek — sam Ks. Auersperg dał 20 tysięcy guld. Obiad mają za
50 krajcar. i zupę i dwa mięsa. Porządnie to ze strony społe-
czeństwa Austryackiego. Takie same budują i w Marienbadzie.
Mówił ten Gugelmus, że Kówesz jest w Marburgu — i bardzo źle
ma się na piersi: On u nich nawet bodaj mieszkał w Cilli
bydź..
Kowalski i Michałowski — znowu jak dawniej — na obiadki do siebie
chodzą — ale ostatni zawsze absolutny — wymawia by nikogo nie
spotkał ~~znaj~~ nowego u niego.
Dziś Tyrolczycy jest tu — a od wczoraj otwarto letni teatr — w lesie
wygodnie i ceny wyższe; za fotel — 2 guld. a na dole — 1 g 20 kr.
Lubieckiego jeszcze tak jak nie słyszałem — i wiem tylko tyle dokąd za
instrumenta mają bardzo dobre i znakomite.

Wam serdeczny Michał.

Karlsbad. Sprudelgasse: Poscha. 417 p. 200.

116

30 Maja [illegible]

Po 9¾ wróciłem z przechadzki powodnej - a [illegible] do 11¼ wycho-
dzimy na plac przed "Goldener Schild", zająć miejsca w
omnibusie, jadącym do Giesshübl - między temi dwoma pu-
nktami czasu, zrobiłem kakao, wypiłem, poszedłem po
Karlsbader, zanotowałem że liczba gości doszła już 8179 - za-
paliłem cygaro i siadłem i napisałem p. 200! A żona
zasmarkana, rozkaszlana, przypatruje się kapelusikom któ-
ry musi włożyć nareszcie, z rozkazu doktora - do którego
z rana tu poszła, bo dojrzała we flegmie krew - i trochę
się zlękła. Już bije 10ª, okrutnie spieszę - a tyle teraz
miałbym do pisania. Jesteśmy teraz głęboko w Litwie.
Znam tu żonę, córkę krewnego mego Romera - którego
dziad memu dziadowi był rodzonym bratem. Przycho-
dzą codzień wieczorem na herbatę i ja odgrywam rolę
kochanej Pani Idalii, gotuję wodę, zalewam, nalewam
i częstuję i zapraszam. Przyjechała i Tryplinówna - i cały
w tem towarzystwie jestem - i prawdziwie Karlsbad jeszcze
mi bardziej umaił się i pachnie. Jako Litwini zaraz po-
szliśmy do Mickiewicza, czytaliśmy wiersze i prozę
ja tylko napisałem: Rozbitego narodu jeden z rozbitków.
Namówiłem ich by razem do Rosyjskiego chodzić na
obiad, ale niepodobieństwo; drożej tak nie dobrze dają
i okrutnie mało porcje - więc przychodzimy do Stadtparku.
Zimno potężne.. W parku tym już piwarni niema na
[illegible]. Moda inna: same bluzki i kapeluszki w
różne desenie.

Antoniewicz wczoraj umarł.

Ja mam całą skórę przegryzioną od szpilki [illegible]
i muszę pancerować, a jutro mam wziąć szpilek z

półtora funta krochmalu. polonii coraz więcej; zbie-
rają się w kupki - a stąd i mowy polskiej coraz częściej
słychać. Z Rusi prócz Józefa Jaroszyńskiego nikogo.

Już nie dużo nam tu zostaje czasu - więc przyjaźń Hi-
szej przyjaciółki zarysowują się wyraźniej - Jedziemy
stąd do Waplewa, pod Malborg, do siostrzeńca mego
Sieraszowskiego na dwa tygodnie, do siostrzenicy też na
tyle czasu, a potem przez Warszawę do Bilcza.

Kuracja zdaje się idzie nie źle - przynajmniej nie szkodzi.
Wczoraj chodziliśmy po wodzie, bo i Cesia pije Schlossbrunn
z racji piersi - do Jägerhaus, cudowną drogą leśistą -
a to dla tego by tam spotkać Jagielnusa przyjaciela Dzie-
kana - ale nie znaleźliśmy go tam. A pojutrze już wy-
jechał - a w domu, jak powiedział nie jest nigdy.

O gospodarstwie naszem ani mi nic nie wiemy. Cesia pisze
często - a stamtąd nic. A tu już pora nadchodzi tęż
rzepak - orać pszenicę - kosić żyto! Żona już biada
że pewnie u nas mróz - wszystko zważy, zniszczy
słowem podzielamy już całkowicie troski zawodu
rolniczego.

Nie obeszło się tu bez tragicznego: Jeden były dyrektor
teatru w [illegible] ze sobie palnął. a jakiś jegomość w
kawiarni na Hirschensprung, w trakcie ożywionej
rozmowy padł rażony apopleksją.

No! zegar okropnie spieszy, kończę prędko - zasyła-
jąc jak zawsze serdeczne, najserdeczniejsze pozdro-
wienie Wasz brat Michał.

Władziwskiemu Mazaraszowi chyba po ślubie
przyjadę. Szkoda!

Karlsbad. Sprudelgasse: pascha 418 p. 201. 117

2 Czerwca 884.

Otóż nasz Giesshübler nie udał się: kuzynka moja spóźniła się z wyjściem z mieszkania a doktor pospieszył zaskoczył ją wybierającą się i nie pozwolił, bo by mogła się ziębić. Więc za to poszliśmy na Fatiniego by Litwiński zobaczył Kaniczugową. Szkaradnie tu grają, a szczególnie dla mnie, po Gracu. — W Karlsbadzie jak w ulu- brzęczą wszelkiemi językami- a polskiej mowy więcej się słyszy lube dźwięki: Przybywa znowu jedna znajomość a to w dziwnie, komedyjny sposób. Siostrzenica mojej żony przysyła do niej list, ale w kopercie do niej adresowany, a pisany do jakiejś Mani, i pisze w nim o stryju Adamie Tarnowskim, bawiącym teraz w Karlsbadzie, naturalnie musze list ten temu stryjowi oddać bo z listu widzę że czy do jego córki, czy do żony jego pisany. Przez tego parę Litwinów przybyło także zbliżonych z nami przez wspólne stosunki: Duc dni już jest tu i Karol Holenderski- stoi w Königs Villa tuż koło Schlossbrun, ale widziałem dotąd tylko fotografiję i powóz jego z uprzężą ukoronowaną. Czerkiewicz doktorowie, jak się on pogodzi z rozkazem powstrzymania od gorących spirytualjów, które bardzo lubi. Spodziewają się i Eugenii Cezarowej: Mąż siostrzenicy Cezarowej Tarnowski także przyjeżdża ale później i nie spotkamy się, bo dotąd, wyjazd nasz naznaczony na 11ty Czerwca- do Drezna na noc. Czwartek. Boże Ciało spędzamy tam, a w piątek do Poznania.

Jam żona dla dokończenia gardenky - znowu przebyć za dwa dni - i dopiero do Węglewa.
A że dotąd kurowały w kąpieli; a zawczoraj wychwalony znowu dziś wrażam do błota. Wczoraj wyprali porządnie i znowu w błoto.
Z jedzeniem nie wiedzie się nam. Wczoraj z powodu deszczu, siedzieliśmy w Stadtparku w budynku - i akurat półgodziny czekaliśmy na zupę - i niedoczekawszy się, poszliśmy do Kurhausu, i teraz już będziemy trzymali się go. Najlepiej by było w Sanatorium - tam jest tabldot - ale ja po kąpieli muszę leżeć godzinę w łóżku i wyspienuje na 1-3 nie mogę. A kosztuje za zupę, mięso z jarzyną, i mięso z kompotem i legumina po guldenie od osoby. Wina ani piwa nie pijemy tylko woda Giesshübler.
Z domu ani słówka. Żona się niecierpliwiła z początku a naresz cie już milczy. Ot tobie i gospodarowanie na własną rękę!
Naresz cie doktor przełamał jej upór - i zgodziła się wodą sięć kąpanki - i zdziwiła się że ani gryzie, ani drapie jak sobie wyobrażała że być musi.
Przy Schlossbrun tłumnie już ogromny, ciągnie się jak do przy Schlossbrun tancuch już ogromny. Nawet dzieci 10 i gu ... pełny. Z czego tam wiernie.
belnie.
Spacerów nie robimy dalszych i wyższych, bo mi to przy ... piętach moich - przyjść ... sen.
A jakże Pani i Adamowi wody służą? Czy to z różopadami przenosin kwadryje? Czy jedno nie przeszkadza drugiemu?
I jakie tu ciastka i ciasteczka - pokusa okrutna! Nawet po obiadach cukierki rozmaite. I kto nie zawsze opieram się! I jakoś nie szkodzi. Bywajcie zdrowi, wesołe, zadowoleni
Wasz Michał.

Karlsbad. Sprudelgasse: Pascha 419 p. 202.

118

6 Czerwca. 884.

Bardzo już niedaleko do 11^tego, do dnia wyjazdu – a tu od paru dni coś mnie właśnie kaszlu, że dokucza i wczoraj zamiast wody pić musiałem olejek rycinowy. Ale cóż to za doskonałość ten olejek! Najmniejszego zapachu – koloru żadnego! I z wygodami przeto pobłażamy się. Dziś jednak wróciłem do źródła Zamkowego – Łaźniach wraz dłuższy, widocznie deszcze kilkodniowe zabawiły różnych kuracjuszów a w takim razie zaraz do tego źródła pozbywają. A teraz Łaźniach długi że trzeba aż do Königsvilli dojść by prawowicie bez gwałtu miejsce znaleźć dla siebie, a potem do źródła posuwamy się całe dziesięć minut. Holenderski król, którego chorągiew powiewa nad tą willą, pije źródło rynkowe; i już nie jeździ do niego, bez razy iść piechotą. Żona zaś moja ciągle biega od jednego źródła do drugiego, to do Wary, to do Młyńskiego, to do Zamkowego. Sama sobie ordynuje. Panie wogóle najniepogody złe, bo niema sposobu tualet porażać. Angielki bez ceremonii chodzą w futrzanych kołnierzach i w płaszczykach futrem garnirowanych, albo w dostatnich płaszczach gutaperkowych z kapiszonem. Ponieważ kąpieli błotnych od kilku dni nie biorę – wczoraj chodziliśmy do Trzech Krzyży i żona przypominała że tam była z państwem Tuchanem. A że wiejąc niepogody mamy siedzimy razem z Stommerową i jej córeczką 13 letnią i Tryplinówną, pijemy herbatę i bawimy gawędką o wszelkiem i o niczem – ale skąd jestem tak przesiąkły Litwaczyzną i słownikami rodzinnemi, że prawdziwa to dla mnie pozwijanie – że cały jeszcze

między bawić będę w Prusach Zachodnich. A do tego w
cudzych domach zachowywać dyskr - bardzo niemiło-
biedne gospodynie narażać na kłopot i obawę.
Wasi już pewnie ruszają się z swych miejsc i dążą
różnemi szlakami ku naszej twierdzy religijnej, ku
Królowej naszej - Pewnie i Adam już porusza się - ale
ciekawym jak się zdecydował?
Z Rusi tylko pani Skibniewska jakaś przyjechała. A
co tu żydów i żydków naszych; ale przyzwoiciej zmu-
szani są do ochędóstwa.
Z obiadami coraz nowe próby. poszliśmy do Sanatorium
na tabldot - ale kosztowne było wszystko i niezdrowe -
Teraz jadamy u Angera, i widzę że zbiera się towarzystwo
arystokratyczne. Wczoraj wieczorem jedliśmy gołąbki
w ~~[illegible]~~ Panorama, ale parę trzeba było przepchać
[illegible] na [illegible].
Kowalski znowu się położył, bo przeziębił się, krwią pluje.
Borysza stary umarł i Nośnicka babka Wandzi.
Dopiero teraz obejrzałem się że zamierzacie wyjechać ze Lwo-
wa w sam dzień Bożego Ciała. Czy to podobna? My dla
tego tylko w Dreźnie zatrzymujemy się żeby nie być w takie
święto w drodze. A musi to być i ciekawe i piękne w ta-
kim Lwowie. W Dreźnie zaś, powiadają, że nie bywa ża-
dnej uroczystości, pomimo że Królewska rodzina z tam-
tronu polskiego - katolicka.
Dzisiaj nad ranem dopiero przyjechaliśmy do Cudowy - i zaszliśmy
tą letnią drogą krzyżową, i narzekamy na zimno, a w prze-
szłym roku daleko później marzliśmy. Ale poziomki
już pokazały się od Środy, ale tu niezwyczajni i szalenie
drogie. Serdecznie pozdrawiamy

Druh wasz Michał

Karlsbad. Sprudelgasse: Pascha — 420 — p. 203. — 119

9 Czerwca. 884.

płynął, płynął i przy brzegu utonął! Takie moje dzisiejsze dzieje, kochani moi Państwo! Tak mi dobrze było tutaj a od kilku dni zrobiło się jakoś licho, i muszę jeszcze tydzień jakiś tu zostać, w tym stanie, bowiem, nie odważyłbym się puszczać na różne przejścia podróżne; bóle w brzuchu, chłód ciągły prawie, a szczególniej po obiedzie. — i doktor chodzi, był w sobotę i dzisiaj, a wczoraj trzeba było kupić ową blachę wygiętą, próżną we wnętrzu, których tak dużo wisi przy przeróżnych sklepach. Napełnia się to gorącą wodą i przykłada się i trzyma na brzuchu, ale nic mi nie lepiej. Jeść nic już nie pozwalają. Wygderali wczoraj za kompot z jabłek! Ale bo powietrze! Deszcz prawie ciągle, i chłodno. Muszę siedzieć ciągle w pokoju; a tu znowu bieda z mieszkaniem. Pojutrze kończą się cztery tygodnie — gospodarze już go najęli komu innemu, więc trzeba przenosić się do hotelu, bo nie zapłacimy 30tu guldenów, jak gospodyni zaproponowała — że w takim razie tego kogoś na tydzień odprosi, żeby w domu się zatrzymać. Więc mam przed sobą przenosiny i to może na jakich kilka dni. Poczciwa Rommerowa przychodzi, pilnuje i sama pomaga, po rumianek, spirytus, i [illegible] biega.

Gazety już skierowane do Wyplewa, więc głucho będzie zupełnie, bo za tydzień i Rommerowa wyjeżdża.

W tej chwili odbieram kochany list Pani z tym

Sewerym adresem, i co Pani powie! wyjąłem go nie
czytając listu, i patrzyłem na niego, jeszcze nie
dostrzegłem, z jakiej racji Pani go do listu wło-
żyła. Dopiero po przeczytaniu listu zrozumiałem.
chociaż w tej chwili anim się rozbawiony był ani
rozstrzepany. A gdym wtedy pisał, pewnie kresecz-
ki tak całą głowę zajęły, że wszędzie się go widzia-
ło i słyszało.

Dotąd p. Mazanowskiego nie spotkałem, a od paru dni
nie wychodzę i jeszcze ze dwa dni nie będę pewnie chy-
wywał.

Co do Zelędzkiego, potem słyszałem go częściej – na do-
rocznych koncertach – i przyjemność miałem, podzi-
wiam doskonałość instrumentów i znakomite zgra-
nie się całej orkiestry. Czasami dla pochwalenia
się tem, widocznie, nie dyryguje nawet a grają jak
jeden. On ma jakiś dziwny uśmiech, trochę
może ironiczny, czy żartujący. Ale wszystko prawie to
potrzeba przychodzenia godzinę przed rozpoczęciem, by
mieć dobre miejsce, inaczej za rozpoczęciem niema
mi nie słychać nic. Gra na dworze tylko w pogodę, a
niepogoda i temu przeszkadza.

Więc taki w Dzień Bożego Ciała wyjeżdżacie! Nie wiedząc
gdzie stanięcie w Krakowie, nie wiem jak adresować. No
że jeszcze dojdzie do Lwowa. Wasz list z 7go doszedł dziś z
rana.

Serdecznie dziękuję za napisanie do nas, pomimo tyle
zajęcia i kłopotu – Cenię to bardzo.

Od Kowalskiego niema nic, więc źle być musi. Elsner
który, chwała Bogu, poprawił się na zdrowiu.

Pozdrowienie najgorętsze – i znowu podzięka
najserdeczniejsza Wasz druh Michał.

Karlsbad. Hotel: Paradies 421 p. 203.

13 Czerwca 884. 120

Otoż jestem w raju, ale jeszcze przez czyściec nie prze-
szedłem, chociaż zawczoraj dwie porcje olejku bra-
łem. Co się ze mną było i co jest teraz, dotąd nie
wiem, a doktor powiada, że m z kuracyi Karlsba-
dzkiej wyszedłem jak rzecz udana, doskonale, skoń-
czona, i już polakierowana, ale lakier jeszcze nie
wysechł - więc gdzie przypadkiem kto palcem się
dotknie, robi się plama. Zdanie tak ułożone i obro-
bione gładko ale mnie od tego nie lżej. Już trzeci
dzień ani ruszam z pokoju, prawie nic nie jem a
po zjedzeniu, a szczególniej płynnego, boleście w ki-
szkach i parcie. Jakiem dawniej przepowiadał dok-
tor się stało. Traktowano mnie jak brudną bieliznę: trzy-
mano w ługu, w krochmalu, a teraz żelazkiem pra-
sują; całemi dniami trzymam owe wygięte blasza-
ne naczynia, co to wiszą przy wszystkich prawie skle-
pach - napełnione gorącą wodą. To jedno uspokaja
boleści. Zawczoraj, kiedy trzeba było wynosić się z mie-
szkania tygodniowego, bo na dni nie chcieli nas trzy-
mać, albo żądali po 5 guld. dziennie, żona poszła szu-
kać po hotelach, a ja wyszedłem na starą więź, w myśli
że może spotkam gdzie p. Wacławową; bo to już dola moja
taka, że zawsze ja muszę do ludzi zbliżać się. I rzeczywi-
ście napotkałem kogoś przypominającego nieco z ogó-
lnej postawy, składu ciała. Odważyłem się i zapytałem.
czy nie p. Moszarski? okazało się że on - bardzo się zmie-
nił od trzech lat. Jak mówił Hasiewicz, ciężko jest chory,
I widzę że ruchy ma ociężałe, apatyję - i prawie smutek.

Serdecznie był rad; prosiłem by przedstawił mnie
żonie. Mizerna też biedaczka bardzo. Dopytywał się gdzie
mieszkamy, i dziwnie się złożyło, nie umiałem powiedzieć
bo żona chodziła po całym Karlsbadzie w tej porze. Wraz
o ich mieszkaniu dowiedziawszy się: Parkstrasse: Colum-
bus, i że trzy pokoiki mają na parterze (jeden z tych dla
służącego) 50 guld. płacą, rozeszliśmy się. Dotąd ja nie wy-
szedłem, a myślę że poprawię się, zapowiedziałem że sam
do nich przyjdę.

Znowu już na czczo napadły mnie boleście, i musiałem na
parę godzin przerwać pisanie. Jakoś uspokoiwszy się
wracam i zapisuję fakt złośliwości litewskiej a zarazem
dowód jak biedny p. Wacław jest cierpiącym żółciowo.
Rozsiadłszy się z nim, spotykam parę Litwinów. Mówi-
my o królu holenderskim, o tem że lokaj mu podaje cu-
kier z wodą – a jeden z naszych powiada że i p. Maza-
raki pan z Podola, także więcej w Krakowie lokaja, dla
tego by podawał mu cukier z wodą – by nie potrzebował
długo, nudzić, posunąć się w Larisch. W każdym razie
to wskazuje że musi być jeszcze silnie pod wpływem
przykrych cierpień żółciowych.

Opowiadają że w mieście Sławny gości, że przepchać się
trudno, szczególniej wczoraj przy święcie Bożego Ciała –
procesje były bardzo uroczyste i muzyka i wojsko i strze-
lcy miejscowi. Ołtarzyki w kilku miejscach. Tutaj zwy-
czaj do ołtarza zielenią ubrane, po nabożeństwie rozdzie-
rai – i każdy wraca z gałązką zieloną. I żona moja przy-
niosła – ale nie oliwna to gałązka. Boleści mi nie ułago-
dziła. Już przemyślam udać się do Segena, bo mój do-
ktor zwolennik nic nie robienia, ale choroba nie trzy-
ma się jego systemu – i robi swoje. Ani wiem więc kiedy
wyjadę. Pewnie chciałbym w poniedziałek.

Wasz druh cierpiący ale kochający

Michał.

Karlsbad. Hotel paradies 422 p. 204.
16 Czerwca 884. 121

Jakże to miło na mnie patrzy to dziecięctwo w balejce kąpiące się i tak widocznie starsza siostrzyczka w tę oporządza! Tego rodzaju kartki, w przeddzień wyjazdu pisane, pośród przygotowań i zmęczenia - zdolne słodzić życie nawet tak jak jak [illegible] od dni 10ciu a nawet takie które przebyłam przez kilka ostatnich dni! Cierpiałam i męczarnie niewypowiedzianie bolesne i drażniące, i cały dzień pokój pełny życzliwych znajomych, nowych i dawnych, przyjaciół i krewnych. Komorowa i córka Tryplinówna, Lubomirska, brat jej Sulistrowski i państwo Wacławostwo Meszorkowie. Jak tylko dowiedzieli się żem chora i gdzie mieszkam, przyszli i przysyłają dowiadywać się i on sam przychodzi i siedzi długo i rozpytuje i radzi, bywały sam, niebędąc doświadczeniem w podobnych cierpieniach. A jeszcze pani Henrici robiąca mi doskonałe rozczyny i kompoty z wiśni i wszystkie z komieniami [illegible] lub czerkowemi. I wydaje się zdaje się i ja to samo mieć muszę - a do tego szczypywany uzyskiwaniami i radami. Dwa razy co dzień przychodzi, a one by chciały i drugiego. Bardzo sympatycznie i miło p. Wacław się porusza. Od niego się dowiedziałam że i p. Sawicka tu jest, i że p. Skowirniewska za kilka dni ma przyjechać. Księżna Czetwertyńska dziś przybywa. O ślubie jeszcze nic nie wiedzą. Chodzą do strzelnicy, bo sama pani ogromnie dobrze i lubi strzelać. Kulami strzela lepiej od męża. Na 10 strzałów do jajka rzuconego ledwie parę razy chybi. Ale na polowaniu na bekasy szczególnie, źle idzie, bo gorączkuje się. Ma w tych dniach nastąpić dział dwóch sióstr, i Wacławowa dostaje Horyngród, za życia ojca. Wynaleźli jakąś prawną kombinację

która kpi z krzesu Grodniowego. Ma się p. Wacław nie-
co lepiej, ma jakiś guz na wątrobie a nadewszystko
serce szwankuje i doktor tak o nim mówi i lęka się
jak Chałubiński i wszystko o braciach jego niebożczykach.
A żona dla tego jeszcze z nim przyjechała by też nie
zrobił jak dwa lata temu, że zajechał do Marjenbadu,
i znalazłszy przyjemne towarzystwo, tam został i pił
tamte wody. Przyjemną otrzymał wczoraj nowinę:
przedał w przeszłym roku ogiera: Presse-papier, 1½ letnie-
go w Warszawie za 3 tysiące rubli a teraz donoszą mu z
Paryża, że dali za niego do Hippodromu 20 tysięcy fran-
ków czyli 8 tysięcy rubli! A ze własnego tak był cho-
wu - [illegible] łechce to serduszko hodowcy-amatora. Tem
bardziej że dopytują się czy nie ma jeszcze na przedaż.
Opowiadał o wesołej chwili nawet wśród ciężkich cier-
pień która w domu przechodził - przyjechał Romer Antko-
wi z Krakowa z włosami farbowanemi, ale już odrośle-
mi pokolem - więc chevelure miała trzy barwy i zielo-
na i ruda i szpakowata. To też niby to pięknie i osobliwie
w Krakowie malują.
Jego znowu, p. Wacława, spotkała niespodzianka przyjemna
tu u mnie. Była Dziewierowa moja, czy nie zna Romera z któ-
rym on kolegował w Proszkowie w szkole Agronomicznej -
okazało się że to jej mąż właśnie, i jej córeczka ma przed
sobą. Jak to się ludzie spotykają.
Na dworze po dwóch dniach parnych, wczoraj znowu zimno -
ludzie zmarznięci przychodzą, w grubych palto[t]ach. Ja to
wiem tylko z opowiadania, bo od środy nie wychodzę.
Nie wiem kiedy wyjedziemy - ale już z przyjaciołmi kra-
jowemi - basta! Dzierżan zaczął kuracyę wodną w Eggenberg[u] -
jeździ tam co rano. Galicya zalewa Karlsbad, z p. Ziemiałkowskim na
czele. Doktorów u Haszwicza tuzy się siedmiu. Druh Michał.

Jeszcze Karlsbad. Hotel Paradies 428 p. 205. 122

20 Czerwca 884.

Moi drodzy, kochani państwo! Teraz ja Wam rozpowiem to
co się poruszyło, podniosło i pieści mnie wdzięło, gdym otrzymy-
wał dzień po dniu listy Wasze serdeczne! Niech Wam Bóg,
ludzie, natura i Fortuna, zapłacą wszystkiem co człowiekowi
szlachetnemu a rozsądnemu, jest najpożądańsze i najdroższe.
Naprawdę chorować trzeba by na ludzi patrzeć różowo! Jak
było tu ze mną! Ktokolwiek się z nami poznał - każdy serde-
cznie współczuwał i jak umiał współczucie okazywał i pomoc
lub otuchę niósł. Mówię w czasie przeszłym, bo jako tako
uporałem się z licheniem, kiszki i wszelki żołądek uspokoiłem,
telegraficzne rozsyłanie cierpień do głównych organów życio-
wych przerwałem i już myślę jutro opuścić Karlowe
Wary. Cóż to za obrzydliwe tu powietrze! I przy pogodzie
wzdłuż Cieplej, wiatr wieje chłodny! Nie dziwię się teraz
że Kochanemu Adamowi pobyt i kuracja tu nie służy-
ła. I teraz nie sądzę by p. Olimpja z nim tu prędko zawi-
tała. Pewnie i dla siebie nie zechcą ruszać się i pani
Słomerowa odczuwa także powietrze tak, że jej nie odją-
dą, a tem mniej jej pozwolą tu przyjechać. P. Wacław
ostatnie dni znowu niedomagał; leżał a w piecu palił,
także pani sama nas odwiedzała. Ona coś biedzie i męża
pilnuje teraz tak jak moja Lesia mnie. Kołłątowało u nas
dużo przyjaciół. Doktor był i jest za Biarritz, Lesia pra-
gnęła by jechać na Paryż dla poradzenia się Charcota.
i o Berlińskich lekarzach a skończyło się na
przysłałem; i z tych bytno-
ści pierwszym - Poznań i krewni Prusy, z tej bytno-
zmianę że nie do siostrzana lecz do siostrzenicy najprę-
dzej, bo nareszcie po dziesięcioletniem namawianiu jej i opie-
raniu się, znaglona taką prośbą jak Madurowie
Krakowa, do Poznania na Zjazd przybyły, jedzie w
pierwszych dniach lipca do Kaltenleutgeben. Więc ich
trzeba zaciągnąć, póki są u siebie, a młodzi Jarakowscy

całe lato siedzę w Węglewie. Więc marszruta taka: 21 szy stąd do Schandau na noc, 22 gi do Poznania na noc. 23 ci Poznań, 24 ty do Pluskowęs i tam do 1 Lipca. Adres: p. Culmsee i Pluskowęsy. Westpreussen.

Tymczasem zbiera się tu trzcina całej Polski: przyjechała siostra Stefana Buszczyńskiego, przyjaciółka Łazi i nieco krewna, Marynia Czerwińska; narzeczona znowu syna Stefanowego panna Dmochowska z Rusi też, także tu się leczy. Narzeczony przyjedzie w Niedzielę a i ojciec jego Stefan, dla obejrzenia przyszłej synowej także z Monachium tu zjedzie. Jakkolwiek pragnąłbym bardzo z nim się tu spotkać, czekać nie będę, tem bardziej że niepewnym jest dzień jego przybycia; to samo się ma i co do p. Olimpii; bo mnie zmiany powietrza, koniecznie potrzeba.

A teraz czytajcie epizodik, jakgdyby z jakiejś komedyjki lub romansu wycięty. Przy paru osobach u nas, wchodzi telegrafu woźny, podaje depeszę i pyta czy do mnie. Adres brzmi à son Excellence Sultan pascha, powiadam: do mnie! On opowiada że całą Kurlandę przewędrował i jakkolwiek zapisany jestem jako tylko von, na poczcie dowiedział się że tytułowany jestem hrabią. Więc chcę podpisać kwit, ale on i powiedziawszy że depesza z Kairu, i zobaczywszy zdziwienie moje a nawet przestrach Łazi, proponuje by pierwej zobaczyć od kogo depesza. Otwieramy i czytamy podpis: Nubar. Naturalnie zaklął na nowo i dopiero rozprawa żwawa o coincidence i o scenach niby naciąganych u romansopisarzy, a że była i szyplinowana, sama w tym fachu, żyjąca i prawdziwa, rozmowa bardzo była żywa.

Wczoraj wziąłem w numerze kąpiel gorącą - i zdaje się wróciłem do status ante bellum, dziś rozpłacam się z doktorem, i pożegnam parę osób, jeżeli powietrze będzie znośne, dopakujemy się i z Bogiem do domów, tak jak swoich, bo już bardziej swojego nie będę miał, i kordonu bodaj nigdy nie przekroczę. Sentymenta trzeba zapychać gdzieś głęboko, głęboko. Trudna rada! a umieć być starym i chorowitym!

Serdeczny Wasz druh Michał.

Teplitz. Neubad.

23 Czerwca 884.

A co? Zbierałem się do skoku dalszego o godzin dwanaście a skoczyłem tylko o 3 godziny i pół. Było projektów pełno już do Biarritz marszruta była ułożona, na sześć dni jazdy rozłożona, koszta drogi li na bilety, sto rubli policzowane – już i wodny zakład w Saskiej Szwajcaryi, w owym Königsteinie, dokąd Kraszewski prosił się, miałem odrabiać biedę napytaną w Karlsbadzie, ale w ostatniej godzinie, na ostatniej naradzie, doktor zakomenderował: do Cieplic, do Krajewskiego, doktora, Sybiraka, kolegi i prezesa Czeskiej tułaczej Biesiady. To stało się w piątek. a w sobotę wieczorem wyjechaliśmy i przyjechaliśmy a wczoraj w tym Neubadzie ulokowaliśmy i z pięć godzin z ludowym bratem spędziliśmy czas; o sobie, o mnie, o chorobie mojej, społeczeństwie i narodów, gadając. Z tego wszystkiego narodził się mrówczan żelaza, w postaci lemoniady i kąpiele: 27 stopni, siedzieć tylko 5 minut i tylko niewiele wyżej niż po pas w wodzie, pół godziny poleżeć i potem swoboda zupełna. pokój na parterze, do kąpieli trzy kroki przez szerokość ciepłego korytarza. Płacimy tygodniowo 20 guld. za służbą, pokój wielki – ale okna wysoko umieszczone, i do nich schody, ale tych okien cztery. słońce cały dzień. A naokoło, pola, łąki i gaje dębowe. Cienia pełno; w tym samym domu, kolega Sobieszczański, i ksiądz polak codzień mszę św. w pobliskim, za składek, wzniesionym kościele, za sto tysięcy guldenów.

W piątek Wacławostwo jeździli do Marjenbadu, siedząc znaleźli lepiej. Adam dziś przyjechał do Karlsbadu. p. Wacław nie. Księżna matka przyjechała też w piątek.

bardzo zadowolony z kuracji - rozdrażnienia miewa często
wtedy trawi wątrobę - już dzisiaj boli, a doktor powiada
że kuracja dobrze idzie, ale to zwykła ich piosenka.
Dziwna moja choroba! we trzy, cztery godziny po jedzeniu
zaczynają się boleście w żołądku dolnym, i rozchodzą się
po piersiach, i plecach, nieznośne. Wtedy gwałtem wołam
o bifsztyk - po paru kęskach ustaje wszystko i znowu
kilka godzin spokojnych, i tak ze trzy razy muszę zja-
dać po bifsztyku, oprócz tego dwa razy herbatę z szynką.
Nazywa się to zalkalizowaniem krwi, przez wodę Karlsba-
dzką, z akompaniamentem niezadowolenia, zmęczonych
nerwów. Jest to nowy konik dzisiejszych fizjologów-che-
mików. A że jestem zwolennikiem postępu, na nowinki
się rzucam skwapliwie i oto zostałem subjektem doświa-
dczalnym.
W ostatnich dniach w Karlsbadzie znowu, kilka krewnych i
znajomych przybyło, ale już do innych. pani Trzebińska,
p. Rakowińska i córka jej p. Skibniewska. parę osób
obiecało się odwiedzić nas tutaj.
O siarczanych tej Trenczyńskich kąpielach, doktor ani słys-
chać chciał. Że korzonki się siarkuję, to nie radzi by i
cholewy łatwo tym sposobem czyścić.
Proszę moich państwa Kochanych powiedzcie mi, coto za cisza pa-
nuje około starego Czarkowskiego; ani w Karlsbadzie nie był, i
nic nie wspominacie by do Trenczyna miał przyjechać.
Ale ten samowarek wzięty ze Lwowa, wskazuje że chyba większe
będzie kółko Wasze. Na ile czasu tam się lokujecie? Ja nie wiem
zupełnie, jak długo mi tu wypadnie siedzieć, w każdym razie
nie dłużej nad trzy tygodnie.
Kawałek drogi jechaliśmy tam, kędy państwo w przeszłym roku do Prag-
jechali - mianowicie do Komotau.
Aura jeszcze marna - wiatr i nie ciepło, ale znośniej niż w Karls-
badzie. Serdeczne pozdrowienia

Brat Michał.

p. 207.

425

124

Teplitz. Neubad.

27 Czerwca 884.

Oto już zostaliśmy obywatelami miasta Teplitz, ja, żona i Myszka. Zapłaciliśmy za siebie 15 guldenów a Myszki to prawo kosztuje półguldena. Nam dano znaczki kartonowe żółte z napisem Saison-Karte, do noszenia w kieszonce od kamizelki, a Myszka dostała order na szyi. Ta łaskie operacye finansowo obywatelskie nie przypadają nam do smaku to rzecz - nie potrzebująca wielkich argumentów. Zamieszkać daremnie nic dach i jadło i picie - znowu płacimy; to nie mało. A do tego dziś jeszcze jedno mamy przejście przed sobą, prawdziwiej: zejście; z dumnie stercżących pałaców do skromnej chaty, z piętra na dół, z salonu ogromnego o trzech wielkich parapetowych oknach do pokoju na parterze z oknami wprawdzie aż czterema, ale pod sufitem. Żona wzdycha, a ja już rad że będę mógł rozpakować się, będę miał kącik z biórkiem, i już będę w swoich piórach, nie pozyczanych z łaski. Jeszcze nie koniec ewenementów czekających nas dnia dzisiejszego. Dziś to ś. Władysława Doktor nasz - Władysław; a księża nasi zawiadomili polaków i Czechów, jego pacyentów, cyrkularnie, że o godzinie 10¾ odprawi się msza na jego intencyę, w kościele, bliziutko nas, wzmiankowym - że składać będzie całowanie się z dubeltówki - wyznania nowe życzenia i dziękowania.

Chwała Bogu że nareszcie po nowiu, mamy pogodę, i ja mogę już, chociaż jeszcze z boleściami, ale znacznie słabszemi, chodzić. Już nakierowana na nowe szlaki korespondencya z najbliższemi, przyswojona. Już co się w świecie naszym dzieje, gazety regularnie dochodzą. ale złowrogie milczenie z Gracu - od Kowalskiego - nic. Miał wysłać rzeczy nasze do Poznania, a dotąd ich tam niema. Zoufalowa miała także wysłać, oddaną do

wyprania suknię jedwabną - także nie przyjęła do prania. Paulinowa zajmowała się także suknią do farbowania daną i miano dawno już odesłać i jej niema w Poznaniu dotąd. To są troski nasze dni dzisiejszych.
A każdogodzinne troski mojej żony - co się w Bilcu dzieje
deszcz czy posucha? szkodzi czy dobrze robi? Jak tam
Kalko da rady. Wszystko naraz się zebrało: orka, i
sianokos, rzepaku zbieranie i gnoju wożenie. A dotąd
jeden tylko list od niego otrzymaliśmy.-
Polonii tu sporo, ale znajomych dwie tylko damy - które
już wymieniłem. Są jeszcze ordynatowie Zamojscy
i jej siostra Juljuszowa Dzieduszycka, Bobrówna z domu.
A teraz dziwne, szczególna to oaza w państwie Austryjackiem
ten Teplitz! pieczywo złe - a żywność możliwej niema
na lekarstwo. Okolica nazywa się: ogrodem Czech, bo
nawet: rajem Czeskim - a niema głównego Raju
przysmaku, jabłek. Nigdzie ani surowych, ani w kompocie. Siedzą te Cieplice jak mucha między trzema
żarłocznemi pająkami: Dreznem, Pragą i Karlsbadem
w jednakiej trzygodzinnej odległości - i tak je wysysają
te żarłoki - że tu tylko szkielet - został - domy i drzewa; a ludzi ruchliwych i owoców ani widzisz, ani
masz. Ale za to parków i alei - bez miary - i co tym względzie żadna więc nie może porównać się z Cieplicami.
Żebym już dobrze stanął na nogi! miałbym rozkoszy
do syta.
Czytałem że Chlebowski umarł 49 lat mając - w Poznańskiem.
Gdzież on tam był? Czy nie w domu obłąkanych? Nic
nie słyszałem o tem. Nekrolog napisany oględnie - nie
ma wzmianki o chorobie umysłowej.
A co, jak Garwiński napędził Krakowianów - w sprawie
przeniesienia zwłok Mickiewicza. Doskonały to biczyk
na ociężałych i zaspanych. Serdeczny uścisk

Michał.

Teplitz. Neubad. 427 p. 209.

125

4 Lipca 884.

Mój Boże! cóż to za straszna wędrówka rodziny Waszej, Kochani moi Państwo! Ale dla czego p. Dorożyńska do Krynicy? Z takim guzikiem nasza Mostowska jeździła do Karlsbadu. Czyżby Józef naprawdę przyjechał w te strony? Chociażbym jakim był kaleką, zleciałbym do Karlsbadu na parę godzin. — Ale najżywiej zainteresowany jestem cierpieniami p. Adama. Wszak to jak dwie krople wody — moje. Zupełnie tak samo i to samo ja cierpię, z tym dodatkiem którego on może nie postrzegł, że chodzenie także wywołuje te boleści. Mnie uspokajała tylko emulsja z orzechów i olejku rycinowego w Karlsbadzie, a tu gruby zimny kompres jak już się ogrzeje. Do tego doszedłem własnym rozumem, i od dwóch dni jestem w tym względzie przynajmniej bez pieczenia. Ale chodzić jeszcze prawie nie mogę — tak się męczą plecy, więc wczoraj wieczorem zaaplikowałem 22 stopniowy Abreibung, i dziś znowu także i już chodziłem jak w dobrych czasach. Chciej Pani z łaski swojej napisać jakie będą dawać rady Adamowi i jaki skutek będzie. Ale na miły Bóg nie patrz Pani tak jak z moim listem, na który Pani wczoraj odpowiadała — Bo i tam Pani użyła sposobu potworniczego, który gazety zwykle zaznaczają sobie, błogosławienia zdań. gdzież to i kiedy ja pisałem że w Francyi cholery szukają. Niech no Pani zajrzy tam a znajdzie że tam kuracyjni się szukają, więc nie racja by i cholerycy z daleka mieli także tam się bielić. po cóż zdaleka szukać. tacie kamyki do ogródka mego biednego. Ci Kobylińscy to są sąsiedzi wdowie owych potulbiń... swych ku biednych o których pisałem. On Kobyliński nie pojechał, bo nie był nawet na ślub Węgorzyńskich pewny

czy się odbędzie, bo już wiedział że ona wyjedzie.
Co do familii mojej, nie bardzo jakoś wyraźnie oni opowiadali a pani nie wie dokładnie o niej: Ta Łubieńska to ciotki mojej pilnuje(?) - a Stanisław to stryj mój. A ci Bukałowie(?) prześcini(?) byli osiadali raz w Końsanin(?) i tam u nich przebyła kilka dni(?) wtedy żona moja gdy jechała do Wiedni; poczciwy przygarnęli ją jak swoją i wyprawili dalej. Ona była nauczycielką przedtem a on ciągle pisze. Jedno dziecko zniszczyli mu Moskale.
Co do Tołoczki i wciągania ich w wir światowy - trzeba w tem i chwalenia się zaściankowego; tak bardzo [illegible] panie nie się nadrzędna, jeżeli im nie daje się powodu, szczególnie gdy pani sama Mor[illegible]kiewiczówna, chyba ktoś jest kto o pomoc pamiętny(?) [illegible] chce. W każdym razie dziwiłem się gdy dowiedziałem się o pańskiem przyjeździe Krakowskim, i zdaje się zaraz zrobiłem odpowiednią uwagę.
Cóż to znowu ze rozwielmożnieniem się pańskiej choroby? I jakże tak zostawać samej! To wszystko jakoś mi się niepodoba. Niech pani nie zostawia tak długo w niewiadomości, niech pani wynagrodzi u nas kapitał wdzięczności.
Mierna mi to przejażdżka poślubna do Wierzyngien(?) albo do morza! Ubajona(?) to sensacja! Co mi się niepodoba w sprawach obecnej pory małżeńskiej! Jego rodzice by nie wydawali w tym roku dużo pieniędzy na zagospodarowanie się, przedłużyli dzierżawy kontraktu na trzy lata. Więc robotni(?) [illegible] że trzy lata nic nie będą robić. Czy to dobrze? On i bez tego nie wiele ma energiczności w charakterze. Spodziewamy się tu żony jego brata stryjecznego Wiszczyńskiej(?) pani Pelagii siostrzeńcy. Pani Krasicka przemoczona(?) z domu, już przyjechała. Za parę dni żony Księżna Szczepanowska przyjedzie i Krakowa, dawniej była w Żytomierzu. Kręgi(?) szalone, czuję moja lepiej - ale ciągle mi doskwiera(?) żebym jej serdeczny pozdrowienia pańskiej przesyłał -
Wasz druh Michał.

Teplitz. Neubad.

7 Lipca 884.

Droga moja pani Idaljo! Jakże cenię jej serdeczniejsze pani pisemie! Całą prawie rodzinę pani Bóg dotknął cierpieniami, a serce pani napełnił i przepełnił troską i obawą – samej pani także nie oszczędza. Wiem i w tym roku, jak pamiętam i w przeszłym, poczciwy Ventura, gada o jakiejś ciężkiej chorobie; a pani ma ochotę do gawędzenia z dalekim, kapryśnym dziwakiem. Niech że przynajmniej ta jedna pociecha, zdrowie męża, służy pani jak najdłużej i najskuteczniej. Ja gdym pisał ostatnie p. tak byłem zaprzątnięty moim kryzysem i tak byłem zainteresowany cierpieniem p. Adama, sam dopiero po oddaniu na pocztę tego p. przypomniałem i zapomniałem o Józefie Kalasantym. I dziwna rzecz jeszcze! Bałem się by Cezia moja nie przypomniała sobie o tym dnia tego patronie, bo to imieniny jej ojca, a każde o nim wspomnienie rozstraja ją bardzo rzewnie, a że już od kilku tygodni żyje w obawie o mnie, nie sypia, więc ja chciałem jej oszczędzić nowego dawnego bólu wznowienia. A składa się że ja zapomniałem. Niech że dawno chociaż dalej, życzenia moje lecą do Was i głośno gadają o sobie, że są szczere, że pochodzą z serca kochającego i stałego, że są wypowiedziane z ufnością i wiarą – która to ostatnia – wiadomo, góry z posad ich poruszać może. A zapomnienie moje – spóźnienie: Schwamm drüber!

Z ordynacji Lemberg widzę że działał tylko na złagodzenie boleści ale nie doszedł skąd one pochodzą. Ja zaś czekający cztery tygodni na skutki doktorskich oczekiwań i nadziei zawiedzionych, zostawiłem ich przy ich patentach – i zwróciłem się do mojego własnego doświadczenia – przykładałem gruby kompres zimny i trzymałem po godzin pięć – okrywany go kauczukiem. I po dwóch dobach – jestem już wolny od tego licha. Ale przyszłem z rana

szczególnie, pidem herbatę można osłodzoną z bułką
z miodem. I dziś już inną rozpocznę od kąpania
przerwane kąpiele. Nie! pani Kochana! Do Karlsbadu
nie poślę! Bo Karlsbadu to się strachać: Jest to rozkład
krwi przez zbyteczne odtwarzanie jej przez wodę Karlsba-
dzką, szczególnie pitą nie bardzo gorącą.
Przeszliśmy tu upały szalone – ogień z nieba buchał –
zawczoraj nie wiem już tylko czy co zaszło burzą, gnie-
wać, było pif, paf!; ale od wczoraj niebo się zasmuco-
zefirek wieje i można oddychać – a gdzieś pewnie
rolnicy obchodzą pola i oglądają bliskie ziszczenia
nadziei, potłuczone i zmiażdżone na sieczkę.
kółko znajomych nie powiększa się. Mało z Łobodzienni-
ciem przerzucamy wspomnienia z życia wygnańczego
albo Szlejzerhofskiego, a z Połubińskim – bujamy po
lasach i dworach litewskich i jesteśmy jak u siebie.
A czy wiecie państwo o tem że Dziekan nasz leczy
się w Eggenbergu – jeździ tam na pół dnia i przechodzi
przez wodne operacje, ale nie wiem jakie. Od Kowal-
skiego znowu nie mam wiadomości i nie mogę dowie-
dzieć co się z Greczkami naszemi stało. Podobno nie ma ich
w Poznaniu, a niby to że rzeczy tygodni niczyje były
wysłane. Zdaje się ma tam nowe sitko na kółku – pana
Ciorowskiego! A może pojechał do Glejchenberga.
Co się z Czarkowskim Marszałkiem dzieje?
Od Kalksa i Bilera nic nie ma, ani słówka.
Zjawiła się tu gwiazda operetkowa – Girardi. Ale nie pójdę
mirażu – za wiele podtopionych we wszystkich trzech na-
szych dziedzicach, a i samym nam dosyć krucho.
Teraz nie wiem, kiedy będę mógł pomyśleć o wyjeździe
stąd. Zależeć będzie od działania pierwszych kilku kąpieli.
Krajewski działały trzymać jak najdłużej, naturalnie bezin-
teresownie, jako kolegę Sybiraka. Ale też jakie homeopaty-
czne kąpiele – 5 minut i 27 stopni.

Wasz oddany Michał.

Teplitz.

Neubad. 429 p. 211.

127

11 Lipca 884.

Już się uporałem zupełnie z mojemi Karlsbadzkiemi pozostałościami. Tydzień cały spokojnie przeszedł. A teraz zaczynam za pomocą kąpieli kurować się. Już przeważono mnie. Okazało się że ważę 68 kilo. Doktor ucieszył się i zapewnił że jeszcze raz mogę pójść na Sybir – a on chętnie ofiaruje się na adjutanta. Stopnie kąpieli już zniżamy od wczoraj 21, ale zacznę tylko po pięć minut. Zobaczymy co to z tego będzie. Tymczasem przybywa znajomości. Wczoraj była pani Kraszicka przeznowska z domu, Marcelowa, której syn [illegible] za kilka tygodni w Poznańskiem z Chłapowską. Szyję ma pokręconą w rodzaju jak nieboszczka Kowalska, ale chodzi już dobrze. Jest tu czwarty raz. A jakiś pan Sikorski z Kongresówki już czternasty raz tu przyjeżdża, i ma 74 lata. Trzy tygodnie w Karlsbadzie a dwa tutaj. Dziś ma się poznać z nami kanonik Weloński, brat [illegible], także Sybirak, teraz w Płocku podpora starego naszego dawnego biskupa Borowskiego. Z Rusi jest tu Cieszkowska Leonowa Gruszczyńska z domu, z Wołynia [illegible] z C[illegible].

Bardzo jestem ciekawy jak jest p. Adamowi. [illegible] cudownie zrobiło [illegible] sprobować tego co mnie tak [illegible] strach bierze, jak pomyślę, że nigdy widzieliście [illegible] wypadnie. Przerwał mnie pisanie listowny z [illegible] kochanej Pani – i odrazu niepokoił właśnie w chwili gdy pisał o niepokoju o dalsze losy p. Adama. Więc to było co innego. Ale jak inaczej Pani mój stan zrozumiała! Całkowicie ja opowiadam że ani kąpiele, ani lekarz, ani nic mnie nie pomagało – dopiero zaaplikowane kompresy energiczne i rodzaj abrybungów – jak tych użyły wszystko. A co do kąpieli – ogromny to błąd kto [illegible] o wyrazie: obojętne, gdyż że to znaczy że nie

wyświecają żadnego działania. Wyraz: indyferentne znaczy
że nie zawierają w sobie tak zwanych kwasowych, chemi-
cznych części składowych, a jednak nie podobna tej wody
w żadnem metalowem naczyniu przez 24 godzin utrzy-
mać. Każdy metal rozkłada się. Wanny muszą być
kaflowe. Wywołują one rozmaite bóle i wrzenia –
i jeszcze uczeni nie mogą dojść, jaka jest przyczyna
tak silnego ich działania. Większość przypisuje elektry-
czności. Całe powietrze przesycone czemś co sprawia że
ludzi w pierwszych dniach lub dwóch tygodniach senność
napada lub ociężałość. Niektórym dopiero po tygodniu
powodują kąpać się. A często w tej wodzie tak dużo
że my robiąc herbatę na niej – nie możemy dobrać tak
małej szczypty herbaty, żeby nie naciągała jak piwo –
i to w drogim, porcelanowym imbryczku.
Cóż to za ruch polonii w tym Karlsbadzie! I z naszych przy-
był tam Ksiądz Tarnowski. Już wstrzymał jednego
pana, mającego tam jechać na parę dni dla poznania
tej miejscowości, i ofiarowałem się na towarzysza, myśląc
że Józef tam przyjedzie. Teraz cofnąłem się. Jeszcze z
Rusi dalszej jest pani Drzewiecka synowa Szefa niegdyś.
Kąpiel dziś mają 9tą a jakoby 30 jest liczba przepisana –
Ile ją weźmę, nie wiem. Dotąd mnie osłabiają, ale po-
wiadają że zawsze tak bywa z początku. A biorę dwa dni
z rzędu, i dzień odpoczywam.
Bardecki swój Brzuchowice przedał ze stratą 1000 guld. a syn
jego postanowił choćby u Cara samego osobiście wyrobić
dla niego pozwolenie wrócenia do kraju.
Kowalski się odezwał. Zgadłem. Gieromski chabtujący się
w grze, zagarnął go całego.
Girardi gra w teatrze; czytam afisze i z dumą przechodzę obojętnie
i nie pójdę. Z Bilcza milczenie głuche.
Marszałkowi łaskawemu moje najszczerniejsze uszanowanie
* ~~Państwa~~ kochanych przedstawiam serdecznie
Wuj Michał.

Teplitz. Neubad. 420 p. 212. 128

14 Lipca 884.

Ro: łaskie upadły, że Wyszko nawet ociąga się i nie chce cho-
dzić za nami, gdy zmuszeni głodem, idziemy na obiad do nie
bliskiego dworca. I grzmiało dziś w nocy i błyskało, i deszcz padł
a nic się nie odświeżyło powietrze, tylko było za słońca nie ma.
Kto nie wierzy w istnienie chochlików i krążenia ich koło
pewnych indywiduów, niech posłucha: Wyjeżdżając z Grace,
prosiłem Kowalskiego, by wszystkie nasze ruchomości wyprawił
do Poznania na imię lokaja mojej siostry; żona zaś moja
przez p. Tonfalową oddała suknię jedwabną watowaną do wy-
prania; także tam miała być odesłana: a w Wiedniu zo-
stawiła u Paulusowej suknię jedwabną jasno popiela-
tą jeszcze Brukselską z r. 1873. do ufarbowania na kolor sza-
firowy, Tegethof, i także do Poznania miano ją odesłać.
Dużo czasu już upłynęło, Karlsbad pomógł, Karlsbad zaszko-
dził, w Teplitzach wydobrzałem, a żadnej przesyłki w Poznaniu
nie otrzymano. Wołam wielkim głosem do Kowalskiego, Tonfa-
lowej i Paulusowej i cóż się okazuje: Na przesyłce pierwszego,
gdy on był chory, zapomniano napisać adres mieszkania
i dopiero gdy dopomniał się on o los jej, powiedziano że
nie mogli wysłać. Tonfalowa zaś wytłumaczyła że farbia-
rnia owa w malowanym domu na Herrengasse, spaliła się
lecz szczęściem suknia ocalała, ale roboty są przerwane do
czasu zrestaurowania zakładu; a Paulusowa, pobudzona
przez moją odezwę, poszła i dowiedziała się że leży suknia
jeszcze, bo nazwisko adresata: Snoczyński — zamazało się
i w kłopocie był właściciel, bo nie wiedział gdzie Pau-
lusową szukać. I nareszcie oprócz sukni w praniu będą-
cej, inne rzeczy już do Poznania nadane. I cóż, jeszcze
nie wierzycie?

A co powiadacie na ten wypadek z Branickim w Nawirach
pobitym przez chłopów miejscowych, dla których ojcem był
i dobrodziejem?

W rodzinie Sierakowskich żałoba serdeczna: kochany jego człowiek kochany i szanowany, Borzęcki z Kożuchowską żonaty po kilkodniowej chorobie, zapaleniu kiszek, umarł. Lękam się bardzo by to nie podziałało szkodliwie na szwagra mego, który bardzo go kochał.

Bardzo mnie obchodzi jak będzie ici kuracja pani Mieczysławowej w Karlsbadzie. Jest tam i Kazimierz Tarnowski i spodziewamy się że w powrocie zajedzie do nas. Zdaje mi się że p. Wacław wyjechał wbrew zdaniu doktora, zawcześnie ale może to bezpieczniej; bodaj że im krócej tam lepiej. Ja nie mogę zapomnieć, jego i jej spółczucia i sympatycznego z nami obcowania.

Mamy i my złotego kompana do herbaty i przechadzki wieczornej — w księdzu Welońskim, dziś będącego prawą ręką Borowskiego biskupa w Płocku, i regensa seminarjum. Spodziewamy się poznać i brata jego rzeźbiarza, który ma tu do niego przyjechać z Rzymu.

Kąpiel dziś jedynasta — a zdaje się przed trzydziestą nie wyjedziemy. A jak się porządnie reguluje — o ile przedłuży się pobyt w Trenczynie?

W niedzielę rozpoczyna się ruch na wielką skalę tutaj; otwiera się wystawa przemysłowa i elektryczna; byle upałów nie było, będzie rozrywka.

Rozkoszuje się tu Pecia zapachem lip — których tu pełno — całe ulice wysadzone i właśnie teraz kwitną. A zatem i miód tu smakowity, który zajadam z herbatą.

Do poziomek i czereśni i wiśni nie mam najmniejszego gustu, a Pecia już zajada, i chlebek żytni z masłem je i nic jej nie szkodzi.

Z Bilcza nic a nic. Już udałem się do dawnego naszego komisarza w Łucku, Abramka Soroki, prosząc by pocztą dowiedział się czy powódź ich tam zalała, czy w ziemię Bilcze się zapadło?

Bywajcie zdrowi, i spokojni. Wasz serdeczny druh

Michał.

Teplitz p. 213.
Neubad. 431 129
18 Lipca 884.

Ach! państwo kochani moi! Rozpacz i zgrzytanie zębów! Już nie
tylko woda ale i olej cały z człowieka wyciekanie. Jesteśmy już
dwa tygodnie aux bains marins. Piec wszędzie! i w domach i
w parkach, nawet w lasach jak w piecu – bo pod ziemią snują
się we wszystkich kierunkach żyły złotodajne dla Cieplickich
mieszkańców złotych. Gdybym był cesarzem niemieckim, lub Ro-
syjskim, kazałbym zmienić nazwę Cieplice, na Piekłice. – Od rana
samego, tyle tępa jak gdybym miód podbierał z ula – Nie ma
sposobu roboty robić, igła i jedwab nie chce przez otwory kanwy
przechodzić. A w samo południe, trzeba iść o kwadrans drogi
na obiad. Wczoraj już pojechaliśmy dorożką.
A kąpieli niepodobna mieć chłodniejszych; woda przychodzi 25 sto-
pniowa, bo nie może ostygnąć przez krótką a ciepłą noc w re-
zerwoarach. W pokoju przez noc 21 stopni. Daleko mniej
czuliśmy gorąca na Lido w przeszłym roku. A tu tylko trzy-
naście wziąłem kąpieli. Zostało jeszcze 17. Żeby przynajmniej
ludziska wzięli się na serjo do żniw – pewnie macocha przy-
roda pomyślała by o sprawieniu przykrości szczęśliwym
rolnikom, a przy tej okazji nam by się dostało ulgi nieco,
jak to zwykle przychodzi na widok że drugim szczęśliwcom źle
się dzieje.
Mimo to ściągają się do Piekłic nasi ludziska. Bobrowski Ta-
deusz już jest; pani Malusiewiczowa z siostrą z Podola;
jakaś hrabina Żebrowska staruszka z tamtejszych Łukse i zdaje się
[illegible]. Jest i Soldenhof z Warszawy.
Pisałem o Chrzanowskim z synowcem.
który sam się przedstawia, dodając: polak, od kilku pokoleń!
Od mojej rodziny z Poznańskiego, okropne wieści – o nieszczęściu
całym ciężarem jakby przekleństwa spadłem na jedną powi-
nowatą nam rodzinę. Są dwie pod 80 lat podchodzące siostry z
domu Pieniewskie. Jedna za Borowskim. Jednego miała syna,
z Kożuchowską żonatego; zacny, pracował jak wół na dzieci z
dwóch żon, na siostrę Engelbrechtową, o której wspomina nieraz,
czytacie pewnie, i na matkę. Nie leczył się, choć ciągle zapadał

na żołądek. Zapadł: teraz, piorunem w piątku, a we wtorek już nie
żył – zapalenie kiszek, otworzyli, zrobili operację, przecięli
brzuch – i znaleźli wrzód, który pękł i w 3 godziny po operacji
chory już umarł. A druga strata, wyszła drugi raz zamąż,
bogata dość kobieta, za ubogiego emigranta, ostatniego dziś
Belwederczyka, 26 lat żyli razem, ostatnie lata z troski rodzi-
ny bliższej i dalszej, bo syn z pierwszego małżeństwa jedynak
wszystko stracił i siedzi w Krakowie. Wyg. 74 lata mający
wyjechał parę miesięcy temu – obrócił się niewiadomo gdzie
a teraz naraz na pogrzebie jej siostrzenica, dowiaduję się
że zgrawszy się w Monte Djablo, w Nizzy, pod francuskim
nazwiskiem – utopił się. Czy będzie to niespodzianką, gdy
dowiemy się że siostry dwie przeżywszy stratę dziecka, męża
i honoru – jedna za drugą, pójdą na spoczynek wieczysty
gdzie już żadna nie zaskoczy ich strata!
Ale to nie przeszkadza że siostrzeniec mój młodszy Sierakowski
wyjeżdża do Nieświża na Litwie do Radziwiłłów na polowanie
na młode cietrzewie i głuszce, a siostrzenica Kalenbergowa
wyjechała we wtorek do Wintorowicz do Kaltenleutgeben
na kuracyę wodną, a ja, oparłszy się pokusie Girardiego,
czekam niecierpliwie studentów hiszpańskich, którzy ogło-
sili przybycie swoje na niedzielę. Rozmijałem się z nimi
w różnych częściach Europy – a tu chciałbym ich zobaczyć
i słyszeć, grających i śpiewających.
Dziś niby to trochę chłodniej – ale już nie wierzymy niebu,
jak nie wierzy człek jawnemu chwilowemu zobojętnieniu
przyjaciela – lub krewnego dobrego;
Co się z Wami dzieje? Termin pierwotny minął – a jakoś nie
powiadacie nic stanowczego. Co to za przeszkoda? O ile się
przeciągnie tam pobyt? Żeby moje ƒ nie zginęło! Zostawcie
adres, jeżeli wyjedziecie. Jak się ma p. Adam kochany? U
mnie już ani śladu.
Już są maliny – wiśnie wyborne zwłaszcza amarelle; jadam to
ale w kompocie, w domu robionym.

Serdeczny Wasz druh Michał.

Teplitz
Neubad.
21 Lipca 884.

Coś państwo moi kochani! jestem, nie wiem sam dla czego,
niespokojny jestem o Was. Chociaż tylko dziewięć dni jak nie
mam listu od Was, ale niepokoi mnie że żadnej wzmianki
w nim nie było o dniu wyjazdu państwa; a że przedłużenie
pobytu w Trenczynie spowodowane zostało, jak Pani pisała,
rozwielmożnieniem się choroby Pani, że i p. Adam był
niezdrów, że w razie postanowionego wyjazdu, zawiado-
milibyście mnie — że zewsząd same tylko smutne przycho-
dzą wieści — nie dziw że jestem niespokojny. Rodzina
moja bliższa lub przybrana odbiera ciosy jeden po drugim.
Dziś odbieram wiadomość że w ciągu trzech dni p. Adamo-
wa Potocka straciła obu ostatnich braci, Konstantego i Wła-
dysława; od pierwszego odjechała, bo było mu znacznie lepiej,
a już w drodze zwrócono ją depeszą do niego, i w parę go-
dzin po jej powrocie, umarł, a w trzy dni Władysław.
A to i siostra ich ostatnia Księżna Odescalchi mocno chora,
Sierakowska Adamowa lęka się bardzo że już i matki jej
sił nie starczy na dłużej.

Nam też tu na nowo trzeba żyć — już powiedziałbym odrazu z jesien-
niało, już nie uciekamy jak bydełko w skwarne dni pod
lada drzewo, lada krzaczek. Muszka już schowała języczek,
a ja włożyłem ubranie <u>demi-saison</u>. A wszystko zawdzię-
czamy gospodarzom rolnikom: rozpoczęli żniwo — i natura-
lnie — ~~mać~~ macocha przyroda pospieszyła popsuć im
humory. Ale robotnikom zato lżej, żąć i kosić, i pieniężny
brać — i o eksploatacyi pracy przez kapitał rozprawiać, cho-
ciaż lepiej i zapłaconą pszenicę leżąca wyrośnie lub zgni-
polonii coraz więcej — nazwiska coraz nowe — a same
nieznane. I już nowe nazwisko, nowa osoba, postyczna
mowa ojczysta nie robią wrażenia. Wobec takiego
wybierania

gospodarzącego polaka, doktora, zbłąd codziennego gościa od
kilku dni nie widzimy. I, chwała Bogu, nie czujemy
potrzeby; pławię się – i liczę, karbuję kąpiele – i dalemmie
nadsłuchuję się, świerszczów. Póki było gorąco, byłem zbity,
zmęczony okropnie i tylko o 8ej wieczór zdolny byłem
gadać i chodzić. Teraz zaś, i gadam i zwołuję znajomych
i podkładam to tam to owdzie. Wczoraj słuchaliśmy stu-
dentów hiszpańskich grających na gitarach i mandolinach.
Ubrania dziwaczne, togi jakieś krótkie, czarne pończochy
kapelusze obrzydliwe, płaskie pirogi, zamiast kokardy,
łyżka kościana, a na prawem ramieniu kokarda kilku-
barwna, i wstążki długie po dłoni. Niektóre sztuki grali
czarująco – szczególnie Miserere z Trovatore. Pod nosem
samym siedział p. Wannowski wojny minister Rosyjski.
wcale wojskowo nie wyglądający.
Czy znacie świeże dziełko: Polacy w Syberyi – ciekawe i dla
nas pochlebne; w Krakowie wydane.
Jakie wieści o p. Mieczysławie? Gdybym tak mógł jak nie
mogę jeszcze, pojechałbym do Karlsbadu by naocznie prze-
konać się, jak tam jest.
Już chyba do Gracu nie zajedziecie, gdy tak pobyt w Trenczynie
tak się przeciąga.
Nie mogę dowiedzieć się od nikogo, i jak leczy się Dziekan w
Eggenbergskim zakładzie wodnym. Kowalski nie może go
nigdy zastać.
Biedakowi Milewiczowi zmarło się tak nagle, prawie jak na
popasie. Tracę doskonałego korespondenta w Gazecie Polskiej.
Czy i Wam pewnie go szkoda.
A dokąd nowożeńcy się udali?
Tu panien dużo, ale same kulawe, ledwie chodzą. Ale pełno
odrębnych kątów, bo niema zbornego punktu w ogóle, i przytem
miejscowość składa się z dwóch części, Teplitz i Schönau – i prawie
nie ma łączności między niemi. Bądźcie zdrowi – niech tam
dobrze się dzieje Wasz Michał.

Teplitz
Neubad

p. 215

433

131

25 Lipca 884.

I cóż dzieje robić? pojutrze państwo moi kochani, mają wyjechać, list ten, chyba nie złapie Was w Trenczynie, a nie wiem jak adresować do Krakowa. Z listu wczorajszego także jeszcze nie pewnego; więc piszę dziś by multa nie było przeszło sine linea, ale pakować tego się do papierowego więzienia a potem do drewnianego nie będę, póki nie otrzymam zapowiedzianej wiadomości. Gdyby nie zamierzony dwutygodniowy pobyt w Krakowie, pojechałbym się do Lwowa, a tak to szkoda by dla mnie było, gdybym piszę nie miał wrażenia rozmowy. A mało co; z innych powodów nie wyprawiłbym się mojego, bo od wczoraj bawi tu Tryplinówna; przyjechała z Karlsbadu i siedzi z nami i gada i trzepie. Ale na szczęście przypomniała że trzeba umyć się i uczesać, więc poszła na górę do swego pokoju - ale jeszcze nie jestem pewny czy skończę, bo ona jako literatka, może z temi wiecznemi potrzebami życia ludzkiego, bardzo cavalièrement się obchodzi i tak tak wypadnie.

A Barczyński z siostrą wczoraj dopiero wyjechali, na Drezno do Krakowa, gdzie 14 Sierpnia ślub syna jego z siostrzenicą Bareńowskiego Adryana.

Ciekawa to rzecz, ale w każdym razie nie miła, jak się ci wszyscy tam zlepią siebie, i we wszystkich depesz będzie? Z tego wszystkiego biednemu tylko Adamowi kłopotu i biegania i zamętu głowy będzie.

Więc 35 już kąpieli pani wzięła! To sporo, jak na taksie gorące kąpiele i dosyć głębokie. Właśnie dla serca nasz doktor obawia się kąpieli pełnych; wymaga by tylko pod serce samo w wodzie siedzieć, i to bardzo racjonalne. Widziałem tu osób zwłoszczonych, doświadczały takich młodszych, które nie brały tego na serjo -

jak pani pisze: przemawiają serce i głowy. U mnie zaś jedyna serce kłóci się z głową. Serce ciągnie tam gdzieś a głowa się opiera. Zdaje się że głowa jako rzecz twardsza kończona i że jednak będzie górą. Czyli że nie jak miało być 12 Sierpnia stąd wyjedziemy, lecz może, może, i jesieni i zimę tu przesiedź. Bo coraz mocniej przekonywam się że mi potrzeba spokoju, jak kiedyś Chałupska pani radził; spokoju do grudzenia. A w Poznaniu niepodobna żyć spokojnie, przy braku u mnie samodzielności we względzie pewnych obowiązków. Sam je sobie narzucam, a potem one mnie męczą. Jeszcze ten projekt bardzo młody, dziś ledwie narodził się, gdym zważył wagę się. Przybyło mi za krzyż funty przez dwa tygodnie. Ważę już 70 kilo i 200 gramów. Zeszedłem na ślepni 24, pół. Już całymi dniami jestem w ruchu. Wprawdzie powietrze po termi-chłodzone - ale tego zimna o którym pani pisze i któ-walski też nie było. Za parę dni wybieramy się pieszo do Mariaschein, Częstochowskiej Czeskiej. Kolonii powód ogro-mna. Z Litwy tylko i z Poznańskiego nikogo nowego. Co do poziomek, kwaśi już to raz, bom zbrzmiał zupełnie już ani smakują mi, ani pachną.
Makin mi się chce, ale parę dni widziałem, a nim się zebrałem kupić - ani śladu.
Na wystawie jeszcze nie byłem - ale wybieramy się wkrótce
Koncertu w izbie telefonowej.
No, jakoś udało się dokończyć - literacka widocznie edukacja: Na pomoc - którą jej dałem, tylko co z Warszawy otrzymawszy.
Tak, zwiedzili się Bramicy i teraz cztery ciepłe wdówki zaleci. Dopiero opuszczy pucują się w tany.

Wasz serdeczny druh Michał.

Teplitz
Neubad.

28 Lipca 884.

Więc tak! Dziś, może w tej chwili jesteście już państwo
znowu pod Gruszką i patrzą z okien na ogród Merana i przy-
pominają gdzie to stoi drzewo magnoljowe? i cisną się
do głowy a z głowy wybiegają przez usta wspomnienia wsze-
lakiego rodzaju - widocznie więcej nieprzyjemnych niż szczę-
śliwych, bo gdyby tych przeważało więcej - nie bylibyście
tam przyjechali, zgodnie z zasadą niegdyś w liście wypi-
sanej, że ktoś, poeta któryś powiedział, że tam, gdzie się
było szczęśliwie, nie rad powracam. Ciekawy jestem
jak państwo zobaczą starego Elsnera - może i nie zrobi on
takiego na was wrażenia, jak na mnie, bo jesteście uprze-
dzeni przeze mnie, ale znowu może i nie koniecznie
moje wrażenia braliście na serjo - i może dziś zobaczycie
co ta zbrodnia w nim zmieniła.
Dobrze tymczasem że jesteście, że byliście usposobieni do
zrobienia sobie przyjemności. tyle drogi zaoszczędzi i nie spie-
szyć do swojego home. Tej energji wszystkim zazdroszczę
bo coraz mniej jej mam i tylko bardzo serdeczne pobudki
jak np. w roku przeszłym do Pragi - zdobyć się przezwy-
ciężyć apatję do ruszania się z lokalkami kolei żelaznej.
I bez ubierania się w projekcie ni moim, nie robienia
żadnego projektu czynnego - i pozostaje przy projekcie bie-
rnym, siedzieć tu i siedzieć, póki jaka force majeure nie
pchnie mnie stąd dokądś.
Dobrze, szczęśliwie, chwała Bogu, że, bratem brat i siostra na
jedną zapatrzyli się gwiazdę - i to błękitną - a jej by pewno
nie postrzegli gdyby ten horyzont - błękitny był, pogodny

Chmurno i smutno było obojgu – więc do jednej, jedynej szczę-
śliwej gwiazdki, podążyli – i znaleźli się. Żeby to mnie Bóg
tylko dni trzeźwych, żywych, swobodnego umysłu – zleciałbym
kiem do Karlowych Warów: i poznałbym p. Mieczysława –
i dowiedziałbym się, jak rzeczy stoją. Ale co u Was wszystkiem
nie znaczy Emo? Czy jest tam co gandlerowego, pierścionkowego?
Jeżeli dla zdrowia, to dziś będą grzyby w barszczu; – a gdy
p. Mieczysław rozdrażniony, to Karlsbad jak oliwa do ognia –
a Emo jeszcze bardziej.

Nareszcie Trypbinówna wczoraj odjechała – ale przy tej sposo-
bności byłem tu, radziła się doktora, zakochała się w nim,
powiada że przez 11 lat leczy się po całej Europie i u wszy-
stkich znakomitości, dopiero drugiego spotyka lekarza
pierwszej wielkości; pierwszy: Potin sławny w Paryżu.
I, o! weh! wraca tu na kuracyę, pomimo że ją trupa cała
lekarzy do Gasteinu wysyłali. Robiłem co mogłem by ją na-
mówić by starych bzików trzymała się i dopiero jeżeli one nie
dopiszą, gdy sprawdzi na sobie że les dieux s'en vont –
przyjechała do lekarza – człowieka. Jeszcze nie tracę nadziei, że
w Karlsbadzie odwrócą ją od Ciepłic.

Myślimy już o zmianie mieszkania, na jesień, na jesienne ceny.
Tu za drogo! 20 guld. tygodniowo.
Proszę Pani! skarżę się przed Panią i w to jest! malin niema!
Jak małgorzatki są i jakieś jabłka okrutnie zielone – a malin
niema i tak jak nie było. Wiśnie i czereśnie – i morele – i
porzeczki – a malin niema!

Bardzki przeniósł się do Brodów – i tam będzie czekał, nim syn pra-
rozmaite figury wojskowe wyrobi mu pozwolenie powrotu –
a wiesz kto dla nich ostatnią kolwiek zabawienia? Domoradzki
Adam – ojciec szefa żandarmów Oraskiego, i zajmują się wszystkie-
mi jego majątkowemi sprawami. Ciekawe te kombinacye łako-
czności!

Dajże Boże, byście tydzień ten przeszli zadowoleni, i same tylko
miłe wspomnienia stamtąd wywieźli. Wasz amicus

Michał

Teplitz 435 p. 217.

Neubad 133

1 Sierpnia 884.

Oto mi zuch, oto poczciwiec! We środę przyjechał, adresu nie
pamiętał, uroił sobie że pod jesiennemi lipami mieszkamy,
dopytywał się o wszelkie Linden, potem po sklepach szukał
Kurlisty, znalazł dopiero w księgarni - wyszukał Neubad
i dźwigając potężny pled - zjawił się - kochany Adam. A
ucieszyliśmy się, jakgdyby rodzonego mojego Adama brata
ujrzeli. Bawił dzień niemal cały, o wszystkiem i wszystkiem
rozpowiedział i jakoby od dziś za tydzień wyjechać zamierza
z Karlsbadu, jeżeli p. Mieczysławowi nie będzie gorzej. A
bodaj, chyba, lepiej nie będzie. Tyle tylko było dobrego, co zy-
skał w domu, żyjąc samem zsiadłem mlekiem, a w Karls-
badzie i nie wiem czy pozwolą, a wiem że dobrego kuchni-
czego niema. Niecierpliwi się chory, że jeść legumin nie
pozwalają, nudzi się, a do partyjki rzecz niedogodna
zaciągać się z ludźmi nie śmiemy, a ciągnie ich Polacz-
bogacz z Poznańskiego i jakaś p. Wodowska, obaje takiej
tuszy że chodzić im ciężko, więc chcieliby od 117 do 17
wiścika wszędzie. Pewny jestem że Marienica za Prusami
nie będzie, bo fanatyk Karlsbadzki, Łazienki za Schlossbrun
to samo w Ems. Ale znowu przekonałbym by jego nie uzu-
chano i prędko stamtąd wyjeżdżali - bo będzie i w pieniądz
coś jest - Karlsbad tylko zaszkodzi. Może pojechać poje-
dą tam na jeden dzień - poznam p. Mieczysława i wroże
nie osobiście udzielę Wam. Adam wyjątkowo w tym roku
usposobiony nie optymistycznie jak dotąd bywało.
Sam schudł dosyć, szyję bardzo cienką - ale cera dobra -
chociaż głos zmęczony. Nie przeszkadza to mu wybierać się
w późnej jesieni na wschód, przez Odessę, do Ziemi świętej
i Egiptu. Poznał parę panienek Dobrzańskich - rozmawiał
o Kobylińskich. Kontent był z obiadu -

Cieplice przyrównywał do Marienbadu, – i odjechał. Przy-
jeżdżają tymczasem nowi goście z Rusi; Pertowski z Podo-
la i Biliński Kozjolan, jeżdżący tylko dla wietrzenia się.
szczęśliwy!
Ja zaś już szukam mieszkania po czasach jesiennych na
następne trzy miesiące, a naprawdę będę się leczył; chyba
za miesiąc – kiedy się rozjadą nasi rodacy – których się tu
ciśnie do Krajewskiego legiony całe – urzeczone i sumienno-
ścią jego i dziwacznym patryotyzmem jego – bo pieniędzy
nie bierze od swoich, a pracuje jak parobek.
Nadzwyczaj miłe i pożyteczne mam towarzystwo w Wielowieyskim
rzeźbiarzu – i już świta mi w głowie, by po trzech tu mie-
siącach przebytych, zjechać do Rzymu, na resztę zimy do
niego. Lepszego bym nie mógł przewodnika po tym grodzie
cmentarzu i kolebce cywilizacyi naszej: Spotkali się oni, on
z Adamem niegdyś w Rzymie, gdy ostatni z bratankami
tam był. Czy prawda że aż do października dni zamierzacie
bawić w Gracu? Kowalski znalazł że Pani wygląda daleko
lepiej a o Józefie i kwestyi żadnej niema.
Wuj państwo młodzi nie pojechali do Europy, ale poczciwie
do [illegible] schronili się. Oto lubię!
Ślub Ledóchowskiej ostatniej z Mizgaryńskim odłożony na
miesiąc cały, bo p. Ledóchowska matka wojażując Petersburgiem
z kołowrotem pędząc się ciągle, nie miała czasu wyprawy
zrobić jeszcze córce.
Przerażenie co rzeszy robotników okropne – z racyi deszczów i zimna – bo wy-
przennych – ale od wczoraj rozpogadzają się obłoki
brało się na babie lato, i zdaje się pora się ustali.
Żona moja zajada jagody i owoce, je chleb żytni z masłem – i
dobrze się ma – i nadstawia ucha w stronę Biłcza – ale stamtąd
wieści chyba zawisły – słów nic. Dopiero po żniwach pewnie
będzie mógł napisać nasz alterego Kalko.

Serdeczny Wasz druh Michał.

436 p. 218.

134

Teplitz.

Neubad.

4 Sierpnia 884.

Ze łzami w oczach, co gorzej ze łzami przeciągłem sercem
piszę dziś, do państwa. Cóż się dzieje? co się stało? Oto
kilka słów kartki pani z Gracu: Cieszymy się że panu tak
dobrze tam że aż na zimę tam chce zostać państwo!
Czyż już nikt, i pani nawet, po 218 p. i po nie wiem
ilu setkach dni przeżytych tak blisko, nie wierzy mnie,
czy czytać nie chce w sercu mojem – Czy nie byłem i nie
jestem jak myślał przeczuwszy? Czym w stosunku z
państwem chował kiedy inne pobudki w zanadrzu?
Czym nie pisał wyraźnie, że straciłem energię i nie
mam odwagi ruszyć się z miejsca? Czy nie widziała
pani, jaki byłem łotny i skory do wyjazdu? jak
mi skrzydła do lotu się rozwijały, kiedy bywało mi
dobrze? I czyżem nie pisał, że trzeba mi się leczyć a
dotąd niema sposobu przy nawale polskich kuracyj-
nów wkoło doktora? Od rana do wieczora płakać mi się
chce, jak nigdy kiedy w Karlsbadzie, zaadresowałem
do pani: Krasnowska, a pani przypisała to rozrywkom
i rozerwaniu się. Czyż może mi tak być tu dobrze, że
bym nie chciał jechać do siostry, brata, i dzieci siostry,
którzy prawie obrażeni się że odkładam, obiecuję bez
wiary i nie dotrzymuję. Czyż nie pisałem że zazdroszczę
Wam i wszystkim, którzy tak są usposobieni, że mogą
jeździć dla przyjemności? Czy podobna było wyczytać
z mojego pisania, cokolwiek coby wskazywało że mnie
tak dobrze? Jedyne chwile, w których mnie dobrze, to
te w których piszę i mogę swobodnie, z ufnością wylać
ze siebie co czuję i jestem pewny, że nie wyśmieją
mnie, i że uwierzą. Czyż i te chwile mają być zatrute!

Tak mi dobrze, że oto pojutrze tydzień, jak Adam tu był, i zdawało mi się że nazajutrz pojadę do Karlsbadu, by i jemu serdecznie podziękować i drugiego brata Pani chorego poznać, a oto do dziś nie pojechałem i nie wiem czy pojadę. Pisałem że czekam swobodnego dnia i dotąd go nie było. Czy Pani na tyle mnie nie poznała, że gdyby mnie było jako tako dobrze, pewno by przyjechało innego rodzaju, zaradziłoby się by w mojej głowie i nim by zmęczony, a może i zamarły, Państwo by o nich wiedzieli. Każdem wrażeniem dnia, godziny, chwili niemal dzieliłem się z Państwem, i dotąd na wiarę i na zrozumienie pisarzago, nie zarobiłem. Co w tem tkwi? Jaka tego przyczyna? I co na to poradzić?

Nie jestem w stanie pisać dłużej. Jedynie robota mnie uspokaja i pozwala zapomnieć że żyję w tłumie jak samotnik i jak Słowacki przewidział o sobie: albo grobem myśli moich będę, albo zwojuję.

Wasz ciągle niezmienny druh

Michał.

Cieplice

Neubad.

8 Sierpnia 884.

Tak mi dobrze, że jak w czyścu dusza się męczy, dręczę się że
dziś miał Adam z Karlsbadu wyjechać już, a ja ani razu
ruszyć nie miałam odwagi. Każdego wieczora kładłam się
z postanowieniem ażeby jutro wcześniej pojechać na dwo-
rzec, wypić tam kawę, wziąć bilet powrotny i za trzy
godziny stanąć w Wiener. I zawsze rano mnie witał bola-
mi w krzyżach, szumem w uszach - i jak senne marzenie, tak
projekt wczorajszy zniknął zawsze - i tyle tylko spirytusu mia-
łam by po spirytus, albo kadzi; albo dla żony po masło
i chleb żytni pójść. przyszłam od samego rana słońce mści
się za to że od niego parasolami się zakrywamy - i piecze i
razi i sił z nas wypija. Ale i innym też kuracjuszom nie
bardzo lepiej się dzieje. Ile razy cieszyłam się że ten lub ta
dziś, jutro wyjeżdża, a dowiaduję się że nie dobrze tej, zastało
dom, i znowu zostaje. Więc przedłuża się ciągle sezon polski i
spokoju mniej i swobody brak. A mi potrzeba więc obo-
jętnych, całkiem obojętnych.

Wyjątkowo teraz mamy dwie kobiety tutaj swojskie, jeszcze gdyby
z niemi pod jednym rodzimy dachem, ale kilka dni temu
je poznaliśmy a za kilka dni bo w niedzielę wyjeżdżają.
Matka to i córka, dobrze niemłoda panna - Brzezieckie, jedna
synowa Józefa, a druga - wnuczka. Ta ostatnia - mojej Cosi krewna
po Czarneckich. Mieszkają w Odessie. Wczoraj przyjechała pani
Czarnomska siostra tej Czarnomskiej Haliny, która mieszka we
Lwowie we własnej willi: Zacisze zwanej, a nam dobrze znajo-
ma. Ale tej tu przybyłej nie znamy.
Czyżby Józef księdza Szczeniowskiego nie znał? Przecież on był
kapelanem u Różyckiego. A Chrzanowski czyż nie znajomy?

Obu tych panów dzielnych nie znam, i nie poznałem, nie
wiedziałem ani sposobności, ani przyczyny, a bardzo żałuję.
Już teraz wyjeżdżają w tych dniach.
Ale mojej sprawie osobistej to nie pomoga. Kuracjuszów jeszcze
pełno, polaków i przybywają i niema sposobu z doktorem
spokojnie, obszernie rozmówić się, tak że prawie siedzę tu
teraz daremnie. A także z nim delikatna sprawa — pieniędzy
nie bierze — więc ściągać do siebie nie chcę — a do niego dostać
się niepodobna prawie. Pokój czekalny zapełniony cały
dzień. Każdy się stara jak najwcześniej przyjść i wcześnie zająć.
Takiej kombinacyi to już chyba nigdzie na świecie drugiej
nie znajdziesz. Zdaje się nieprawdopodobne a jednak prawdzi-
we.
Odjechali Wełowiscy, a za jednym z nich, rozstaniem, gonię ja
oczyma duszy — i tam projekt — rzecz to u mnie dawna, na
daleką metę — projekt, gdy Lenio wśród zimy będzie musiała
pojechać do kraju, zjechać do Rzymu i z takim kochanym
i uczonym przewodnikiem miasto to poznać. Ileż to
już razy na krosnach taki plan naciągałem! Bawię się i
tym razem jak Penelopa niegdyś. Teraz się też i bawię jedy-
nie. Ale jest tam na tym półwyspie podobno ta chochlik, i
przerzucił z Tulonu i Marsylii cholerę do Italii — i wyobrażam
sobie jak tej przednicy rozkosznie będzie w brudach włoskich.
Sprowadziłem tymczasem jest lampę z Poznania i okrycia jesienne.
Na mieszkanie już 2 guldeny tygodniowo cenę zwiększyli — ale
powietrze jeszcze ładne — spacerów dalszych robić nie może-
my jeszcze. Za tydzień będzie lżej — rozjadą się więcej którzy
bliżej nas mieszkają i częściej z nami widują się.
Ale Tryplinowicowa obiecuje się z Gorzkiejną tu zjechać i dalej tu
leczyć się. Więc gdzież spokój i swoboda, których gwałtownie po-
trzebuję? Tylko w pisaniu do przyjaciół i swoich.
Wasz zawsze serdeczny druh Michał.

Teplitz.
Neubad.
11 Sierpnia 884.

27go Czerwca poznałam się z rodziną Połubińskich, w parę dni potem
zrobiliśmy projekt pojechać razem do Eichwaldu, zakładu wodnego
jakoby w przepięknej miejscowości o trzy kwadranse drogi powozem
leżącego. Szczebrowski Wołoński, wrócił stamtąd kiedyś zachwycony,
lasem szpilkowym, otaczającym ten zakład i powiedział: teraz
pojmuję jak się u ludzi średniowiecznych, u Germanów, ubo-
rzyło się gaju. Przez cały Lipiec, Sierpnia dobiega końca
pierwsza połowa, pojutrze wyjeżdżają Połubińscy, a mnie tak
dobrze, że dopiero dziś z wielką trudą, ciągniony przez ich
nalegania, mam niby pojechać.
po 8hu w szpitalach, robimy pauzę dziesięciodniową, bo doktor po
prostu nie jest w stanie mnie się oddać. Zdrowie od chorób wszyt-
specjalistom, przyjść może, zmęczony, wnosi między 10ą a 12ą
na wyprzęgnięcie — i niepodobieństwo wtedy mówić z nim o
chorobie, ani go na prawdę egzaminowaniu wystawiać. A
kuracjusza przybywają i przybywają.
Znowu nastały upały, które tu są gorsze niż gdzieindziej — co
wtedy jest w powietrzu rozdrażniającego. Nigdy tak nie czułam
prawdziwej jesieni, jak w tym roku.
Jest tu ta Szwowa pani Popławska, Komarówna z domu. Ożenił się
z nią stary, młody Armianin — w nadziei zwykłej kolei rzeczy —
że ją pochowa i testamentami jej będzie sobie żył używać —
tymczasem, w tym przewrotnym czasie, stało się inaczej — on
ją owdowił.
Grande nouvelle du jour nasz — zjawienie się na kuracji Arcy-
biskupa jakiegoś, Niemieckiego. i jeszcze nie dowiedzieliśmy
się, kto.
Keller były wicegubernator Żytomirski, także tu się leczy, sparali-
żowany, z żoną swą drugą, Zlińską z domu, a rozwiedzioną z
Worcelem Stasiem.

Dotąd nie wybrałem się na Wystawę elektryczną, do izb telefonowych,
by tam słuchać operetki w teatrze oddalonym śpiewanej, ale
wczoraj byliśmy na wystawie bydła i koni, pierwszy raz w życiu.
Z Bilcza ani otrzymujemy teraz wiadomości, póki nie skończą się
żniwa. My tylko tam posyłamy .... pieniądze, żeby do młó-
carni, pszy [illegible] do młócarni. A wczoraj tylko co, Cesia moja
nie kupiła pługa jednego, ale jakoś udało mi się wstrzymać.
Z Rusi tu bardzo niewiele. Był jakiś Perłowski, ale tak go zmę-
czyli w Karlsbadzie, a tu dodali – że dziś musiał wyjechać do domu
na odpoczynek.
Są rozmaite nowe osoby, niby znajome z dawnych czasów, ale chwa-
ła Bogu, same do nas nie zgłaszają się – i za parę dni będziemy
zupełnie spokojni i swobodni; może i naprawdę, na teraz będzie
dobrze.
Za mieszkanie co tydzień zniżają cenę sami gospodarze – już zeszliśmy
z 20^{tu} na 17 guldenów. A że nie będę się kąpał jakiś czas – więc
i mieszkanie odpowiednie.
Chcemy tu sprowadzić małego synka Chodkiewiczowej, siostrzeńca
mojej żony, z Lubnic dziecko, na ortopedyczni już chore. Nie wiem
czy się uda rodziców namówić.
Dziś otrzymaliśmy zaproszenie od Bunczyńskiego Stefana na
ślub syna w Krakowie, na 14te Sierpnia, ale z tego nic nie
będzie. Ani pieniędzy, ani ducha mamy na to.
Już przerywają mi pisanie, wołając do siadania do omnibusa
do Eichwaldu; więc zawieszam do powrotu.
Kończę i wyprawiam dziś we Wtorek. Cały dzień wczorajszy się zeszło na poby-
cie w tym Eichwaldzie. Nic osobliwego, kiedy jemu do Stradagundy.
Publiczności mało, i licha. Przyjechali Tyrolczycy, mieli śpiewać, popa-
trzyli na teraz ze słoikami, na góry, na las, choćby Eichwald, ale
ani jednego głosu – na publiczność rzadką choćby koncert zapowie-
dziany – i odjechali: panny robiły robótki, ojciec spał, o złość oparty
i ja się nadziałem i nareszcie odjechaliśmy, ale już wieczorem znale-
źliśmy się w chacie. A że lampy jeszcze nie przysłaliście przy
świecy pisać nie mogę już – musiałem do dziś odłożyć wypra-
wienie. Trochę mi lepiej, przy niektórym zamieniam się. Zobaczymy co będzie
dalej. Wasz serdeczny druh Michał.

Teplitz 439 p. 221.

Neubad. 137

15 Sierpnia 884.

Już jesień, chłodno i mży i obrzydliwe Sierpniówki, muchy złośliwe
mi tysiącami kąsające, zdychają. Może nareszcie odpocznie ciało, więcej 57
zmęczone, może to od parnego powietrza. Dziś projektowałam jako
w dzień Matki Boskiej, pójść pieszo do Mariaschein, o dwie go-
dziny pieszej drogi, ale tak zmęczony obudziłam się, że, korzysta-
jąc z pretekstu, bo parapluj oddałam do naprawy, tym preteks-
tem przed sobą się zasłoniłam i nie poszliśmy. Nie wiem skąd
tutejsze zmęczenie trawi tak. Hugo.? Czyżby na prawdę powietrze
tutejsze było takie męczące, czy drażniące? Czy tak już zbyt taneczni-
cy i fortuszek zawadza? Wczoraj odprowadziliśmy najmilsze
dla mnie towarzystwo, a teraz uciążliwe, że blisko miasteczko,
do nas sympatyę miało, a ja ani trochę.
Teraz zostało Rusińskie koło: Bobrowski Tadeusz, ciekawy brat
Leonowej Ledóchowskiej, ale który odmówił, gdy prosiła by został
opiekunem wnuczka, Biliński Koryolan [illegible] à la Rousse-
[illegible], Sobotkiewicz, i panna Czarnomska. Ale Lo-
wski, stary kawaler,
wszystko łatwe i prawie obojętne.
Wystawę zwiedziłam teraz częściej – doskonały jest przyrząd do
nawlekania igieł w naparstku. A druga ślicznotka jeszcze lepsza:
rurka w korku od butelki, zagięta a taka mądra, że leje do
lampy naftę, albo pod maszynkę spirytus, nie sposób przelać
nad tyle ile chcę. I, powiadam, szkoda że ojcowie nasi nie
znali takiego przyrządu, zawsze by tylko w miarę pili. Nadzi-
[illegible] by, jeżeli mają kogo w [illegible] za kołnierz,
przywieźli prezent z zagranicy.
O Karlsbadzie nic nie wiem – i chyba od Was się dowiem co o
panu Mieczysławie.
Już kończę sobie jakąś robotę na wieczory przy świetle lampy,
bo ta którą teraz robię, za drobna i misterna.
Teraz mamy maliny i dobrze mi robi, gdy jem je na noc.
Dnie wzorzystsze i dłuższe, mają swoją historyę w życiu mojem.

Osiemnaście lat temu, wczoraj, gdyśmy redagowali w Olszy
ułożony dekret kompromisowy między Alexa. Radkowo-
dzińskim teraz panny Bielińskiej Lwowskiej, a Suszkiem-
zjechał przyjaciel Zbawiony i od tego dnia zaczęła się moja tułaczka
przymusowa, pierwej na wschód, potem na zachód. 31 lat
temu, przyjechał raz [illegible] brata mego najstarszego i tegoż: Pan
mój umarł. Dwa lata temu, opuściłem Jobelbad, a rok temu,
dziś wyjeżdżałem z Johannisbada z uprzejmieniem dojechania
do ciepłego morza, do Wenecyi. Zawsze więc żegnałem się, albo
z boleścią, albo z przyjemnością. Ot i wczoraj w tym roku,
znowu żegnałem!
Z ciekawszych osób jest tu pani Budkiewiczowa, Frankowskiego
córka, a tak muzykalna że przyniosła ze sobą wiolonczelę, na
której umie się grać, z górą z nią będący, a tylko 10–12 lat ma.
Ślicznie się przedstawia po przyjeździe, najpierw fortepian – i wszy i nerwy
być. Ja zaś nie umiem po przyjeździe, najpierw... A sama śpiewa
spół lokalorów coś o tem mogę powiedzieć. A samo śpiewa
po polsku, ale jako córka wiemy, nie wymawia Ł. Naturalnie
więc dla słuchających – uciecha.
Ale jutro będzie ciekawe widowisko w Krakowie! Sokoły Czarne
i Sokolice, zbiegną na górę Wawelu, i w legendowe ś. Kunegundy
podziemia.
Borducci siedział 3 tygodnie w Brodach; naiwny, wyobraził sobie
że tak jak z bicza trzasnie, pozwolenie mu przyjdzie, do kraju.
więc zmudził się i przeniósł się do Krakowa, i tam będzie czekał,
naturalnie, rzeczy mniejsze.
W Bilczu już żniwa na ukończeniu, ale zbiera się ze zbożem
różne burakuny, bodiaki i zielsko. Mój kalko zwija się jak mucha
w ukropie. Już posiał rzepak zimowy; ziemia powiada jak
na grzędach, ale rodzi nie rola, lecz Boża wola! A teraz
ciągłe wypadki: Dzierżawcy syn utonął w Łbyrze, brat w Zdołbuno-
wie w przedpokoju kochanki cudzej żony, naczelnika stacji, w łeb
sobie palnął, a teraz arendarza córka wypadła z wozu, gdy konie
się spłoszyły i zabiła się.

Serdeczny Wasz druh Michał.

Teplitz

Neubad.

18 Sierpnia 884.

Miasto, miasteczko i osada przybrało postać niby świąteczną, a wszę-
dzie jakgdyby brudną – z okien, z poddaszy, wiszą wszędzie płachty
czarno-żółte, różowo białe, ale brudne, pomięte – są to chorągwie Hab-
sburgów rodziny, i Czeskiego królestwa, czy też monarchii Austryjackiej:
Bo dziś się urodził 54 lata temu, Franciszek Józef, młodszy ode mnie
o dwa miesiące. więc jestem starszy od Cesarza Austro Węgierskiego.
przynajmniej w tem pociecha! Wczoraj wieczorem gromady ludzi pędziły
się na Festzug, bez pochodni, i na ognie sztuczne, ale nie kierzlo-
we. W liczbie gapiów i ja byłem, z żoną i ze starą panną Ordlińską
potem piwo piłem, kwaśne i dziś jestem podrażniony. A o 9½
msze z Te Deum, celebrować będzie biskup z Ołomuńca sufragan –
żona się wybiera, a ja – nie.
Wczora po obiedzie w Zamkowym ogrodzie, poszedłem oglądać składki
by wynaleźć panią Wolfową z Warszawy, która była z wizytą u
nas i nie zastała – Tej nie znalazłem a trafiłem na przejezdna-
jących z Marienbadu, Gajewskich, ona Działowska z domu –
opowiadali mnóstwo – ale
wykrzykników było pełno, zapytań i szczęście że tylko dwie godziny zostawało do odejścia pociągu, który
ich zabierał w drogę powrotną do domu.
Jutro kończy się pauza 10ciodniowa – w kuracyi – Nie mam wyo-
brażenia, co z kuracyi wyniknie. Zawsze przychodzę do przekonania
że lepszego już nic nie uzyskam – i bodaj czy nie trzeba będzie sło-
wy zrobić wszystko i zwijać manatki – ale dokąd ruszać? W
Poznaniu mam do 1go Grudnia darmo mieszkanie u siostry, który
dopiero tego dnia przyjeżdża do Poznania. Ale mi tam pozostać też
nie smakuje, że pominę że teraz z kapitałów żyjemy i od siebie
posyłamy na gospodarkę w Bileru – trudno mi skazać się na to
daremnie, i oczy zwracają się wszędzie byle nie tam.
Ktoś się tu narodziła – przybył jakiś p. Chojecki ale go jeszcze nie
znam.
Lat temu dwanaście przejeżdżaliśmy przez Perl – z Korynthy do Wenecyi.
pierwszy to był rok rządu jego zegnowiennego, rządy Austryjackiego.
Więc już przygotowywałem się do widoku iluminacyi i festynów

z powodu urodzin Czerskich – to było – nie. Zdziwienie i obecność
ogromne. Dziwiłem się wtedy i temu, żem napotkał na targu wino-
grona, rozmawiające z babami po polsku, a na ulicach prawie nie
słyszałem mowy węgierskiej.
Nuragierów naszych tutaj jeszcze moc, że niektórzy czekają po kilka
godzin i odchodzą niecierpliwiemi. Więc gdzież tu myśleć o porzą-
dnem leczeniu się. Godzinami całemi elektryzuje i masuje – zmę-
czony, głupieje – a tak głupieje, że wymyśla Bóg wie jakie przekleń-
stwa, głupieje. A ma żonę i troje dzieci – a ta żona i te
były nie więcej pierwszy. A ma żonę i troje dzieci – z którą nie obejdzie.
Dzieci, ubrane po polsku zawsze, ale żyją same – z nikim nie obcują.
Wyjątkowo żona moja chodzi do niej czasami.
Bowiem Brzóskiego córka wychodzi za Komorowskiego z Galicji – powia-
dają że para zabawna, jedno mniejsze od drugiego – a zarzucony odbyły
się za to na wielką skalę – by mało co podziwiać – więc zarzucał ich
Wiktor Krasiński, wygrawiec Wiatrak.
Całem pochwałą dla przyrządu do nawlekania igły przy naparstku – trzeba
lepiej mieć oczy, przy których i bez przyrządu nawleka się z łatwością.
Ale do nalewania by nikt nie przebił – doskonała rzecz. A stalówki
które przyszły – wyborne – nazywa się Uniwersalnej i naprawdę i
wygląda jak złote – i dogodne jak złote – z tym dodatkiem, że każdy
jak zwykłe stalowe. pisać jak chcieć można i dobrze i źle
jak zwykłe stalowe – pisać jak chcieć można i dobrze i źle
Gnie się na wszystkie strony, i jak zaległem gięć, tak i popisałem –
W Bitcu zwijają się dzielnie – żniwo już pewnie skończone – a jest tu
stary Jankowski dziad – i kalka naszego gospodarowania chwali –
Ale to nie przeszkadza że trzeba stąd tymczasem im pieniądze posyłać.
W tej chwili odbieram list od Bardeckiego – przyjęło miejsce w hotelu krako-
wskim u Marfiewicza od 1go Września, ręczy na 5 procent od dochodu –
skład i mieszkanie, naturalnie dopóki nie otrzyma pozwolenia do kraju –
o które syn ma prosić Wielkiego Księcia jakiegoś w Łucku. Chciałbym
go odmówić od tego, bo nie przewiduję dobrego z pobytu jego w kraju. –
Znowu mamy pogodę i to piękną, bo jesienną – noce chłodne – a dnie
jasne i nie parne. Ale jeszcze do Marienschein – nie wybraliśmy się –
może jutro; mamy do towarzystwa Ordzianką, zawsze tę trzystu, brzydką
trochę mniej od poprzedniej, wesołą – z dwojgiem oczami i ustami.
Brakuje jeszcze Tryplinówny do kompletu trzech gracyj, do Czarnomskiej,
i tej Ordzianki. Ciekawość co ja z sobą zrobię? Tymczasem pozdrawiam
Was serdecznie druh Michał.

Teplitz

Neubad.

22 Sierpnia 884.

Kochani moi państwo! Czyż to prawda, że biedna chora Wanza za kordo-
nem już umarła? Donosi mi o tem Kowalski z Gracu. Przewidziane
to było, to prawda, ale zawsze to wstrząsa i porusza, jak piorun pośród
burzy; wiemy że po grzmocie, błyśnie i uderzy a jednak oślepia, ogłusza,
przeraża — i niż było innego środka na uspokojenie się jak rzec: A słowo
stało się ciałem! Za każdym takim wypadkiem, coraz silniej wzrasta
i rozrasta się we mnie przekonanie, że nie dobrze to jest, nie ludzko
to rzecz, nie obywatelska, osobom mającym chorobę zaraźną, przechodzą-
cą z krwią na dzieci, wstępować w stan małżeński. Może kiedyś
dojdzie do tego że państwo ujmie tę sprawę w swe ręce — i jak do
wojska, jak do zabezpieczenia się na życie, potrzeba będzie świadectw
lekarskich i genealogicznych wywodów co do stanu zdrowia w rodzie.
Wszak ci ludzie, z całą samowiedzą zabierają się do wytwarzania
izbot chorych! Ale i potem, czy rodzice, póki żyją z dziećmi, prowadzą
je, stosownie do tego zarodku choroby w nich? I dopiero gdy dziecko
rozwija się w młodzieńca, spotykają się rodzice ze stanem, tworzonym
nie przygotowani, jak gdyby z niespodziewanem i nowem nieszczęściem
spadającem na nich z[illegible]. Otóż czy p. Romanowski, pamięta że
dzieci jego, trzeba tak chować by zawczasu był silny do odeprzenia
dzielnego, a klatka piersiowa tak się rozwinęła, żeby było w niej
dużo miejsca dla płuc? Dzieci nie powinny siedzieć długo i naprzód
pochylone, nawykłe do chodzenia z kijem za plecami, przez łokcie
przekręconym.
No! już we wtorek chodziliśmy do Mariaschein — szliśmy 7 kwadransy
rano — żona się wypowiadała się, i jakoś nie źle się udało. We środę
chodziliśmy na Schlossberg. trzy kwadranse drugi — ale już byłem
zmęczony nim do stóp góry doszedłem. Piękna tam na szczycie
ruina, a będzie z niej pod zimę już piękna... restauracja.
Książe Clary z zamku przodków robi oberżę, świecidełko, z obli-
czem średniowiecznem... piwiarnię i kawiarnię. Dziwne losy
panów feodalnych! I ten zamek ma związek z tragedją Walensztejna!
Należał on do Kińskiego hrabiego, wiernego przyjaciela, tego zamordo-
wanego z rozkazu łaje [illegible] mości — dobra oddali tym którzy
mordowali podstępnie, zdradziecko — I od tamtego to donatarjusza

—

nabył Księżo Klary i te dobra z zamkiem, wziął w wianie - ale
że to ciągle dźwigać musi kajdany nazwiska Aldringer.

Gdyby Bobrowski nie odjeżdżał stąd w Niedzielę, to dzisiejsze pisałbym
z Graupen - osady małej w górach Spiżowych (Erzgebirge), o dwie
godziny pieszo stąd. Bo, widzę piękne rzeczy tam: postanowiliśmy
zrobić wycieczkę na trzy dni w góry, by w tamtem powietrzu trochę
żywości nabrać i energii. Swoim zwyczajem żona moja oddała
trzewiki do naprawy, wczoraj po południu, a o 6½ wieczorem miała
po nie pójść, a dziś rano o 6½ mieliśmy wyjść. Ale dowiadujemy
się że Bobrowski wyjeżdża już, Casia prosi go by przyszedł ostatni
herbatę razem wypić. Zaszła herbata i gawędy, dopiero koło 9ej przy-
pomina że po trzewiki miała pójść o 6¾. Robi się ogólne powsta-
nie, idziemy razem do tego szewca, ale szewc nie szewc lecz
schuster - więc już sklep zamknięty, a sam on gdzieś piwo trąbi.
A stąd wynikło że dziś rano iść nie mogliśmy - a u mnie już
energja słabnie, pogoda wyjaśnia się - jednakże mamy niby jakoś
iść. Szkoda 4 guldenów wydanych na dwa tornistrzki uczniowskie
kupione na rzeczy. Może i naprawdę jeszcze za gorąco.

Berdecki znowu został rządcą w Krakowskim hotelu w Krakowie -
ma stół, mieszkanie i piąty procent od dochodu -
Skąd się tej polonii bierze? Zajazd straszliwy. Doktor nie może wydo-
łać, po kilku dniach pracy, doby całej musi w łóżku leżeć.
Z Rusi tylko Chojecki przybył - wnuk Borejki - opiekuna ojca mej
żony - ale nie poznaje się z nikim.
Jest i Mierzwiński z Kijowa, aptekarz - główny opatrzyciel wszystkich
aptek na Rusi całej i w znacznej części Rosyi.
W Niedzielę wystawa psów - a we Wtorek fest ogromny na cześć świni.
Fest wielki - bo to świnka kiedyś ryjąc ziemię, wydobyła źródło
gorące - które dziś stało się źródłem zimnego złota. Powiadają
że to bardzo ciekawa uroczystość, w której biorą udział wszyscy
bez wyjątku - wszystkie wyznania, leczący i leczący się, przedający
i kupujący, obdzierający i obdzierani, oszukujący i oszukiwani -
a świnka jakoś główną ma grać rolę. Zobaczymy!
A na doktorów Czeskich mi wzięła teraz ochota pojechać do Krakowa -
Ciekawsze to i ważniejsze od owych jubileuszów, samochcących! -

Wasz serdeczny brat Michał

Teplitz   442   p. 224.

Neubad   149

25 Sierpnia 884.

Kochana Pani moja! W Sobotę rano wyszliśmy piechotą, ja, Żona
i Ordzianka, a wróciliśmy wczoraj o 8½ wieczorem. Znalazłem
list Pani dziś. Szukałem po wszystkich papierach - i listach - i przy
liście Pani znalazłem ale tylko N. 2. i przypominam sobie
że powinno się pisała Pani że przyszły obie recepty - w kopercie
była tylko jedna. I cóż teraz będzie? Chyba Pani napisze do
Ventury. Ale ze mną co będzie? Jeżeli miałem, jak myślałem,
jak śmiałem zatracić? Ale, znowu, miałem prawo, uważać
te recepty jako podatek z ręki i serca przyjaznego, jako własność.
I one przyszły wtedy kiedy ja moich cierpień już się pozbyłem.
Miałem więc niejakie prawo je zatracić, ale jakim prawem
Adam zgubił to co mu dobrze zrobiło? Uważam więc siebie
mniej od niego winnym - i tem się tylko pocieszam w tym
względzie, ale że Pani to w tej chwili sprawi przykrość - naprawdę
nie mnie nie pocieszy. Cóż mam lepszy humor, z którym
wróciłem z tej piątej wędrówki! Nędzna to była wyprawa,
ze wszystkich względów, nie ciekawa, i dokuczały silne upały.
Drogą ciągle między fabrykami i kopalniami węgla, więc
powietrze nie czyste, brak świeżości. A przytem kula u nogi
to Ordzianka - a to jej gorąco, a to się zmęczyła, a nic ładnego,
nic ciekawego - jedzenia wszędzie niesmaczne, a najgorzej że
miała urlop na dwa dni tylko - musieliśmy się więc przyspie-
szać - więc nie mieliśmy swobody - i nie mogliśmy wywczasu
używać. A co za porównanie ze Szwajcarją! Dla turystów niema żadnej
wygody - ani mowy o noclegu jakimkolwiek - pierwszego dnia
nic na obiad nie dostaliśmy jako jajecznicę i polskę ze Lwowa newu
kiełbasę. A ludności niemieckie rozjuszone na Czechów - a Ordzianka
wszędzie głosiła o Czesko polskiej drużbie. Z tej wyprawy dwóch
rzeczy dowiedzieliśmy się, że jeszcze za wcześnie na pieszą wycie-
czkę - i że była rzecz, z którym nie zjadło beczki soli - nie należy brać
na towarzysza.

Przekonałem się dziś, że chodzić mogę i powinienem - szczególnie za
miastem - ale co do żołądka - jedno licho. Wciąż mnie coś
ściska w gardle.

Trana zowsze budzi mnie jakiś bił zolgdra i krzyków
Postanowiłem jakiś czas, w pokoju prawie nie siedzieć – a więcej
flanować, łazić, gapić się. od dziś na wystawę psów pójdę – a do
tego mamy do 17 lasiernia ludowe festyny – w parku do niedzieli
przylegającym – budy, namioty, i wszelakie sztuki – niby jak w
praterze
Rozjechali się znajomi – dawni, został Sobieszczewicz, i Marcinczyk
z Kijowa aptekarz, dla mnie sympatyczny wielce. Poznałem panią
Ilnicką autorkę, ~~poetkę~~ i redaktorkę Bluszczu, i wdowę po zabitym
w Osole przez rozbójników, mężu. Spojrzałam, poznałam i wiecz-
torny – i już zdaje się więcej się nie zejdziemy. Istna pensjonowana
aktorka!
Owszem Pani droga, otrzymałem ja list Pani o powrocie do Lwowa
Ale siadając do pisania, siadam jakby do gawędy z niespodzianie
spotkanym a dawno nie widzianym przyjacielem – piszę, gadam,
bredzę – i często pośród najrozmaitszej treści przedmiotami, o
najważniejszym nie wspomnę. Wszak i Państwu to się zdarza!
Od i w tym czasie, parę razy o księżna Gaszewiowskim wspominałem
i o Chranickimi chciało mi się wiedzieć czy ich znacie, i z jakiej
strony? To by mnie decydowało, czy poznać ich, czy nie.
A teraz znowu zadziwiony jestem – cóż się stało z kuracją p. Mieczy-
sława w Ems – dla czego z Ischl wracać mają? Jak pozito w Karls-
badzie? Z góry wiedziałem że Hassiewicz do Ems nie wierzy – bo lecz-
nik z niego czciciel Karlsbadu – że powiada że Ems to wszystko jedno
co Karlsbad. Ale rzecz główna jak przebył p. Mieczysław tę kura-
cję?
Do kłoś szczęśliwie pokierował panią Dorożyńską, kiedy wracała jak
Pani piszę, znakomicie lepiej. Teraz może będzie rzeźwiej do ope-
racji zabierała się. A powiada Adam że koniecznie potrzebna.
Tu jeszcze nie łopnięły szumy polskie – doktor obłężony więc od rana
do wieczora; ani myśleć o poważnej rozmowie. Cały dzień w ciasn-
nym saloniku, kilkanaście osób rau[?] trzymające –
Nie mam wyobrażenia co się ze mną dalej stanie? Zabagniłem się tu jak
ugrzęźnięta w błocie harmata ciężka – którą odstąpili, konie i obsługa
i fajerwerker – i lont zabrali. Czy widziwiejesie kto, czy wysadzi?
Non so! To zaś wiem, że bardzo mi przykro że nie mogę Pani owej
rzeczpły przysłać i że Pani przysyłać mieć będzie chwile
i mego może powoda Wiktor Michał.

Teplitz 443 p. 225.

Neubad. 141

29 Sierpnia 884.

1162 lata temu, w bagnistej okolicy tutejszej, gdzie jakieś stado świnek, dzikich, czy swojskich, historja o tem milczy, zawzięcie ryjąc ziemię, żołędzi czy trufli szukawszy — naraz okropnie zakwiczały, ktoś usłyszał — i dowiedział się że te pracowite zwierzątka poparzyły sobie ryje — bo trafiły na gorącą wodę, na gotową zupę. Od tąd gotowa strawa zaczęła się lać do buzi mieszkańców tutejszych — wdzięczność dla tych stworzeń przetrwała do dziś — w mordkach, łbach świńskich zdobiących pomnik stojący w ogrodzie w którym piję wody; a kuracjuszom wczoraj do późnej nocy nie dawały spać przechodzące po ulicach pochody z kilkunastu stowarzyszeń miejscowych, muzyk kilka, setkami pochodnie prawdziwe i ogłuszające i olśniewające ognie sztuczne — a dziś odbyła zrana pobudka we wszystkich częściach i zaułkach podwójnego [illegible], miasta naszego: Teplitz-Schönau. Zapowiada to jest początek końca. Za dwa tygodnie umilkną muzyki — doktorowie i właściciele domów obliczać będą swe kasy — i potroszku podśpiewać z tych wszystkich gości, którym całe półrocze tak uprzejmie się kłaniali i empfelowali się i <u>hand</u> całowali. Mój tylko doktor jeszcze pracuje jak wół i nie wiele miał do roboty z obliczaniem swej kasy. Już zacząłem na nowo pracę moją Syzyfową — kąpiele i elektryzację — na której to ostatniej — ostatnia moja i doktora nadzieja. Całkiem to inna od tej, którą stosował Krafft-Ebing. Ma ona działać na mój stan — którego charakteryzuje Krajewski jako <u>neurostenia</u>, zmęczenie nerwów; nie mogą one pełnić funkcji swych należycie. Niezadługo częściej będziemy spotykać się z tą nazwą nową — bo to moda świeżutka, tylko co z pieca.

Tymczasem ludzie starą modą umierają i umierają. Towarzysz mój z Karlsbadu, z którego Masiewicz <u>bardzo</u> był zadowolony — najprawidłowiej w świecie, do domu przyjechawszy, do Litwy — umarł. Lubański to Jan, dyrektor Banku Wileńskiego — który z rodziną dawał

mnie w chorobie mojej dowody serdecznej życzliwości. A wczoraj nadeszła
wiadomość o nagłej śmierci Raczyńskiej naszej, córki Zygmunta Kra-
sińskiego – a wszak jej szczęśliwie sobie do Ameryki popłynęła.
Ale pogoda ustaliła się – Takie żniwa były królewskie – nie pamiętają
starsi pogodniejszych i spokojniejszych – Zebrali wszystko wszędzie szczęśliwie
ale bieda że nikt brać nie chce – coś tak jak u rodziców ubłogo-
sławionych córek rojem. I my z gospodarstwa naszego pokaźne
mamy na pokaz, rezultaty: pszenicy 647 kop. ale kopy ziarna
będzie znacznie mniej a pieniędzy jeszcze mniej, a do kieszeni
naszej – nic. Nawet tego nie będziemy mogli co napisał do nas
Kabko, gdy otrzymał posłany mu sukurs – 100 rubli. Tylko popatrzy-
łem na nie! A my i widzieć nie będziemy. Z ziemi wzięte, do
ziemi powrócą.

A już myślałem i prorokowałem że nadeszła pora jesienna słotna i zimna –
we wtorek się zachmurzyło, zawichrzyło – trochę deszczu spadło – ale wczoraj
mgłą szarą ziemia się okryła jak kołdrą – a niebo błękitne, szafirowe
prawie, i słońce jak przedtem [illegible]. Ale ranki i
wieczory tak zimne – że w palcy znów zachodzi.
I wróciły moje ściskania w piersiach i w plecach i bóle podłużne w
rękach od łokcia w górę.

I dziś dwie znajome odjeżdżają – jedna z nich do Was, do Leroux – pani
Papara – Komarówna siostra stryjeczna, pięknej pamięci Delfiny
Potockiej, która sobą porywała Zygmunta w strefy rajskie, a spod
jej palców wydobywane z fortepianu tony uniosły duszę Chopina
także do niebieskich komnat.

Za tydzień już chyba nikogo nie będzie tu ze znajomych naszych. Szczę-
śliwa droga! Niech nigdy nie wracają – niech potrzeby nie mają!
Zapędy moje w myśli – do Rzymu – wstrzymała cholera – którą, gdy raz
tam między niechlujstwo kleszczowe, wlazła, nie tak będzie łatwo
wypędzić jak różnych królów, królików i papieża. A i na drugą stronę
[illegible] boję się jechać, że kordon moskiewski – ekonomowsko nie chcę tam
[illegible] w Warszawie być podczas bytności czy przyjazdu Cara-Ojca –
Jakże znaleźliście p. Mieczysława?

Wasz serdeczny druh

Michał.

444 p. 226.
142

Teplitz

Neubad

1 września 884.

Już po wystawie! już po muzyce wojskowej, która bębniła i rzępoliła cztery
razy w tygodniu u nas w Schönau. Bo to my właściwie nie w Teplitz
mieszkamy. Cała ta osada kuracyjna składa się z dwóch części, miasta
Teplitz i miasteczka Schönau. Połączone to ze sobą parkami i nie wia-
domo gdzie kończy się jedno a zaczyna się drugie. Schönau ma cha-
rakter wsi zabudowanej w wille, a Teplitz to miasto zwykłe. Osobne
mamy ratusze, kościół, galeryę do picia wód, parki – i mieliśmy osobną
muzykę. Ta nas już opuściła – i została tylko orkiestra kąpielowa w
Teplitz – ale także nie na długo – do 15 września. Teplitz się wypróżnia –
bo tam głównie niemcy mieszkali – a u nas około mieszkającego w
willi Polonia, doktora Krajewskiego – jeszcze gwarno i brzmi gwarą
polską przeważnie. Dom nasz Neubad cały zapełniony Polakami
w ostatnich kilku dniach przybyło ich niemało – i nasz sezon polski
nie prędko się skończy. I jakże wieczorami czajują u nas rozmaite
osoby ze wspomnieniami najrozmaitszej natury. Panna Czarnom-
ska przenosi nas w czasy kiedyśmy mieszkali w Stanisławowie i
Warszawy czas przebywali z jej siostrą Heliną Czarnomską, mieszkanką
dawną Lwowa, u Zygm. Jaworzyńskiego na wsi. Pani Wolfowa krewna
naszej przyjaciółki Radwanowej, odżywia obrazy z podróży z tą odby-
wanej z Krynicy przez Paryż do Wenecyi, potem z Wenecyi przez
Wiedeń do Krakowa – a potem z czasów pobytu mego w Warszawie
4 lata temu. Ordzianka stara panna, której chciało się zostać Mi-
chałową Sołtanową przed trzydziestu laty, przypomina mi czasy
kawalerskie i błota i puszcze pińskie; Ostromęcki, sekretarz
Ermitażu w Petersburgu, krewny dobrej znajomej, mojej żony, z jej
wędrowca Nadrzewskich, prawi nam o swym ciotecznym bracie
Szwałowie – i o swych litewskich krewnych a naszych też znajomych.
Sobolkiewicz odświeża wspomnienia z czasów Szlejserhofskich, doktor
Krajewski – z Dziejów Sybirskich.

I tak ciągle rozszarpuje się umysł na wszystkie strony, na rozmaite
przeciwne sobie wrażenia. A jeszcze Marcinczyk z Kijowa opowiada
wydobywa powieści o dziejów owego życia uniwersyteckiego w Kijowie
z czasów stosunkowo nie dawnych, bo jeszcze popowstaniowych. –
A wszystko samo przeszłość staje przed oczyma – a nic nam nie mówi
o przyszłości. I rozpoczęte nowe kuracje też zamykają bramy i opuszczą
kurtynę przed sceną przyszłości. Jednakże coś trochę widzę – skutki
racja ta o szalonym prędzie – na przychylną stronę działa dobro – oponowanie
wasze ziemi uczucie de bien-aise. Spokojniejszy jestem, żwawszy
do stosunków z ludźmi – Wczoraj, sam zaproponowałem złożenia
dwie wizyty do dam, i nie byłem rad, że nie zastaliśmy ich w
domu. Też gniewam się na siebie, że zaciągnął tego i owego na herbatę.
Apetyt zdrowszy. Chętniej wyłażę z mieszkania na wolne powietrze,
nie tak się przylepiam do roboty. Ale tak jest jestem zrażony
że nie pozwalam sobie dalszych wysnuwać z tego początku wniosków
i nadziei.
Jeszcze nie mam szczegółów o śmierci Starzyńskiej – słyszę tylko że
umarła w drodze. Co się z jej klejnotami stało, które zawsze miała
przy sobie?
Chciało by się mnie wiedzieć, jak też droga moja Pani przyjęła ten
zawód co do oczekiwanej odemnie recepty. Dobrze nie mogę się
uspokoić, ale widzi Bóg że tak było – tj. że chyba jej nie otrzyma –
tem w swoim czasie.
Jesień zdrowotna nie może jeszcze przemódz lata – jeszcze się borykają
ze sobą, i ciągle czujemy na naszej skórze, kto chwilowo na wierzchu.
To trzeba pasłot naciągać, to zrzucać. W każdym razie słońce zaszło
z domu, już nie jest nam wrogiem – już patrzy na nas okiem łagodnem, bo też i nie uciekamy teraz od niego.
A wtórek, bodaj zamknięte przez całą zimę będą. Ale jeszcze zmarły –
lekarzów. I zdrowotnie nigdzie nie będzie tak, gdzie by w zimie można
było kości swe wygrzewać.
Serdeczny Wasz Michał

Teplitz

Neubad.

5 Września 884.

Ależ parzyło, wczoraj, zawczoraj – ale w nocy już rozpoczęła się
jesień brzydka, i deszcz leje i błoto – ludzie, którzy wczoraj narze-
kali na duchotę, dziś już narzekają na słotę. A ja pod wpływem
elektryzacyi, zadowolony ze wszystkiego i tak dziś po błocie, jak
wczoraj po rozpalonym piasku, chodziłem z przyjemnością. Jesień
już urzędowa: otrzymałem wczoraj transport pierwszy wino-
gron kuracyjnych Badeńskich – ale czarnych i drobnych i mało
soczystych: dziesięć kilo po 30 krajcarów; druga ozdoba jesieni:
węgierki krajowe, za trzy-krajcar; a trzeci znak jesienny, zja-
wienie się Kopernickiego Izydora z Marjenbadu; wraca szczęśli-
wie z kiszkami w papierkach, a krew w ..... – ale utracił trzy
kilo wagi, co przy tylu pacjentów. Nie widziałem go tak z blisko
łatwo tylko odmienił się, że całego zapakowała. Mnie on nie
poznał – bom okropnie posiwiał, jak powiada.
Jeszcze nic nie wiemy o szczegółach śmierci Kaczyńskiej – oprócz
tego że mąż znalazł się w Trento, gdzie umarła w hotelu – i po
otworzeniu testamentu, zniknął. Jeszcze niewiadomo gdzie i kiedy
będą ją chować. Mąż według prawa, dostaje czwartą część mają-
tku całego, i dochód z całego do czasu pełnoletności synka. Interes
świetny – śmierć nie kochanej, nie pilnowanej, opuszczonej przez
niego żony.
Nic mi czas nie przynosi odmiany w biernosci mojej, w inercyjności
życia mojego. Co godzina, co innego w głowie – nic pewniejszego,
nic pociągającego. A do tego ciężkie warunki pieniężne, podcinają
skrzydełka. Każde ruszenie się ogromną zrobiło by lukę w budże-
cie karmionym wciąż kapitałem. A do procentów i dochodów,
do czasu żniw naszych, jeszcze ze cztery miesiące. Co piątek zrana
obliczam kasę i dowiaduję się ile tydzień kosztował, i nie sposób

zajść nie mniej od pięćdziesięciu tysięcy guldenów. A na ogół, przez pięć tygodni, jak Laski robię rachunek, średnio będzie kosztować tyg. 500r. Do poznania i domów rodzinnych mam wstręt niepokonany. Ilekroć tam pojechałem, zawsze wpadałem w ciężką chorobę, której skutki, przyczyniwszy się liczbę różnych trapiących mnie dolegliwości.
U doktora jeszcze odsiadywać trzeba długie i nudne godziny, nim się do jego dostanie gabinetu.
Wokoło Teplitz – słychać ciągłą pukaninę – bawi się Książę Clary ze swymi gośćmi w polowanie na kuropatwy – i to z obławą. Zewsząd z wiejskich dworów przedkordonowych, piszą, o takiej samej zabawie.
Nasłuchujemy się co strony Warszawy – złości, wstyd, i śmiech – od tego wszystkiego co stamtąd dowiadujemy się. Coś to zanosi – życie rozwydzonych i pennisiego samego. Ale najdziwniejsze z tego wszystkiego, że Kongresowicy i Warszawiacy, trapieni są przeczuciem złowrogiem. Strasznie się boją – a to jakoby do trzech tygodni potrzeba. Czy podobna by nasz Habsburg, pojechał pierwszy z wizytą do Cara? A nie śmieszne to by było, trzej Cesarzowie do ostatniej chwili ukrywali miejsce swej schadzki – wszak to zakrawa że sami siebie uważają i co mają na myśli.
Ale przejdźmy i z nad polityki więcej wiesci – jak podziałała kuracja na p. Mieczysławowa? i czy Józef też pojechał na kuropatwy? Jak tam nowa służba się sprawuje, czy się układa według woli? Jak Wam teraz, brak Pawełka i Miłowicza pewni nauczył? Brak Wam teraz, brak Paweł... Coraz więcej minusów na zdrowiu chorych też jest nie widujecie. Coraz więcej minusów na zdrowiu chorzy drobnych przyjemności życiowych – a trzeba płacić, rośnie po zdrowiu strat i utrapień. A równowagę utrzymywać musi trzy. zdrowie strat i utrapień. A równowagę utrzymywać musi rzeczy, graja, zadowolenie ze siebie sumienne, i miłość swoich, kraju i ludzi – i przyjaźni uczucie dla przybranych. – Tego życzę, o to Boga dla was proszę, kończę pozdrowieniem serdecznem i braterskiem Wasz szczery

Michał

Teplitz p. 228. 446 144

Neubad.

8 Września 884.

Kochani moi państwo! Ledwie mogę przysiądź na kilka minut by dotrzymać dzisiejszemu dopominającemu się o swe prawo p. Dobę całą mysz się jak dusza w piekle – usiedzieć na miejscu nie mogę. Ząb, zęby, szczęka, skroń – bolą – to jedno, to drugie – leków pełno ma każdy – probuję rozmaitych, i ciepłych i zimnych, i kropli i synapizm, i płukanie i nacieranie – i nic nie pomaga. Czym się przeziębił, czy od winogron kwaśnych – czy od elektryzacyi, czy ząb się psuje? Nikt mnie nie powie – i trzeba czekać aż ból sam się zmęczy. A tymczasem jestem do niczego, ani siedzieć, ani leżeć, ani pisać dłużej, ani czytać, ani roboty robić. Na dworze chmurno, wilgotno, deszcz padał i będzie padał. Więc i na powietrzu biegać nie można. A tu jeszcze zewsząd wiadomości niepokojące, oburzające i drażniące. – Coś w Wilnie i Warszawie – zjazd Cesarzów – przygotowania i ioniski –

A nowi znajomi, chorzy fatalnie, potrzebujący opieki i moralnej i materjalnej; A pokój jeden, niema gdzie się schronić by być ċ son aise – słowem bieda! Miejmy nadzieję że im ono mocniejsza tem krócej potrwa. Niepodobna by trwała długo,

Już nie mogę dłużej siedzieć – przerywam – i jeżeli mi nie ulży – nie dodam już więcej na papier – ale w sercu zawsze Was chowam – i serdeczne ślę pozdrowienie

Wasz druh Michał.

Teplitz
Neubad.

447 p. 229.

145

12 Września 884.

Nic nie lepiej Kochani moi Paniątko! Codzień dowiedzki wyprawiam. O 4ej zrana budzi mnie ból – i zaczyna się probowanie wszelakich sposobów – a każdy radzący swój zachwala. Wczoraj już zdawało się że znalazłem – prawdziwy. Odjeżdżał ztąd Marcinczyk z Kijowa aptekarz. przyszedł pożegnać się – opowiadam mu biedę moję – i ciągle cierpiałem – a zgubiła powiedział że to reumatyczne – więc Marcinczyk radzi chininę – i zaraz przyniesie swoją – w proszkach po 3 grany – I rzeczywiście wkrótce po zażyciu pierwszego proszka – zupełnie się uspokoiło licho. I kładłem się z otuchą, a ale dziś o 4ej znowu ta sama historja – i teraz 7a godzina rana – a ja już po herbacie – siedzę i piszę, i boli mnie, i rozdrażniony jestem – i coraz gorliwiej i uporczywiej ćwiczę się w cnocie cierpliwości. Ale też powiedział mi Marcinczyk i potwierdził doktor, który siedział u nas wieczorem – że kilka dni trzeba tę chininę brać. Więc miejmy cierpliwość, kiedy niecierpliwość nie znajduje się w liczbie środków farmaceutycznych.

Chwała też Bogu miłosiernemu, że p. Mieczysław tak świetnie rozstał się z Karlsbadem; pokazuje się że Warszawscy doktorowie górę nad Meryngiem sławnym i tam na Rusi tak cenionym, bo on Karlsbadu nie radził, tylko Ems. Ale taki nie wiem, dla czego byli Państwo w Ischl.

Co do Raczyńskiej to dużo gadać! Naprzód pamiętać Pani przysłowie że nie wsze to prawda co to w pysmie stoi – potem i to Pani że [illegible] zauważył że jakoś dziwnie się w świecie składa że kto rozumny, poczciwy etc. – zaraz umiera – bo kto tylko umarł, okazuje się że taki był poczciwy, taki rozumny etc. że to strata wielka – to potrzeba, [illegible] ani serca, ani nawet nigdy nie przeczytałem jej inteligencji, artyzmu [illegible] polskich.

Można to wszystko posiekać, ale tak poplątane, pomieszane ze sobą i z różnemi niedostatkami – że ten, kto miał sposobność skosztować tego bigosu – nie będzie się unosił nad smakiem lub aromatem jabłek, gdy czuł i smak, przypuśćmy smoły i zapach paczuli –

Jeszcze w żadnej u niej byłem oględniejszy i pobłażliwszy niż ci którzy ją znają od kolebki i związani ściśle krwią lub zobowiązaniami towarzyskiemi. Teraz napr. pisze mi że nie chciała już żyć, bo jakoby boleś ją za mego odjazdu do Ameryki, i dziwię się temu – boć ją go [illegible]kowała czynnie. Tarłam jest że nie chciała już leczyć się i doktora nie dopuściła – i tem przez dziurkę od klucza, położył jak ona blada i umierała. Spodziewam się lada dzień Tryplinówny, która jest tam w Trencie i zbiera wiadomości. Mogę zebrać synka – i odwiózł w Poznańskie do sąsiadów i przyjaciół pp. Morawskich, gdzie i sam się wychowywał – gdyż matka prawdziwa, a w Lwowie mieszkająca księżna Teresa Lubomirska, nie mogła go mieć przy sobie, jako kobieta [illegible].

Już wiedy pewien jest w Grecji niepokój o Michałowskiego – Kowalski wzruszony łzami Leny, która przez tygodni czeka daremnie na powrót swego pana – kobiece wszędzie o wiadomości. Pisała do Krakowa do hotelu Pollera – list odesłali. Jeszcze mają nadzieję że może z powodu podróży Carskiej nie przepuszczano nikogo przez granicę. Ale ja w tę nadzieję nie wierzę.

Puściej tu z każdym dniem – ale nie w naszym domu, w Neubadzie – bo tu pełno, samy prawie polonii – jeszcze wczoraj przyjechał jeden kuracjusz. A przeciwnie mamy chorą zupełnie taką jak Kowalska. Leży skurczona, popłakuje – ale doktór bardzo sobie dobrze i zawsze przy końcu jego wizyty – już się kobiecina śmieje się. – Stuci już niema zupełnie. Ale herbatę rzadko kiedy pijemy sami – zawsze ktoś się znajdzie.

Pogoda ciągle piękna – aż rwie się człek na wycieczki znowu pieszo – ale zęby trzymają.

Serdeczny wasz druh Michał.

Teplitz
Neubad.

15 Września 884.

Więc stanowczo była to newralgja! Doktor zaordynował dawki chiny.
ny silne, więc wziąłem na noc 10 gran - i już w nocy o swojej porze
tyle tylko że się obudziłem - ale i zaraz zasnąłem - a dalej, innemi
nocami już i newralgja spała - Teraz mam ~~już~~ tylko dziąsła zbo-
lałe, spalone wszelakiemi ostremi lekami zaordynowanymi. Dwa
razy doktor elektryzował nerw szczękowy - i jakoś powracał do
Status quo ante bello, i codzień elektryzują kość pacierzową i
zdaje mi się że to mi na ogół zrobi dobrze - i dla tego nie chcę
robić wycieczek - by nie przerywać. Ale co to za pora cudo-
wna! Wczoraj 14 Września obiad jedliśmy na powietrzu i w
cieniu.

Z Litwy doszła nas wiadomość tym razem, wyjątkowo wesoła,
radosna; cioteczny mój brat a brat przyrodni owej Lubieńskiej o
której Kobylińscy [illegible] w Francyzmie opowiadali - Klaś Pilecki
zaręczył się z panną [illegible] z jakiegoś Babina spod Krakowa. Ciotka
moja a jego matka, uszczęśliwiona, pisze i prosi bardzo by się
modlić za niego, o jego szczęście przyszłe. Dla czegóż póki żył
sam, nie potrzeba było o niego się modlić? a dopiero teraz kiedy
ma na swoją drogę przybrać sobie towarzyszkę i to naturalnie -
anioła?

Odjeżdżają i odjeżdżają znajomi i nieznajomi, a jeden jeszcze przyje-
chał.

Obok nas leży w łóżku biedna Urbanowska - odwiedziła ją moja
żona - opowiadała naturalnie biedaczka o swojej chorobie, o przy-
ściach w życiu, między innemi, że całe lato przesiadała. Dla
czego? pyta żona. Bom córkę zamąż wydała! chociaż szczęśliwą
się czuje, ale to jedynaczka. A teraz muszę wracać - Jak to?
wszak pani ruszyć się nie może, nawet na wózku na dworze ani
w pokoju siedzieć nie może. — Tak! ale muszę dzieciom pociąg wy-
płacić, żeby nie powiedział, że go oszukano.

I gadaj tu z takimi chorymi!

Kuracjusze za kordonem okropny mają kłopot z powrotem — Na
granicy wymagają świadectwa konsula na paszporcie że nie jadą
z miejsc <u>неблагополучныхъ въ холерномъ отношении.</u>
Ci co nie mają takich świadectw, jakoby siedzą na granicy.
Już i tu mamy winogrona słodkie Badeńskie — po 40 krajcarów
kilo. Węgierek moc i okrutnie tanie — ale ja nie jadam.
Restauracje jedne po drugich się zamykają i złego powodu pa-
trzymy w przyszłość z niepokojem żołądkowym. Wogóle kwe-
stja żywienia się tu najtrudniejsza — namagam je masłem i
szynką przy herbacie wieczorem i rano. Po ćwierć funta zjadam
na raz. Żona moja po każdym obiedzie, boi się — ale dotąd nigdy
obawy się nie ziszczały się.
W kościele grywa na organach doktorowa — i to same nasze pieśni
patrjotyczne — więc Boże coś Polskę, Nie opuszczaj nas, Z dymem
pożarów i tak dalej. Doktor jest swobodniejszy —
Wiadomości z Warszawy niepokojące — a co to ma w końcu swojem
do szczęścia z trzech Jowiszów w Skierniewicach zebranych dziś i
jutro. Który z nich się ugnie? Zdaje mi się — nieobecny. Głęboko
zapłaci każda ucieczka. Przepowiadam że Tołstoj — schudnie
A co mówicie o świetnej karjerze Fikalskiego — Sobieszczańskiego?
Tasiągą i raj wodzie — idzie w górę — i na dół jednocześnie.
A mój włoski schodzi z wyżyn — jakże się wznosi! Może i jakości
się zawładnie, jak ministrowie i złecą do tej krasnej zapowiedzianej:
Może po Bożem Narodzeniu i mnie przybędzie energji i odwagi. —
Ale mam znowu kamulec w coraz cięższem zapadaniu zwagra mego
którego natki już bodaj czy się nie rozkładają. Już się z pokoju i
z kanapy nie ruszę się. Może zajdzie potrzeba, konieczność tam
jechać. Ale dotąd ani projektuję gdziekolwiek stąd wyjeżdżać.
Także sam Józef z kuropatwami się rozprawić? Tu Hrabina Plater po
200 codzień zabija, a jest ich moc na polach.

Ściskam Michał.